# ORATORIANA

## nr 33

grudzień 1995

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

## Jubileusz 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri

1595 1995

**"BĄDŹCIE DOBRZY!**
**JEŻELI POTRAFICIE!"**

- zwykł był mawiać ten radosny święty. Urodził się w mieście Dantego i Michała Anioła - we Florencji (1515), ale całe życie związał z Rzymem. Jego dziełem jest ciągle na nowo odkrywana forma apostolstwa oratoryjnego. Będąc mistykiem, w swoim ORATORIUM (tzn. miejscu modlitwy) pomagał odkrywać Boga w Jego Słowie, modlitwie, chrześcijańskiej radości, kulturze i sztuce. Jego duchowi synowie stworzyli dla ORATORIUM RZYMSKIEGO Kongregację Kapłanów (1575). Na wzór Wspólnoty Rzymskiej powstawały nowe Kongregacje.

Polskie Kongregacje Oratorium św. Filipa Neri:
Gostyń - Święta Góra, Studzianna, Tarnów, Bytów, Radom, Tomaszów Maz., Poznań, Kraków

# ORATORIANA nr 33
## (grudzień 1995)

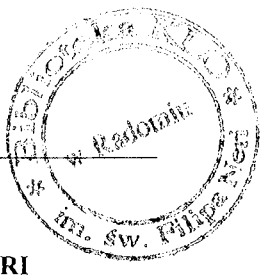

SPIS TREŚCI

**JUBILEUSZ 400 - LECIA ŚMIERCI ŚW. FILIPA NERI**


Słowo wstępne ..... 4
List Ojca Świętego Jana Pawła II do członków Konfederacji Oratorium św. Filipa Neri (Watykan, 7 października 1994) ..... 5
Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II (Rzym, Chiesa Nuova, 28 maja 1995) ..... 7

**Pielgrzymując do grobu św. Filipa**
Kościół Santa Maria in Vallicella
- *ks. Adam Adamski COr* ..... 10
Federacyjna Pielgrzymka Duszpasterstw Oratoryjnych
- *Teresa* ..... 11
Pielgrzymka Kleryków Filipińskich Federacji Polskiej
- *kl. Robert Klemens COr* ..... 15
Śladami Ojca Filipa
- *kl. Paweł Cyz COr.* ..... 17

**Uroczystości Jubileuszowe w Federacji Polskiej**

**GOSTYŃ**

Słowo wstępne
- *ks. Zbigniew Starczewski* COr ..... 19
Dziwny to Święty
- *ks. Olgierd Kokociński COr* ..... 20
Bądź dobry tzn. ciesz się, że jesteś człowiekiem
- *ks. Marek Jędraszewski* ..... 21
Radością ziemi święta góra Pana
- *ks. Leon Praczyk COr* ..... 25
Katakumby i rzymskie ulice
- *ks. Adam Adamski COr* ..... 28
Aktualność orędzia św. Filipa Neri
- *ks. Adam Adamski COr* ..... 33
Jakże przedziwne imię Twoje Panie
- *ks. kard. Józef Glemp* ..... 37
Telegram Ojca Świętego Jana Pawła II ..... 41
I wy musicie mieć wielkie serca
- *ks. bp Józef Zawitkowski* ..... 42
Św. Filip jest wielkim Dziełem sztuki
- *o. Paolo Zanutel COr* ..... 45

## STUDZIANNA

Jubileuszowe obchody 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri w Studiannie
- *ks. Jerzy Cedrowski COr* ..... 46

## TARNÓW

**Majowe rozważania oratoryjne**

Człowiek, który szukał tylko Chrystusa
- *ks. Tadeusz Bańkowski COr* ..... 47
Twoimi Indiami jest Rzym
- *ks. Włodzimierz Mleczko COr* ..... 49
Muzyka czasów św. Filipa
- *Krystyna Dubiel* ..... 51
Florentczyk z pochodzenia, Rzymianin z wyboru
- *ks. Stanisław Tulin COr* ..... 53
Filip Neri - perła wśród kapłanów
- *dk. Krzysztof Kara COr* ..... 55
Sokrates w sutannie
- *kl. Paweł Cyz COr* ..... 56
Święty pośród świętych
- *kl. Marcin Krakowski COr* ..... 58
Mistyk w błazeńskiej szacie
- *ks. Włodzimierz Mleczko COr* ..... 60
Oratorium świeckie - dlaczego?
- *Antoni Ziomek* ..... 62
Filip Neri - cudotwórca
- *dk. Paweł Postawa COr* ..... 65
Mąż i nauczyciel modlitwy
- *dk. Jacek Cedrowski COr* ..... 67
Oratorium - oryginalne dzieło Filipa
- *ks. Włodzimierz Mleczko COr* ..... 69
Cezary Baroniusz
- *kl. Paweł Cyz COr* ..... 72
Pielgrzymka do siedmiu kościołów
- *kl. Tomasz Poliński COr* ..... 74
Św. Filip w oczach wielkich twórców
- *Józefa Ostrowska* ..... 77
Kongregacja - powstanie, cel, rozwój
- *ks. Stanisław Tulin Cor* ..... 80
Jan Paweł II a św. Filip Neri
- *kl. Rafał Zieliński COr* ..... 82
Radość św. Filipa
- *ks. Wiesław Frączek COr* ..... 84
Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas...
- *Tomasz Cyz* ..... 87
Błogosławieni filipińscy
- *kl. Rafał Zieliński COr* ..... 88

John Henry Newman - Oratorianin
- *ks. Mieczysław Stebart COr* ..... 90
Początki i rozwój kultu św. Filipa Neri w Polsce
- *ks. Edwin Przeszłowski COr* ..... 93
"Dziś" i "jutro" Oratorium
- *ks. Włodzimierz Mleczko COr* ..... 94

Przemówienie O. Prokuratora Generalnego Edoardo Cerrato COr
- Tarnów, 8.10 1995 ..... 96
Św. Filip nie tracił ducha
- *kazanie ks. bpa Józefa Życińskiego* ..... 97
"Najdrożsi synowie, piszę do was..."
- *List św. Filipa do Oratorianów* ..... 101

## RADOM

Kalendarium obchodów Jubileuszu w Radomiu
- *opr. ks. Mirosław Prasek COr* ..... 102
Inauguracja Roku Jubileuszowego w Radomiu
- *kazanie ks. Adama Maja COr* ..... 103
Św. Filip dzieciom
- *Małgorzata Michalska* ..... 106
Filipiada - "Synowie bądźcie weseli..."
- *Małgorzata Michalska* ..... 107
Ogólnopolski konkurs wiedzy o św. Filipie Neri
- *ks. Mirosław Prasek COr* ..... 108
Ogólnopolski Festiwal Muzyki Religijnej im. św. Filipa Neri
- *ks. Lech Gralak COr* ..... 109

## TOMASZÓW MAZOWIECKI

Europa potrzebuje ducha filipińskiego
- *kazanie ks. abpa Władysława Ziółka* ..... 112

## POZNAŃ - ŚWIERCZEWO

Sprawozdanie z Uroczystości Jubileuszowych
- *ks. Sławomir Ratajczak COr* ..... 116

## KRAKÓW - TONIE

Sprawozdanie z Uroczystości Jubileuszowych
- *ks. Jan Urbański COr* ..... 116

# Jubileuszowy Rok łaski

Obecny numer "Oratoriany" poświęcony jest Uroczystościom Jubileuszowym 400 - lecia śmierci Świętego Filipa Neri przeżywanych w Rzymie a także i w Polsce .

Polska Federacja podejmowała wielorakie inicjatywy dobrego przygotowania i przeżycia tego Jubileuszowego czasu łaski. .Jedną z form przygotowania do Jubileuszowych Uroczystości na płaszczyźnie duchowej były rekolekcje dla wszystkich kapłanów i braci Federacji w listopadzie 1994 r. którym przewodniczył O. Leon Knabit OSB .

Dla ożywienia kultu i zapoznania się z sylwetką Św. Filipa Neri postanowiono na sesji Rady Federacji w Radomiu o przeprowadzeniu Nowenny Mszy Świętych przez 9 miesięcy, każdego 26 dnia miesiąca. Ponadto każda Kongregacja Polska miała wyznaczony jeden dzień w tygodniu, aby modlić się w szczególny sposób o odnowienie ducha charyzmatu Ojca Założyciela w filipińskich wspólnotach.

Z okazji Jubileuszu zostało wydanych kilka pozycji książkowych, foldery, kalendarz a także kaseta magnetofonowa z Nieszporami o Św. Filipie i pieśniami oraz piosenkami o Św. Filipie.

Wspomnieć należy również o wielu publikacjach w prasie lokalnej i ogólnopolskiej oraz o wydanym okolicznościowym kasowniku poczty polskiej ilustrującym postać Św. Filipa .

Poszczególne Kongregacje Polskiej Federacji realizowały swój własny program obchodów Jubileuszowych , o których informacje poniżej zamieszczamy.

Pragnę z całego serca podziękować wszystkim Współbraciom Polskiej Federacji za czynne zaangażowanie się w zorganizowanie i przeżywanie Jubileuszu we własnych Kongregacjach a także w centralnych uroczystościach które odbyły się 10 czerwca 1995 r. w Gostyniu na Świętej Górze pod przewodnictwem J. Em. Ks.Kard. Józefa Glempa Prymasa Polski z udziałem Współbraci Filipinów z włoskich Kongregacji .

Niech lektura niniejszego numeru "Oratoriany" ożywi w nas nie tylko wspomnienia Jubileuszowych uroczystości, które przeszły do historii, ale nade wszystko ożywi w nas pragnienie coraz lepszego naśladowania Ojca Filipa w realizacji oratoryjnego powołania.

Ks. Zbigniew Starczewski COr.
prokurator krajowy federacji

# List Ojca św. Jana Pawła II
# do Członków Konfederacji Oratorium Św. Filipa Neri

Podczas obchodów IV Stulecia śmierci ("dies natalis") św. Filipa Neri, florentczyka z pochodzenia, a rzymianina z wyboru, z radością zwracam się do wszystkich Członków Konfederacji Oratorium, aby przypomnieć przykład świętości Założyciela i aby umocnić w każdym dzieło wiary, trud miłości i wytrwałą nadzieję (por. 1 Tes. 1,3) 1. Pełna uroku postać "radosnego Świętego" także dzisiaj zachowuje w stanie nienaruszonym ów nieodparty czar, jaki wywierał on na wszystkich, którzy się do niego zbliżali po to, aby nauczyć się poznawania i doświadczania na sobie autentycznych źródeł chrześcijańskiej radości. Przeglądając ponownie biografię św. Filipa istotnie ogarnia nas zdumienie, ale i zachwyt nad radosnym i swobodnym sposobem, w jaki potrafił wychowywać, stając u boku każdego z braterską aprobatą i cierpliwością. Jak wiadomo, Święty miał zwyczaj streszczać swoje nauczanie w krótkich i dowcipnych maksymach: "Bądźcie dobrymi, jeżeli potraficie"; "Skrupuły i przygnębienie niech się wynoszą z mojego domu"; "Bądźcie pokorni i bądźcie cisi"; "Człowiek, który się nie modli jest jak zwierzę"; i, podnosząc rękę do czoła; "Świętość mieści się na przestrzeni trzech palców".

Pod przykrywką dowcipu tych i wielu innych "powiedzonek", można odkryć zdobytą przez niego głęboką i realistyczną znajomość natury ludzkiej oraz dynamiki łaski. W tych krótkich i zwięzłych naukach przekazywał doświadczenia swojego długiego życia i mądrość serca, w którym mieszka Duch Święty. Te aforyzmy stały się, obecnie, dla duchowości chrześcijańskiej pewnego rodzaju mądrościowym dziedzictwem. 2. Święty Filip na tle panoramy rzymskiego renesansu ukazuje się jako "prorok radości", który potrafił pójść za Jezusem, włączając się również czynnie w kulturę swoich czasów, pod bardzo wielu względami bliskiej naszej dzisiejszej kulturze. Humanizm, skoncentrowany całkowicie na człowieku oraz na jego szczególnych zdolnościach intelektualnych i praktycznych, proponował, przeciw źle rozumianej średniowiecznej posępności, ponowne odkrycie radosnej naturalistycznej świeżości, pozbawionej hamulców i zakazów. Człowiek, przedstawiany nieomal jako pogański bóg, został w ten sposób usytuowany w pozycji absolutnie pierwszoplanowego bohatera. Ponadto dokonała się pewnego rodzaju rewizja prawa moralnego, której celem było poszukiwanie i zapewnienie szczęścia. Święty Filip, otwarty na wymogi społeczeństwa swoich czasów, nie odrzucał tego gorącego pragnienia radości, lecz zaangażował się w przedstawienie prawdziwego jej źródła, jakie odkrył w orędziu ewangelicznym. Słowo Chrystusa nakreśla prawdziwe oblicze człowieka, ujawniając rysy, które czynią z niego umiłowane dziecko Ojca, przez Słowo wcielone przyjęte jako brat i uświęcone przez Ducha Świętego.

To właśnie prawa Ewangelii oraz nakazy Chrystusa prowadzą do radości i do szczęścia: taką prawdę głosił Filip młodym, których spotykał w swojej codziennej pracy apostolskiej. Jego orędzie było dyktowane przez głębokie doświadczenie Boga, jakie osiągał przede wszystkim na modlitwie. Nocna modlitwa w katakumbach św. Sebastiana, dokąd często się udawał, była nie tyle poszukiwaniem samotności, ile pragnieniem spędzania czasu na rozmowie ze świadkami wiary, pragnieniem konsultowania się z nimi - tak samo jak uczeni renesansu nawiązywali rozmowy z klasykami starożytności: a z poznania wywodziło się naśladowanie i następnie współzawodnictwo.

W świętym Filipie, któremu w wigilię Zielonych Świąt 1544 roku Duch Święty dał "serce z ognia", można dostrzec alegorię wielkich i boskich przeobrażeń dokonywanych na modlitwie. Płodny i niezawodny program formacji do radości - uczy nasz Święty - czerpie siłę i oparcie z harmonijnej konfiguracji dokonywanych wyborów: ciągła modlitwa, częste przyjmowanie Eucharystii, ponowne odkrycie i dowartościowanie Sakramentu Pojednania, poufały i codzienny kontakt ze Słowem Bożym, praktykowanie owocnej miłości bratniej i służenia; następnie nabożeństwo do matki Bożej, która jest wzorem i prawdziwą przyczyną naszej radości. Jakże można by zapomnieć o jego mądrym i sugestywnym upomnieniu: "Synowie moi, bądźcie czcicielami Maryi: wiem o czym mówię! Bądźcie czcicielami Maryi" 3. Określany przez autonomizację jako "radosny święty", św. Filip powinien być również uznany jako "apostoł Rzymu", a nawet jako "reformator wiecznego Miasta".

Stał się nim niejako przez naturalną ewolucję oraz dojrzewanie wyborów dokonywanych pod natchnieniem Łaski. On był naprawdę światłem i solą Rzymu, według słów Ewangelii (por. Mat. 5, 13-16). Potrafił być "światłem" w tej kulturze, z pewnością wspaniałej, lecz często jedynie ze względu na światła fałszywe i ocierające się o pogaństwo. W takim społecznym kontekście Filip pozostawał posłuszny zwierzchności, bardzo wierny depozytowi Prawdy, nieustraszony w głoszeniu chrześcijańskiego orędzia. I dlatego był źródłem światła dla wszystkich. Nie obrał życia samotnego, lecz, realizując swoją posługę pośród ludu, postanowił być również "solą" dla tych wszystkich, którzy go spotykali. Jak Jezus, potrafił zniżać się do ludzkiej nędzy zabagniającej zarówno szlacheckie pałace jak i zaułki renesansowego Rzymu. On bywał, zależnie od okoliczności, Cyrenejczykiem i sumieniem, natchnionym doradcą i uśmiechniętym mistrzem. Właśnie dlatego to nie tyle on przystosował się do Rzymu, co Rzym przystosował się do niego! Przez 60 lat żył w tym mieście, które w tym czasie zaludniło się świętymi.

Gdy na ulicach spotykał ludzi skarżących się na swoje cierpienia, dla ich pocieszenia do podtrzymania na duchu za pomocą pełnego miłości mądrego i ludzkiego słowa, wolał gromadzić młodzież w Oratorium, swoim prawdziwym wynalazku! Uczynił z niego miejsce radosnego spotkania, szkołę formacji, ośrodek promieniowania sztuki. W Oratorium św. Filip, obok kultywowania religijności w jej zwyczajnych i nowych sposobach wyrażania, zaangażował się także w reformowanie i podnoszenie sztuki, doprowadzając ją na powrót do służenia Bogu i Kościołowi. Przekonany o tym, że piękno prowadzi do dobra, wprowadził do swojego zamysłu wychowawczego wszystko, co miało znamię artyzmu. I on sam stał się mecenasem różnych ekspresji artystycznych, popierając wszystkie inicjatywy zdolne prowadzić do tego, co prawdziwe i dobre. Wyrazisty i oryginalny był wkład, jaki św. Filip potrafił wnieść do muzyki religijnej, pobudzając ją do wzniesienia się od powierzchownej tylko przyjemności do poziomu dzieła odnawiającego i krzepiącego ducha. To za jego podnietą muzycy i kompozytorzy rozpoczęli reformę, która w Per Luigi Palestrinie osiągnęła najwyższy szczyt. 4. Św. Filip, człowiek miły i szlachetny, święty czysty i pokorny, apostoł czynny i kontemplacyjny, niech pozostanie stałym wzorem dla członków Kongregacji Oratorium! On przekazuje wszystkim oratorianom program i styl życia, które jeszcze dzisiaj zachowują szczególną aktualność.

Tak zwany "czworobok" - pokora, miłość, modlitwa i radość - pozostaje zawsze najbardziej solidną podstawą, na której wspiera się budowla wewnętrzna właściwego życia duchowego. Jeżeli będą potrafili podążać za przykładem swojego Założyciela, oratorianie będą w dalszym ciągu spełniać znaczącą rolę w wydarzeniach Kościoła.

Zachęcam przeto wszystkich synów i córki świętego Filipa Neri, aby zawsze byli wierni powołaniu oratoriańskiemu, szukając Chrystusa, trwając, przy nim wytrwale i stając się szlachetnymi siewcami radości pośród młodych, często kuszonych przez nieufność i zniechęcenie. Jest mi miło, wraz z tymi zachętami, błagać św. Filipa Neri o opiekę z nieba nad całą Wspólnotą Oratoriańską, wyrażając życzenia, aby obchody jubileuszowe stały się okazją do pobudzającego do czynu odkrywania postaci i dzieł tego szczególnego świadka Chrystusa, który u schyłku tego wieku może tak wiele jeszcze nauczyć chrześcijan zaangażowanych w nową ewangelizację. Do tych życzeń dołączam specjalne Błogosławieństwo Apostolskie, którego z serca udzielam członkom Konfederacji Oratorium oraz wszystkim, którzy czerpią z duchowości "Radosnego Świętego".

Z Watykanu, 7 października 1994 r.
Joannes Paulus PP II

Tłum. M.S.

# Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II

*"Święci wszystkich czasów, i św. Filip w swojej epoce, żyli wizją "otwartego nieba". Są oni świadkami Syna Bożego, który postanowił wejść w historię i przeżywać ją w taki sposób by w końcu stać się dla wszystkich Drogą, Prawdą i Życiem". Tymi słowami Ojciec Święty zechciał przypomnieć podczas uroczystej Koncelebry Eucharystyczne -która miała miejsce w niedzielę rano 28 maja 1995 r.- świętego Filipa Neri, rzymskiego kapłana, z okazji 400-setnej rocznicy jego śmierci (1515 - 1995). Uroczysta ceremonia odbyła się w Bazylice Santa Maria in Vallicella gdzie spoczywają doczesne szczątki Świętego Fundatora Kongregacji Oratorium.*

*Oto tekst homilii Ojca świętego:*

1. W wigilię swojej męki, w czasie Ostatniej Wieczerzy ze swymi Apostołami, podczas której ustanowił Eucharystię, Pan wypowiedział słowa , które czytamy w dzisiejszej Ewangelii: "Nie proszę tylko za nimi, ale także za tymi, którzy dzięki ich przepowiadaniu uwierzą we mnie; aby wszyscy stanowili jedno. Jak ty, Ojcze , jesteś we mnie a ja w Tobie, tak aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał". (J17, 20-21). W przededniu wydarzeń paschalnych, Jezus objawia otwarcie tajemnicę swojej boskości, swojej jedności z Ojcem: Ojciec jest w Synu, i Syn w Ojcu, w boskiej jedności. Stając się człowiekiem Syn przyszedł na świat aby przyciągnąć ludzi i wprowadzić ich w tę jedność.

"Ojcze sprawiedliwy - mówi Chrystus - świat ciebie nie poznał, ale Ja ciebie poznałem; oni wiedzą , Żeś Ty mnie posłał. A Ja objawiłem im Twoje imię i jeszcze im objawię, aby miłość, którą Ty mnie umiłowałeś w nich była i Ja w nich ") J 17, 25-26). Miłość ta, wylana w sercach naszych przez Ducha Świętego sprawia, że stajemy się uczestnikami Bożego życia, które przyniósł w darze Chrystus czyniąc nas tego życia uczestnikami. Tego rodzaju uczestnictwo w Boskim życiu, łaska uświęcająca, jest źródłem i fundamentem świętości człowieka.

Ewangelia dzisiejszej niedzieli każe nam uświadomić sobie tę prawdę. W dniu dzisiejszym jednoczymy się z Kościołem w Rzymie, który wspomina 400-lecie śmierci św. Filipa Neri. Należy on do tego zastępu wybranych dusz, których istnienie

na zawsze naznaczyło Wieczne Miasto. To dzięki ich wkładowi ukonstytuowało się to "dziedzictwo świętości", które nagromadziło się w ciągu wieków i które jest już nierozerwalnie związane z historią Rzymu.

2. W okresie pełnego renesansu, w epoce, w której uczeni i artyści poszukiwali inspiracji u "Klasyków", św. Filip Neri, Florentczyk z urodzenia lecz Rzymianin z wyboru, poczuł w sposób nadzwyczajny wezwanie początków chrześcijaństwa. Jego ulubionym szlakiem pielgrzymkowym była wędrówka do "siedmiu kościołów ". Lubił najbardziej zatrzymywać się na modlitwę w katakumbach św. Sebastiana, w tym czasie prawie zupełnie zapomnianych. Jakże jest dziś, w wigilię wielkiego Jubileuszu 2000, dla nas opatrznościowe to jego świadectwo ! Filip zaprasza nas do zaczerpnięcia życiodajnej limfy ze świętych miejsc chrześcijańskiego Rzymu po to by natchnąć to miasto nowością Ewangelii, aby żyć w nim tym niewyczerpanym ładunkiem odnowy, który jest siłą świętych .

Cechą charakterystyczną św. Filipa Neri był pewien rodzaj stałego entuzjazmu, nigdy nie pozbawionego mądrej równowagi, który podtrzymywał go w różnego rodzaju dziełach gościnności, pełnionych z okazji obchodzonego właśnie wtedy Jubileuszu roku 1550 a przede wszystkim przy zakładaniu Oratorium, "jego osobistego pomysłu" (List do Delegata Konfederacji Oratorium , nr 3). Jego osobista świętość i miłość do Pana, którą zdołał przelać na osoby i na dzieła, była owocem Ducha Świętego, tego Ducha, który rozpalił mu serce podczas szczególnego doświadczenia Zesłania Ducha Świętego w roku 1544. Zdołał strzec i podsycać każdego dnia ten tak wielki dar Boży poprzez codzienną intensywną modlitwę, która dochodziła do szczytu w czasie odprawiania Mszy Świętej, poprzez stałe rozważanie Słowa Bożego, poprzez serdeczne nabożeństwo do Matki Bożej.

3. Jego postać pokorna i pełna życia, łagodna i pełna odwagi, skromna i przenikliwa emanuje dziś jeszcze spontaniczną sympatią. Z przyjemnością proponuję tę postać jako model dla współczesnych rzymskich chrześcijan, zarówno świeckich jak i kapłanów. W sposób szczególny jest on przykładem dla tych, którzy w Kościele pełnią służbę Ewangelii poświęcając się zwłaszcza wychowaniu młodzieży. Myślę tu o wszystkich kapłanach, którzy animują parafialne i diecezjalne duszpasterstwo młodzieżowe; myślę w sposób szczególny o jego naśladowcach i synach duchowych Rodziny Oratoryjnej.

Kongregacja Oratorium została powołana do przedłużania w czasie oryginalności i płodności jego charyzmatu, wcielając jego duchowość w różnego rodzaju sytuacje naszego czasu. W związku z powyższym, nie ma wątpliwości, że spuścizna św. Filipa Neri stanowi źródło wybitnej wartości dla dzieła nowej ewangelizacji, w które Kościół jest zaangażowany także w Rzymie i w Europie. W szerszym znaczeniu jednak spuścizna świętego Filipa Neri służy całemu ludowi Bożemu, powołanemu do promieniowania w świecie radością i ufnością i do postępowania w wierze i w nadziei wiernie odpowiadając na powszechne powołanie do świętości.

4. W Ewangelii proklamowanej w dniu dzisiejszym, Jezus modli się o jedność, którą jego naśladowcy czerpią z misterium Trójcy Świętej , to jest z komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym. Błaga o tę jedność dla wszystkich wierzących: najpierw dla Apostołów, a potem dla tych wszystkich pokoleń, które dzięki ich nauczaniu uwierzą w Niego (J 17,20) . Modli się więc również o naszą jedność, o jedność naszego pokolenia dążącego ku kresowi drugiego tysiąclecia.

"Oby się tak, zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak mnie umiłowałeś" (1,17,23). Ta właśnie miłość jest źródłem

jedności: Miłość, którą w trynitarnym misterium Boga, jest Duch Święty, który od Ojca i Syna pochodzi i jest Tchnieniem żyjącego i ożywiającego Boga, które od początku przenika dzieło stworzenia. Duch Święty jest tajemniczym źródłem życia w całym stworzeniu, a w sposób szczególny w człowieku. Już życie przyrodnicze jest w istocie uczestnictwem w tym niewypowiedzianym życiu, które ma swój początek w Bogu.

Duch Święty jest jednak przede wszystkim Tchnieniem życia Bożego, Tchnieniem Uświęcającym, które przenika człowieka czyniąc go, na podobieństwo wiecznego Syna - Słowa, przybranym Synem Bożym. to dzieło przybrania rozciąga się na wspólnotę Ludu Bożego, zrodzoną również przez Ducha Świętego. Trzeba z tego wszystkiego zdać sobie sprawę szczególnie dzisiejszej niedzieli, kiedy Kościół przeżywa okres bezpośredniego przygotowania do Zesłania Ducha Świętego. Kościół spędza dziesięć dni, które dzielą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego od uroczystości Zesłania Ducha Świętego, duchowo zgromadzony w Wieczerniku, zjednoczony w modlitwie z Maryją, Matką Chrystusa (Dz 1.14) . Kościół modli się aby przyjście Ducha Świętego zaktualizowało się na miarę czasów, w których żyjemy, na miarę posłania, które otrzymał od Chrystusa dla wszystkich czasów i wszystkich pokoleń.

5. Jakże są wymowne ostatnie słowa apokalipsy: "Przyjdź, Panie Jezu" (Ap 22, 20/! "A Duch i Oblubienica mówią : Przyjdź! (Ap 22,17). Oblubienica to Kościół, który od dnia Zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie, poprzez pokolenia i wieki, żyje tym samym oczekiwaniem. Oczekiwaniem ostatecznego przyjścia Chrystusa. Oczekiwaniem twórczym; oczekiwaniem, które nieustannie pomaga nam w "odnowie oblicza ziemi". Tajemniczym źródłem takiego oczekiwania Kościoła jest właśnie Duch Święty. A świadkami tego oczekiwania na przestrzeni historii w sposób szczególny są święci. Czyż dla Kościoła w Rzymie szczególnym, świadkiem oczekiwania Chrystusa w XVI wieku nie był właśnie św. Filip Neri?. Czyż to może nie on jest jednym z tych, w których odnowiło się dziedzictwo świętości zapoczątkowane w historii Kościoła przez św. Szczepana Diakona, wspomnianego w dzisiejszej pierwszej lekturze ? Męczennik Szczepan zamyka swoją krótką egzystencję słowami: "Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga" (Dz 7,56). Święci wszystkich czasów , a w swojej epoce, żyli wizją "otwartego nieba". Są świadkami Syna Człowieczego, który postanowił wejść w historię i przejść przez nią , aby w końcu stać się dla wszystkich drogą, prawdą i życiem (J 14,6) .

Czuję się w obowiązku wyrażenia mojej wielkiej radości, że ten jubileusz Neri jest tak uroczyście obchodzony w Rzymie w jego Kościele i w jego parafii. Zgodnie z tym co słyszałem, widzę dziś, że kościół ten jest ciągle wypełniony po brzegi i że żywa jest jeszcze pamięć o tym tak mocno rzymskim świętym. Pozdrawiam wszystkich obecnych, Kardynała, Arcybiskupów i Biskupów, kapłanów, zakonników, siostry zakonne, wszystkich wiernych a przede wszystkim Ojców Filipinów. Pozdrawiam również przedstawicieli władzy świeckiej obecnych podczas tej celebry: przedstawicieli władzy Państwa Włoskiego, Burmistrza Rzymu, tych wszystkich, którzy odczuwają jak osoba Neri jest zawsze żywa i stanowi duchowe i kulturalne dziedzictwo tego Wiecznego Miasta. Wdzięczny jestem Bogu i Matce Bożej, że w miesiącu maju, miesiącu maryjnym, znajdujemy źródło radości we wspomnieniu św. Filipa Neri i w obchodach ku czci jego apostolskiego dzieła, jego świętości i jego chwały.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(Na podstawie tekstu wydrukowanego w L'Osservatore Romano - tłumaczył Ks. Piotr Jaworski COr - Radom )

# PIELGRZYMUJĄC DO GROBU ŚW. FILIPA

*W roku Jubileuszowym 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri, wielu czcicieli tego najradośniejszego ze świętych, pielgrzymuje do rzymskiego kościoła Santa Maria in Vallicella. Tutaj znajduje się grób naszego Ojca Założyciela, dlatego pragniemy również naszym czytelnikom przybliżyć ten kościół, który jest kolebką ORATORIUM.*

## Kościół Santa Maria in Vallicella

Kościół Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri nazywany Santa Maria in Vallicella lub popularnie Chiesa Nuova (Nowy Kościół), znajduje się dziś przy ulicy Vittorio Emanuele II. Vallicella, od której pochodzi nazwa kościoła, znaczy "mała dolina". Chociaż została ona wyrównana, jednak nazwa miejsca nawiązywała do starożytnych czasów, gdy była tutaj dolina pełna stawów.

Z lewej strony kościoła znajdował się długi fragment muru z czasów rzymskich, który został wykorzystany przez św. Filipa jako fundament lewej części nowego kościoła (stąd nazwa Chiesa Nuova). Wcześniej miejsce to było wypełnione małymi domkami i wysokimi wieżami, między którymi powciskane były małe kościółki. Dla nas najważniejszy jest pierwotny kościółek Santa Maria in Vallicella (Matki Bożej na Dolince), pochodzący prawdopodobnie z czasów papieża Grzegorza Wielkiego (535 - 604), który miał go ufundować. W kościółku tym znajdowała się między innymi kaplica z cudownym obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obraz ten z czasem miał stać się specjalnym symbolem Kongregacji Księży Filipinów. Według przekazów na temat tego cudownego wizerunku Maryi, wcześniej znajdował się on na zewnętrznej ścianie domku zwanego Stufa (Piecyk). Gdy pewien piłkarz, ze złości z powodu przegranego meczu, uderzył w niego kamieniem, kalecząc oblicze Matki Bożej w dwóch miejscach - na policzku i na szyi - zauważono, że z ran tych zaczęły wypływać kropelki krwi. Dla uniknięcia podobnego świętokradztwa, cudowny obraz przeniesiono wówczas do starego kościoła. Pozostawał tam w czasie budowy Chiesa Nuova (Nowego Kościoła), aż do dnia gdy grożącą zawaleniem belkę starego dachu, pod którą znajdował się obraz, Maryja własnymi rękami podparła jakąś inną belką. O tym wydarzeniu piszą pierwsi biografowie św. Filipa, a później zostało ono przedstawione przez Pietro da Cortona na fresku, na głównym suficie kościoła.

Za radą samego papieża Grzegorza XIII, św. Filip objął starożytny kościół Santa Maria in Vallicella i postanowił go zburzyć, aby na tym samym miejscu wznieść nowy, większy i piękniejszy. 17 września 1575 r. położono kamień węgielny pod nową świątynię. Dokonał tego arcybiskup Florencji Aleksander Medyceusz, który później został papieżem, przyjmując imię Leon XI.

Nowy kościół został wzniesiony na planie krzyża, a wieńczy go kopuła bez tamburu. Nad głównym ołtarzem znajduje się malowidło Piotra Pawła Rubensa, które okrywa cudowny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, przeniesiony tutaj z kaplicy starego kościółka.

Na lewo od głównego ołtarza została wzniesiona kaplica poświęcona wielkiemu świętemu fundatorowi kościoła - Filipowi Neri. Rodak i zapalony wielbiciel św. Filipa, patrycjusz florencki Baroni di Porcigliano, chciał by twórca Oratorium miał godny siebie grób. Kamień węgielny pod tę kaplicę położono już w czasach Klemensa VIII, 6 lipca w roku Jubileuszowym 1600 (Św. Filip zmarł w 1595 r.). Dokonał tego słynny uczeń Filipa kard. Tarugi. Kaplica została ukończona w roku 1602. Ciało

świętego zostało do niej przeniesione podczas uroczystej ceremoni 24 maja 1602 r. i złożone pod ołtarzem, w miejscu gdzie do dziś spoczywa. W roku 1922, z okazji trzechsetnej rocznicy kanonizacji św. Filipa, Jego ciało przełożono do okazałej kryształowej skrzyni. Przednia część ołtarza jest otwarta i oszklona, tak że widoczne jest ciało Świętego ubrane w szaty kapłańskie i złożone w wykonanej z brązu i pozłacanej trumnie. Nad ołtarzem w bogatej oprawie, znajduje się kopia mozaiki Guido Reniego, przedstawiająca św. Filipa i Madonnę. Święty przedstawiony na tym wizerunku nie patrzy na Maryję, lecz ma wzrok skierowany gdzieś poza obraz. Tłumaczy stara tradycja, mówiąca, że artysta namalował najpierw samego św. Filipa, a później domalował Madonnę, aby zadośćuczynić pragnieniu Filipinów, by nigdy nie przedstawiać Świętego bez Jego boskiej Opiekunki. Ponad oprawą obrazu unosi się, symbolizująca Ducha Świętego gołębica. Ściany kaplicy ozdobione są obrazami przedstawiającymi *Cuda św. Filipa.*

Na podstawie "Santa Maria in Vallicclla, Chiesa Nuova - Roma, opr. ks. Adam Adamski COr

# Federacyjna Pielgrzymka Duszpasterstw Oratoryjnych

Dnia 21 maja 1995 r. wyruszyła z radomia ogólnopolska pielgrzymka filipińska na jubileuszowe uroczystości do Rzymu z okazji 400 rocznicy śmierci św. Filipa Neri, Założyciela Kongregacji .

W Tomaszowie Mazowieckim dołączyli do grupy pielgrzymi z Bytowa i z Gostynia, zaś w Siewierzu pielgrzymi z Tarnowa - wszyscy z parafii , w których pracują księża filipini. Teraz w pełnym już składzie suniemy przez polskie miasteczka, wioski, z boku mijamy Częstochowę. O godz. 18 stajemy na granicy czeskiej i po 15 minutach ruszamy już w dalszą trasę przez Czechy, Austrię do Italii. Nad ranem podziwiamy potęgę alpejskich szczytów, znikamy w licznych, krótszych lub dłuższych tunelach, pokonujemy szlaki wysoko nad przepaściami, nad dolinami pokrytymi lasem lub nad rozłożonymi w dole malowniczymi wioskami. Niektórzy uczestnicy pielgrzymki nie spoglądali przez okna w przestrzeń pod nami - wystarczyłaby chwila nieuwagi kierowców czy jakaś kolizja by stoczyć się w przepaść. W takich sytuacjach odczuwa się wyraźnie Bożą opiekę i pewność, że czuwa też nad nami , do którego grobu pielgrzymujemy. Wcześniej niż przewidywano, gdyż już około 8 rano, dojechaliśmy do skąpanej w porannym słońcu Wenecji.

Ponieważ mam pisać głównie o miejscach związanych ze świętym Filipem, dlatego pomijam wszystkie przeżycia i informacje związane z Wenecją. Podczas spaceru po jej uliczkach natrafiliśmy na szpital w dawnym klasztorze podominikańskim, w hollu którego wśród wystawionych plansz i obrazów zobaczyliśmy też duży obraz Neri. Prawdopodobnie odwiedzał tutaj chorych w szpitalu.

Po wygodnym noclegu w nadmorskim Lido de Jesolo i po zauroczeniu pięknem rozległej plaży jedziemy do Florencji, miejsca urodzin św. Filipa.

Już z daleka dostrzegamy wznoszącą się nad miastem wspaniałą kopułę katedry Santa Maria del Fiori. Po opuszczeniu autokaru zaczynamy - pod opieką wspaniałej Pani Przewodnik - zwiedzanie od tej monumentalnej świątyni. Konstruktorem kopuły Filip Brunelleschi w latach 1420 - 1434 . Ta smukła kopuła jest rytmicznie pocięta białymi żebrami. Ten imponujący obiekt - jak podają - jest trzeci na świecie pod względem wielkości po Bazylice św. Piotra w Rzymie i św. Pawła w Londynie. Pomimo ogromnych rozmiarów (45 m średnicy u podstawy i 114 m wysokości (kopuła została zbudowana bez rusztowania . Brunelleschi zastosował w niej tak zwaną metodę rybiej łuski, polegającą na układaniu kamieni i cegieł w pierścienie o coraz mniejszym promieniu, które się zazębiają tworząc spójną konstrukcję. Dla większego

zabezpieczenia i wzmocnienia całości zaprojektował podwójną łupinę. W powstałej między łupinami przestrzeni zbudowano schody, które po 463 stopniach prowadzą na taras latarni. Pod kopułą tej Katedry w 1622 roku, w roku kanonizacji wciągnięto jedwabną chorągiew z wizerunkiem Świętego Filipa Neri. Osobliwością katedry jest zegar wskazujący ilość godzin po zachodzie słońca, liczy 24 cyfry rzymskie. Niedaleko katedry wznosi się słynne baptysterium San Giovanni, w którym ochrzczony był Dante, zaś 22 lipca 1515 roku (następnego dnia po urodzeniu) został ochrzczony Filip Neri. Ta baptysterium pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, patrona miasta, jest najstarszą budowlą we Florencji i należy do najwspanialszych zabytków architektury romańskiej w Toskanii. Powstało w XI wieku w kształcie ośmioboku. Zewnętrzna okładzina tworząca kompozycję figur geometrycznych z zielonego marmuru z Prato i białego z Carrary (XIII wiek) harmonizuje z przestrzenną architekturą wnętrza. Wielką wartość artystyczną posiadają trzy bramy z pozłacanego brązu, zaś na sklepieniu wspaniałe bizantyjskie mozaiki wykonane w XIII wieku przez artystów weneckich i florenckich oraz marmurowa chrzcielnica zdobiona bogato płaskorzeźbami .

W latach młodości Filip odwiedzał we Florencji: katedrę, kościoły Santa Croce, San Spirito, ale najchętniej chodził do San Marco do dominikanów. Kościół ten usytuowany jest na placu św. Marka. Do słynnych postaci, które zamieszkiwały ten klasztor, należeli m.in. Girolamo Savonarola i Fra Angelico. Ozdobił on wspaniale słynnymi później freskami cały klasztor od krużganków, przez refektarz, po cele na pierwszym piętrze. Klasztor zlikwidowano w roku 1866, a w budynku mieści się muzeum poświęcone Fra Angelico, które gromadzi około setki fresków i obrazów tego pełnego duchowej pogody artysty, nazywanego człowiekiem "świętego żywota". Zdążyliśmy też odwiedzić bazylikę Santa Croce (Świętego Krzyża (, gdzie znajdują się grobowce i pomniki najwybitniejszych przedstawicieli włoskiej historii i literatury. Ten franciszkański kościół założony na planie litery "T", (krzyż egipski (dzieli się na trzy nawy, ma jasne wnętrze oświetlone przez piękne kolorowe witraże i rozetę. W fasadzie wewnętrznej znajdują się znakomite dzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej Giotta, Donatella i innych. Zanim obwołano kościół "panteonem narodowej chwały", wielu patrycjuszy spoczęło tu w rodzinnych grobowcach. Do sławnych należy zaliczyć grobowce: Galileusza (1564 - 1642/, Niccolo Machiarellego (1469 - 1527/, wytrawnego polityka, autora "Księcia", głoszącego zasadę "cel uświęca środki" oraz Michała Anioła Buonarrotiego (1475 - 1564). Jest też pomnik ku czci Dantego, pochowanego jednak w Ravennie. Zwróciliśmy też uwagę na cztery nagrobki Polaków: Michała Ogińskiego, wojewody Michała Bogorii Skotnickiego, Zofii z Zamoyskich Czartoryskiej i Zofii z Kickich Cieszkowskiej.

Z żalem żegnamy ukwiecone miasto rodzinne św. Filipa położone nad rzeką Arno, niespokojną i niebezpieczną w czasie gwałtownych deszczów . Wielka powódź nawiedziła Florencję w listopadzie 1966 r. Wieczorem dnia 23 maja dojeżdżamy do celu naszej pielgrzymki, do Rzymu i z radością zajmujemy pokoje przy Via Pfeiffer 13 w Domu Pielgrzyma, bardzo blisko Bazyliki . Wieczorami możemy spoglądać z rozrzewnieniem na oświetlone okna pokojów Ojca Świętego i ślemy Mu na odległość modlitwę i najlepsze uczucia.

W następnym dniu, 24 maja, w środę po śniadaniu wyruszamy wcześnie, około godz.8.30 na Plac na audiencję ogólną z Ojcem Świętym. Słońce mocno przygrzewa już od rana. Podobno przywieźliśmy z Polski pogodę. Wchodzimy jako jedna z pierwszych polskich grup i zajmujemy wspaniałe miejsca tuż przy barierach po lewej stronie Placu, którędy przejeżdżał będzie Ojciec Święty. Swoista panuje atmosfera oczekiwania na Jana Pawła II: rozmowy, rozglądanie. się po bliższym i dalszym otoczeniu, krótkie spacery po swym sektorze. Nareszcie jedzie, zbliża się nasz wielki Rodak, niektórzy szczęśliwcy podają Mu rękę, powiewamy biało-czerwonymi chorągiewkami. Podczas prezentowania grup nas powitał Ojciec Święty na samym początku jako "Ogólnopolską pielgrzymkę filipińską", która przybyła na jubileusz 400-lecia śmierci Neri.

Po południu tego radosnego , upalnego dnia pojechaliśmy autokarem przez starożytną Via Appia do Katakumb świętego Sebastiana, gdzie między innymi oglądaliśmy wśród podziemnych korytarzy grotę, w której przeżył mistyczne nawiedzenie przez Ducha Świętego. Wisi w niej jego portret. Po Mszy świętej w Bazylice św. Sebastiana odwiedziliśmy dawny klasztor Tre Fontane, do którego przyszedł kiedyś po radę, gdy myślał o misjach w Indiach pod wpływem św. Franciszka Ksawerego. Od natchnionego przez Boga kartuza usłyszał wówczas

pouczenie, że jego Indiami jest Rzym. W Tre Fontane wedle legendy miał być ścięty św. Paweł. Jego głowa spadając odbiła się trzy razy od ziemi i w tych trzech miejscach natychmiast wytrysnęły trzy źródełka - Tre Fontane. Jeszcze tego samego dnia pojechaliśmy do Santa Maria in Vallicella, by zwiedzić pamiątki po św. Filipie Neri oraz Chiesa Nuova. Pokoje pięknie odnowione, również bazylika. Pomodliliśmy się wzruszeni przy trumience tego Apostoła Rzymu. W muzeum św. Filipa m.in. można oglądać różne drobne pamiątki , skromny konfesjonał, łóżko, kopie listów do siostry, małą kaplicę, w której odprawiał samotnie Msze św. i doznawał mistycznych przeżyć. Zwróciliśmy uwagę na żywotność parafii, o czym świadczą m.in. - jak podano - trzy grupy neokatechumenackie i przedszkole. W dużym hallu rozległy się głośne pokrzykiwania biegających, bawiących się pod opieką dwóch pań - dzieci. Następnego dnia we czwartek uczestniczyliśmy w nieszporach w Chiesa Nuova w przeddzień odpustu św. Filipa. Przewodniczył im Ks. Kardynał Clancy z Australii, którego bazylika filipińska w Rzymie jest kościołem tytularnym. Dnia 26 maja po południu w drodze do Chiesa Nuova odwiedziliśmy dwa miejsca związane z apostolatem - kościół św. Jana od florentczyków (San Giovanni dei Fiorentini) i San Girolamo. Kościół pod wezwaniem św. Jana wznosi się niedaleko brzegu Tybru w pobliżu Mostu Anioła. Został zbudowany według planów Michała Anioła, ufundowany w r. 1519 przez papieża z Florencji Leona X dla kolonii florentczyków. W r.1564 delegacja florentczyków prosiła , by został rektorem ich narodowej świątyni. Gdy zbyt długo zwlekał z podjęciem decyzji, zręczni jego rodacy poprosili papieża, któremu nie mógł odmówić. W tym kościele wisi duży krzyż, przy którym modlił się często . Kościół San Girolamo wraz z należącym do niego klasztorem usytuowany jest w pobliżu Campo dei Fiori w centrum starego Rzymu. Według starożytnej tradycji tutaj znajdował się dom św. Pauli, którą nawrócił św. Hieronim (Girolamo) i tutaj też mieszkał.

Pierwotnie był to kościół franciszkański, trójnawowy. Po odejściu franciszkanów w r. 1536 papież Klemens VII przekazał San Girolamo nowozałożonemu arcybractwu della Carit'a (Bożej miłości). Tutaj rozpoczął swój apostolat świeckich, założył Oratorium. Ta konfraternia nosiła nazwę "San Girolamo della Carita". przeprowadził się do własnego domu Kongregacji przy Chiesa Nuova. Kościół i mieszkanie, pokoje są pieczołowicie zadbane, w marmurowych, wyświeconych posadzkach można się przeglądać jak w lustrze. Opiekują się nimi dwie siostry. Znajdują się tutaj różne pamiątki po św. Filipie, np. jego kielich mszalny, kapliczka , pierwsze oratorium, w którym modlił się i rozmawiał z ludźmi świeckimi. Po modlitwie, po osobistej refleksji nad rozległym apostolatem św. Filipa wzięliśmy udział we Mszy św. w Chiesa Nuova o godz. 19.00, koncelebrowanej w języku włoskim również przez kardynała Clancy, który też wygłosił Słowo Boże. Jak umieliśmy, tak włączaliśmy się w śpiewy w języku włoskim z rozdanych niektórym broszurek. Pocałunek pokoju zbliżył wszystkich uczestników, bardziej przeżyliśmy powszechność Kościoła , co dopełniła Komunia święta wzdłuż nawy głównej bazyliki. W sobotę 27 maja pojechaliśmy rano do Monte Cassino.

Wpierw zwiedzaliśmy 'kapiącą " od złota Bazylikę, później zjechaliśmy na polski cmentarz wojskowy. Uroczyście złożyliśmy kwiaty w miejscu centralnym cmentarza, następnie uczestniczyliśmy we Mszy św. przy ołtarzu polowym. Było to kilka dni po rocznicy pamiętnej bitwy, na stokach górskich widzieliśmy kwitnące czerwone maki, słońce mocno przygrzewało. Po Mszy św. , po modlitwie za poległych bohaterów i za Ojczyznę pozostawiono nam prawie godzinę na nawiedzenie grobów, na osobistą modlitwę i zadumę. Oczy zaczęły się mocno pocić. Przesuwały się na tabliczkach nazwiska, imiona, miejscowości, daty urodzenia i śmierci. Kwiat młodzieży z całej Polski , ale najwięcej z terenów wschodnich, północnych i południowych Polski w granicach sprzed II wojny światowej.

Czas już wyruszyć dalej szlakiem do nadmorskiej Gaety. W pobliżu tego portu w miejscowości San Germano przebywał u bogatego wuja i miał po nim przejąć kupiectwo oraz cały jego majątek. Po pracy Filip często pielgrzymował do Montagna Spaccata (Rozłupanej Góry/, która wznosi się pionowo nad morzem. Według starożytnego podania skała ta pękła w momencie śmierci Chrystusa na skutek silnego wstrząsu ziemi. Od XV wieku jest tam mały kościół w kształcie rotundy, poświęcony świętemu Krzyżowi. Wchodzi się do niego po schodach, zaś wspinał się do niej po drabinie wykonanej z trzydziestu pięciu żelaznych sztab wbitych w ścianę góry. Tutaj odkrywał swoje powołanie. W tej kaplicy o doskonałej akustyce modliliśmy się przed Krzyżem - wpierw w ciszy we własnych intencjach, następnie wspólnie polecaliśmy Chrystusowi Ojczyznę, pana Prezydenta, modliliśmy się o mądrość i odpowie-

działność dla Polaków w tych pełnych napięcia dniach. Sprzed kaplicy roztaczał się piękny widok na turkusowe morze i na wysokie nad nami skały. Po chwili - znowu po wielu stopniach schodziliśmy do groty Turków, usytuowanej wśród wysokich skał nad morzem. Te niezwykłe krajobrazy, cisza odosobnionych miejsc rzeczywiście mogły pomóc młodemu Filipowi do spokojnej zadumy nad sobą, życiem, nad przyszłością. Nas zauroczył widok, półmrok skalistych brzegów morza, zaś z drugiej strony tej miejscowości rozległa przestrzeń morza skąpanego w blaskach słońca, widok plaży i kąpiących się ludzi. Upał był wielki i niektórzy bardzo marzyli o kąpieli w ciepłych falach lazurowego morza.

Najradośniejszym dniem była niedziela, 28 maja; aż trzykrotnie można się było spotkać z Ojcem Świętym. Już o godz. 8.00 wyruszyliśmy do Chiesa Nuova na uroczystą Jubileuszową Mszę św. celebrowaną przez Jana Pawła II. Widzieliśmy Go dość blisko, gdy wchodził do Bazyliki szczelnie wypełnionej wiernymi. Ojca świętego powitał Ks. Olgierd Kokociński jako superior domu rzymskiego i Ks. Włodzimierz Tyka - proboszcz parafii Santa Maria in Vallicella. Wchodzącemu Papieżowi asystowali przewodniczący Komitetu obchodów uroczystości jubileuszowych O. Paolo Zanutella COr. oraz O. Edoardo Cerrato COr. prokurator generalny Kongregacji św. Filipa Neri. Hucznymi oklaskami witano Ojca świętego. W pontyfikalnej Mszy świętej brał także udział Ks. kardynał prefekt wikariusz Rzymu - Ruini. Jan Paweł II był głównym Celebransem i wygłosił homilię w języku włoskim. Piękną oprawę liturgiczną dały chór i orkiestra symfoniczna przy bazylice. Modlitwę wiernych odczytano w różnych językach, między innymi w języku polskim, którą wypowiedziała jedna z uczennic Liceum Księży Filipinów z Radomia. W czasie tej uroczystości Ojciec Święty poświęcił sztandar Katolickiemu Liceum Ogólnokształcącemu z Radomia.

Kto szybko wracał po zakończeniu uroczystości w Chiesa Nuova, zdążył na Plac Św. Piotra na "Anioł Pański" z Papieżem. Usłyszeliśmy, że witał pielgrzymów z Polski. Zaznaczył, że spotkał się już z Polakami na uroczystości Neri, z pielgrzymką z Radomia, Gostynia ... . Czuliśmy się dumni, zaszczyceni, uradowani i mocno powiewaliśmy naszymi chorągiewkami. Ale to jeszcze nie koniec radości. Nasze polskie grupy pielgrzymkowe Ojciec Święty zaprosił w tę jubileuszową niedzielę na godz. 19.00 do Sali Klementyńskiej w Watykanie. Ze wzruszeniem wstępowaliśmy po wielu stopniach do wyznaczonej sali. Po przyjściu do tych licznie zgromadzonych grup Polaków (około 800 osób) Ojciec Święty zaintonował i wspólnie zaśpiewaliśmy "Chwalcie łąki umajone", potem podchodził do każdej grupy, rozmawiał, żartował, wypytywał, szczególnie młodzież. Wytworzyła się serdeczna, rodzinna atmosfera. Wspólne zdjęcia z Janem Pawłem II kończyły Jego spotkanie z każdą grupą. Ta wizyta u naszego Wielkiego Rodaka, modlitwy przy grobie oraz przed Krzyżem Chrystusa wśród "Rozłupanej Skały" w Gaecie, także Msza św. na cmentarzu w Monte Cassino pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

W zakończeniu dodam, że 29 maja, w poniedziałek o godz. 5 rano pożegnaliśmy Rzym i wyjechaliśmy do Asyżu. Nocowaliśmy potem w pobliżu Padwy i następnego dnia, 30 maja, po modlitwach przy trumnie św. Antoniego, po Mszy św. w kaplicy za zakrystią Bazyliki i po jej zwiedzeniu - w południe ruszyliśmy w powrotną drogę - non stop do Tomaszowa, do którego dobiliśmy około godz. 7.30. Poczekaliśmy do południa na pojazd z Gostynia i około 18.30 pełni wrażeń, zdrowi, cali, uradowani wróciliśmy na Świętą Górę. Jak w drodze do Wenecji podziwialiśmy krajobrazy skąpane w słońcu, tak w drodze powrotnej towarzyszły nam często chmury, czasem deszcz. Szczególnie malowniczo przedstawiały się Alpy zasnute mgłami. Pod Gostyniem powitała nas krótka , ale gwałtowna ulewa.

Wdzięczni jesteśmy Chrystusowi i Jego Matce, Świętemu Filipowi oraz wszystkim, którzy zorganizowali tę pielgrzymkę, a szczególnie Księdzu Piotrowi Jaworskiemu. Natrudził się wiele, ale dzięki jego wysiłkom, znajomości języka włoskiego i Wiecznego Miasta skorzystaliśmy bardzo dużo, nie zmarnowaliśmy godzin do tego stopnia, że nawet na zakupy pamiątek zostało niewiele czasu. Dobry autokar, uważni, pogodni i odpowiedzialni Panowie Kierowcy zapewnili miłą atmosferę w autokarze. Ksiądz Tadeusz, duszpasterz pielgrzymkowy, modlił się z nami codziennie, sam śpiewał i rozśpiewał pielgrzymów. Wielkie dzięki Bogu za szczęśliwą drogę, za Wszystko i Wszystkim.

*Teresa*

# PIELGRZYMKA KLERYKÓW FILIPIŃSKICH FEDERACJI POLSKIEJ

## *Do źródeł*

Pomysł tego wyjazdu zrodził się na spotkaniu kleryków w Studziannie, które miało miejsce na przełomie sierpnia i września roku 1994.

Inspirowani czterechsetną rocznicą śmierci Ojca Założyciela klerycy Federacji Polskiej postanowili zorganizować pielgrzymkę do ziemi, na której żył i działał Święty Filip Neri. Celem były więc Włochy, zaś termin ustalono wstępnie na wakacje 95'. Przez cały rok trwały dyskusje, pertraktacje i rozmowy między przełożonymi poszczególnych domów, aż zapadła decyzja o kleryckim wyjeździe na przełomie sierpnia i lipca 1995 roku. Pozostawało tylko: zorganizować transport, ustalić trasę i dokładny termin wyjazdu, a także zadbać o prowiant i zgromadzić odpowiednią sumę pieniędzy. Wszystko to, choć wymagało pracy i zachodu, robione było z ogromnym zapałem i radością.

Wreszcie nadszedł ten oczekiwany dzień, a właściwie noc z 28 na 29 sierpnia, w której po Mszy Świętej "pasterkowej" wyjeżdżaliśmy "wypakowanym" samochodem w stronę Zgorzelca, a dalej przez Niemcy, Austrię do Włoch.

Klerykat Tarnowski wyjechał jeden dzień wcześniej, dlatego mógł zatrzymać się we Florencji zaczynając tym samym pielgrzymkę od miejsca narodzin Filipa Neri.

Klerycy Gostyńscy natomiast jechali prosto do Rzymu, tak, aby po dotarciu do domu Kongregacji na Garbatelli, która znajduje się przy Via Sette Chiese, porannej toalecie i śniadaniu udać się do Bazyliki Świętego Piotra. Wrażenie jakie zrobiła na nas Bazylika spotęgowane było tym co miało za chwilę nastąpić. Chociaż miejsca przy barierach wyznaczających część dla wiernych były już dawno zajęte, to jednak niektórym z nas udało się dostać bardzo blisko przechodzącego Papieża. Akurat w tę środę Ojciec Święty zmienił normalny tok audiencji wychodząc z tej strony, którą zazwyczaj wraca po spotkaniu z wiernymi. Audiencja, w której uczestniczyli obok Polaków również Chorwaci miała jakiś szczególny klimat.

Po spotkaniu z Piotrem naszych czasów, który przyszedł z ziemi polskiej do włoskiej, udaliśmy się do filipińskiego kościoła na Vallicelli, aby tam modlić się przy grobie Ojca Filipa, którego idea przeszła z Włoch do Polski. Oglądając relikwie i pamiątki znajdujące się w Chiesa Nuova, odwiedzając miejsca, w których on był, każdy z nas odczuwał wzruszenie, radość i niezwykłą bliskość tego, którego śladami kroczyliśmy.

Ksiądz Olgierd Kokociński, który jest superiorem Kongregacji Valiceliańskiej przywitał nas bardzo serdecznie i pokazał nie tylko kościół, ale także zrekonstruowane pokoje i przedmioty należące do świętego Filipa. Będąc niejako przy Ojcu Filipie czuliśmy się jako przy źródle.

Każdy następny dzień był jeszcze głębszym czerpaniem ze źródła.

Wtedy, gdy zwiedzaliśmy Opactwo na Monte Cassino był tak blisko nas Filip, który szukał, pytał i kształtował tu właśnie swoją wiarę. Gdy modliliśmy się w kaplicy zawieszonej między dwoma skałami w Gaecie, był z nami młodzieniec, który tu przychodził, medytował, rozmyślał i odpoczywał. Gdy wąskimi korytarzami katakumb przesuwaliśmy się między nagrobkami pierwszych chrześcijan czuliśmy obecność Ducha Świętego, który właśnie tu powiększył serce św. Filipa. A gdy nawiedzaliśmy siedem największych kościołów Rzymu wśród wielu tysięcy pielgrzymów z całego świata, czuliśmy jakby to sam Filip nas prowadził.

Nasze spotkania z Papieżem też miały jakiś szczególnie Filipowy charakter. Uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej przez Jana Pawła II dla Polaków w Castel Gandolfo. Sama Msza Święta odprawiana przez Namiestnika Chrystusa i naszego Rodaka była wielkim wydarzeniem, a później jeszcze krótka rozmowa i pamiątkowe zdjęcia z Papieżem - wszystko to było niesamowite.

Jeszcze jeden raz odwiedzaliśmy letnią rezydencję Papieża w niedzielę na "Anioł Pański". Cały dziedziniec papieskiego pałacu wypełniony był ludźmi z różnych stron świata oczekujących na wspólną modlitwę z Papieżem. Gdy wybiło południe Ojciec Święty pojawił się w

oknie, z którego wywieszony był dywan z papieskim herbem i modlił się wraz ze wszystkimi zebranymi. Później wyczytywał, serdecznie witając, wszystkie zgłoszone grupy, które w odpowiedzi śpiewały, klaskały i pozdrawiały Papieża. Również my, gdy zostaliśmy wyczytani, chociaż było nas zaledwie kilkunastu, zaśpiewaliśmy Papieżowi piosenkę, której tekst oparty jest na słowach św. Filipa: "Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas, aby czynić dobro. Dobro i radość najkrótszą drogą do świętości są". I tu jeszcze raz mieliśmy okazję przekonać się, że słowa naszego Ojca Filipa do dzisiaj mają jakąś magiczną siłę. Przyciągają prostotą i mądrością. Rozweselają i pobudzają do refleksji. Gdy powtarzaliśmy tę piosenkę po raz drugi ludzie, którzy stali najbliżej nas włączyli się w nasz śpiew, a gdy zaśpiewaliśmy po raz trzeci śpiewał już z nami cały plac. Papież skomentował słowa piosenki: "dobrze, że macie czas żeby jechać do Loreto". Niestety nie mogliśmy skorzystać z tego zaproszenia, ale wielu młodych zebranych w Castel Gandolfo było właśnie w drodze na spotkanie w sanktuariu Nazaretańskiego Domku w Loreto.

Mieliśmy również możliwość przekonania się, że Rzym jest miastem "wiecznym" nie tylko z nazwy, ale rzeczywiście tętni nieustannym życiem. Jak się okazało nawet w nocy rzymskie ulice nie pustoszeją, a ruch uliczny o północy nie różni się od tego w ciągu dnia. Mogliśmy to sprawdzić podczas nocnego objazdu po mieście. Ta wielka aglomeracja miejska oświetlona jest niezliczoną ilością reflektorów, lamp i neonów. Jednak Rzym w dzień jest piękniejszy.

Nasz pobyt w Rzymie zakończyliśmy niedzielną modlitwą przy grobie świętego Filipa w Chiesa Nuova. Ojciec Kokociński żegnał nas bardzo serdecznie, zapraszając ponownie, nie tylko na tydzień czy dwa, ale na całe życie. Wieczorem jedliśmy pizze, na którą zaprosił nas ksiądz proboszcz Włodzimierz Tyka.

W poniedziałek opuszczaliśmy już Wieczne Miasto udając się w stronę Asyżu, by tu zachwycać się prostotą i harmonia miasta, zatrzymać się nad ubóstwem i radością przy tym, dla którego te cnoty stanowiły całe życie - przy świętym Franciszku. Dopiero tu prawdziwie można zrozumieć słowa Biedaczyny o bracie Słońcu i siostrze Śmierci. Dopiero tu odkrywa się jak mało jest człowiekowi potrzebne do tego, aby był szczęśliwy.

Wyjeżdżaliśmy z miasta Brata Franciszka "naładowani" pokojem płynącym z prostoty, a wieczorem byliśmy witani przez księdza Kazimierz Krawczyka i padre Zanutlla w Vicenzie, która stała się naszym domem na najbliższych kilka dni.

Następnego dnia zaproszeni byliśmy na obiad do domu wypoczynkowego, który znajdował się w malowniczych górach, w miasteczku Carbonare. Dom ten stanowi własność Kongregacji z Werony. Po wspaniałym obiedzie wybraliśmy się na spacer, nad górski, bardzo czyste jezioro, a później dojechaliśmy do miasta, które odegrało bardzo istotną rolę w historii Kościoła. Trydent jest przecież miejscem Soboru, na którym wiele problemów wiary znalazło swoje jasne i kategoryczne określenie, które na wiele lat było wykładnią i fundamentem teologii. Katedra, w której odbywała się większość sesji soborowych i portrety uczestników tych sesji namalowane na ścianach i suficie nadają specyficznie dostojny i poważny charakter tej monumentalnej budowli.

Ale tak jak po Soborze Trydenckim następowały kolejne Sobory dające nowe spojrzenie na teologię. tak po Trydencie na szlaku naszej pielgrzymki znalazło się miejsce jakże inne. Kolejnego dnia bowiem wybraliśmy się do kolorowej, wypełnionej turystami, pełnej gwaru i ruch Wenecji. Tu główna atrakcją, oprócz oczywiście wspaniałej bazyliki Św. Marka, Pałacu Dożów, mostu Rialto, gondoli pływających wąskimi kanałami i charakterystycznych, karnawałowych masek był, przynajmniej dla gostyniaków, kościół Santa Maria della Salute, która jest pierwowzorem gostyńskiej bazyliki. Po dokładnym obejrzeniu świątyni doszliśmy do wniosku, że od strony zewnętrznej kościół wenecki jest piękniejszy i bogatszy, ale za to wewnątrz Bazylika gostyńska jest bez porównania ładniejsza. Wąskimi, zatłoczonymi uliczkami doszliśmy do przystanku skąd, nie mniej zatłoczonym, tramwajem wodnym odpłynęliśmy kanałem Grande w stronę gigantycznego parkingu, gdzie stały nasze samochody. Nimi, przez most della Liberta, wróciliśmy na stały ląd, którym dojechaliśmy do miasta związanego z kolejnym wielkim świętym - świętym Antonim - do Padwy.

Było już późne popołudnie, gdy w bazylice Św. Antoniego uczestniczyliśmy we Mszy Św. sprawowanej w języku włoskim i modliliśmy się u grobu Antoniego, zawierzając mu wszystkie trudne sprawy. Zdjęcia i listy, którymi oblepiony był sarkofag, stanowiły świadectwo cudów i łask jakich ludzie tu dostępowali. Z ufnością więc, że i my zostaniemy wysłuchani wróciliśmy do Vicenzy, aby następnego dnia wczesnym rankiem wyjechać przez Austrie, Niemcy do Gostynia.

W domu byliśmy nad ranem 8 września . Zmęczeni, ale przede wszystkim szczęśliwi, zadowoleni i pełni wrażeń. Zmęczenie minęło szybko, ale wrażenia pozostaną na zawsze. Zdjęcia będą przypominały ten wspaniały wyjazd. Wyjazd, który dał nam możliwość zobaczenia, dotknięcia własnymi rękami i przeżycia sercem tak wielu prawd. Spotkaliśmy na swojej drodze wielu ludzi, których żywoty łączyła jedna, wspólna cech - ŚWIĘTOŚĆ. Wędrując po tych wszystkich miejscach jakby mocniej, jakby na nowo rozpalił się w nas zapał, aby iść ich śladami, aby tak jak oni być Święci.

Chociaż może się zdawać, że aby dojść do takich wniosków nie trzeba jechać aż do Wloch, to jednak pewien jestem, że będąc tam nie można do takich wniosków nie dojść.

Za tę możliwość "wnioskowania" dziękujemy jeszcze raz wszystkim tym, którzy przyczynili się, w jakikolwiek sposób, do tego, aby nasze marzenia zastały zrealizowane i zyskały właśnie taki kształt.

*Kl. Robert Klemens COr - Gostyń*

# "ŚLADAMI OJCA FILIPA"

**(Relacja z pielgrzymki kleryckiej)**

To było największe wydarzenie dla połączonych klerykatów filipińskich w Roku Jubileuszowym - pielgrzymka "Śladami Ojca Filipa". Na pielgrzymkę czekaliśmy (piszę to ogólnie w imieniu wszystkich kleryków, również w imieniu tych, którzy tworzyli filipińskie klerykaty kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat temu) aż do roku 1995. Dla wszystkich było to zatem ogromne przeżycie. Podążaliśmy przecież szlakiem, który niegdyś wytyczył nasz duchowy Ojciec - św. Filip. Niniejsza relacja będzie tylko próbą wyrażenia bogactwa przeżyć, które stały się naszym wspólnym udziałem w czasie pielgrzymki.

Pielgrzymka odbyła się w dniach 26.08 - 8.09.95. Uczestniczyły w niej połączone klerykaty: poznański i tarnowski. Grupę poznańską stanowili: ks. Adam Adamski - opiekun, klerycy: Dariusz Drabik, Robert Klemens, Marek Dudek, Henryk Schwanke, Jacek Niesyto, Robert Kszczot oraz pan dyrektor szkoły, która wypożyczyła mikrobus i oczywiście kierowca. Grupę tarnowską zaś: ks. Włodzimierz Mleczko - leader i przewodnik, klerycy: Jacek Cedrowski, Rafał Zieliński, Tomasz Poliński, Marcin Krakowski, Paweł Cyz oraz dwóch kierowców: Janusz Cetnar i Wojciech Pożdal.

Klerykaty zjednoczyły się 30 sierpnia (dopiero), gdyż klerycy z Gostynia wyruszyli z dwudniowym opóźnieniem w nocy z 28/29 sierpnia. Ekipa tarnowska wyjechała rankiem 26 sierpnia, z Tarnowa udaliśmy się do Wiednia. Do stolicy Austrii dotarliśmy około 18-tej, zatrzymaliśmy się u filipinów w Maria Lanzendorf. Następnego dnia zwiedziliśmy zabytkowe centrum Wiednia: Hofburg, Stephansdom, złożyliśmy też krótką wizytę filipinom mieszkającym przy Landstrasse-Haupstrasse 56. Niedzielny spacer po Wiedniu zakończyliśmy na Praterze.

Kolejnym etapem pielgrzymki była Florencja. Z Wiednia wyjechaliśmy około 17-tej, czekała nas długa, nocna podróż. Około 23-ej przekroczyliśmy granicę austriacko-włoską, a o około 4-tej nad ranem byliśmy już we Florencji. Wtedy to część grupy, tzn. ks. Włodzimierz, Jacek, Rafał, Tomek i Paweł rozpoczęła pierwszą porcję zwiedzania. Ta nocna eskapada na pewno utkwiła nam w pamięci i będziemy ją wspominać do końca życia. Długo by można opowiadać o wspaniałych zabytkach Florencji, wydaje się, że nocna pora i puste uliczki tego miasta, dodały mu jeszcze uroku. Zobaczyliśmy pięknie oświetloną katedrę, Palazzo Vecchio, galerie Uffizi i Pittich, zeszliśmy nad Arno, byliśmy na Ponte Vecchio. O 6-tej zakończyliśmy pierwszą porcję zwiedzania i rozpoczęliśmy długie (jak się potem okazało) oczekiwanie na otwarcie klasztornej furty. Wreszcie około 8-ej otworzyły się drzwi kościoła. Szybko zakwaterowaliśmy się w filipińskim klasztorze i po krótkim odpoczynku wyruszyliśmy na dalsze zwiedzanie. Tym razem zobaczyliśmy miejsce, w którym prawdopodobnie stał dom rodzinny Filipa (na ścianie widnieje pamiątkowa tablica) oraz dom karmicielki Filipa z tablicą opatrzoną następującym tekstem: *"Philippus Nerius caelestis patronus hisce in aedibus infans apud nutricem eductus humili loco decorem maximum conciliavit"*. Byliśmy też w kościele domi-

nikanów San Marco, z kopuły Brunelleschiego zobaczyliśmy Florencję jakby z lotu ptaka, zwiedziliśmy również baptysterium św. Jana Chrzciciela, kościół San Lorenzo... To "dzienne" zwiedzanie Florencji zakończyliśmy późnym popołudniem w kościele Santa Croce, przy grobach: Galileusza, Dantego, Leonarda da Vinci. Po kolacji i Mszy św., około 21-szej udaliśmy się jeszcze na położony po przeciwległej stronie Arno, rozległy plac Michała Anioła, skąd podziwialiśmy Florencję nocą.

Następnego dnia udaliśmy się do Rzymu. U filipinów na Garbatelli mieliśmy bazę wypadową. Najważniejszymi momentami naszego pobytu w Wiecznym Mieście były spotkania z Ojcem Świętym, wizyty u filipinów na Vallicelli oraz zwiedzanie miejsc, które upamiętnił swoją działalnością O. Filip.

Z Ojcem Świętym spotkaliśmy się trzykrotnie. Po raz pierwszy 30 sierpnia w czasie środowej audiencji dla Polaków w Bazylice św. Piotra, następnie w sobotni poranek - 2 września, kiedy to uczestniczyliśmy we Mszy św. w Castel Gandolfo oraz w niedzielę biorąc udział w modlitwie "Anioł Pański". Szczególnie utkwiła nam w pamięci papieska Msza św., po której Jan Paweł II podszedł także i do nas, zamienił kilka słów, pytał skąd jesteśmy, my mówiliśmy o naszej pielgrzymce, o św. Filipie, a nawet o Świętej Górze i Edmundzie Bojanowskim. Fotografowie w tym czasie zrobili parę niezwykle drogich nam zdjęć. Znamienne jest, że Ojciec Święty wcale nie stwarzał dystansu wobec innych, nie odczuwaliśmy zażenowania, lecz tylko wielką radość, że można być tak blisko tego wielkiego człowieka. W pamięci pozostanie nam także "Anioł Pański" w Castel Gandolfo. Papież pozdrowił wtedy naszą grupę, na co my odpowiedzieliśmy gromkim śpiewem "Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas, aby czynić dobro...". Ojciec Święty powiedział, że szczęśliwi są też ci, którzy mają czas, aby pielgrzymować do Loreto na Europejskie Spotkanie Młodych. To były wspaniałe momenty, które nigdy nie wymażą się z naszej pamięci.

Podobnie miło wspominać będziemy chwile spędzone przy grobie św. Filipa i wizytę złożoną w Rzymskiej Kongregacji na Vallicelli. Zostaliśmy bardzo gościnnie przyjęci przez O. Olgierda Kokocińskiego i ks. Włodzimierza Tykę. Szczególne wrażenie wywarła na nas kaplica Filipa i grób Świętego. Właśnie tam uczestniczyliśmy we Mszy św., którą koncelebrowali nasi przewodnicy. Długo też będziemy pamiętać słowa, które na początku Mszy św. skierował do nas O. Kokociński.

Z wydarzeń rzymskich warto odnotować poszukiwanie śladów św. Filipa: domu Galeotto Cacci, Uniwersytetu Rzymskiego "Sapienza", klasztoru OO. Augustianów, kościoła dominikanów Santa Maria Sopra Minerva, San Tommaso in Parione, San Girolamo, San Giovanni dei Fiorentini, piazza dei Fiori, via Giulia, a także pielgrzymkę do siedmiu kościołów, która zajęła nam cały dzień oraz wyjazd na Monte Cassino i do Gaety, gdzie w kaplicy Ukrzyżowanego, tak drogiej sercu młodego Filipa, dane nam było przeżyć Mszę św. Jeszcze wiele można by poświęcić rzymskiej części naszej pielgrzymki. Moja relacja, niestety, ogranicza się tylko do przedstawienia najważniejszych momentów pielgrzymki.

Z Rzymu wyruszyliśmy w poniedziałek rano - 4 września i udaliśmy się do Vicenzy. Tam zostaliśmy niezwykle życzliwie podjęci przez P. Paolo Zanutela. Szczególne zainteresowanie okazywał nam też ks. Kazimierz Krawczyk. Na tym etapie naszego pielgrzymowania złożyliśmy wizytę O. Dario, wieloletniemu Prokuratorowi Generalnemu, w Carbonare, zwiedziliśmy Trydent, a w drodze podziwialiśmy malowniczy krajobraz Dolomitów. Odnotuję jeszcze, że nasz pielgrzymi szlak zaprowadził nas również do Pizy, Asyżu, Wenecji i Padwy. Dwukrotnie kąpaliśmy się w Morzu Adriatyckim.

Podsumowując muszę stwierdzić, że cała pielgrzymka była niezwykle udanym przedsięwzięciem. Odnieśliśmy wielkie korzyści, przede wszystkim duchowe, przemierzaliśmy szlaki, którymi niegdyś podążał św. Filip, spotkaliśmy się z Ojcem Świętym, poznaliśmy wielu nowych ludzi, zetknęliśmy się z inną kulturą, wreszcie - było to spotkanie dwóch klerykatów, które zbliżyło nas do siebie, pozwoliło pogłębić znajomości z ubiegłorocznego spotkania w Studziannie. Szkoda tylko, że w pielgrzymce nie wzięli udziału klerycy z Radomia. Niech żałują, bo przeżyliśmy coś niepowtarzalnego, czego nawet w minimalnym stopniu nie jest w stanie oddać niniejsza relacja.

*kl. Paweł Cyz COr - Tarnów*

# UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W FEDERACJI POLSKIEJ

## GOSTYŃ

Decyzją Rady Federacyjnej postanowiono, że Centralne Uroczystości Jubileuszowe 400-lecia śmierci Świętego Filipa Neri Federacji Polskiej odbędą się na Świętej Górze Gostyńskiej w macierzystej Kongregacji Księży Filipinów Polskich. Termin tych uroczystości uzależniono od możliwości czasowych J. Em. Księdza Kardynała Józefa Glempa - Prymasa Polski, który został poproszony o przewodnictwo jubileuszowym uroczystościom w Gostyniu. Ksiądz Kardynał wyraził gotowość przybycia na Świętą Górę w Uroczystość Trójcy Przenajświętszej tj. w niedzielę 11 czerwca 1995 r.

W ramach przygotowań do Jubileuszu postanowiono dokonać renowacji dolnych korytarzy klasztornych, oraz uporządkować otoczenie Świętej Góry. Dzięki życzliwości władz miejskich Gostynia oraz władz Gminy Piaski został ułożony chodnik dla pieszych przy drodze do klasztoru oraz umieszczono latarnie oświetlające drogę i plac przed Bazyliką. Renowacji tynków i pokrycia dachowego dokonano również przy kapliczce i studzience Matki Bożej Bolesnej, odnowiono również ołtarz polowy na placu kultowym, gdzie odprawiono główne Uroczystości Jubileuszowe.

Oprócz prac materialnych - zewnętrznych podjęto staranie o stronę duchową przygotowań tak parafian świętogórskich jak i stałych uczestników nabożeństw w świętogórskiej Bazylice.

W okresie poprzedzającym Uroczystości Jubileuszowe kazania głoszone w Bazylice Świętogórskiej podczas Mszy Świętych świątecznych i niedzielnych poświęcone były przybliżeniu sylwetki Św. Filipa Neri. Ponadto tygodniowy odpust z okazji Zesłania Ducha Świętego był bezpośrednim przygotowaniem do Jubileuszowych Uroczystości. W samą Uroczystość Zesłania Ducha Świętego sumie odpustowej przewodniczył i kazanie wygłosił Ks. prof Marek Jędraszewski - redaktor naczelny "Przewodnika Katolickiego".

W tygodniu odpustowym gromadziły się w Świętogórskim Sanktuarium różne grupy stanowe jak : matki, niewiasty, kapłani, siostry zakonne, ludzie chorzy i cierpiący, dzieci I - szo komunijne oraz inni pielgrzymi . Dla wyżej wymienionych grup były głoszone kazania i konferencje ascetyczne o Świętym Filipie Neri ukazujące aktualność misji oratoryjnej w świecie współczesnym .

W sobotę 10 czerwca w godzinach popołudniowych w Bazylice świętogórskiej zgromadzili się pielgrzymi przybyli na Uroczystości Jubileuszowe ze wszystkich duszpasterstw filipińskich w Polsce . Zgromadzonych pielgrzymów powitał Ks. Zbigniew Starczewski - Prokurator Krajowy Federacji Polskiej .

Wieczornej Mszy św. koncelebrowanej przez polskich filipinów przewodniczył O. Olgierd Kokociński, przełożony Kongregacji w Rzymie, który również wygłosił Słowo Boże ukazujące duchową sylwetkę Świętego Filipa Neri .

O godz. 21.00 przy gostyńskiej farze zgromadzili się pielgrzymi , mieszkańcy Gostynia i okolicy na uroczysty Apelu Maryjnym, któremu przewodniczył Ks. Prob. Artur Przybył . Po wspólnej modlitwie i odśpiewaniu Apelu Jasnogórskiego wyruszyła pielgrzymka na Świętą Górę. W przeważającej liczbie w pielgrzymce tej uczestniczyła młodzież.

Po powitaniu przybyłych do Bazyliki pielgrzymów przez Ojca Superiora przemówił do licznie zgromadzonych O. Eduardo Cerrato - Prokurator Generalny Kongregacji Oratorium Neri w Rzymie. Modlitewne czuwanie prowadziła młodzież gostyńska pod przewodnictwem Ks.Piotra Garsteckiego - wikariusza fary gostyńskiej i Ks. Jarosława Pięty COr. - wikariusza świętogórskiego.

Jubileuszowej pasterce o północy - koncelebrowanej przez duszpasterzy młodzieży - przewodniczył Ks. Maciej Kuczma - wikariusz z parafii Św. Ducha z Gostynia, a kazanie wygłosił Ks. dr Adam Adamski COr.. Modlitewne czuwanie trwało do godz. 4.30.

W samą centralną uroczystość jubileuszową Msze św. w Bazylice były odprawiane od godz. 6.00. Kapłani od wczesnych godzin rannych służyli gromadzącym się wiernym przy konfesjonałach .

O godz. 11.00 z klasztoru świętogórskiego wyruszyła procesja różnych delegacji stanowych, regionalnych, liturgicznej służby ołtarza , duchowieństwa , którzy uroczyście wprowadzili Ks. Kardynała Józefa Glempa - Prymasa Polski do Świętogórskiej Bazyliki. Po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu i odsłonięciu obrazu Bożej Matki, Ks. Kardynał ubrał szaty liturgiczne i w otoczeniu koncelebransów i duchowieństwa udał się procesyjnie do ołtarza polowego na placu kultowym gdzie sprawowana była Jubileuszowa Msza Św.

Słowo Boże wygłosił Ksiądz Prymas (autoryzowany tekst tego kazania zamieszczamy). Oprawę liturgiczno-muzyczną stanowiły zjednoczone chóry kościelne z Rawicza, Krobi, Gostynia, Pępowa, Piasków a także świętogórska orkiestra pod przewodnictwem Ks. Michała Smagacza.

Komentatorem tych uroczystości był Ks. Adam Maj COr. - superior kongregacji radomskiej. Modlitwę wiernych prowadzili przedstawiciele wszystkich grup duszpasterstw specjalistycznych prowadzonych przez polskich filipinów. W procesję z darami włączyli się również przedstawiciele różnych grup regionalnych , stanowych i zawodowych zrzeszonych przy kościołach filipińskich w Polsce.

Na zakończenie liturgii przed błogosławieństwem Księdza Kardynała - Prymasa Polski wygłosił krótkie przemówienie O. Eduardo Cerrato - Prokurator Generalny z Rzymu a następnie vice- superior świętogórskiej kongregacji Ks. Michał Smagacz odczytał nadesłany z Sekretariatu Stolicy Apostolskiej telegram.

Po zakończonej Mszy św. Prymas w otoczeniu koncelebransów, duchowieństwa i liturgicznej służby ołtarza przeszedł do Bazyliki gdzie wspólnym śpiewem dziękczynnego hymnu Te Deum i modlitwą w intencji Ojczyzny "Boże coś Polskę " zakończono centralną uroczystość jubileuszową polskiej federacji filipińskiej .

*ks. Zbigniew Starczewski COr*

# DZIWNY TO ŚWIĘTY

*Fragment homilii wygłoszonej przez ks. Olgierda Kokocińskiego podczas mszy św. inaugurującej Centralne Uroczystości Jubileuszowe na Świętej Górze 10 czerwca 1995 r.*

Z radością inauguruję w Federacji Polskiej Uroczystości Jubileuszowe 400 - lecia śmierci naszego Ojca św. Filipa Neri. Muszę przyznać, że nie podoba mi się to określenie. Przecież my nie świętujemy Jego śmierci, ale radosne narodziny dla nieba. Po ludzku patrząc, to ból rozstania; ale po Bożemu patrząc, to radość wejścia do nieba człowieka świętego, który w tajemnicy świętych obcowania ciągle nam towarzyszy na pielgrzymim szlaku przez ziemię.

W płaczu, u trumny św. Filipa kardynałowie i biskupi, dla których On był światłem i doradcą. Zmarł Filip Neri. Żałują Go i płaczą, powiadają będzie brak kogoś tu w Rzymie. Nieprawda, nie brak św. Filipa w Rzymie, bo stał się współpatronem tego miasta wespół z św. Piotrem i Pawłem; nie brak św. Filipa w Rzymie, bo to miasto wciąż przywiązane do jego pamięci. Nie brak św. Filipa w Rzymie, bo choć czterysta lat minęło od Jego śmierci, co roku Rzym niesie kielich mszalny i świece ogromne do ołtarza św. Filipa jako znak wdzięczności, przywiązania i pokornej prośby o Jego wstawiennictwo u Boga i u Najświętszej Matki.

Dziwny to Święty. Urodził się we Florencji w 1515 roku. Ojciec jego był notariuszem, ale bardziej niż akt notarialnych pilnował różnych ksiąg, które mówiły o alchemii i jakby to znaleźć sposób, żeby z piasku zrobić złoto; i jakoś mu się to nie udawało, i ubożał dom ojca św. Filipa. A gdy Filip miał ok. 15 lat ojciec powiada: Filipie, mamy zamożnego krewnego blisko Neapolu, tam gdzie żył św. Benedykt, jedź tam, idź tam i będziesz spadkobiercą i w ten sposób zyskamy bogactwo dla rodziny. Wyposażył swego syna w błogosławieństwo ojcowskie i dokumenty jego szlachectwa. A św. Filip ledwo dostał dokumenty do ręki, podarł je w drobiazgi. Nie to dla mnie ważne - szlachectwo. Dla mnie najważniejsze szlachectwo to być sługą Bożym. Ale posłuszny ojcowskiemu poleceniu idzie do Monte Cassino, przez czas jakiś pomagać stryjowi w handlu. Ale potem: nie, nie, to nie jest moje miejsce; i wybiera się w pielgrzymkę do Wiecznego Miasta. Ale przedtem wsławił się już we Florencji. Ten święty, ten chłopczyk śliczny, który zachwycał wszystkich swoją pięknością fizyczną i swoim wdziękiem chłopięcym, który każdego darzył uśmiechem, każdemu podawał pomocną rękę tak, że zyskał sobie nazwę dobrego, kochanego Filipka. I dobry, kochany Filipek, gdy potem w Monte Cassino poznał, że nie tędy jego droga, bierze tobołek i wybiera się do Rzymu. Do Rzymu w żałobie, bo to był Rzym zniszczony wojną, bo to był Rzym wielkich ruin, bo to był Rzym bezdomnych dzieci, którym żołdacy obcy pomordowali ojców, znieważyli matki, bo to był Rzym zubożały. I św. Filip wchodzi w to miasto ze swoim młodzieńczym zapałem i ze swoją wielką wolą, aby służyć Panu Bogu, aby zostać świętym. I nie jakimkolwiek świętym, ale możliwie jak najbardziej głębokim, jak najbardziej zespolonym z Panem Bogiem. Szuka najpierw głębokiego natchnienia modlitewnego u tych, co jako pierwsi chrześcijanie krwią swoją zaznaczali wierność Chrystusowi. Schodzi do katakumb i tam modli się gorąco o światło Ducha Świętego, jak ma prowadzić swoje życie młodzieńcze i dorosłego człowieka. I tak ta modlitwa zyskuje Boże uznanie, że młodzieniec świecki - jedyny wypadek w historii Kościoła - zostaje stygmatyzowany łaską Ducha Świętego. Cudownie poszerza się Jego serce miłością do Boga i miłością do ludzi. I tak wychodzi z katakumb zamożny tym stygmatem Ducha Świętego i niesie światłość Bożą dla ludu Wiecznego Miasta. Staje się przykładem i opiekunem dla młodzieży, dla dzieci. Razem z nimi idzie na Wzgórze Watykańskie i tam rżnie z nimi w piłkę, ale za chwilę klęka przed Matki Najświętszej obrazem i uczy ich modlitwy i umiłowania Pana Boga.

Dziwny to święty. Czy mamy odwagę być takimi świętymi?

*ks. Olgierd Kokociński COr*

# BĄDŹ DOBRY
# TZN. CIESZ SIĘ, ŻE JESTEŚ CZŁOWIEKIEM

*Doroczne uroczystości ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO i Tydzień Modlitw w Świętogórskim Sanktuarium (4 - 11 maja 1995 r.) przeżywane były w klimacie jubileuszowych wspomnień Św. Filipa Neri, który 400 lat temu zakończył swoje doczesne życie przechodząc do chwały nieba.*

*Odpustowej sumie w niedzielę Zesłania Ducha Świętego - 4 czerwca inaugurującej jubileuszowe uroczystości na Świętej Górze i Tydzień Modlitw przewodniczył Ks. Prałat Prof Marek Jędraszewski - redaktor naczelny Przewodnika Katolickiego, który również wygłosił kazanie - tekst nieautoryzowany zamieszczamy poniżej .*

Kiedy Chrystus wstąpił do nieba apostołowie poczuli się znowu bardzo osamotnieni. Długo wpatrywali się jeszcze w niebo, także aniołowie , którzy po chwili zjawili się obok nich zwrócili im uwagę, że ten Chrystus, który zmartwychwstał nie opuszcza ich na zawsze, że przyjdzie, i że nastąpi taki czas kiedy Jego królestwo będzie panowało nad całym światem. Ta chwila pożegnania z Chrystusem na górze Oliwnej pewno swoim nastrojem daleko odbiegała od tego poczucia osamotnienia, które ogarnęło uczniów, jego najbliższych kilkadziesiąt dni wcześniej, kiedy na wzgórzu Golgoty Jezus umierał i na koniec w chwili gdy mrok ogarnął całą ziemię oddał swego ducha. To wtedy śmierć Jezusa na krzyżu zdawała się być dla apostołów końcem wszelkich nadziei, wszelkich planów , wszelkich oczekiwań. Wiązali z Nim swoje życie, poszli za Nim, pozostawili sieci, pozostawili - urząd celny jak to było w przypadku Mateusza, zostawili dosłownie wszystko i poszli za Nim. Wierząc, że jest On Synem Bożym, że jest On Mesjaszem, Synem Najwyższego. A tymczasem Ten, który był ostoją ich oczekiwań i najwyższą nadzieją na przyszłość . Przecież dzielili już między sobą to co ich ma spotkać - zaszczyty królestwa Chrystusowego. To wszystko zdawało się zbyt wysokie , stracone w chwili kiedy Jezus skłonił swoją głowę, a potem strach, że spotka ich los Chrystusa, a potem próba znalezienia się w nowej sytuacji, jakby urządzenia na nowo życia. Obrazem tego niewątpliwym są dwaj uczniowie zdążający do Emaus. Mimo, że już rozeszła się wiadomość iż Chrystus, który umarł przecież żyje i zmartwychwstał. Teraz odszedł od nich.

Długo wpatrywali się w niebo, niemniej jednak wierzyli Jego słowom, że trzeba było aby Mesjasz, to wszystko przeszedł, i to wszystko przecierpiał aby w ten sposób wszedł do swojej chwały. Trzeba było aby On odszedł, bo tylko dzięki temu przyjdzie na nich i spocznie Duch Pocieszyciel, Duch Prawdy, którego On ześle im od Ojca. I dlatego zstępując z góry Oliwnej udali się jak to mieli w zwyczaju do wieczernika i tam się na powrót zamknęli. Nie opuszczał ich jeszcze strach i ciągle bali się podstępu ze strony Żydów, ale z drugiej strony ten ludzki strach, jakaś zrozumiała obawa były przez nich przezwyciężone modlitwą na której trwali razem z Matką Jezusa. I stało się, że właśnie w dzień pięćdziesiątnicy zstąpił na nich Duch Święty. I rzeczywiście przemienił ich serca z ludzi, którzy bali się, którzy byli przede wszystkim zatroskani o własny los, własne życie. Stali się ludźmi przeniknięci jakąś niezwykłą boską mocą, która kazała im wyjść z wieczernika. Iść śmiało głosić całemu ludowi iż Chrystus , który został zabity zmartwychwstał i powróci, i że życie wszystkich ludzi zależy teraz tylko od jednego, aby uwierzyli w Tego, który żyje, aby przyjęli Tego który daje życie, ukształtowali swoje postępowanie wg. słów Jego świętej Ewangelii. Bo tylko w ten sposób będą mieli w sobie życie, bez końca. Bo tylko dzięki temu będą mogli przekroczyć granicę śmierci by wejść do pełni życia, do chwały, którą zgotował im Chrystus czekający odtąd na nich w niebie. To właśnie wtedy od chwili Zesłania Ducha Świętego czuli w sobie dość mocy, dość siły by wypełnić ostatnie słowa Chrystusa, które im zostawił w chwili gdy żegnał się na górze Oliwnej przed Wniebowstąpieniem :"Idźcie na cały świat i głoście ewangelię wszelkiemu stworzeniu, wszystkim narodom. Udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, Świętego Ducha". Tak tworzył się zrodzony na krzyżu ale odtąd widzialny już, urzeczywistniający się Chrystusowy Kościół. I poszli. I wyszli z wieczernika na cały świat. Pobożna chrześcijańska tradycja przekazuje nam miejsca, w których przyszło im dać najwyższe i ostateczne świadectwo o Chrystusie. Tradycja chrześcijańska mówi gdzie przelali swoją krew i gdzie oddali swoje życie by zaświadczyć, że Chrystus jest Panem życia ponad wszelką śmierć i ponad wszelkie cierpienie. Wymienia się Mezopotamię,

Etiopię, Dalekie Indie, mówi się o Grecji a także o stolicy chrześcijaństwa Rzymie. Dzisiaj kiedy przeżywamy kolejną uroczystość Zesłania Ducha Świętego przeżywamy kolejną okazję by zamyślić się nad tą świętą wielką rzeczywistością jaką jest Kościół, jaką jest Lud Boży, lud ochrzczony zmierzający w Duchu Świętym za Chrystusem do wiecznej chwały. Trzeba o tym myśleć , i trzeba o tym myśleć z dumą prawdziwie chrześcijańską, która pozwala nam mieć w swoim sercu radość i moc, że przynależymy do Kościoła, że jesteśmy Jego członkami, że przyjęliśmy Słowa życia wiecznego i według nich będziemy kształtować naszą codzienność. Trzeba się wmyśleć w tę wielką tajemnicę Kościoła, Jego chwałę, w nadzieję jaką nam daje zwłaszcza w czasach obecnych, w których tak często jesteśmy boleśnie dotykani szyderstwem, pomówieniami, wyśmiewani. Dożyliśmy zupełnie nieoczekiwanie czasów , w których przynależność do Kościoła częstokroć określana jest jako przynależność do ciemnogrodu, że próbuje spychać się ich na margines życia społecznego. Zwłaszcza wtedy kiedy próbują stanąć na straży najbardziej świętych spraw dla każdego człowieka jak np. prawo do życia. Popatrzmy - Kościół zawsze - także w dzisiejszych czasach udziela głosu tym, którzy nie mają siły ani mocy aby bronić się osobiście i domagać się praw dla siebie zwłaszcza prawa do życia. Kiedy działał Chrystus, kiedy potem Kościół rozlewał się zwłaszcza w świecie Imperium Rzymskiego - stawał w obronie najbardziej słabych, ubogich, pozbawionych praw, przywracał godność osobistą niewolnikom, którzy stanowili wielką część ówczesnej populacji. Dzisiaj staje w obronie tych, którzy głosu nie mają.

Trudno wyobrazić sobie większy humanizm, większe zatroskanie o człowieka. Trudno wyobrazić sobie większą wrażliwość na drugiego niż ta , której domaga się od nas wszystkich Kościół, i w imię , której trwa nieugięcie przy wszystkich bez wyjątku przykazaniach Ewangelii, czy to się światu podoba czy nie. Jest taki czas, czas próby w którym raz jeszcze musimy dokonać wyboru. Raz jeszcze musimy zrozumieć gdzie leży prawda o człowieku. Czy prawda ta sprowadza się tylko i jedynie do tego by żyć prostymi i niezwykle zgubnymi przyjemnościami ? Czy też prawda o człowieku polega na tym, że urzeczywistnia on siebie i doprowadza do niej jedynie wtedy kiedy staje się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Kiedy gotów jest poświęcić swoje siły, swój czas , swoje dobra a przede wszystkim swoje serce. Im więcej dajemy z siebie bezinteresownie, tym więcej w nas jest pełni człowieczeństwa. Im więcej chcemy pokazać innym miłości tym bliżej jesteśmy Boga . Im bardziej jesteśmy przekonani, że ci najsłabsi zwłaszcza nienarodzone dzieci, ludzie ciężko chorzy są naszymi braćmi za których musimy czuć się odpowiedzialni.

Tym bardziej w prawdzie możemy mówić, w Duchu Świętym do Ojca: Abba, Ojcze nasz - nas wszystkich. Przeżywamy tę tajemnicę Kościoła od jego początku, jego teraźniejszości a jednocześnie przeżywamy dzisiaj tę tajemnicę rozpamiętując wielkie dzieje Kościoła urzeczywistniające się poprzez wielkie postacie, które Bóg zsyłał dla świata obdarzając je szczególnymi darami, szczególnymi charyzmatami, by naprawdę potrafili umacniać swych braci w wierze. Dzisiaj przypada szczególna okoliczność by rozpamiętywać Nereusza, który tak głęboko związany jest także z tym miejscem. W tych dniach bowiem obchodzimy 400 - lat od jego śmierci. Żył w latach 1515 - 1595, prawie cały wiek XVI. Wiek zwątpienia pod wieloma względami. Świat ówczesny wychodził z trudem z zawieruchy kulturowej i dziejowej jakim było odrodzenie. Przedstawia się zazwyczaj ten okres jako okres świetności w dziejach najnowszej nowożytnej kultury europejskiej. Pod wieloma względami istotnie tak było, ale trzeba wiedzieć, że w gruncie rzeczy Odrodzenie było jakimś świadomym

nawrotem do czasów pogańskich. Było odtrąceniem tego wszystkiego co w kulturę i dzieje Europy wniósł okres zwany dzisiaj średniowieczem.

Wzrost kultury zwłaszcza kultury materialnej to jedna strona tamtej rzeczywistości, ale z drugiej strony była u ówczesnych ludzi jakaś przedziwna pogoń jedynie za przyjemnościami i za dobrami czysto materialnymi. Wracają na powrót wówczas hasła tak dobrze znane ze starożytności pogańskiej - hasła materializmu i hedonizmu. Kościół współczesny próbował temu zaradzić. Wielkie dzieło reformy podjął Sobór trydencki, który zakończył się w 1565 r. Całemu Kościołowi zaznaczył bardzo jasny program wyjścia z kryzysu, który dotykał zarówno świat jak i sam Kościół. Potrzebni byli ludzie, którzy by swoim życiem, swoim rozumieniem człowieka i świata potrafili odpowiedzieć na wezwanie ówczesnego czasu . Wśród nich pojawiła się wówczas - zwłaszcza w drugiej połowie XVI wieku - cała ich plejada.

Znalazł się też Neri. Całe niemal swoje życie spędził w wiecznym mieście w Rzymie. I rozumiał dzięki wielu godzinom spędzanym na modlitwie i na medytacji, dzięki jakiemuś niezwykłemu zdarzeniu, które właśnie w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego w r 1544 przybrało postać złocistej kuli jaka przeniknęła jego pierś. Zrozumiał wówczas, że jego dziełem , jego posłaniem jakim obdarza go sam Bóg jest z jednej strony głoszenie prawdy o człowieku. O człowieku, który ma być tutaj na ziemi szczęśliwy i radosny. Człowiek nowożytny ma dostrzec z wielką wdzięcznością swoją osobową godność, która dotyczy zarówno jego ducha jak i jego ciała. Człowiek ma to wszystko przyjąć i zaakceptować. Ma się tym cieszyć i radować. Ale nie ma to być radość krótkotrwała. Nie może być życie nieustanną pogonią za przelotnymi przyjemnościami. Życie człowieka , życie przeniknięte autentyczną radością to życie człowieka, który wie, że został stworzony przez Boga na jego obraz i podobieństwo, że jego ostatecznym przeznaczeniem jest zdążanie do niebieskiej Ojczyzny, otwartego Jeruzalem, gdzie oczekuje nas sam Bóg. Nie jest to zatem życie bezsensowne. Święty Filip Neri mówi wówczas: człowieku bądź dobry. Bądź dobry tzn. ciesz się, że jesteś człowiekiem. Dziękuj za to Panu Bogu i staraj się żyć w tej radości tzn. żyć Bożą przyjaźnią i Bożą łaską. Pomimo to, że dotknął ciebie prędzej czy później choroby, a z całą pewnością dotknie cię w pewnym momencie śmierć. To wszystko nic nie znaczy wobec tej jedynej , pełnej światła przyszłości do której zmierzamy. Do której zmierzamy zapatrzeni we wzór człowieczeństwa, najwyższy wzór jakim jest Jezus Chrystus. Do wieczności i światła zmierzamy przeniknięci mocą i radością , która bije z Ducha Świętego. To właśnie dlatego kiedy przyszedł moment Jego pożegnania się z tym światem w samą Uroczystość Bożego Ciała 26 maja 1595 r. cieszył się i radował, iż złączy się z miłością Najwyższą, która była treścią Jego codzienności. Jakże jasne przesłanie zostawia nam On na nasz dzisiejszy czas? Czasy zamętu, zachwiania hierarchii wartości, pogoni za zyskiem, który chciałoby się za wszelką cenę mieć od razu i natychmiast. Zyskiem przeliczanym tylko i wyłącznie materialnymi dobrami. Sami wiemy jak bardzo to jest znikomy obraz człowieczeństwa. Jak wiele w gruncie rzeczy budzi pesymizmu, zwątpienia. Jest to obraz człowieka, który może cieszyć się tylko wtedy kiedy jest silny i młody. A potem czeka go nieuchronny dzień.

O ile jeszcze nie zdoła wydać i ustanowić prawa w imię którego ktoś inny jeszcze młody, jeszcze piękny poprostu go nie zabije. To przyjmuje taką dość niewinną postać eutanazji. Jest w tej postaci rozważanej dzisiaj w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jakiś niezwykły i pełen optymizmu przejaw młodości Kościoła, Jego żywości i aktualności. Tyle burz dziejowych przeszło prze dwa tysiące niemal lat

istnienia chrześcijaństwa. Tyle legło Imperiów i królestw i tyle padło ludzi, którzy wprowadzali w sposób planowy walkę z Chrystusem i z człowiekiem. A Kościół trwa, a On jest wiecznie młody, wiecznie ożywiany mocą i radością płynącą z wysoka. Mocą i radością samego Ducha Świętego . Pozostaje nam właściwie tylko jedno. Otworzyć się na to zbawcze działanie. Dać się przeniknąć innym sposobem myślenia niż ten świat, inną radością. Trwałą i nieskończoną niż tą pustą z którą tak często mamy do czynienia. dać się przeniknąć nadzieją, która sięga w nieskończoność. I dlatego wołamy: Przyjdź Duchu Święty zstąp, odnów oblicze ziemi, odnów oblicze tej ziemi. Odnów nasze serca.

*ks. Marek Jędraszewski*

# RADOŚCIĄ ZIEMI ŚWIĘTA GÓRA PANA

*We wtorek 6 czerwca przybyli na Świętą Górę kapłani - seniorzy z Poznańskiego Domu Księży Emerytów. W czasie koncelebrowanej Mszy św. kazanie do zgromadzonych kapłanów wygłosił Ks. Leon Praczyk COr., którego tekst zamieszczamy .*

Przypomnijmy sobie raz jeszcze słowa wersetu psalmu śpiewanego między czytaniami. "Radością ziemi święta góra Pana". Dodajmy do tych słów i tę wielką prawdę wyrażoną tutaj naszą obecnością przy ołtarzu. W jedno nas zgromadziła miłość Chrystusa, radujmy się w Nim i weselmy. Spotykamy się dziś w czasie bardzo wymownym Roku Wielkiego Jubileuszu 400-lecia śmierci św. Filipa Nereusza. I to wszystko skłania nas abyśmy właśnie w tym Roku Jubileuszu przywołując na pamięć tego wielkiego świętego, człowieka wielkiej miłości i radości zastanowili się nad problemem który jest bolączką nie tylko współczesnych czasów, ale jest również i pewną bolączką naszego kapłańskiego życia. Mianowicie, że takim smutnym może zjawiskiem jest to, że zabrakło nam Drodzy Kapłani radości. Nie jest to jakieś alarmistyczne stwierdzenie, ale to prawda bardzo bolesna i wymowna, kiedy patrzymy na tych ludzi takich smutnych , przygnębionych wśród których i nam dziś przyszło żyć i pracować.

I dlatego zechciejmy wykorzystać tę chwilę, tę obecność i poprosić świętego Filipa, by wskazał nam drogę na której możemy radość odnaleźć i tę radość niejako na nowo przeżyć. Myślę, że dla nas kapłanów takim źródłem radości jest chyba to by powrócić do pierwszej radości, którą przeżywaliśmy może dawno, przed laty a o której nam trudno zapomnieć. Wróćmy do tej pierwszej radości. Do radości spotkania z Bogiem. Może to było tak jak opisuje Ewangelia. Kiedy szliśmy kierowani jakimś wewnętrznym głosem za Jezusem. I tak jak tamci uczniowie z Ewangelii szliśmy Jego śladami by popatrzeć jak żyje, co czyni. I w pewnym momencie Jezus obrócił się, popatrzył na nas i zapytał: "Czego szukacie?" A myśmy wtedy tak jak tamci odpowiedzieli : Panie gdzie Ty mieszkasz? "Chodźcie a zobaczycie". I zostawiliśmy wszystko i poszliśmy za Nim. I dziękowaliśmy Panu Bogu, że nas zauważył, że nas powołał, że obdarzył nas takim wielkim darem kapłaństwa. Czy to nie była radość. Przypomnijmy sobie Drodzy Bracia Kapłani, radość przebaczenia, kiedy postąpiliśmy może nie tak jak trzeb, i tacy pod tym grzechem uginający się poszliśmy do Jezusa. Tak jak ta kobieta z Ewangelii, która z żalem klęknęła do Jezusowych stóp. A On na nas popatrzył i zapytał: "Nikt was nie potępił". Nikt! " Ja też nie potępiam, idźcie i

nie grzeszcie więcej". Jaka była radość, ulga, że znowu jesteśmy Jezusowymi dziećmi. Przypomnijmy sobie radość naszej wiary kiedy błagaliśmy Boga o jakiś cud, o łaskę.

Może w pewnym momencie Jezus powiedział nam tak jak tej kobiecie ewangelicznej. Kobieto przecież nie można brać chleba dzieciom a rzucać psom. A myśmy wtedy z wiarą mówili: Panie, ale przecież szczenięta jedzą z tych okruchów jakie spadają ze stołu ich panów. I wtedy Jezus widząc naszą wiarę powiedział nam: Niech wam się stanie jak chcecie. I może więc warto zapytać. Co się stało z tą naszą radością? Gdzie się ta nasza radość podziała? Trzeba więc nam Drodzy Kapłani odnaleźć źródło radości prawdziwej. Święty Filip uczy nas , że takim źródłem radości prawdziwej jest radość przeżywania chwili obecnej. Radość przeżywania tego czasu w którym żyjemy, tej sytuacji w jakiej się znajdujemy. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w swojej modlitwie takie piękne wypowiedziała zdanie: "O jutro się modlić nie jestem już w stanie, choć nie wiem, jak życie popłynie. Dziś strzeż mnie, dziś broń mnie , dziś tylko o Panie, w ten dzień dzisiejszy jedynie." Rzeczywiście Kochani Bracia my nieraz w kapłaństwie popełniamy taki błąd. Błąd, który nieraz oddala nas od Pana Boga, albo opóźnia naszą drogę na spotkanie z Nim. Błąd polegający na tym, że jesteśmy tak wewnętrznie rozdarci pomiędzy dwoma rzeczywistościami. Jednej, której już nie ma, drugiej której jeszcze nie ma. I właśnie nie mamy jakiegoś spojrzenia by przypatrzeć się chwili obecnej. Czy to jest naprawdę tak właściwie mówić i tak rozdzierać swoje szaty i lamentować: gdybym lepiej wykorzystał dane mi łaski Boże, gdybym lepiej potrafił duszpasterzować, gdybym lepiej potrafił się modlić, gdybym był bardziej wyrozumiały dla moich parafian, gdybym był bardziej cierpliwy. I tak można gdybać bez końca snując wnioski, że chyba pogrzebane są wszelkie szanse na prawdziwą przyjaźń z Bogiem. Wyobraźcie sobie takiego człowieka zagrzebanego w przeszłości . Potrafi ona wtedy zabić w człowieku wszelką radość. Potrafi mu podciąć skrzydła bo mówimy sobie , po co szarpać się, po co myśleć o jakiś wielkich dziełach skoro do tej pory się nie udało. Wyobraźnia takiego człowieka potrafi zamrozić wszelki odruch radości, który w sercu kiełkuje. A przecież Jezus nam mówi: "choćby grzechy były wasze jak szkarłat, nad śnieg wybieleją" A więc to co było dawniej , zostawić miłosiernemu Bogu, bo jeżeli zacznę grzebać w tym co mi się kiedyś nie udało, to ja daję dowód jakiejś wielkiej nieufności względem Pana Boga. A może czasami upadam w bardzo chorobliwy skrupulatyzm, bo Panu Bogu i Jego miłosierdziu nie dowierzam, bo Jego miłosierdziu nie ufam. Ale też jest i druga skrajność, kiedy nieraz przerzucamy wszystkie swoje niepokoje, kłopoty na przyszłość. Jeszcze nie rozpoczęliśmy jakiegoś dzieła, a już sobie wmówimy, że to bez sensu by to dzieło kontynuować. I znowu popełniamy błąd, bo całą energię składamy w to dzieło, które jeszcze jest przed nami, a które jeszcze nie rozpoczęte już nas załamuje. A właściwie Drodzy Bracia Kapłani, liczy się przede wszystkim chwila obecna, bo teraz mam się modlić, teraz mam dobrze wykonywać swoje zadania. Teraz mam okazać cierpliwość i miłosierdzie. Teraz mam być kapłanem takim jakiego oczekuje Chrystus. Właśnie dobrze przeżyta chwila obecna daje autentycznie prawdziwą radość. Pytamy się dzisiaj - tego radosnego świętego - patrząc na jego życie żeby nam odpowiedział skąd czerpać radość, gdzie ją znajdować? Otóż trzeba nam iść śladami i tak jak on znajdować tę radość w służbie ludziom. Radość oddania swojego życia bez reszty człowiekowi, do którego byliśmy czy jesteśmy nadal posłani jako kapłani, jako duszpasterze. Radość służenia człowiekowi, dzielenia się z człowiekiem tym kapitałem dobra, tym kapitałem talentów i darów jakimi nas Pan Bóg wyposaża.

Spotkałem kiedyś w swoich rekolekcyjnych drogach kapłana już bardzo posuniętego w latach, ale jeszcze mimo tych lat dość dziarskiego. Pamiętam to było na początku mojej kapłańskiej drogi. Poprosił mnie o spowiedź. I potem zapytał: czy Pan Bóg przyjmie jego dar, jego ofiarę, bo on chciałby jakoś zrehabilitować się za to co się może kiedyś Panu Bogu w jego życiu nie podobało. A teraz wszystkie swoje siły, nawet materialne oszczędności jakie ma oddaje młodym ludziom, którzy uczą się na studiach, którzy nieraz nie mają miejsca w akademikach, nie mają nawet środków na to żeby się wyżywić. I odnajduje jakąś radość, kiedy widzi jak dzięki jego pracy, pomocy, nawet jego materialnym darom wielu młodych ludzi zdobywa wykształcenie, odnajduje cel swojego życia. Radość czynienia dobrze. Radość służenia innym.

Zapytano kiedyś Br. Alberta Chmielowskiego: "Powiedz mi czyś ty znalazł w życiu to czegoś szukał. Byłeś kiedyś bardzo wziętym wojakiem, potem bardzo wziętym malarzem. Teraz ubrałeś się w żebraczy habit. Czy znalazłeś radość którąś szukał?" A wtedy Br. Albert zamiast odpowiedzi mówi swojemu przyjacielowi tak :" Wiesz w jednym roku wydałem kilkadziesiąt tysięcy porcji kaszy biedakom, kilkanaście tysięcy bochenków chleba. W jednym roku założyłem przytuliska we Lwowie, Krakowie i Tarnowie. A ty się pytasz czy ja znalazłem radość? Przecież to powinno wystarczyć za odpowiedź". Tak Drodzy Bracia Kapłani , jeżeli chcemy dziś być radośni, to chociaż nas już siły opuszczają ale przecież nie możemy się zwalniać z tego co jest naszym kapłańskim powołaniem. Musimy wszystkie swoje siły dopóki ich starczy , oddać bez reszty człowiekowi, służbie ludziom, służbie zbawienia innych. Jeżeli człowiek tak pojmuje swoje powołanie nie może być smutny, nie może być wewnętrznie tragiczny. Musi tę radość odnaleźć. Pytamy się dalej patrząc na życie skąd czerpać radość? Gdzie znaleźć jej prawdziwe źródło? Czym ona jest ? Otóż Kochani Moi. Radość jest znakiem powołania. Radość jest drogą dla tych, którzy chcą iść naszymi śladami poprzez kapłaństwo realizować swoje życie. Popatrzmy jak spotkamy kapłana prawdziwie radosnego, który tej radości nie udaje, który tej radości nie jest aktorem, ale który tę radość ma jak gdyby we wnętrzu swojego serca, jakoś się do tego kapłana lgnie, z takim kapłanem chce się chętnie przestawać, przebywać. Ma coś w sobie jakiegoś naprawdę dziwnego, że nie można go minąć obojętnie. Tak Moi Drodzy prawdziwej radości nie można ominąć obojętnie. Bo prawdziwa radość nie tylko zwraca uwagę, ale pociąga. Gdybyśmy tak po latach naszej kapłańskiej służby umieli się sami siebie zapytać co było powodem między innymi tego, że ja czy ty jesteśmy dzisiaj kapłanami i dochowujemy wierności Bogu przez tyle lat. Gdybyśmy się Drodzy Bracia Kapłani mieli cofnąć do tego momentu kiedy zdecydowaliśmy się iść kapłańską drogą. Przypuszczam, że może takim drogowskazem, który nam kazał odpowiedzieć i iść za głosem Bożym był może proboszcz w waszej parafii. Taki naprawdę radosny, świątobliwy, może kapłan którego spotkaliście kiedyś na swoich drogach, a który wam zaimponował tym, że z niego biła jakaś autentyczna radość. Właśnie to jest znakiem również prawdziwej drogi i prawdziwego powołania.

I wreszcie Kochani pytamy się : skąd czerpać radość? I trzeba tu na tym świętym miejscu - kiedy wołamy "Radością ziemi święta góra Pana "- właśnie my kapłani powiedzieć sobie szczerze, że autentyczną radością jest czystość serca i spokój sumienia. Jak człowieka coś gryzie, jak człowiek nieraz swoje życie jakoś nie taką jak trzeba poprowadzi drogą to choćby śmiał się od ucha do ucha inni wyczują, że to jest aktorstwo, że to jest nieprawda. Natomiast jak człowiek jest tak wewnętrznie z Bogiem mocno związany, jakoś ma to życie wewnętrzne głęboko w Bogu zakorze-

nione to choćby nawet nie zdobywał świata uśmiechem to jednak będzie radosny. Może oglądaliście sztukę telewizyjną "Magbet" czy czytaliście tę książkę Szekspira, dramat ukazujący królową, która po zabiciu swojego małżonka wraz z bratem zamordowanego próbują sobie na nowo urządzić życie. Ale od tego momentu królowa nie może odnaleźć spokoju. Wszędzie gdziekolwiek rozglądnie się widzi krew. To właśnie jest zapłata za to, że się zerwało kontakt z Bogiem. Ciągły niepokój, wyrzut sumienia. I dlatego chcąc tę radość odzyskać każdy z nas wie, że wystarczy podejść do Jezusa przebaczającego i powiedzieć : przebacz Ojcze. To tak jakby człowiekowi kamień z serca spadł i radość do serca zagląda. radość czystego sumienia, radość głębokiego życia z Bogiem.

I wreszcie Moi Kochani, czym jest prawdziwa radość. Czym powinna być gdzie szukać jej źródła. Źródłem radości , o której bardzo wymownie nie tylko słowami, ale gestem mówi Ojciec św. Jan Paweł II- choćby wtedy kiedy przebaczył swojemu oprawcy- który go kulą śmiertelną ugodził. Ten gest przebaczenia, kiedy na oczach milionów ludzi świata Ojciec św. wyciąga do tego biednego człowieka ręce, przygarnia go do serca więcej przemówił niż najbardziej płomienne jego kazanie. Gest przebaczenia. Może i my nie raz w swoim życiu nosimy jakąś zadrę, może nosimy jakiś ból, który nam wyrządził człowiek. I popatrzcie Drodzy Bracia Kapłani. Jeżeli człowiek tej zadry z serca nie wyrwie, nie zazna radości, każdy dzień będzie zaczynał pytaniem za co mnie to spotkało? dlaczego mnie ? Będzie kończył ten dzień również bolesnym pytaniem: Czemu właśnie mnie tak potraktował? A wystarczy może jak Jezus powiedzieć: "Ojcze przebacz, bo nie wiedzą co czynią." I znowu jakby świat inaczej się potoczył, jakby życie inne się stało. Radość przebaczenia wymaga nieraz heroizmu, prawdziwej odwagi. Tak sobie dzisiaj Kochani Bracia Kapłani o tej radości tu na tej Świętej Górze, w tym miejscu - gdzie wołamy: "Święta Góra radością Pana" - rozważamy. I czujemy się Moi Drodzy Bracia Kapłani powołani do tego żebyśmy stali się apostołami radości tam gdzie jesteśmy. Może w tym domu emerytów, może w naszej parafii, bądźmy apostołami radości. Powiedzmy wszystkim smutnym, powiedzmy ludziom zgorzkniałym, że powołaniem kapłana jest radość. Na przekór wszystkim krzywdom czy przykrością. Powołaniem kapłana jest radość. Niech więc nas ten Święty Filip tą radością napełni i drogę do radości prawdziwej nam ukaże. Amen.

*ks. Leon Praczyk COr*

# KATAKUMBY I RZYMSKIE ULICE

*W dniu modlitw Sióstr Zakonnych Archidiecezji Poznańskiej - w czwartek 8 czerwca Mszy św. przewodniczył Ks. Kan. Czesław Grzelak. Natomiast konferencję ascetyczną do zgromadzonych Sióstr Zakonnych wygłosił Ks. Adam Adamski COr.*

## Wstęp

To nasze spotkanie ma miejsce w czasie szczególnym. Z jednej strony przeżywamy na Świętej Górze wielki odpust Zesłania Ducha Świętego, z drugiej strony ten tydzień jest tygodniem przygotowania się na wielki filipiński Jubileusz 400- rocznicy śmierci

naszego Ojca Założyciela. Stąd też te dwa wydarzenia jakoś ukierunkowują naszą refleksję, osadzają ją w pewnych konkretach naszego życia i dlatego chciałbym to dzisiejsze zastanowienie się nad sobą, nad naszym powołaniem naszym miejscem w Kościele, Zgromadzeniu oprzeć na takich dwóch wydarzeniach czy miejscach w których żył i działał Neri. W skrócie tę całą refleksje można zatytułować :katakumby i rzymskie ulice". Właśnie te dwa miejsca: katakumby, przede wszystkim katakumby i rzymskie ulice - to było miejsce gdzie żył i apostołował Neri. Katakumby są nie tylko miejscem gdzie On szukał odosobnienia tej swoistej pustyni, która jest potrzebna każdemu człowiekowi, ale to również miejsce w którym dzięki temu, że wyszedł na to odosobnienie, dzięki temu, że przeżył doświadczenie pustyni, dzięki temu został napełniony Duchem Świętym. W wigilię Zesłania Ducha Świętego dzięki wielkiej Bożej łaskawości stał się stygmatykiem Ducha Świętego co odczuwał jakoby gorejąca kula weszła do Jego serca i rozszerzyła je. Każdy człowiek a zwłaszcza osoba poświęcona Panu Bogu gdy ma apostołować w sposób czynny - a widzę, że większość sióstr tutaj zgromadzonych apostołują w sposób czynny. Każdy człowiek potrzebuje również takiego miejsca, takiego czasu kiedy napełnia się wewnętrznie duchowo, aby później tym owocniej apostołować i każdy potrzebuje takiego doświadczenia pustyni. , który całe swoje życie związał z Rzymem, taką pustynię znalazł właśnie w katakumbach.

**Doświadczenie pustyni**

Pustynia ma głęboki wydźwięk biblijny. Pamiętamy, że wszystkie wydarzenia biblijne, wielkie wydarzenia w życiu bohaterów biblijnych są związane z pustynią. Pustynia bowiem odsłania prawdę o człowieku i na pustyni człowiek staje oko w oko z sobą, żywiołem tego świata i z Panem Bogiem. Gdy Abraham został powołany przez Boga by stać się Ojcem licznego narodu, opuszcza swój dom rodzinny, wychodzi z Ur Chaldejskiego i idąc w nieznane. przez pustynię oddaje się Panu Bogu i właśnie tam, bez tych zewnętrznych zabezpieczeń, bez całego zaplecza do którego jest człowiek przyzwyczajony, bez układów rodzinnych, znajomych , - w tej wędrówce w nieznane - sprawdza się jego wierność Panu Bogu. Później gdy Mojżesz odkrył swoje powiązanie z Izraelem, gdy ma stanąć na czele Narodu Wybranego, by ich wyprowadzić z ziemi egipskiej też ucieka na pustynię i tam dokonuje się to co najważniejsze, tam dokonuje się jego wewnętrzna przemiana. Staje się innym człowiekiem. Wcześniej był przyzwyczajony do królewskiego życia, do jakiejś zewnętrznej wytworności. Tam na pustyni staje oko w oko z samym sobą i z Panem Bogiem. Tam odkrywa swoje powołanie tam się z sobą zmaga i tam Bóg każe mu wrócić do Egiptu, by stanął na czele Narodu Wybranego. - I wyprowadził ich; też przez pustynię. Naród wybrany przez 40 lat błąkał się na pustyni nie dlatego, że było tak daleko, to było stosunkowo blisko. Z Egiptu do Ziemi Obiecanej jest około 300 - 400 km. Zależy jaką drogą się pójdzie. taką trasę właśnie przebywają nasze liczne pielgrzymki. Myślę, że szczecińska ma nawet dalej do Częstochowy. I to dokonuje się w kilkanaście - kilkadziesiąt dni. A oni 40 lat błąkali się po pustyni. Dlaczego? Dlatego by wyszli z tej pustyni już inni. Weszli tam jako nie zorganizowany tłum, wychodzą jako Naród, który zawarł przymierze z Bogiem . Różne były ich koleje losu. Odchodzili od Boga, wracali do Boga. Wszystko było potrzebne, było konieczne, aby ich wierność się sprawdziła. W Nowym Testamencie te same obrazy powtarzają się. Chrystus 40 dni poszczący na pustyni przed publicznym swoim wystąpieniem.

## Katakumby - pustynia Św. Filipa

I zobaczmy na tym tle, że katakumby dla św. Filipa były właśnie taką swoistą pustynią. Jeżeli któraś z Sióstr były w Rzymie to nawet dziś udając się do katakumb trzeba wyjść troszeczkę poza miasto, a przed wiekami w XVI w., gdy nie było tych rozświetlonych -0 dziś ulic - gdy nie było jeszcze tylu budynków, które rozszerzyły ten ówczesny Rzym, to było zupełnie poza miastem. Odludne, ciemne , mroczne miejsce, gdzie można było spotkać różnych rzymskich rzezimieszków. I udać się w takie miejsce wymagało wewnętrznej odwagi, udać się w takie miejsce odludne, a później wejść jeszcze do tego systemu podziemnych korytarzy, wejść do katakumb gdzie spoczywały szczątki pierwszych męczenników; to wymagało olbrzymiej odwagi. Ale właśnie ta cała wewnętrzna otoczka towarzysząca wyprawom do katakumb pomagała mu odkryć w tym wszystki i doświadczyć obecności Pana. Dlatego tam wychodził i dlatego też tam na tych długich nocnych modlitwach napełniał się Duchem Świętym i był właściwie w tych rzymskich katakumbach mistykiem, tam dotykał tajemnicy Boga i niczym w zasadzie nie przypominał tego wesołka, który chodził po ulicach Rzymu bawiąc ludzi. Tam był kimś innym. I gdyby nie doświadczenie katakumb, gdyby nie to doświadczenie pustyni, nie byłby tym kim był. Nie byłby Świętym, który stał się Apostołem wiecznego miasta. To właśnie jako takiego czczą Go dziś rzymianie obok i Pawła .

## Gdzie jest nasza pustynia ?

Dlatego w tym świetle spójrzmy na nasze życie i na nasze doświadczenie pustyni. Często Bóg wyprowadza człowieka na pustynię wbrew naszej woli, bo my nie chcemy przeżyć takiego doświadczenia, my nie chcemy stanąć oko w oko z żywiołem tego świata i samą sobą. Człowiek jest przyzwyczajony do tego, by czuć się pewnie. I człowiek szuka ludzkich zabezpieczeń, by czuć się w życiu pewnie, by czuć się u siebie. Dlatego nie decyduje się tak łatwo na to, na co zdecydował się wychodząc za miasto. I nieraz dla naszego wewnętrznego ubogacenia. dla naszego wewnętrznego wzrastania Pan Bóg "funduje nam " takie doświadczenie pustyni. Nie raz jest to bolesne doświadczenie , ale patrząc na nasze wnętrze jest ono konieczne. I chodzi o to abyśmy potrafili spojrzeć na te różne bolesne trudne doświadczenia w naszym życiu jak na dar Pana Boga i tutaj siostrom zacytuję jedno zdanie z księgi proroka Ozeasza, zdanie, które doskonale ukazuje w jaki sposób Bóg "funduje" ludziom to doświadczenie pustyni i z jakich motywów. Pisze prorok Ozeasz: "Chcę ją przynęcić na pustynię - mówi o Izraelu jako o swojej oblubienicy - chcę ją przynęcić, na pustynię wyprowadzić ją i mówić do jej serca. Mówi Bóg o Izraelu jako o Oblubienicy i w takich pieszczotliwych słowach mówi, że chce ją przynęcić na tę pustynię by mówić do jej serca. Czy potrafimy patrzeć na różne bolesne doświadczenia w naszym życiu pod tym kątem, że jest to swoiste wyprowadzenie nas przez Boga na pustynię, by On mówił do naszego serca, Jakże często nie potrafimy się pogodzić z tym co nam Bóg ofiaruje. A wtedy człowiek zaprzepaszcza okazję do wzrastania. Wtedy właściwie Bóg pozostaje Oblubieńcem do którego nikt się nie zwraca, nie odpowiada mu, nie cieszy się z tego, że może się z Nim spotkać. I wtedy marnujemy szansę w naszym życiu. Pustynia odsłania tę prawdę o człowieku. Bo zobaczmy: jeżeli jest nam, dobrze, życie się układa pomyślnie, przeżywamy same szczęśliwe i radosne chwile, to

człowiek jest jakim jest. Specjalnie nad sobą nie zastanawia się i nie zna takiej dogłębnej prawdy o sobie. Dopiero te chwile próby, chwile trudne odsłaniają prawdę o nas. Dlatego doświadczenie np. obozów koncentracyjnych z jednej strony rodziło świętych, jak św. Maksymilian

który wzniósł się na wyżyny heroizmu w tym piekle na ziemi. A inni stawali się zwierzętami w tych samych warunkach. Można by powiedzieć, że doświadczenie chociażby obozu koncentracyjnego było takim doświadczeniem pustyni. Trzeba było stawać każdego dnia przed wyborami. Albo będę świętym, albo będę bestią. Człowiek mógł wzrastać jeżeli dokonywał słusznych wyborów. Panu Bogu musimy dziękować, że tak bolesne doświadczenia nie są już naszym udziałem. Ale tym bardziej , trzeba, odkrywać potrzebę przeżywania pustyni w naszym życiu, gdzie Bóg stawia nas , w warunkach gdzie przychodzi nam przeżywać. Te bolesne doświadczenia stają się źródłem naszej wiary, zawierzenia Panu Bogu. I na zakończenie tego fragmentu o potrzebie doświadczenia pustyni trzeba sobie uświadomić, że pustynia , że tyle doświadczenia, trudności, nie są naszą Ojczyzną, ale tylko szlakiem. Tak jak ojczyzną Narodu Wybranego nie miała być pustynia , po której 40 lat błąkali się. Oni mieli coś tam przeżyć, mieli stać się inni, mieli wyjść z stamtąd i mieli wejść do ziemi Obiecanej. Podobnie jest z doświadczeniami z naszego życia . Nie możemy za nimi tęsknić, nie możemy ich pragnąć jako stanu permanentnego. To jest tylko etap. Etap, który trzeba przejść, by później w prozie życia inaczej działać. By ta Ziemia Obiecana była rzeczywiście dla nas miodem i mlekiem płynąca.

## Rzymskie ulice

Święty Filip wychodząc z katakumb wychodzi inny i idzie na rzymskie ulice. Być może nie raz już Siostry czytały w różnych opracowaniach o Św.. Filipie, w różnych życiorysach, że na tych rzymskich ulicach był on wręcz dziwakiem. Był człowiekiem, który na siłę chciał pokazać, że jest normalnym człowiekiem, a nie jakimś świętym z tych barokowych ołtarzy, że on nie jest nad- człowiekiem, że jest takim samym śmiertelnikiem jak ci ludzie , których spotyka na rzymskich ulicach. I gdy oni stawali przed nim w zachwycie, gdy chcieli mu stopy całować, on zdobywał się na różne żarty, wtedy towarzyszyło mu wielkie poczucie humoru, aby nie wpaść w pychę, a z drugiej strony , aby ukazać, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, a nie tylko wybrani, że każdy może zostać świętym.

## Chrześcijańska radość

I w związku z tym można się zastanowić, dlaczego radość była tak mocno obecna w życiu Św. Filipa. Przecież tak po ludzku patrząc to nie było mu czego zazdrościć. Opuszcza rodzinny dom Florencję, jedzie daleko w nieznane, pod Rzym, do swego wuja, by tam objąć po nim majątek, by zostać kupcem. Później rezygnuje z tej kariery kupieckiej. Jak włóczęga przychodzi do Rzymu, szuka się w życiu - jak to mówi - nie mógł znaleźć sobie miejsca. W Rzymie kątem zatrzymuje się u bogatego florentczyka. Tam za codzienną strawę i miejsce do spania uczy jego synów . Później wychodzi na ulicę i po prostu rozmawia z ludźmi. I to jest całe jego apostolstwo. I mając niecałe 40 lat za namową spowiednika zostaje kapłanem. Właściwie tak po ludzku patrząc -

żadnej ani kariery, ani jakiegoś sukcesu niczego takiego nie przeżył, nie odniósł. Jednak był on człowiekiem na wskroś radosnym . I jest nazwanym najradośniejszym ze świętych. Właśnie wtedy, gdy słyszy się - zwłaszcza we Włoszech, gdzie jest bardziej znany - to od razu kojarzy się z takim świętym wesołkiem. Dlaczego Ponieważ radość w naszym życiu nie jest uwarunkowana zewnętrznymi okolicznościami. Można by to sobie tak obrazowo wyobrazić, że w pochmurny , kiepski dzień, gdy deszcz pada, człowieka to jakoś tak wszystko przytłacza. Trudno jest wówczas żyć entuzjastycznie. Ale na tę pogodę my nie mamy wpływu, nie wybieramy sobie pogody, ale możemy inaczej do tego wszystkiego podejść. Czy potrafimy sobie w czasie takiego pochmurnego deszczowego dnia wyobrazić , że ponad tymi chmurami świeci słońce. Czy potrafimy wtedy wznieść się ponad tę szarzyzne dnia, ponad prozę życia i uświadomić sobie, że ponad tym wszystkim świeci słońce, umieć inaczej spojrzeć na to co nas otacza. To jest warunkiem przeżywania na codzień radości. Radość to nie wolność od fizycznych, zewnętrznych cierpień. Bo znowu spotykamy nie raz ludzi, którzy fizycznie cierpią, ale są radośni. Spotykamy ludzi, kiedy fizycznie cierpią, bo np. sami wybrali taką formę spędzenia czasu, wybrali się na jakąś długą pielgrzymkę, idą pieszo do Częstochowy, nogi obdarte, pęcherze na stopach, tchu brakuje, ale się cieszą. Radość nie jest uwarunkowana brakiem cierpienia. Radość nie jest uwarunkowana tymi zewnętrznymi okolicznościami. Można nawet w sytuacji, gdy człowiek jest pozbawiony wszystkiego jak ten biblijny Hiob, pozbawiony majątku, rodziny i czci. Nie zwątpić w Boga , mieć świadomość trwania przed Bogiem. Cieszy się z tego, że jest w ręku Boga i to jest właśnie i ma być źródłem radości w naszym życiu. Mieć świadomość tego, że jestem w ręku Pana Boga, obojętnie w jakich warunkach przyszło mi żyć. "Cóż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej - mówi - utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz. We wszystkim tym możemy odnieść pełne zwycięstwo dzięki temu, który nas do końca umiłował". Cóż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Czy potrafimy tak patrzeć na siebie? Czy potrafimy dostrzec to, że Bóg niesie nas na swoich ramionach. Niezależnie od okoliczności zewnętrznych. To ma być źródłem chrześcijańskiej radości. To jest zadanie dla nas.

## Zakończenie

Uczmy się od Św. Filipa doświadczać obecności Boga w sytuacjach "pustyni" by później iść tam gdzie On nas pośle i niezależnie od warunków zewnętrznych być radosnymi apostołkami Jezusa głoszącymi Ewangelię - Dobrą Nowinę przede wszystkim własną postawą życiową.

Gdy idziemy przez " nasze ulice " i jesteśmy smutni, zgorzkniali, sfrustrowani, zrezygnowani , to niezależnie od tego co byśmy ludziom mówili będziemy antyświadectwem Ewangelii. Bowiem każdy napotkany człowiek mógłby nas zapytać: Cóż Cię zdołało odłączyć od miłości Chrystusowej? Ucisk, prześladowanie, głód czy brak odzienia, brak satysfakcji z pracy, choroba, zła pogoda, zły humor ? No, cóż sprawiło, że spochmurniało Twoje oblicze.

Jeżeli Bóg z nami, to któż przeciwko nam.

*ks. Adam Adamski COr*

# AKTUALNOŚĆ ORĘDZIA ŚWIĘTEGO FILIPA NERI

*Tekst w formie kazania został wygłoszony na mszach św. podczas Uroczystości Jubileuszowych na Świętej Górze, w niedzielę 11 czerwca 1995 r.*

Kościół wynosząc na ołtarze swych synów i córki, którzy już cieszą się chwałą nieba, chce min. ukazać nam, pielgrzymującym jeszcze po ziemi, możliwość urzeczywistniania ewangelicznego ideału w każdym czasie i w każdych warunkach. Stąd taka różnorodność świętych i błogosławionych. Zapoznając się z ich drogą do świętości, mamy ich nie tylko podziwiać ale przede wszystkim na miarę swoich możliwości naśladować.

W roku jubileuszowym 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri, warto przyjrzeć się temu najradośniejszemu ze świętych i zastanowić się, czy pomimo upływu czterech wieków może On być dla nas jakimś wzorem.

## 1. Szukać swego miejsca na ziemi

Wielki konwertyta anglikański, który po przejściu do Kościoła Katolickiego założył pierwsze w Anglii Oratorium św. Filipa, J.H. Newman powiedział: "Stworzony jestem aby być i dokonać tego do czego nikt poza mną stworzony nie został. Mam swoje miejsce w planach Boga, w świecie Boga, miejsce które ja jeden tylko zajmuję. Mam swoje własne posłannictwo, więc jestem potrzebny Bogu dla dokonania Jego planu, równie potrzebny na swoim miejscu jak Archanioł na swoim". Te słowa spadkobiercy duchowej spuścizny Św. Filipa, doskonale oddają świadomość konieczności otwarcia się na Boży głos, by odnaleźć i zająć to swoje miejsce na ziemi, jaką odznaczał się nasz Święty Ojciech Założyciel.

Długo szukał. Najpierw mając 18 lat opuszcza rodzinną Florencję, by udać się do mieszkającego pod Rzymem wuja Romolo. Rodzina miała nadzieję, że Filip u boku krewnego nauczy się kupieckiego rzemiosła i później odziedziczy jego majątek. Wydawać by się mogło, że dobrze zapowiadający się młody kupiec nie powinien już mieć wątpliwości co do swojego przyszłego życia. Filip jednak w takim życiu nie odnajduje pełnej satysfakcji. W Jego biografii czytamy: "Budziły się w jego duszy gwałtowne, nieokreślone pragnienia młodzieńcze, a tysiące marzeń raz rozweselało, to znów zasmucało jego bujną i żywą wyobraźnię (...). Z jednej strony nęciło go życie światowe wśród bogactw ofiarowanych mu przez stryja, z drugiej strony, budziło się silne pragnienie i umiłowanie dóbr szlachetnych, wyższych, nieskończonych (...). Odczuwał wtedy potrzebę modlitwy i rady". (Pabis).

We Florencji pomocy szukał u Dominikanów z klasztoru św. Marka. Tutaj, z dala od rodzinnych stron, często udawał się do opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, czy też do maleńkiego kościoła Świętej Trójcy, zbudowanego na głazie uwięzionym w rozpadlinie skalnej nad morzem koło Gaety. Na refleksji i modlitwie dojrzała jego decyzja zrezygnowania z kariery kupieckiej i udania się do Rzymu. Takie postawienie sprawy mogło wydawać się co najmniej nierozsądne - i tak też sądził sprzeciwiający się tym planom wuj Romolo - ale Filip uzyskawszy wewnętrzne przekonanie co do takiej drogi życiowej, nie zważał na zdroworozsądkowe rady ludzi. Nie wiedział jaka będzie jego przyszłość, ani co będzie robił w Rzymie ale wewnętrzny głos mobilizował go do podjęcia tego wyzwania. Później, już w Wiecznym Mieście, gdy zastanawiał się nad możliwością wyruszenia na misje do Indii ten sam

głos zapewnił go że: "Twoimi Indiami jest Rzym". I pozostał tutaj już do końca życia. Kilkanaście lat, jako świecki człowiek apostołuje na ulicach Rzymu i dopiero mając 37 lat za namową spowiednika decyduje się na przyjęcie święceń kapłańskich. Później, ciągle szukając przede wszystkim woli Bożej, tworzy Oratorium (miejsce modlitwy) dla świeckich i wspólnotę kapłanów służącą swą pomocą wszystkim, którzy pragną zbliżyć się do Boga. Sam powie później, że niczego nie stworzył, że to dzieło Maryi, On był jedynie narzędziem w bożych rękach.

Długo Św. Filip szukał swego miejsca. Długo odkrywał to posłannictwo, które Bóg Mu zlecił, ale dzięki temu owoce jego życia trwają aż do dnia dzisiejszego. Dramat człowieka, często polega na tym, że jest on niecierpliwy, że jak najszybciej chciałby coś osiągnąć. Pośpiech jest złym doradcą. Rzadko kiedy też traktujemy swoje życie jako swoiste Boże posłannictwo. Powołanie kojarzymy raczej ze stanem duchownym niż z wyborem stanu życia, czy zawodu w ogóle. Stąd zastanawiając się nad swoją przyszłością, młody człowiek nie tyle szuka ciszy i modlitewnego skupienia przed Bogiem, by odczytać Jego wolę, ile raczej w zgiełku reklam próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie gdzie będzie można łatwo, szybko i wygodnie się urządzić. Warto pamiętać, że łatwe i wygodne życie, nie zawsze musi oznaczać życie szczęśliwe. Życie Św. Filipa nie było łatwe ale było szczęśliwe, gdyż miał świadomość bycia w ręku Boga i to nadawało sens jego wysiłkom.

## 2. Odkrywać obecność Boga w stworzeniu

Święty Filip przybył do Rzymu w trudnym dla tego miasta okresie. Był rok 1535, a jak pamiętamy z historii w 1517 r. miało miejsce wystąpienie Marcina Lutra, dające początek rozłamowi w Kościele Zachodnim; w 1527 r. Rzym został splądrowany przez wojska Karola V, a w 1534 od Kościoła odłącza się Anglia. W nauce, literaturze i sztuce triumfuje duch pogański. Dwór papieski jest zeświecczony. Wysiłki ludzi zmierzają przede wszystkim do zdobycia pozycji materialnej i społecznej. Ideałem jest człowiek wpływowy w kręgach politycznych i kościelnych, który dzięki pieniądzom może zrealizować wszystkie swoje plany. Ale w swych marzeniach człowiek ten zatrzymywał się na pomyślności doczesnej i w ogóle nie zastanawiał się "co potem?". To powodowało, że wartości nieprzemijające, wartości objawione przez Boga, były często pomijane a życie chrześcijan w tym okresie, niewiele miało wspólnego z ewangelicznym ideałem miłości.

Filip rezygnując z kariery kupieckiej, oferowanej mu przez rodzinę, zrezygnował jednocześnie z życia, którego horyzont wyznaczał świat materialny. Nie po to przyszedł do Rzymu, bez środków do życia, licząc jedynie na Bożą Opatrzność, by teraz ubiegać się o stanowiska i majątek. To wszystko czym żyli otaczający go ludzie wydawało mu się nieistotnym głupstwem. Dlatego przerywa nawet rozpoczęte studia teologiczne i filozoficzne, dochodząc do wniosku, że zagubionemu człowiekowi nie tyle potrzebne są zawiłe wywody naukowców, co kochające serce. Zauważa, że sens życiu może nadać życie dla drugiego człowieka. Całe dnie spędza wśród opuszczonych i chorych w szpitalach i przytułkach, spiesząc im z każdą pomocą. Wykorzystuje też każdą sposobność by mówić w prosty sposób o Bogu i Jego miłości. W takiej działalności odnajduje radość, pomny na słowa Chrystusa: "Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, toście mnie uczynili". Ta działalność dała początek Bractwu Świętej Trójcy dla Opieki nad Pielgrzymami. Przykładem własnego życia

potrafił zafascynować innych, którzy wychodząc ze swego zagubionego świata odnajdywali Boga i radość w służbie potrzebującym. Później, już jako kapłan, Filip gromadzi wielu Rzymian na spotkaniach oratoryjnych, które były nowatorską jak na owe czasy, metodą duszpasterską. Tutaj wśród zabaw, śpiewów, dyskusji był też czas na modlitwę, refleksję nad swoim życiem; a podczas pielgrzymek do siedmiu rzymskich kościołów każdy miał czas i sposobność by spotkać się z Bogiem objawiającym się w otaczającej przyrodzie oraz w Słowie Objawionym, wspólnie odczytywanym i dyskutowanym. Droga do Boga proponowana przez Świętego Filipa nie prowadziła do odrzucenia świata i radości życia, lecz wiodła przez ten świat, który jest przecież Bożym dziełem a zatem jest dobry i właściwie postrzegany może zbliżać do swego Stwórcy.

Dziś często wydaje się, nam że stajemy przed alternatywą: albo Bóg i Jego przykazania, albo cieszenie się życiem. Przy czym radość życia człowiek upatruje w posiadaniu dóbr materialnych i możliwości zaspokajania wszystkich pragnień. Tymczasem nic nie traci na aktualności duchowy testament Świętego Filipa: "Możecie mi nawet drewno rąbać na plecach, byłebyście nie grzeszyli". Spokojne sumienie, świadomość tego, że realizując swoje marzenia nie krzywdzę drugiego człowieka, daje prawdziwą radość i pokój wewnętrzny. Najczęściej bowiem nasze oblicza są smutne, ponieważ żyjemy w niezgodzie, nienawiści czy też żywimy zazdrość wobec drugiego człowieka. Brak radości wewnętrznej uniemożliwia nam później spojrzeć na świat w całej prostocie, by zachwycić się nim jako jednym wielkim objawieniem Stwórcy. Człowiekowi, którym miotają wewnętrzne niepokoje trudno zachwycić się pięknem zachodu słońca czy upajającą wonią kwiatów. A to wszystko jest przecież dane nam w darze przez Stwórcę, winno nas do Niego zbliżać. Mieliśmy więc serca wolne od światowych pożądliwości, oczy szeroko otwarte i czyste spojrzenie.

### 3. Podejmować działania na miarę swoich możliwości

Bywa tak, że człowiek ma chęć zrobić coś dobrego ale przez całe lata czeka na odpowiednią okazję, sprzyjające warunki, zmianę trudnej sytuacji itp. W ten sposób można przejść przez życie, nie podejmując Bożych wezwań, a jedynie utyskując na okoliczności zewnętrzne. Taka postawa jest szkodliwa przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze prowadzi do zgorzknienia i niezadowolenia z samego siebie ze względu na brak owoców i nawet tej ludzkiej satysfakcji z życia; a po drugie z powodu zaniedbanego dobra, które miał człowiek zrealizować jako swoje życiowe powołanie. Nieczęsto się zdarza, aby życiowemu powołaniu towarzyszyły jednocześnie wyjątkowe, sprzyjające okoliczności umożliwiające, a nawet zmuszające do podjęcia takiego czy innego zadania. Najczęściej wymaga to mozolnego pokonywania wielu przeciwności i metodą małych - wydawać by się mogło nic nie znaczących - kroczków konsekwentnego dążenia do wyznaczonego celu, wykorzystując te możliwości i sytuacje, które są nam dostępne.

W tej dziedzinie Święty Filip praktyką własnego życia może nam wiele powiedzieć. Przybył do Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, miasta które było jednak bardzo pogańskie. Zeświecczenie nie było obce dostojnikom kościelnym a nawet papieżom. Filip widział potrzebę zreformowania Kościoła i obyczajów, ale jako człowiek świecki miał niewielkie możliwości wpłynięcia na postawę duchowieństwa. W takiej sytuacji mógł stwierdzić, że taki już jest świat i nic nie da się zrobić, a zatem trzeba

się dostosować do ogólnie przyjętego stylu życia, albo zbuntować się przeciwko sprzeniewierzającej się ewangelicznej prostocie hierarchii kościelnej i wzywać do nieposłuszeństwa, co mogło by doprowadzić do kolejnego rozłamu w Kościele, a owoce tego i tak pozostawałyby wątpliwe czego dowodem są efekty radykalnych wystąpień innych reformatorów Kościoła tamtych czasów.

Filip wybrał trzecią możliwość - przykład własnego życia. Bez szukania winnych opłakanego stanu Kościoła w XVI w., bez szukania usprawiedliwienia w często niegodnym życiu kleru, sam na miarę swych możliwości - zaczął żyć autentycznym życiem chrześcijańskim. Nie miał wielkich planów i ambicji, miał jedynie wolę służenia Bogu i drugiemu człowiekowi. To okazało się bardzo skuteczne i efekty - patrząc na nie z perspektywy lat - przerosły jego najśmielsze oczekiwania. Najpierw w Bractwie Świętej Trójcy gromadził wokół siebie ludzi gotowych spieszyć z pomocą potrzebującym. Jednocześnie wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję by podejmować rozmowy o Bogu, sensie życia. Najczęściej czynił to na rzymskich ulicach, placach, w sklepikach z przypadkowo spotkanymi ludźmi, przez co zyskał sobie miano chrześcijańskiego Sokratesa. Później zaprasza do swego pokoiku penitentów, którzy szukają pogłębionej więzi z Bogiem, by podczas serdecznej rozmowy wyjaśniać im prawdy wiary. Nie żałował dla nich czasu. Jego drzwi zawsze były otwarte. Nie twierdził, że dla kilku osób nie warto się wysilać, że zaczeka na tłumy. Każdy człowiek był dla niego ważny, jak zaginiona owca z Chrystusowej przypowieści. Te "małe kroczki" okazały się skuteczne i wkrótce pokoik Filipa okazał się za mały dla licznie odwiedzających go penitentów, zaczął więc owe spotkania organizować w sali nad kościołem św. Hieronima. Liczba chętnych do udziału w spotkaniach oratoryjnych ciągle wzrastała i koniecznością stało się znalezienie współpracowników, którzy wkrótce stworzyli wspólnotę kapłanów przy kościele florentczyków pw. św. Jana. Ta wspólnota dała początek Kongregacji Oratorium, która wkrótce objęła na własność kościół Santa Maria in Vallicella.

Dziś Kongregacje kapłanów opiekujące się Oratoriami (miejscami modlitwy) rozsiane są po całym świecie. Owoc duszpasterskiej działalności św. Filipa okazał się wspaniały. Gdyby na początku przeraził się trudnymi warunkami i czekał na sprzyjającą okazję, sam nie zrealizowałby swego powołania, a my nie mielibyśmy tak wspaniałego wzoru wykorzystania każdej najmniejszej nawet okazji, by czynić dobro.

### 4. Budować jedność w miłości

Filipowi bardzo zależało na Kościele Chrystusowym i świętości jego dzieci. Dowodem tego jest jego niestrudzona aktywność duszpasterska. Wszelkimi sposobami chciał zbliżyć ludzi do Boga i przez to odnowić Kościół "od wewnątrz". Jego nowatorskie jak na owe czasy metody duszpasterskie każą zaliczyć go w poczet prekursorów Soboru Watykańskiego II. Gorąco pragnął reformy Kościoła ale nie wyobrażał jej sobie jako wielkiej spektakularnej rewolucji niszczącej dawny porządek. Chciał by ta reforma zaczynała się od serc ludzi. Wszystko to jednak miało miejsce w okresie kontrreformacji, gdy Kościół hierarchiczny bardzo wrażliwy był na wszelkie nowinki. Również i Filip nie uchronił się przed podejrzeniami i oskarżeniami zwłaszcza, że rzeczywiście pozwolił świeckim na spotkaniach oratoryjnych wypowiadać się na temat wiary i komentować Pismo Święte. Skutkiem tego było

zawieszenie go przez Stolicę Apostolską w czynnościach kapłańskich, poprzez karę suspenzy. Była to wielka próba jego pokory i wierności Kościołowi. Takie niesprawiedliwe posądzenia spotkały Filipa za pontyfikatu Papieża Pawła IV i Piusa V. W tych trudnych dla siebie chwilach, gdy gorliwi przyjaciele chcieli go bronić i dochodzić sprawiedliwości, Filip zawsze zachowywał spokój wewnętrzny i nawet stanowczo zakazywał jakichkolwiek protestów i krytyk. Mawiał: "To prześladowanie nie jest skierowane przeciwko wam, lecz przeciw mnie. Bóg chce mnie uczynić pokornym i cierpliwym. Wiedzcie, że prześladowania ustaną, gdy tylko przyniosą owoce, jakich Bóg pragnie". (Turks. s. 84).

Taka postawa dowodzi wielkiej troski o jedność w łonie Kościoła, który w tym czasie przeżywał tak bolesne rozdarcia (reformacja, odejście Anglii). Filip z miłości do Kościoła był gotów zrezygnować z realizowania własnych ambicji, słusznych planów i dochodzenia swych racji. Jedność w miłości była dla niego najważniejsza w odróżnieniu od ambitnych reformatorów tamtego okresu, którzy doprowadzili do bolesnych podziałów trwających do dziś. Bronienie za wszelką cenę własnych - często wątpliwych - racji, nie musi być wystarczającym powodem by niszczyć jedność. Nieraz rezygnacja z tego może okazać się słuszniejsza, a prawda ma moc obronić się sama

Niech Święty Filip będzie dla nas wzorem człowieka poważnie traktującego swe życie, który szukając przede wszystkim pełnienia woli Bożej potrafił iść w radości swym ziemskim szlakiem pomimo wielu trudności i przeciwności.

*Ks. Adam Adamski COr*

*J. Em. Ks. Kardynał Józef Glemp Prymas Polski*

# JAKŻE PRZEDZIWNE IMIĘ TWOJE PANIE

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*
*Czcigodny Księże Biskupie,*
*Wielebni Ojcowie Filipini, kustosze tego Sanktuarium,*
*Czcigodni Bracia w kapłaństwie,*
*Drogie Osoby życia konsekrowanego,*
*Siostry i Bracia zakonni,*
*Szanowni Zwierzchnicy życia cywilnego, wojskowego, naukowego,*
*Kochane Dzieci, szczególnie dzieci z Ruchu Eucharystycznego,*
*Droga Młodzieży,*
*Umiłowani Siostry i Bracia!*

"Jakże przedziwne Imię Twoje Panie!" (por. Ps 8,2) - tak śpiewaliśmy dziś wszyscy. Te słowa psalmu wyrywają się do Boga z naszej wielkiej wspólnoty, kiedy jesteśmy zgromadzeni na modlitwie, w pobliżu sanktuarium. "Jakże przedziwne Imię Twoje, Panie!" - te słowa dla mnie samego są wzruszające, gdy sobie przypomnę, że w ubiegłą niedzielę, stałem w lasku katyńskim, otoczony rodakami, którzy zdołali tam przyjechać; na cmentarzsku, które składa się z dołów pomordowanych oficerów, a nad nimi wyrasta 55-letni las. Miałem możność poświęcić odcinek tej ziemi, którą nazywa się

nieludzką , po to, ażeby Bóg dał tej ziemi ludzki wyraz. A ludzki wyraz to modlitwa, miłość, przebaczenie, nadzieja, która zawieść nie może. Dziś stajemy na ziemi uświęconej, nie tylko przez pokropienie wodą święconą , ale przez setki lat modlitw, które tutaj , przy gostyńskiej świątyni i sanktuarium Matki Bożej , u Ojców Filipinów są zanoszone. Aby nasz zachwyt , że Imię Boże jest przedziwne, lepiej zrozumieć , przybliżmy sobie trzy myśli.

Pierwsza myśl to, że Bóg dzisiaj, w tę niedzielę objawia nam siebie jako Jedynego w Trójcy. Rzecz dla umysłu ludzkiego trudna i niezrozumiała, ale przecież do przyjęcia wiarą : Bóg Jeden w Trzech Osobach , a więc nie jest sam, jest Stworzycielem , Zbawicielem i Uświęcającym. On ciągle jest Tym, który do nas się zbliża , godzien wszelkiego zachwytu.

I druga myśl: ten wielki Bóg daje siebie poznać nie tylko w Jezusie Chrystusie , ale także w ludziach, którzy Go w sposób bardzo głęboki przeżyli. Tę prawdę chcemy ujrzeć na przykładzie życia Św. Filipa Nereusza, który zmarł przed 400-stu laty.

I wreszcie chcielibyśmy spojrzeć na przedziwność Boga, który ciągle idzie ku światu i który przez Ducha Świętego i przez swoich świętych, ciągle daje impulsy, aby odnawiać oblicze ziemi. Ciągle , aż do skończenia wieków .

## 1. Wspólnotowe działanie Trójcy Świętej

A więc spójrzmy najpierw na Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Do tej prawdy nie moglibyśmy dojść naszym umysłem , gdyby nie Jezus Chrystus, Syn Boży , posłany od Ojca. Jego Słowo, a więc wypowiedziany Bóg w swojej prawdzie przychodzi na ziemię i bierze ciało ludzkie. On sam posłany od Ojca nam opowiada, kim jest Ojciec. A Ojciec i Syn, Jezus Chrystus , posyłają do świata Ducha. Ten Duch jest Duchem Syna i Duchem Ojca. On to prowadzi dalej zamysł Boga Ojca, urzeczywistniony na ziemi przez Boga Syna. On to prowadzi Jego dzieło uwidoczniane tak wyraźnie w Kościele po to, ażeby przybliżać nam tę ogromną tajemnicę, jaką jest Bóg nie osamotniony, ale w Trzech Osobach i w ciągłym , ustawicznym, wspólnotowym działaniu. Jakże przedziwny jest Bóg, Jeden a jednocześnie bardzo zróżnicowany w swoim działaniu. On nas wzywa do jedności z sobą. On chce przyjść do człowieka i przychodzi. Mówi : przyjdziemy przez słowa Jezusa Chrystusa do serca ludzkiego i mieszkanie tam założymy (por. J.14,23) . A więc cała Trójca Święta zawsze jest razem. Bóg Ojciec działa zawsze w jedności z Synem i Duchem. Syn - w jedności z Ojcem i Duchem. A gdy działa Duch, jak to się dzieje w Kościele, jest to działanie Ojca przez Syna.

Syn Boży mówi nam o sprawach Bożych. Dzięki temu możemy niejako spojrzeć Bogu w twarz, bo poznajemy Jego intymności , że jest w Trzech Osobach, a jednak Jeden. Ale Syn Boży mówi ludziom: bądźcie jedno, mimo że jest was wielu i każdy inny. Macie przez Boga i w Bogu stawać się jednością. O to Chrystus modlił się podczas ostatniej wieczerzy: aby byli jedno (por. J 17,21 (. Słowa te kierował najpierw do Apostołów , do uczniów, ale i do całego Kościoła, do całej ludzkości . *Ut unum sint* - tak brzmią te słowa po łacinie i takich słów użył Ojciec św. w ostatniej encyklice, w której wyraża swoją troskę przed dwutysięcznym rokiem. Wtedy to cała ludzkość, a szczególnie całe chrześcijaństwo ma stanąć przed własnym sumieniem i wyznać przed Bogiem , pod ustawicznym natchnieniem Ducha Świętego , jak daleko poszliśmy w drodze ku jedności: ku jedności, która ma być urzeczywistniana także naszym wysiłkiem , któremu towarzyszy pomoc Boża.

## 2. Bóg działa poprzez swoich Świętych

Tak, Bóg działa , szczególnie w swoim Kościele, przez ludzi, przez ludzi świętych. Gdy cofniemy się myślą o czterysta lat , kiedy kończył swoje życie Nereusz, i rozważymy Jego długie, bo osiemdziesięcioletnie życie, dostrzeżemy ową tajemnicę zamiarów Boga - zbliżania się ludzkość do Niego, i grzechów ludzkich, które od Boga oddalają. żył właśnie w takich czasach , kiedy ludzi odrywano od Boga, a raczej ludzie sami odstępowali - może nie od samej wiary, ale od pełnego zrozumienia Boga. Wiek XVI jest wiekiem wielkich rozdarć w Kościele. jako młody , bardzo przystojny i bardzo dowcipny młodzieniec opuszcza swoje rodzinne miasto Florencję . Udaje się w okolice Monte Cassino do swoich krewnych, a potem stopniowo przybliża się do Rzymu i w Rzymie pozostaje już do końca; najpierw jako świecki człowiek, którego interesuje życie Boga i życie ludzi w Bogu. Patrzy na Rzym , który wcale nie jest wtedy święty. W Rzymie panuje wtedy moda , ażeby imponować bogactwem, siłą i wpływami. Ogarnia ona wszystkie niemal sfery i warstwy ludzi, którzy chcą się bogacić, chcą mieć wpływy , mieć władzę. Nawet cesarz , kiedy owdowiał , chciał zostać papieżem , żeby jak najwięcej władzy skupić w swoim ręku. Tak ludziom imponowała władza . Owszem , panował wtedy humanizm, pogłębienie znajomości człowieka, rozkwit sztuki i nauki, śmiałe spojrzenie na starożytność, na to, co człowieka może uczynić, ale był to humanizm jednostronny. Patrzył na człowieka tylko pod kątem jego doczesności, a gubił jego drugi wymiar, który dopiero daje pełnię człowieka, ten wymiar złożony w człowieku przez Boga. widzi nieład , który panował w całej Europie. Wtedy następują rozdarcia wewnątrz Kościoła, podjęte przez Reformację, szczególnie Lutra, który w sposób bardzo radykalny chce wszystko zmienić. Z drugiej strony przychodzi zagrożenie Europy od zewnątrz, od wielkiej armii tureckiej , która wchodzi na Bałkany , nie kryjąc zamiarów podbicia Europy; opanowuje Węgry, zagraża Polsce. A więc były to czasy niezwykle kłopotliwe . I wtedy, kiedy władcy tego świata wydają się być bezradni, pojawiają się ludzie, których Bóg wzywa do tego, aby ukazać swoją moc w świętości.

To wtedy w Rzymie pojawia się młodzieniaszek z Polski , 18-letni święty Stanisław Kostka. Rzym urzeczony bogactwem ludzi możnych i wpływowych odczytuje w Stanisławie, młodzieńcu z Polski , świętość. Tam przychodzi także Sługa Boży Stanisław Hozjusz, kardynał, mąż dojrzały, dogłębnie rozumiejący Kościół i reformę , która nie jest radykalna i wywrotowa, ale która chce systematycznie przywrócić ład w Kościele. I w takich czasach pojawia się Filip Nereusz. Jest świeckim adwokatem, pomaga ludziom , a chcąc pomagać ludziom dostrzega ich biedę . Odczytuje Ewangelię, która ma być głoszona, a nie ma Ewangelii bez modlitwy. Dlatego organizuje najpierw modlitwę i to modlitwę wspólną. Na wspólną modlitwę ludzie schodzą się do oratoriów, które on tworzy, najpierw przy swoim mieszkaniu. Z oratoriów wychodzą rozmodleni, inaczej patrzą na świat i na drugich. Filip zakłada Bractwo Trójcy Przenajświętszej , czyli sięga do samej tajemnicy przedziwnego Boga. Bractwo to wspomaga pielgrzymów, wspomaga ludzi strapionych, biednych, chorych. I oto rozpoczyna się nowy okres w Kościele, okres odrodzenia opartego na Ewangelii, na jej właściwym odczytaniu , na zrozumieniu człowieka, na jego pozycji w świecie, która wtedy jest mocna i pełna godności , kiedy jest złączona z Bogiem.

jest ogromnym wezwaniem na tamte czasy. Niektórzy się przeciwko niemu buntują. Napotyka wrogów, wyśmiewców, ale on się nie lęka. Idzie na ulice, zbiera

dzieci, prowadzi ich do wspólnej modlitwy. I to jest droga odrodzenia, droga nowej siły, która jest z Ducha Świętego, z tej głębi, która zawsze tkwi w Kościele wtedy , kiedy wrogowie najbardziej szaleją. Święty Filip dał dużo Kościołowi: jego myśl modlitwy, przygarniania młodych ... Uczy patrzenia z pogodą na życie , bo życie przyjmuje Ewangelię czyli Dobrą Nowinę, a więc nie może być to życie smutne.

Z tą pogodną i radosną nowiną przychodzą duchowi synowie świętego Filipa na ziemie polskie. Gostyń jest pierwszym takim miejscem , gdzie odczytują te intencje prawidłowo. Kapłani zbierają się , by modlić się razem. Zbierają ludzi na wspólną modlitwę i kształtują to odrodzenie , które idzie od ludu, od małych, od biednych, od dzieci. Przychodzi wiek XIX . To właśnie tu w Gostyniu , pojawia się niezwykły człowiek świecki, Edmund Bojanowski. Czasy trudne, po grasujących zarazach, które zdziesiątkowały społeczeństwo , po powstaniach , zwłaszcza po Powstaniu Listopadowym. Patrzy na opuszczone dzieci, sieroty. Ten świecki człowiek mówi, że trzeba temu zaradzić. Pomagają mu w tej myśli ojcowie filipini - i dojrzewa to dzieło, zrodzone z Ducha Świętego , z tego podziwu dla imienia Pana. I rozwija się w warunkach, o których by nikt nie mógł powiedzieć, że będą pomyślne. Przeciwnie, rodzi się to wszystko przy krzyżu, przy cierpieniu, przy trudzie, ale w tej ufności, o której powie , że "nadzieja zawieść nie może", (Rz 5, 5 (- bo ona ma swój fundament w Bogu.

### 3. Ku odnowie oblicza ziemi

I tak przybliżamy się coraz bardziej do Ewangelii , to znaczy do tego słowa Chrystusa, który mówi, że Duch Święty wam powie , co macie czynić, jak macie myśleć, jakie podejmować działanie (por. J 16, 13) . Czasem i my w dzisiejszych czasach stajemy dosyć bezradni. Mówimy sobie: co to się dzieje dzisiaj, tyle odstępstw od Boga. I znowu tyle ludzi goni za siłą , za bogactwem, za wpływami. Wolność zdaje się być dla ludzi silnych, zaradnych. A ludzie biedni to sprawa drugoplanowa. Niech sobie radzą. Widzimy tych nowych , potężnych, którzy opanowują kolorową prasę, poczytne pisma, które bardzo chętnie i oglądają , i kupują, bo są ponętne. Ukazują życie łatwe, beztroskie. Życie wyzwolone z obowiązków, z odpowiedzialności. Jakie to łatwe na pierwszy rzut oka. " Pogoda jest dla bogatych", a co z resztą? Silny człowiek pokazuje , że może sobie poradzić bez Boga . I taka przychodzi moda: Boga się wyrzuca, czasem się Go także i prześmiewa. Mówi się o tolerancji, która uwzględniałaby właśnie tych bogatych, możnych, i wpływowych, którzy Boga nie potrzebują. A my potrzebujemy Boga. A my dzisiaj z naszego zgromadzenia mówimy: " Jakże przedziwne Imię Twoje Panie". Ty szukasz nas, a my Ciebie chcemy odnaleźć , właśnie w naszej biedzie. Chcemy ocalić ziemię, żeby ona była ludzka, a nie była nieludzka. I dlatego Duch Święty tchnie dzisiaj na młodych. Sam często odwiedzam szkoły, spotykam się z młodymi ludźmi i zauważam, że oni myślą inaczej. Nie myślą kategoriami władzy , potęgi, przemocy. Owszem , jest ten margines, który uwielbia przemoc, napaści , siłę. Ale to jest gdzieś w głębi duszy odrzucane. I dlatego powstają ruchy, stowarzyszenia, organizacje : Odnowa w Duchu Świętym , Światło - Życie czyli oazy i wiele , wiele innych. Trudno byłoby je wyliczyć, a wszystkie one mają przed oczyma to, żeby na fundamencie katechizmu, na fundamencie Ewangelii rozpocząć życie odpowiedzialne, nie tylko za siebie ale także za innych.

Przedwczoraj w Warszawie w Muzeum Państwa Porczyńskich miałem miłe przeżycie, kiedy samorządy z czternastu miast zorganizowały promocję tak zwanych "ośmiu wspaniałych". A więc z każdego z tych czternastu miast wybrano ośmiu młodych ludzi , przeważnie w wieku od 12 do 16 lat, którzy odznaczają się dobrocią. Świat tego nie

zauważa, bo oni się nie wybijają takimi czynami , które mogłyby być odnotowane w telewizji , w dziennikach. Wśród nich była dziewczynka, 14-letnia. Ma mamę wdowę, schorowaną. I ona się nią opiekuje, a jednocześnie potrafi sobie tak zorganizować życie, że w szkole otrzymuje same piątki. A więc wspaniała dziewczyna. Swoją siłę i organizację swojego życia potrafi osiągnąć przez łączność z Bogiem. Wskazują i na innego chłopca, który opanował w sposób doskonały sztukę komputerową. I ten chłopiec potrafi służyć różnym organizacjom, dobrym dziełom, właśnie przez tę swoją umiejętność. I jego wytypowano jako wspaniałego. Otóż w naszym społeczeństwie żyje bardzo wielu młodych ludzi, których moglibyśmy dzisiaj nazwać wspaniałymi. A znaczy to, że Duch Święty tchnie w młodych ludzi tę dobroć, której nie można osiągnąć inaczej , jak jedynie wydobyć ją ze swojego wnętrza, przepełnionego wiarą. Idzie więc nowe plemię ludzi, ludzi, którzy mówią, że trzeba podjąć życie odpowiedzialne, życie , które jest służbą dla drugiego człowieka, życie, które uobecnia Boga w społeczeństwie . I tego Boga nie trzeba się bać, bo On jest naszym Przyjacielem On jest gwarantem naszej godności, by nie było więcej Katyniów , Miednoi i innych nieludzkich wycinków ziemi, tylko by oblicze ziemi stało się odnawiane.

Dlatego potrzebna jest ta siła ducha, która tak jak zstąpiła w świętego Filipa Nereusza, przenika krocie tysięcy młodych ludzi, którzy widzą, że trzeba podjąć życie odpowiedzialne, życie , w którym siłą jest Boży Duch i przedziwne Jego imię. Amen.

# TELEGRAM OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Czcigodny Księże Prokuratorze ,
Niniejszym przekazuję Księdzu telegram następującej treści
Przewielebny
Ks. Zbigniew Starczewski COr.
Prokurator Krajowy Federacji Polskiej
Księży Oratorianów
Gostyń

Jego Świątobliwość Jan Paweł II łączy się w modlitwie z Polską Wspólnotą Księży Oratorianów zebranych na Świętej Górze w Gostyniu z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci Świętego Filipa Nereusza.

W swojej homilii wygłoszonej z tej okazji w Rzymie Ojciec Święty powiedział, że Święty Filip Neri jest jednym z tych, w których odnowiło się dziedzictwo świętości zapoczątkowane w dziejach Kościoła przez Św. Szczepana Diakona. Szczepan Męczennik kończy swoje młode życie ze słowami:" widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga" (Dz 7,56). Święci wszystkich czasów, a Święty Filip Nereusz w swojej epoce, żyli właśnie z tym widzeniem "otwartego nieba" jako świadkowie Syna Człowieczego, który przeszedł przez dzieje człowieka ażeby stać się dla wszystkich drogą , prawdą i życiem (por. J 14,6).

Ojciec Święty modli się wraz z całą Wspólnotą Księży Oratorianów, aby przykład Świętego Filipa Nereusza był zachętą do dalszego osobistego uświęcania się oraz dawania świadectwa tej świętości współczesnemu światu, który stoi u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa; aby otworzył serca na potrzeby wszystkich ludzi, zwłaszcza młodzieży , i obudził pragnienie dobra i solidarności z bliźnimi , a szczególnie z najbardziej potrzebującymi.

Księdzu Prokuratorowi i całej Wspólnocie Duchowych Synów Świętego Filipa Neri w Polsce oraz wszystkim Uczestnikom tej uroczystości Ojciec Święty z serca błogosławi.

Watykan, dnia 11 czerwca 1995 r., Arcybiskup Giovanni B. Re, Substytut

# I WY MUSICIE MIEĆ WIELKIE SERCA

*Kazanie na zakończenie roku jubileuszowego 8 listopada 1995 r.*

Czcigodni Bracia Kapłani. Dostojni Goście i Domownicy Polskich Oratoriów. Czcigodni Chórzyści i wszyscy , którzy na Świętej Górze w środy wznosicie oczy ku Róży Duchownej składając w Jej ręce z ufnością swoje prośby. Bojaźnią przejmuje mnie to miejsce - "Święta Góra wspaniałe wzniesienie " - tu jest dom Boga i brama niebios. Cały ten rok dla Was jest świętym, bo we wszystkich miejscach gdzie jest trochę miłości Świętego Filipa w Jego Synach, dziękujemy Bogu za to, że jest wielki w swoich Aniołach i swoich Świętych.

Wszyscy tu obecni znają dobrze, bardzo dobrze życie i działalność Świętego. Filip - syn bogatych ludzi przysposabiany do kupiectwa, zostawia wszystko. W Wiecznym Mieście spotyka tych, którzy potrzebują dobroci , ludzkiej opieki. Gromadzi przy sobie kapłanów, którzy Mu w tym pomagają . Zakłada Oratoria - domy modlitwy a tam przychodzi elita ówczesnego Wiecznego Miasta, tam przychodzą ci, którzy nie znają modlitwy. Oprócz dobrych słów człowieka, które myśl ludzką kierują ku Bogu może człowiek usłyszeć to co sięga albo to co wzięte jest wprost z nieba , muzyka Palestriny - a stąd rodzące się Oratoria, bo tworzone w domach modlitwy. Święty radosny, który dowcipami swoimi zaczepia człowieka gdy człowiek jest niespokojny o przyszłość i teraźniejszy los. Gdy w świecie szaleje reformacja, odrywają się rodziny narodów od jedności Kościoła . A Święty o tym mówi z dowcipem . A gdy myśl Jego dojrzewa, gdy gromadzą się już przy Nim kapłani, czas aby założyć święte zgromadzenie. Natchnienie to jest z konfesjonału i z medytacji w katakumbach, tam gdzie są korzenie chrześcijaństwa i tam gdzie krew męczenników stała się posiewem chrześcijan. Święty odchodzi stąd. Spostrzega człowiek, spostrzegają uczeni, że Ten człowiek miał za wielkie serce. I takim już zostanie w naszej pamięci - człowiek, który miał za wielkie serce.

Myśl, idea Świętego Filipa przechodzi do Polski. Gostyń jest pierwszą Kongregacją, jest pierwszym Oratorium , Studzianna a teraz już nie umiem wszystkich domów, wszystkich Oratoriów, które są w Ojczyźnie mojej. Rozrasta się wielkie serce.

Wróćmy do Rzymu bo święci się wymieniają. Przyszła do nas modlitwa Oratoriów, myśl z ziemi włoskiej do Polski a stąd z kraju północnego poszedł tam Ten, który ma też za wielkie serce i ogromne ręce zranione nie stygmatami Świętego Ducha ale zranione nienawiścią człowieka. I jest w Wiecznym Mieście. Czyżby to miała być taka wymiana między Świętymi? Ale tu gdzie przychodzą Święci, gdzie miejsca są święte i góry są święte, rodzą się nowi święci.

Tu z pobliskiego Grabonogu spoglądał z ufnością, śpiewał Godzinki do Matki Boskiej Sł. Boży Bojanowski. Ten jest Założycielem wielkiego Zgromadzenia Sióstr Służebniczek. Tak rodzą się nowi święci, tak przychodzą nowi święci.

Święty Filip to wielka miłość i wielkie serce. Miłości uczy się człowiek od matki. Stąd nie dziwię się dlaczego Filipini we wszystkich Sanktuariach mają Czcigodne , Święte obrazy Matki Bożej . A największe ich święto jest w Zesłanie Ducha Świętego choć czcimy Matkę Bożą. Dla nas ludzi, którzy patrzą z perspektywy na myśli teologiczne i na wydarzenia, które Pan Bóg daje Kościołowi to rozumiemy, że Ten , który był napełniony Duchem Świętym z Jego stygmatami, powiększonym sercem, Ten potrafił kochać Matkę Kościoła .

W rzymskim kościele jest Matka Boża, którą chłopak bezmyślnie potłukł kamieniem. Piękna mozaika z murów miasta, ale wmurowana jest tam w ołtarzu i uwieńczona, otoczona obrazem Rubensa, po to aby po wieczne czasy odbierała chwałę od tych, którzy mają ludzkie serce i którzy doświadczyli matczynej miłości.

Gdy kończą się Uroczystości Jubileuszowe na Świętej Górze u Księży Filipinów, Bogu dziękuję i Matce Boskiej Gostyńskiej i Studziańskiej. I dziękuję wszystkim Księżom, że mogę tu wracać. Przedziwna bowiem jest moja droga, będę się chwalił i niech mi Pan Bóg wybaczy to co jest zuchwałością. Z mojej chaty przez Pilicę widać było wspaniałe wzniesienie na panieńskiej górze w Studziannie. Tam mama prowadziła mnie na pierwsze odpusty, byłem tylko zdziwiony, dlaczego Matka Boska jest tak wysoko i dlaczego nigdy na mnie nie spojrzy. A potem przyszły czasy bardzo trudne. Ksiądz Proboszcz przekazał mnie w ręce Księży Filipinów. Napisałem jakieś wypracowanie, które trzymają po dzień dzisiejszy i mówią, że im się bardzo podobało. Niektórzy z nich są pośród nas. A ze Studzianny to już tak bardzo blisko na Świętą Górę do Gostynia. I tutaj było moje dzieciństwo szczęśliwe, i tu była moja pierwsza miłość, szczęśliwa jak pierwsze kochanie. Trąbiłem Matce Boskiej na odsłonięcie obrazu; a z wież kościoła z Mietkiem Bąkiem graliśmy cały maj na trąbkach pieśni do Matki Boskiej. Wiele szczegółów zapomniałem ale na Świętej Górze był biedny chleb, bo czasy były bardzo trudne ale smak tego chleba pamiętam, pewnie dlatego, że dawany był z rąk Matki. Nie mogłem nigdy zapomnieć choć czas upływał szybko, odsłanianego obrazu Matki Boskiej i taki byłem szczęśliwy, że gdziekolwiek nie stanąłem w tym kościele , wiedziałem że Ona patrzy i patrzy właśnie w tamtą stronę. I tak już jest, Matka nigdy nie spuszcza z oczu tych, których kocha jak swoje dzieci.

Podziwiam Was i pamiętam, że w środę każdą o godzinie 19-tej tu na Świętej Górze przychodzą ludzie, którzy tak pięknie śpiewają i że tu jest orkiestra, która podnosi serca ku Bogu, że tu przynoszą ludzie tyle próśb z ufnością - Matka przecież dziecku nie odmówi. I rozumiem wtedy dlaczego to tak jest, że ludzie którzy wpatrzeni są w obraz swojej Matki potrafią naśladować w tym co jest Jej miłością. A dziś mówi do mnie Pan Jezus : "Wytrwajcie w mojej miłości".

Księża Filipini czcigodni i wszyscy dostojni goście. W Warszawie na Podwalu zatrzymuję się często, choć Warszawa ma tyle pięknych i brzydkich pomników jeden mnie urzeka swoją prostotą. Chłopczyna - powstaniec mały, który stoi na murach Starówki. Dziwnie Go artysta skopiował z powstańczego zdjęcia. Synu, za duży masz chełm, za duży masz karabin, dziecko buty masz nie swoje - za duże , ale serce to Ty masz w sam raz. Tak potrafisz kochać jak dorośli z wielkim sercem, jak dorośli z wielką ofiarą co szli na śmierć po kolei jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec

A dziś Ojczyzna moja jest wolna, powstała z martwych na Twe władne słowo, Polska wolności narodów chorąży. Pierzchnęły straże a ponad jej głową znowu swobodnie orzeł biały krąży . Nie swobodnie. Polacy! Bracia moi! Nie do Was mówię, ale chciałbym zatrząsnąć bryłą świata i zatrząsnąć umysłami i sercami ludzi. Tak krótką macie pamięć, urodziliśmy się w niewoli i będziecie wciąż tęsknić do niewoli. Niewolników syny nie potraficie być wolni. **Jak wyście wybrali ?!** Nic to wszystko. Ponad tym wszystkim jest Bóg, do Niego należą czasy, do Niego należą dni naszego życia, On jest Panem Narodów i Księciem przyszłego wieku. Niech się to wszystko przewala, niech znów na nogach staje. To nic, wy nie możecie stracić nadziei. I wy musicie mieć wielkie serca. Ten świat , który jest w dekadencji i który chyli się ku upadkowi i zginie od nienawiści wzajemnej . Musi zostać człowiek, który będzie miał wielkie serce. Jest taki pośród Was? To wybiorę go Prezydentem. Musi być człowiek,

który swoją myślą będzie widział bardzo daleko. Ale to musi być człowiek, który będzie natchniony Duchem Świętym i który będzie miał powiększone serce. Jest ktoś z pośród Was taki ? Nie mam wątpliwości, znów trzeba wrócić tam gdzie są katakumby, gdzie jest grób Św. Piotra, gdzie w bazylice nad grobem Piotrowym stoi w posągu Św. Filip a po Jego prawej stronie ten, który jest skałą - Piotr. Minął Neron jak wicher i burze, jak morowe powietrze a krzyż Chrystusa będzie zawsze stał. Przeminą te wszystkie zakręty i przeminą te wszystkie wichry, nawałnice, przeminą kataklizmy, które są znakiem dla naszych czasów, ustanie to co jest nienawiścią narodów, które nawzajem się wykrwawiają. Odejdą ci, którzy ciemiężą narody. Zostanie tylko Chrystus, który jest Królem pokoju i ci którzy potrafią w wytrwałości swojej zaufać Mu i w miłości wszystko przetrwać, bo miłość nigdy się nie kończy.

Bracia Kapłani. Wobec zgromadzonego tu Kościoła na Świętej Górze , gdy kończycie święte rekolekcje ze swoimi postanowieniami i nawróceniami, czy będziecie potrafili przeprowadzić ten Naród ku dniom, które będą dniami Chrystusa i gdy będzie chwała wielka w Ojczyźnie mojej. Nie wiem. Przyjdą pewnie czasy kiedy zgotują nam bezbożną Konstytucję i jeszcze raz trzeba będzie wyjść ze szkoły, i jeszcze raz będzie płacz dzieci, że ksiądz do nas nie może przyjść. Nie lękajcie się tego. Przeżyliśmy katakumby, ale jeszcze raz trzeba zejść do katakumb. A jeśli pamiętacie tych, którzy mają wielkie serce i miłość mocniejszą od tego co jest śmiercią, to przywołuję Wam z sierpnia mojego księdza Skorupkę z Osowa gdzie jest krzyż na miejscu gdzie zginął. Trzeba będzie jeszcze raz wziąć dzieciaki za rękę a w swoją rękę krzyż i jeszcze raz powiedzieć - za Boga i Ojczyznę. I zginąć. A wtedy tam gdzie będzie krew męczenników, będzie wzrastać posiew nowych chrześcijan. I przyjdzie nowych ludzi plemię jakich dotąd nie widziano.

My umrzemy w niewoli, bośmy nie potrafili być wolnymi, jesteśmy ludźmi skażonymi i skazanymi na niewolę przez własne myślenie i przez własne grzechy. Ale niektórzy z Was doczekają i będą oglądali radosne dni w Ojczyźnie mojej. Jeszcze ktoś przyjdzie z ziemi włoskiej do Polski. I jeszcze raz będzie ktoś miał powiększone serce . I odmieni się ten świat. Ale jesteśmy na Świętej Górze, nie mogę stąd odejść i nie napatrzeć się w oczy Matki bo dobroci się uczy człowiek stąd. Wiem, że Ona jest tak wyniesiona wysoko jak w Studziannie. Wiem, że tak jest tronująca w chwale Boga w Trójcy jak w Świętej Górze Gostynia - Róża Duchowna, ale zasłucham się w to co jest śpiewaniem Waszym moi kochani chórzyści. Zasłucham się w trąby kiedy będą grały światu na zmartwychwstanie. I zasłucham się w proroctwa, tej która w usta Matki Boskiej włożyła tak cudowne dla mnie słowa nadziei: "Nigdy jam ciebie ludu nie rzuciła, nigdy od ciebie nie odjęłam lica. Jam po dawnemu , moc twoja i siła - Bogarodzica". Amen.

*ks. bp Józef Zawitkowski*

# ŚWIĘTY FILIP
# JEST WIELKIM DZIEŁEM SZTUKI

*W Uroczystości zakończenia Roku Jubileuszowego uczestniczyli również przedstawiciele włoskich domów filipińskich: ks. Włodzimierz Tyka - proboszcz filipińskiej parafii w Rzymie oraz o. Paolo Zanutel - Przewodniczący obchodów Roku Jubileuszowego i Sekretarz Rzymskiej Deputacji Permanentnej Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri. Przed błogosławieństwem końcowym o. Paolo Zanutel skierował do zgromadzonych następujące słowa:*

1. Naszemu pokoleniu przypadł zaszczyt radosnego Jubileuszu Świętego Filipa Neri, wesołego Świętego, Florentczyka z urodzenia, który został rzymianinem z miłości do Boga i ludzi.

Rok Jubileuszowy zamyka się dzisiaj uroczystą Eucharystią, której przewodniczy Ks. Bp Zawitkowski, w otoczeniu licznego grona synów Świętego Filipa.

2. Jest miłą rzeczą rozważać jak na przestrzeni czasu człowiek umiał stworzyć imponujące i piękne dzieła sztuki. Na przykład ta wspaniała bazylika, kopia Madonny della Salute z Wenecji ; jest dziełem sztuki, jak też obraz Matki Bożej i ołtarz.

3. Ale są jeszcze dzieła sztuki, które są owocem działania Ducha Świętego i woli człowieka zakochanego w Bogu. Św. Filip jest wielkim dziełem sztuki, jest arcydziełem Ducha Świętego aż do dzisiejszego dnia podziwianym.

4. W osobie Filipa Duch Święty pracował na naturze człowieka szczególnie oryginalnej, na silnej woli - owocem tego działania była bogata i wielostronna osobowość. Filip był piewcą radości chrześcijańskiej, był mistykiem żyjącym w ciągłej łączności z Bogiem; miał poczucie piękna, bo Jego serce było czyste, kochał wszystkich grzeszników ponieważ kochał Boga; pośród bogactw Go otaczających umiał zachować wobec nich dystans, bo był przywiązany do rzeczy niebieskich .

5. Filip był człowiekiem wewnętrznie wolnym, wprowadził do liturgii piękną muzykę i śpiew, umiał przyciągnąć do kościoła ludzi wielkich i przeciętnych, bogatych i biednych. Wprowadzał ich do szkoły Bożego Słowa. Przez tych ludzi odnawiał Wieczne Miasto.

6. Został kapłanem w 36 roku życia, wynalazł arcydzieło duszpasterskie - ORATORIUM - i dla Niego Kongregację kapłanów świeckich .

7. Niech Święty Filip kontynuuje również dzisiaj wśród nas swoje dzieło przyciągania do pana wszystkich ludzi małych i wielkich, uczonych i prostych. Niech będzie również dla nas przewodnikiem i przykładem, abyśmy radośnie czynili dobro z wolnością dzieci Bożych poddani działaniu Ducha Świętego.

8. Niech Matka Najświętsza Róża Duchowna czczona w tym Sanktuarium będzie nam Matką.

# STUDZIANNA

W dniach 23 i 24 września 1995 r. odbyły się w Studziannie Jubileuszowe obchody narodzin dla nieba św. Filipa Neri. Na tę Uroczystość przybyło wiele pielgrzymek. Dwie piesze pielgrzymki z Tomaszowa Maz. i Rawy Maz., wraz ze swymi duszpasterzami przybyły już w sobotę w godzinach wieczornych. Obchód rozpoczął wspólny śpiew Apelu Jasnogórskiego o godz. 21.00, a następnie Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Prałata Mieczysława Iwanickiego z Rawy Maz. Słowo Boże wygłosił Ks. Jan Rataj COr, rodak naszej parafii. Po Mszy św. Ks. Jerzy Cedrowski, Superior tutejszej Kongregacji i Proboszcz Parafii, poprowadził procesję z relikwiami św. Filipa Neri. W procesji wzięli udział wszyscy kapłani przybyli na tę Uroczystość i liczne rzesze wiernych. Z zapalonymi świecami, ze śpiewem na ustach, odmawiając różaniec prowadzony przez Ks. Krzysztofa Karę, procesja udała się do kościoła św. Józefa. W tym miejscu, gdzie w pobliżu stał dwór studziański, a gdzie w 1673 r. przybyli pierwsi Filipini, odmówiono litanię do św. Filipa. Następnie procesja przeszła do kaplicy św. Anny, gdzie stał pierwszy wybudowany przez Filipinów kościół i klasztor. Tam po krótkiej modlitwie i błogosławieństwie uczestnicy ucałowali relikwie Świętego.

W niedzielę od wczesnych godzin rannych gromadziły się liczne rzesze wiernych. Mszę św. o godz. 6.45 odprawił i kazanie wygłosił Ks. Stanisław Tulin COr, a Mszy św. koncelebrowanej przez przybyłych Filipinów o godz. 9.00 przewodniczył i kazanie wygłosił Ks. Marian Gosa COr.

Uroczysta Suma Jubileuszowa rozpoczęła się o godz. 11.30. Mszy św. koncelebrowanej przez przedstawicieli wszystkich Domów Filipińskich w Polsce, naszego Prokuratora Generalnego O. Eduardo Cerato i księży przybyłych z grupami pielgrzymkowymi przewodniczył J. Eksc. Ks. Bp Edward Materski - ordynariusz diecezji radomskiej. Po rozpoczęciu Mszy św. słowa powitania w imieniu społeczności studziańskiej wypowiedział P. Krzysztof Wlazło - Wójt naszej Gminy. Po nim, w imieniu Stróżów tutejszego Sanktuarium, powitał wszystkich Ks. Jerzy Cedrowski COr. Serdeczne słowa powitania skierował do Ks. Biskupa, Pasterza Diecezji, a także do zaproszonych gości: Wojewody piotrkowskiego Jana Olecha, Prezesa Wojewódzkiej Fundacji Ochrony Środowiska, Dyrektora Fundacji Kościelnej przy Ministerstwie ds. Wyznań w Warszawie Jana Domaradzkiego i władz Gminy w Poświętnem z Wójtem Krzysztofem Wlazło na czele. Przywitane zostały także przybyłe pielgrzymki z Tomaszowa Maz., Rawy Maz., Rzeczycy, Opoczna i innych miejscowości. Szczególnie serdecznie powitany został O. Prokurator Generalny Eduardo Cerato z Włoch i wszyscy Filipini przybyli z polskich Kongregacji z Prokuratorem Federacji Polskiej Ks. Zbigniewem Starczewskim na czele. Na powyższą Uroczystość przybyli pochodzący z tutejszej Parafii Księża, Siostry i Bracia zakonni. Po przemówieniu Superiora Studziańskiego, przemówił po polsku O. Prokurator Generalny. Podziękował on za przybycie Ks. Biskupowi i wyraził wdzięczność za zaproszenie i ponad trzysta lat obecności naszego Zgromadzenia na tym miejscu.

W czasie Mszy św. w okolicznościowym kazaniu, Ks. Biskup wielokrotnie wskazywał na znaczenie Jubileuszu dla wszystkich, którzy w nim uczestniczą. Nie można wobec tego faktu przejść obojętnie.

W darach ofiarnych Rada Gminy w Poświętnem, złożyła puszki do Komunii św. dla naszego Sanktuarium a Ks. Biskup je pobłogosławił. Na zakończenie Mszy św. słowa podziękowania wypowiedział Prokurator Federacji Polskiej Ks. Zbigniew Starczewski. W krótkich słowach podkreślił wielki wkład tutejszych Filipinów dla dobra tego miejsca i Diecezji na przestrzeni wszystkich lat ich pobytu tutaj. Mówił, że dzielili oni zawsze los tutejszej społeczności, do wygnania za pomoc Powstańcom Styczniowym włącznie. Po tych słowach i podanych ogłoszeniach wyruszyła procesja eucharystyczna prowadzona przez O. Cerato dookoła Bazyliki. Obchód Jubileuszu zamknięto błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. W opisanej Uroczystości wzięło udział ponad 10 tysięcy wiernych. Myślę, że Uroczystość Jubileuszu 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri, naszego Założyciela i tutejszego Patrona, wypadła dość okazale. Wyrażam słowa serdecznego podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do godnego jej przebiegu. Dziękuję Radzie Gminy za dar Jubileuszowy. Niech św. Filip Neri wyprasza dla Was u Boga jak najwięcej łask, a dla nas wszystkich niech będzie wzorem umiłowania Boga i Bożej Matki.

*ks. Jerzy Cedrowski COr*

# TARNÓW

## Majowe rozważania oratoryjne

*ks. Tadeusz Bańkowski COr*

# CZŁOWIEK, KTÓRY SZUKAŁ TYLKO CHRYSTUSA

*"Nihil amori Christi praeponere"*

**Drodzy Czciciele Matki Najświętszej i św. Filipa.**

Myślę, że tak mogę się zwrócić do Was. Przychodzicie na nabożeństwa majowe, aby wpatrywać się w Matkę Najświętszą, ale w Roku Jubileuszu czterechsetlecia śmierci św. Filipa chcemy w czasie tych nabożeństw majowych przyglądać się bliżej również sylwetce tego niezwykłego świętego. I ponieważ już wczorajszy wieczór wprowadził Was w tematykę i nastrój naszych majowych spotkań, dlatego od razu przenieśmy nasz wzrok na św. Filipa.

Św. Filip był człowiekiem, który szukał tylko Chrystusa. Tę prawdę chciałbym z Wami rozważyć dzisiaj. Św. Filip był człowiekiem, który szukał tylko Chrystusa. Sam mówił, że niczego nie wolno przedkładać ponad miłość Bożą, że nic dla człowieka nie może być ważniejsze od Chrystusa i Jego miłości. W tych słowach św. Filipa brzmią słowa św. Pawła Apostoła, który mówił: *"Nie chcę znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa, i to Ukrzyżowanego" (1 Kor 2,2).*

Moi Drodzy, czego człowiek może szukać w życiu? Postawmy sobie to pytanie. I, wiele jest odpowiedzi na to pytanie. Hierarchia wartości człowieka może być bardzo szeroka. Można szukać bardzo wielu rzeczy. A więc, człowiek szuka wartości materialnych; są ludzie, którzy szukają tych wartości materialnych zgodnie z przykazaniami Bożymi, że wartości materialne nie są dla nich najważniejsze, ale zajmują określoną role w życiu, i wtedy - w porządku.

Ale są ludzie, którzy uważają, ze sprawy materialne są najważniejsze, dla nich potrafią poświęcić Boga, dla nich potrafią poświęcić duszę nieśmiertelną. I muszę być też tacy ludzie, którzy w sposób heroiczny szukają Chrystusa i którzy w sposób heroiczny wyzbywają się wartości materialnych. Takim był św. Filip Neri.

Kiedy jako osiemnastoletni młodzieniec miał do wyboru: karierę kupiecką, bogactwo, majątek, albo też życie człowieka rozmodlonego, człowieka zatopionego w Chrystusie, wybrał tę drugą możliwość. A więc nie przedkładał nad Chrystusa wartości materialnych, te wartości mu Chrystusa nie przesłoniły, nie chciał zamienić Chrystusa na majątek.

Czego jeszcze człowiek może szukać w życiu? Może szukać siebie. A więc są ludzie, którzy czynią wiele dobrego, mogą być wielcy działacze społeczni, mogą być ludzie, którzy naprawdę czynią dużo dobrego, ale intencja ich nie jest najczystsza. Czyniąc dobro, czynią je nie po to, aby oddawać chwałę Bogu, i nie po to, aby pomagać bliźnim, czynią to dobro po to, aby byli podziwiani, aby ludzie ich podziwiali, aby zdobywać chwałę dla siebie, aby być chwalonym przez innych.

Nawet czasem gdy dążymy do świętości, gdy chcemy być bardzo świętymi, to też trochę jest względów ludzkich, chcielibyśmy być podziwiani przez innych za naszą świętość.

I św. Filip był bardzo dziwnym człowiekiem, chciał być świętym, dążył do świętości, ale nie chciał nikomu tą świętością imponować, chciał ukrywać swoją świętość. A ponieważ było to trudne, bo z całej jego osobowości, z całej jego postawy, promieniowała jakaś miłość do Chrystusa, rozmodlenie, skupienie, wobec tego w pewnych sytuacjach przybierał postawę jakiegoś wesołka, wydawało się, że jest człowiekiem płytkim, zaczynał na ulicy tańczyć, przyjmował jakieś postawy, które w oczach ludzi jakby trochę go pomniejszały. I ci sami ludzie, którzy przed chwilą go podziwiali, nagle zaczynali go pokazywać palcami i wyśmiewać. I św. Filip właśnie wtedy osiągnął swój cel, ukrył swoją świętość, bo on nawet dążąc do świętości nie szukał siebie, własnej chwały, tylko szukał Chrystusa. Chrystus był najważniejszy.

Moi Drodzy, czego jeszcze człowiek może szukać w życiu? Może szukać np. wiedzy, mądrości, może studiować, może zdobywać tytuły naukowe. I w pewnym momencie, kiedy św. Filip już zrezygnował z kariery kupieckiej, przyszedł do Rzymu, zaangażował się w studia. Nakupił książek, zaczął te książki studiować, imponowało mu zdobywanie wiedzy. Ale w pewnym momencie zrozumiał, że nie wiedza jest najważniejsza, że nie mądrość w sensie naukowym jest najważniejsza. Wobec tego sprzedał książki i zaczął służyć ubogim, bo pamiętał słowa Ewangelii: *"Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40)*. A więc św. Filip nie przedkładał ponad Chrystusa ani majątku, ani nawet jakieś własnej chwały. Nie chciał imponować swoją świętością, nie chciał być podziwiany za swoją świętość, jakkolwiek chciał być świętym. Św. Filip nie przedkładał ponad Chrystusa wiedzy, mądrości ludzkiej, mądrości książkowej.

Czego jeszcze człowiek może pragnąć, do czego dążyć? Bardzo wielu ludzi dąży do władzy, bardzo wielu ludzi dąży do godności i zaszczytów, chcą piąć się po szczeblach kariery, takiej czy innej - politycznej, zawodowej, naukowej. Św. Filip rękami i nogami bronił się przed zaszczytami, był godny biskupstwa, był godny kardynalstwa. Nie dawno Ojciec Święty Jan Paweł II, w niedzielę palmową, mówiąc do młodzieży, powiedział: *"Św. Filip był tym, który odepchnął kapelusz kardynalski"*. Ale ponieważ na tym spotkaniu z młodzieżą, byli jednocześnie kardynałowie, Ojciec Święty zwrócił się do kardynałów i powiedział: *"ale wy tego nie róbcie, bo kardynałowie też są potrzebni"*. Tak, kardynałowie też są potrzebni, biskupi też są potrzebni, a w skali świeckiej - potrzebni są politycy, potrzebni są uczeni, potrzebni są ludzie wielcy, ale właśnie św. Filip tak bardzo chciał na pierwszym miejscu stawiać Chrystusa, że nie przyjął godności kardynalskiej, że bronił się przed godnościami kościelnymi, że nawet kapłaństwo przyjął na wyraźne polecenie spowiednika.

Moi Drodzy, czasem człowiek szuka wspólnoty, wspólnoty z drugim człowiekiem, i to dobrze. Trzeba szukać wspólnoty z drugim człowiekiem. Ale jednocześnie św. Filip był kontemplatykiem, był człowiekiem zatopionym w Chrystusie, i kiedy już wybudował nowy kościół, do dzisiaj w Rzymie kościół Księży Filipinów nazywa się *"Chiesa Nuova"* - "Nowy Kościół", on ma dzisiaj ponad czterysta lat, ale do dziś nazywa się nowym kościołem, bo wcześniej św. Filip pracował przy innych kościołach Rzymskich, szczególnie przy kościele św. Hieronima. I kiedy już współbracia, pierwsi filipini, przenieśli się do nowego kościoła, do nowego klasztoru, św. Filip został na starym miejscu, nie chciał się przenieść. Tam miał warunki do modlitwy, do kontemplacji, tam miał samotność, i dopiero na wyraźne polecenie papieża przeniósł

się na nowe miejsce. A więc, on nawet towarzystwa współbraci, on nawet wspólnoty, nie przedkładał ponad Chrystusa.

Moi Drodzy, i kiedy tak patrzymy dzisiaj na św. Filipa, który w XVI wieku w Rzymie, odsuwał karierę materialną, odsuwał pieniądze, odsuwał bogactwo, odsuwał na dalszy plan własne ambicje, odsuwał na dalszy plan zdobywanie wiedzy, tylko po to by zatopić się w Chrystusie, to myślę, że nasuwają się nam dwie myśli: my nie możemy żyć bez wartości materialnych, nie możemy żyć nawet bez wiedzy, trzeba się kształcić, trzeba zdobywać, wiedzę, nie możemy żyć bez wspólnoty, nie możemy żyć bez drugich ludzi, ale trzeba sobie postawić pytanie, czy któreś z tych wartości: pieniądze, wiedza, sława, a może towarzystwo ludzi, czy któraś z tych wartości nie przesłania mi Chrystusa?

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 2.05.1995 r.)*

*ks. Włodzimierz Mleczko COr*

# TWOIMI INDIAMI JEST RZYM

26 maja br., za kilkanaście dni, minie dokładnie 400 lat od śmierci św. Filipa Neri - założyciela Zgromadzenia Księży Filipinów. Dla nas, filipinów, jest to wielkie i ważne wydarzenie. Pozwólcie więc, że korzystając z tej okazji, w ten misyjny wieczór na antenie Radia *"Dobra Nowina"*, spróbuję powiedzieć trochę o Filipie i o misjach.

Czasy św. Filipa (urodził się we Florencji w 1515 r., a zmarł w Rzymie w 1595) - a więc XVI wiek - to czasy ożywienia misyjnego!

W 1492 r. - odkrycie Ameryki - dało nowe tereny misyjne...

- powstają nowe szlaki handlowe... to wszystko sprzyja

W działalność misyjną angażują się już nie tylko "stare" (powstałe w XIII wieku) zakony: franciszkanie, dominikanie..., ale też i nowe, nowo powstałe: zwłaszcza jezuici.

15 marca 1540 roku opuściła Rzym pierwsza grupa jezuickich misjonarzy. Filip był w tym czasie w Rzymie, miał wówczas 25 lat, był świeckim jeszcze człowiekiem, mógł być świadkiem tego wydarzenia.

Na czele tej grupy misjonarzy stał Franciszek Ksawery (+ 1552):

- hiszpański jezuita,
- niezwykła postać w dziejach Kościoła
- "największy misjonarz świata"
- mówi się, że ochrzcił ok. 30.000 ludzi...
- "Apostoł Indii", udał się na Daleki Wschód, do Indii, na Cejlon, dotarł do Japonii (spędził tam 2 lata), zmarł w drodze do Chin, na wyspie San-cian.

Do Rzymu przychodziły pisane przez niego listy, mówił w nich o pracy misyjnej, o potrzebie przystosowania się misjonarzy do kultury tubylców (tzw. inkulturacja), ale przede wszystkim błagał o pomoc, o nowych misjonarzy...

Listy te krążyły po Rzymie, były drukowane i przepisywane, podawane z rąk do rąk, czytane...

Także na zebraniach, które Filip organizował najpierw w swoim małym pokoju, a później w pomieszczeniu zwanym Oratorium, czytało się listy jezuickich misjonarzy, także listy Franciszka Ksawerego.

Wzbudzały one misyjny entuzjazm.

Wkrótce dwudziestu młodych ludzi było gotowych udać się do Indii, razem z Filipem, nawet gdyby miała to być droga do męczeństwa.

W roku 1557 Filip postanowił opuścić Rzym, chce udać się do Indii.

Wszystko było już gotowe do drogi, tylko jeszcze - błogosławieństwo papieskie i misja kanoniczna...

I wtedy w sercu Filipa zrodziło się pytanie: "Ale, czy to rzeczywiście jest wolą Bożą?", pytanie "o lepszą drogę".

"Nic nie chcę nad to, Panie, jak tylko wypełnić Twoją świętą wolę".

Chcąc się upewnić:

- na żarliwej modlitwie błaga Boga o jakieś światło, ...

- idzie po radę do benedyktynów mieszkających przy Bazylice św. Pawła za Murami. Oni odsyłają go do przeora Cystersów Vicenzo Ghettiniego... Ten, dopiero po kilku dniach zastanowienia i modlitwy, powie Filipowi: "Twoimi Indiami jest Rzym".

"Twoimi Indiami jest Rzym!"

I Filip do końca życia pozostanie w Rzymie.

Tu będzie płonąć jego serce, pełne apostolskiego zaangażowania.

XVI-wieczny Rzym potrzebował Filipa!

- bo nie był to już Rzym pierwszych wieków chrześcijaństwa, Rzym św. Piotra i Pawła, Rzym męczenników oddających życie za wiarę...

- był to czas zaniku ducha Bożego, czas w którym ważyły się losy Kościoła...

XVI-wieczny Rzym potrzebował Filipa!

- jego konfesjonału,

- jego Oratorium,

- jego pielgrzymek do siedmiu kościołów,

- jego "radości w Panu".

Nie pojechał zatem Filip na misje, do Indii. Pozostał w Rzymie... Rzym był jego misjami.

Ale to nie był koniec jego "przygody" misyjnej, miała ona swój ciąg dalszy po jego śmierci...

W 1622 roku, papież Grzegorz XV kanonizował Filipa, razem ze św. Ignacym Loyolą, św. Teresą z Avila, św. Izydorem Oraczem, i razem ze św. Franciszkiem Ksawerym...

W tym samym dniu w poczet świętych został zaliczony ten:

- który pojechał ma misje, do Indii,

- i ten, który jechać tam pragnął, ale - posłuszny woli Bożej - pozostał w Rzymie.

Czy jest to tylko przypadek, prosty zbieg okoliczności?

Czy fakt ten nie ma - dla nas - jakiejś głębszej wymowy?

Większość z nas, tu obecnych i zgromadzonych przed radioodbiornikami", pewnie nie pojedzie na misje! Ale czy to oznacza, że nie możemy być misjonarzami - w swoim domu, rodzinie, środowisku życia i pracy; czy nic nie możemy uczynić dla misji?

"Filip miał do spełnienia zadanie w miejscu swego zamieszkania, w centrum chrześcijaństwa. I nie było nim głoszenie wiary, lecz wewnętrzna odnowa, nie chrzest

był jego środkiem nawracania, lecz konfesjonał; miejscem jego apostolatu był konfesjonał, słuchanie spowiedzi było jego szczególnym charyzmatem.

Jak Franciszek Ksawery chrzcił tysiące ludzi, tak Filip przez czterdzieści pięć lat codziennie i niemal o każdej godzinie pracował nad odnową, nauczał, zachęcał i prowadził grzeszników wąską drogą zbawienia" (kard. J. H. Newman).

Prośmy św. Filipa, aby uczył nas i pomagał nam odkrywać nasze "misyjne" zadanie jakie mamy do spełnienia w miejscu naszego zamieszkania.

*(Tarnów - "RDN", 2.05.95 r.)*

*Krystyna Dubiel*

# MUZYKA CZASÓW FILIPA NERI

Filip Neri żył w okresie renesansu. Urodził się 21 lipca 1515 roku we Florencji - mieście, które stało się kolebką tej wspaniałej epoki trwającej w latach 1450-1600.

Oceniając najogólniej renesans należy przede wszystkim podkreślić rozmach tej epoki, odwagę, śmiałość przekonań w każdym zakresie, łącznie z nie kwestionowanymi dogmatami religijnymi. Dzieje renesansu śledzimy jako historię wszelkiego rodzaju odkryć: geograficznych, filologicznych, archeologicznych, odkryć odrębności człowieka w stosunku do natury, społeczeństwa, Boga.

Kulturę renesansu cechowało zainteresowanie życiem człowieka, umiłowanie ziemskiego piękna oraz pragnienie naukowego i artystycznego poznania rzeczywistości.

W muzyce przejawił się renesans w postaci bardzo różnorodnej. Przegląd stosowanych w tym okresie form i środków wyrazu muzycznego uwidacznia z jednej strony rezygnację z wielu osiągnięć średniowiecza, które spełniły już swoją rolę i dla dalszego rozwoju stały się nieprzydatne, z drugiej zaś strony tendencje do wprowadzania nowych wartości, zgodnych z duchem czasu.

Na podstawie tego stwierdzenia można wyodrębnić kilka zasadniczych cech muzyki tego okresu:

- rozkwita muzyka polifoniczna i technika imitacyjna;
- następuje stopniowa laicyzacja muzyki oraz większe zróżnicowanie jej gatunków i form;
- zwiększa się ilość głosów do czterech, pięciu i więcej, a nawet łączy dwa lub trzy chóry wielogłosowe;
- wszystkie głosy ulegają wokalizacji celem wykonania utworów *a cappella* tzn. bez towarzyszenia instrumentalnego;
- krystalizuje się nowe poczucie harmoniczne;
- rozwija się wirtuozostwo instrumentalne;
- dąży się do ilustracji środkami muzycznymi treści i charakteru tekstu a nawet poszczególnych słów co jest rezultatem emocjonalnego stosunku kompozytora do tekstu - wyrazem tej nowej postawy było wnikanie w sens słów zgodnie z ówczesną koncepcją estetyczną, streszczającą się w postulacie: *"imitazione della natura"*.

To przywiązanie wagi do słowa spotkamy również na pierwszych zebraniach Filipa Neri. Także i tu chciano modlić się poza liturgią, mówić i dyskutować o wierze.

Do form muzycznych, które wykształciły się w okresie renesansu należą: msza, motet, chanson, mandrygał włoski, preludium, toccata. Na szczególną uwagę spośród wymienionych zasługuje msza. Jest formą kościelnej muzyki katolickiej. To wielogłosowe opracowanie liturgicznych tekstów stałych części mszy: *Kyrie, Gloria, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei.* Jest to cykl sześciu kompozycji polifonicznych o wspólnym materiale melodycznym. Mogły nimi być melodie zaczerpnięte z chorału gregoriańskiego, z muzyki ludowej lub z własnej inwencji kompozytora.

Wróćmy jednak do działalności oratoryjnej Filipa Neri, do utworów muzycznych, które były w tym czasie wykonywane.

Powstanie oratorium przypada na lata 50-te XVI wieku i wiąże się z ośrodkiem rzymskim. Na spotkaniach w specjalnie na ten cel przeznaczonym budynku organizowano nabożeństwa połączone ze śpiewem laud. Filip Neri zetknął się z formą laud w swojej młodości florenckiej, u dominikanów w San Marco i przeniósł je do Rzymu, gdzie laudy stały się podstawowym elementem kontemplacyjnych zebrań oratoriańskich w ciągu XVI wieku.

Laudy są kompozycjami prostymi w swej budowie. Trzy lub czterogłosowe, oparte na poetyckim tekście ludowym. Melodie są proste, tak że wierni z łatwością mogą je podjąć. Polifonia na trzy lub cztery głosy zapisana wertykalnie daje możliwość udziału również śpiewakom nie profesjonalnym.

Na prośbę Filipa Neri zostały napisane i wydane drukiem różne zbiory laud. Dokonał tego Giovanni Animuccia, florencki przyjaciel Filipa, muzyk i kompozytor, działający w Rzymie w kościele św. Piotra.

Podczas modlitw i rozmyślań w oratorium po nieszporach niedzielnych oratorianie bardzo dbali o część muzyczną, tak, że przyciągali śpiewaków z innych kościołów Rzymu. Jednym z najsławniejszych był Giovanni Pierluigi da Palestrina, który często w nich uczestniczył. Palestrina - niezrównany mistrz muzyki renesansowej był szczególnie bliski Filipowi Neri. Żył w latach 1525-1594. W ciągu wielu lat swojej twórczości doszedł do stylu idealnie zgodnego z potrzebami muzycznymi Kościoła. W latach 1537-1542 Palestrina był śpiewakiem w chórze kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie. Papież Juliusz III nazywany ostatnim papieżem renesansowym, miłośnik sztuki, mianował Palestrinę kapelmistrzem w kościele św. Piotra i przyjął go do grona muzyków kapeli sykstyńskiej mimo, że Palestrina nie był klerykiem, co było warunkiem przyjęcia do kapeli. W roku 1551 Palestrina został nauczycielem śpiewu w chórze działającym przy kościele św. Piotra i dał się poznać jako kompozytor dzieł kościelnych.

Twórczość Palestrina odegrała poważną rolę w historii muzyki kościelnej. Jej wartość dla Kościoła potwierdził Sobór Trydencki, który uznał styl Palestriny za obowiązujący oficjalny wzór dla kompozycji kościelnych. W związku z tym Palestrina otrzymał honorowy tytuł *"kompozytora kapeli papieskiej"*.

Wszystkie dzieła Palestriny obejmują 950 kompozycji. Jest to niemal w całości muzyka kościelna - wokalna. Niektóre z kompozycji zasługują na szczególną uwagę. Na przykład sławne *"Improperia"* z roku 1560 wywarły na papieżu Piusie IV tak wielkie wrażenie, że polecił wykonywać je stale w okresie wielkopostnym.

Spośród 105 mszy najpiękniejszą jest sześciogłosowa *"Missa Papae Marcelli"* - poświęcona papieżowi Marcelemu II. W roku 1555 papieżem został wybrany Marceli II. Miał 53 lata, był typową postacią renesansu: humanista, przyjaciel wielu artystów i uczonych, sam uczony, brał również udział w Soborze Trydenckim i wydał na nim znaczące prace na temat Pisma Świętego, Tradycji i usprawiedliwienia. Zwolennicy

reformy kościelnej byli szczególnie uradowani jego wyborem. Marceli II był nienagannym, pobożnym kapłanem, żywił odrazę do stosowania przemocy. Gdy został papieżem, był już człowiekiem chorym, zmarł po 22 dniach pontyfikatu.

Konkludując - styl muzyki Palestriny był uważany za wzorowy dla tradycji Kościoła, a nieziemskie brzmienia chóralne jego kompozycji uznano za najważniejsze osiągnięcie epoki i porównywano z malarstwem Michała Anioła.

Z nieformalnych spotkań i dyskusji na tematy religijne Filipa Neri i jego przyjaciół, zbierających się w domu modlitwy powstała Kongregacja Oratorium. Jako forma muzyczna oratorium jeszcze nie istnieje. Swoje apogeum osiągnie dopiero w okresie baroku, w wieku XVII a jej najdoskonalszym przykładem będzie zawsze oratorium *"Mesjasz"* J. F. Händla. Podstawą rozwoju oratorium muzycznego stały się średniowieczne dramaty liturgiczne i misteria, a także wspomniane wcześniej laudy, które dzięki otwartej duchowości oratoriańskiej odegrały bardzo ważną rolę ponieważ głosiły chwałę Boga, którą mogą śpiewać wszyscy.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 4.05.1995 r.)*

*ks. Stanisław Tulin COr*

# FLORENTCZYK Z POCHODZENIA, RZYMIANIN Z WYBORU

Trzy lata publicznej działalności Chrystusa - to ciągła podróż, to nieustanne przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Apostołów informował Jezus, że musi i innym miastom głosić Królestwo Boże. Ludzie często poszukiwali Mistrza, bo dziś był tu, jutro już gdzie indziej. Gdy się ogląda film Zefirellego o życiu Chrystusa, to widzimy nieustanny pośpiech, jakby brakowało czasu. Podobnie było w życiu św. Pawła Apostoła. To również wieczny podróżnik, misjonarz zatroskany o wiele kościołów. W życiu św. Franciszka Ksawerego też dostrzec można jakby "zachłanność" na pracę misyjną: Indie, Chiny i Japonia.

Na tym tle życie św. Filipa jest zupełnie odmienne. Poza małym epizodem i pobytem w San Germano w pobliżu Monte Cassino, całą resztę swego 80-letniego życia spędził tylko w dwóch miastach, mianowicie we Florencji gdzie się urodził i przebywał prawdopodobnie do 17-roku życia i w Rzymie gdzie się zdarzyło wszystko co najważniejsze w życiu św. Filipa.

Jak najbardziej prawdziwe jest więc określenie stosowane do św. Filipa, że był florentczykiem z pochodzenia i rzymianinem z wyboru.

Florencja - miasto kwiatów, było miejscem urodzin św. Filipa Neri, wyjątkowego kwiatu wartości duchowych. Urodził się 21 lipca 1515 r. w rodzinie pochodzącej ze szlachectwa, ale ubogiej i prawie nie znanej. Rodzicami byli Francesco Neri i Lucrezia da Masciano. Zaraz następnego dnia po urodzeniu odbył się chrzest w Baptysterium św. Jana Chrzciciela, gdzie przyszły święty otrzymał patronów chrzcielnych: Filip i Romulus. Rodzice chcieli dać mu wychowanie prawdziwie chrześcijańskie i nie zaniedbali nic, aby kształtować rozum i wolę swojej pociechy.

Dużym wsparciem w tym wychowaniu był dobry przykład samych rodziców, oraz przeogromny wpływ Ojców Dominikanów z kościoła św. Marka. Sam Filip w dorosłym już życiu często powtarzał: "Wszystko, co dobrego miałem od młodości, to zawdzięczam Ojcom od św. Marka". Ale uczeń też był pojętny i od dobrych nauczycieli czerpał wiedzę w sposób nad wyraz dojrzały. Z czasów florenckich zachował się przydomek stosowany do św. Filipa - "Dobry Filipek". Czy może być piękniejsza charakterystyka dzieciństwa i młodości niż określenie: dobry.

Po pożarze domu rodzinnego rodzina Nerich przeniosła się w inne miejsce Florencji, do dzielnicy położonej na zboczu wzgórza, skąd rozciągał się przepiękny widok na całe miasto. Filip podobno lubił często wychodzić na balkon i długo patrzeć na miasto, na zachody słońca, na gwieździste niebo. Młodość ma to do siebie, że przemija bardzo szybko. Na jasnym niebie młodości Filipa pojawiły się pierwsze chmury doświadczeń i przykrości. Oto bowiem Bóg zabrał mu przedwcześnie z tego świata ukochaną matkę, a bieda wypędziła go z domu - do swojego krewnego aż w okolice Monte Cassino do miejscowości San Germano. Tam Filip miał się zajmować kupiectwem, a w przyszłości odziedziczyć majątek bezdzietnego Romolo Neri.

Bóg miał wobec Filipa inne plany i wezwał go do Rzymu. Miasto to w tamtych czasach przedstawiało opłakany stan, było splądrowane i zniszczone tzw. "sacco di Roma". Wiele świątyń zostało znieważonych, a biskupów i kapłanów włóczono półnagich po ulicach na pośmiewisko. Po takich przeżyciach mieszkańcy Rzymu i ich serca również przypominały wielką ruinę. Da takiego Rzymu przybył Filip i już nigdy Rzymu nie opuścił.

Początkowo nikomu nie znany, bez pieniędzy, bez znajomości, zamieszkał w ubogim pokoiku i prowadził życie samotne, prawie pustelnicze. Gdy wychodził na ulicę często spotykał się z różnymi propozycjami czynienia zła od tzw. "ludzi ulicy". Nie tylko nie uległ pokusie, ale postanowił, że to on będzie ratunkiem dla tych zagubionych. Bóg oświecał go łaską, aby skutecznie pracował nad reformą obyczajów. Około w 1538 roku Filip postanowił wyjść ze swej samotni i wejść na drogę czynnego apostolstwa. W tym czasie poznał chyba wszystkie ulice Rzymu, wszystkie place i zakamarki. Lubił tam się zatrzymywać i rozprawiać z napotkanymi ludźmi, podobnie jak to kiedyś czynił Sokrates w Atenach. Nie dziwi więc, że wielu dostrzegło to podobieństwo i nazywa się Filipa "Sokratesem w sutannie".

Filip już nigdy nie opuścił Rzymu, nigdy nie wrócił do swojej rodzinnej Florencji, tu żył, pracował, tu założył swoją Kongregację, i tu w 1995 roku umarł. W życiu Księży Filipinów zachowała się ta miłość Filipa do stałości miejsca - oni też całe swoje życie kapłańskie czy braterskie powinni przeżyć w jednym domu i pod tym względem bliscy są Benedyktynom.

Rzymianin z wyboru - św. Filip stał się chlubą tego miasta i dziś trudno sobie wyobrazić Rzym bez Filipa, bez Jego pracy, Jego radości, Jego oratorium, i Jego wstawiennictwa.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 5.05.1995 r.)*

*dk. Krzysztof Kara COr*

# FILIP NERI - PERŁA WŚRÓD KAPŁANÓW

Filip Neri, poświęcając się swojemu świeckiemu apostolatowi, nie myślał o kapłaństwie, uważał bowiem siebie za niezdatnego do tak wysokiej godności. Jego spowiednik, Persiano Rosa, który znał wyjątkowe zalety Filipa, nakłaniał go do przyjęcia święceń kapłańskich. Ten jednak ciągle odmawiał. W swojej pokorze, nie czuł się jeszcze dostatecznie przygotowanym do tego, aby być narzędziem Bożym. Persiano Rosa jednak nieustannie nalegał, aby Filip zastanowił się nad wyborem większego dobra, jakie mógłby zrobić będąc kapłanem, za pośrednictwem nadprzyrodzonych pomocy, jakich Bóg udziela swoim przedstawicielom na ziemi. Filip, kiedy jego spowiednik przeszedł od rady do rozkazu, zgodził się na przyjęcie święceń kapłańskich. Miał wtedy 36 lat. Dziś patrząc na jego kapłaństwo możemy powiedzieć, że był kapłanem z powołania. Był prawdziwą *"perłą wśród kapłanów"*. Zostawił nam, Jego następcom piękny wzór do naśladowania. Każdy kapłan filipiński chciałby być takim jak św. Filip.

W czym Go naśladować? Każdy kapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w tym co odnosi się do Boga. Jest on odpowiedzialny za prowadzenie ludu do Boga. Ksiądz sam siebie nie zbawia, ale razem z tymi, których Bóg postawi na jego drodze. Zatem być *"perłą wśród kapłanów"* to znaczy dobrze wypełniać swoje obowiązki kapłańskie, to znaczy dobrze służyć ludziom i Bogu. Nasz patron wypełnił swoje zadanie kapłańskie na miarę świętości.

Całe swoje kapłaństwo polecił Bogu i Najświętszej Maryi Pannie. Ciągle można było spotkać Go na modlitwie. Wszystkie swoje akcje duszpasterskie wcześnie omadlał, zawierzał Bogu. Robił wszystko, by rozmodlić Rzym. Organizował nabożeństwa czterdziestogodzinne; można było wtedy często zobaczyć taką scenę: u stóp Najświętszego Sakramentu klęczy Filip w szatach kapłańskich. Dużo modlił się za mieszkańców Wiecznego Miasta i zachęcał kapłanów, aby modlili się za ludzi z którymi pracują i za tych których Bóg postawi na Jego kapłańskiej drodze.

W swoim duszpasterzowaniu dużą rolę przypisywał głoszeniu Słowa Bożego. Jego przepowiadanie było proste i rzetelne czym pozyskiwał sobie słuchaczy. Swoim prostym przepowiadaniem Ewangelii potrafił przekonać nawet zatwardziałego heretyka.

Specyficzną cechą Jego pracy kapłańskiej było kształtowanie ludzkich sumień poprzez sakrament pokuty. Do swojego konfesjonału przychodził już wczesnym rankiem, wtedy gdy otwierano kościół. Od czasu do czasu wstawał, przechadzał się po kościele, czytał książkę i był do dyspozycji, gdy Go ktoś potrzebował. Stał się apostołem spowiedzi. Był spowiednikiem papieży, biskupów, kapłanów, arystokratów oraz prostego ludu. Często powtarzał, że *"słuchanie spowiedzi nie jest dla mnie żadnym wysiłkiem przeciwnie, jest dla mnie odpoczynkiem"*. Spowiadał do końca swojego życia, w przeddzień swojej śmierci (25 V 1595 roku) słuchał długo spowiedzi jednego z kardynałów.

Św. Filip był kapłanem rozsiewającym wokół siebie miłosierdzie. Miłosierdzie - odnosiło się nie tylko do grzeszników, którzy pobłądzili lub zostali sprowadzeni na złą drogę. Jego miłosierdzie skłaniało Go także do pomagania tym, którzy popadli w

kłopoty dotyczące ciała i duszy. Jego stała i dyskretna troska o ubogich trwała do końca życia, podobnie pomoc okazywana chorym i umierającym. Jeżeli ktoś umierał sprowadzano szybko do niego św. Filipa, który pomagał mu przygotować się na spotkanie z Chrystusem.

Zdobywał Filip serca dla Boga swym osobistym urokiem, ale często także siłą otrzymanych nadprzyrodzonych darów. W pracy jako kapłan zawsze był dostępny dla wszystkich. Z Nim można było rozmawiać o wszystkim. Nigdy nie przechodził ze smutnym obliczem. Był pogodny, przystępny i naturalny. Na wszystkie strony rozsiewał dobro. Płakał z ludźmi, śmiał się z nimi, w swojej wrażliwości smutek i radość przeżywał o wiele głębiej niż oni. W pracy kapłańskiej był człowiekiem i dlatego stał się bliski współczesnemu Mu prostemu człowiekowi, a dla kapłanów stał się wzorem do naśladowania, bo był prawdziwą *"perłą wśród kapłanów"* żyjących w XVI wieku.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 6.05.1995 r.)*

*Paweł Cyz COr*

# SOKRATES W SUTANNIE

*"Filip Neri - Sokrates chrześcijański"* - oto tytuł publikacji niezapomnianego kapłana tarnowskiej Kongregacji ks. Henryka Jaromina. W liczącym niespełna pięćdziesiąt stron dziełku ks. Jaromin usiłuje przedstawić życie i działalność św. Filipa, czyni to porównując życie i sposób postępowania naszego Świętego z życiem i sposobem działania jednego z najwybitniejszych myślicieli i filozofów starożytności - Sokratesa.

Sam tytuł dzieła nie jest oryginalny, już bowiem w 1591 r. kard. Valerio - biskup Werony w jednym ze swoich dzieł nazwał św. Filipa *"Sokratesem chrześcijańskim"*, uzasadnił to w następujący sposób: *"Słusznie można nazwać Sokratesem chrześcijańskim tego wielkiego męża, który gardzi rzeczami zewnętrznymi, jest nieublaganym wrogiem występku i krzewicielem cnoty, mistrzem szczerości i rzetelnej obyczajności, przykładem pokory, który z miłości oddaje się cały wszystkim, współczuje ze słabościami ludzkimi, jednych poucza, drugich wspiera zbawiennymi radami, modlami poleca wszystkich Najwyższemu - i przy tym wszystkim zachowuje ustawiczną radość"*. Spróbujmy uchwycić główne podobieństwa, które stały się podstawą do nadania św. Filipowi tytułu *"Sokratesa chrześcijaństwa"* lub *"Sokratesa w sutannie"*.

Po pierwsze: jak bardzo trafnie zauważył kard. Valerio - pogarda wobec rzeczy materialnych. Zarówno Sokrates, jak i św. Filip, pielęgnowali i rozkrzewiali w swoim otoczeniu wartości duchowe i nie przywiązywali uwagi do dóbr przemijających, którymi zarówno w V wieku przed Chrystusem, jaki i w czasach św. Filipa, tj. w XVI wieku, zafascynowany był świat.

Po drugie: działalność w jednym miejscu, w jednym i tym samym mieście. Św. Filip słusznie nazywany jest *"Apostołem Rzymu"*, gdyż działalności w tym mieście poświęcił ponad sześćdziesiąt lat swojego długiego i owocnego życia. Sokrates z całą pewnością zasługuje na miano *"Apostoła Aten"*, gdyż nie miał on zwyczaju opuszczać ulic tego miasta, którymi z upodobaniem przechadzał się, prowadząc przy tym ożywione rozmowy z przypadkowo spotkanymi ludźmi.

Po trzecie: sposób działania, metoda dyskusji. Św. Filip słynął z otwartości, spontanicznego nawiązywania kontaktu z ludźmi, których Bóg stawiał na drodze jego życia, nie odrzucał nikogo, nie gardził biednymi i słabymi, a wobec każdego okazywał serdeczność i życzliwość. Głębokie spojrzenie na otaczającą rzeczywistość sprawiało, że Filip bardzo często doprowadzał do przemiany życia ludzi, którzy w rozmowach z nim ujawniali krótkowzroczność i przyziemność swoich postaw i działań. Wystarczała krótka rozmowa, spojrzenie przenikające do głębi duszy, aby z ludzi dostrzegających tylko dobra doczesne: bogactwo, rozgłos, powodzenie, uznanie u innych, czynić apostołów wiary i modlitwy. Filip demaskował ich niskie motywy, ujawniał pozorne wartości życia doczesnego, umiejętnie stawiając pytania ukazywał bezsens celów i działań zmierzających do zaspokojenia egoistycznych ambicji swoich rozmówców. Pytał nieustannie: *"A co potem?"*. Ta metoda doprowadzała do absurdu jego rozmówców, skłaniała do przemyślenia postaw, otwierała oczy na nowe problemy, wiodła ku nieznanym rzeczywistościom ducha, dokonywała nawróceń w duszach ludzi zaślepionych iluzją dóbr materialnych. Podobną metodę stosował Sokrates. Odpowiednio stawianymi pytaniami ujawniał intelektualne ograniczenie Ateńczyków, dlatego ten sposób prowadzenia rozmów historycy filozofii nazwali metodą: *ad absurdum*, gdyż Sokrates doprowadzał swych rozmówców do absurdu, dając im tym do zrozumienia, że ich rozumowanie jest pozbawione logiki. Filozof ujawniał ich głupotę, nigdy jednak nie czynił tego posługując się bardzo modnymi wtedy w środowiskach wykształconych warstw społecznych sofizmatami, tzn. twierdzeniami pozornie prawdziwymi, kryjącymi jednak w sobie oczywistą sprzeczność. Sokrates miał na względzie dobro drugiej osoby, nie wykorzystywał swej mądrości do ośmieszania innych, lecz starał się przede wszystkim prowadzić do prawdy, szerzyć cnotę i w różny sposób nieść pomoc. Ten filozof często nazywany jest *"świętym"* ze względu na tryb życia, który prowadził, jak również z uwagi na bezinteresowną działalność, która wielu Ateńczykom okazała się bardzo pomocna w odnalezieniu sensu życia i pozwoliła inaczej spojrzeć na świat. Widzimy zatem, że choć św. Filip żył dwa tysiące lat później, spotykał się z podobnymi problemami, z którymi wcześniej zetknął się Sokrates. Apostolstwo Filipa przyczyniło się do odnowy życia kościelnego, doprowadziło do zmiany postaw wielu wybitnych humanistów, którzy rewidowali swe niesłuszne poglądy dotyczące szeregu problemów codzienności i zaczęli kształtować swe postawy w oparciu o Boże Prawo. Pytanie, które często stawiał św. Filip: *"A co potem?"* niejednych zmusiło do przyznania się do własnych błędów i pozwoliło rozpocząć im nowe życie, uwzględniające ostateczny los człowieka.

Po czwarte: Sokrates nie pozostawił po sobie żadnych pism, źródłem naszej wiedzy o życiu i działalności filozofa są pisma jego uczniów, tak wybitnych jak Platon czy Cyceron. Św. Filip również nie pozostawił po sobie wielkich dzieł, jego spuścizna obejmuje trzy sonety - krótkie utwory poetyckie i korespondencję. Cokolwiek jeszcze św. Filip napisał, prawdopodobnie sam spalił przed śmiercią, nie chcąc, aby coś po nim zostało.

Po piąte: szacunek wobec prawa. Kiedy w 399 r. przed Chrystusem Sokrates został oskarżony przez ateński trybunał o szerzenie nowinek religijnych i demoralizowanie młodzieży, filozof zachował spokój ducha. Nawet wyrok skazujący go na śmierć przyjął ze spokojem i do końca zachował swą godność. To wewnętrzny głos, który nazwał on *daimonion*, tzn. Boży głos, głos proroczy, podpowiadał mu, że należy być posłusznym prawu. Sokrates miał bardzo silne, wyraźne wewnętrzne przeczucie o istnieniu życia poza grobem, był przekonany, że po śmierci człowiek rozpoczyna

lepsze życie, które jest nagrodą za cnotliwe życie na ziemi. Autorytet prawa był silniejszy niż osobista korzyść, okazał się nawet ważniejszy niż życie. Sokrates to starożytny męczennik prawa, życia do końca posłusznego prawu. Również w życiu św. Filipa spotykamy sytuacje, które wskazują, że Święty nawet w przypadkach, gdy był krzywdzony przez prawo, był mu posłuszny. Taka sytuacja miała miejsce, kiedy św. Filip przez kilkanaście dni nie mógł spowiadać. Wówczas w całej pełni ujawniła się pokora Filipa, który przyjął decyzję trybunału kościelnego i mimo że było to dla niego niezwykle bolesne i krzywdzące, zaniechał słuchania spowiedzi. To tylko jedna sytuacja, wskazuje ona jednak na ogromny szacunek wobec prawa i autorytetu Kościoła.

Po szóste: pogodna starość. Zarówno Sokrates, jak i św. Filip, dożyli okresu sędziwej starości. Sokrates przeżył siedemdziesiąt lat, żyłby zapewne dłużej, gdyby nie wspomniany proces i wyrok śmierci. Św. Filip przeżył osiemdziesiąt lat i nazywany jest *"ideałem starości"*, gdyż jego starość była pozbawiona znamiennych dla tego okresu trudności.

Można by jeszcze mnożyć analogie i rysy wspólne dla Sokratesa i św. Filipa. Zastanawiające wydaje się podobieństwo problemów ludzi różnych epok, które sprawia, że to, czym żyli ludzie w tamtych czasach, jest i nam bliskie. Postawa wobec kłopotów ludzkiej egzystencji, którą przyjmował św. Filip, winna być dla nas wzorem, a pytanie: *"A co potem?"* powinniśmy stawiać sobie codziennie, ilekroć czynimy coś lub stajemy przed dylematami życia.

(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 8.05.1995 r.)

*Marcin Krakowski COr*

# ŚWIĘTY POŚRÓD ŚWIĘTYCH

## *Święci czasów Filipa*

Epoka św. Filipa to czas bardzo znamienny w historii Kościoła. To okres odnowy trydenckiej, reformy życia w Kościele. Charakterystyczną cechę tego okresu stanowią święci i błogosławieni, których życie starano się później poznać, a czyny ich naśladować. Niejeden z grona tych ludzi był mistykiem, niektórzy przyczynili się do powstania nowych szkół duchowości chrześcijańskiej, czynnie włączając się w reformę.

Większość z nich to zakonnicy lub założyciele zakonów. Św. Ignacy Loyola - założyciel Towarzystwa Jezusowego - jezuitów, św. Karol Boromeusz - wzór biskupa wg. Soboru trydenckiego, św. Kamil de Lellis - założyciel *"stowarzyszenia pobożnych i dobrych mężczyzn, którzy nie dla pieniędzy, lecz dobrowolnie i z miłości do Boga służą chorym"* - to kamilianie. św. Franciszek Salezy - doktor Kościoła - niestrudzony w nawracaniu kalwinów, św. Franciszek Ksawery - wielki misjonarz Indii i Chin. św. Katarzyna Ricci - dominikańska mistyczka. W 1515 roku, w roku narodzin św. Filipa, w Hiszpanii przychodzi na świat św. Teresa z Awila reformatorka zakonu karmelitańskiego.

Zapewne niektórzy z nich przemierzali Wieczne Miasto, przechodząc obok siebie, może rozmawiali ze sobą, wymieniali swoje doświadczenia i problemy, przyjaźnili

się. Również św. Filip utrzymywał szereg prawdziwie szczerych przyjaźni z wielkimi świętymi tego czasu. Na pierwszym miejscu staje wielka postać - św. Ignacy Loyola - 24 lata starszy od św. Filipa. Poznali się gdy Filip przybył do Rzymu, pełen młodzieńczego entuzjazmu, ideałów, świętych zamiarów. Nie uszło to uwadze Ignacego, dlatego zachęca św. Filipa do wstąpienia w szeregi jezuickie. Filip - jak wiemy - obrał jednak inną drogę, ale gdy tylko zapoznaje się bliżej z Instytutem św. Ignacego posyła doń wielu swoich uczniów. Zastanawiało to Ignacego, czemu Filip zachęcając innych do życia zakonnego sam pozostaje w świeckim stanie. To też porównywał go żartobliwie do dzwonu, który innych zwołuje do Kościoła, sam zaś pozostaje na miejscu.

Dłuższe i ściślejsze stosunki łączyły Filipa z Karolem Boromeuszem - siostrzeńcem papieża Piusa IV. Gdy jego wuj zasiadł na Stolicy Piotrowej przybył młody Karol, aby złożyć mu hołd i gratulacje. Tymczasem niespodziewanie został zaszczycony najwyższymi godnościami kościelnymi. Papież mianuje go kardynałem, arcybiskupem Mediolanu, sekretarzem stanu i legatem Romanii. Znajomość i serdeczne stosunki między Karolem i Filipem zawiązały się jakby za sprawą papieża Piusa IV. Wtedy bowiem Karol często przebywał w Rzymie i miał sposobność zbliżyć się do Filipa znanego ze świętości w całym mieście, szanowanego przez kardynałów i samego papieża, który często zapraszał go do swojego pałacu. 23 lata różnicy wieku między nimi nie przeszkadzało, aby stali się prawdziwymi przyjaciółmi. Nawet podczas pobytu Karola w Mediolanie, utrzymywali ze sobą serdeczne więzi, czego dowodem jest kilka listów przechowywanych w bibliotece ambrozjańskiej. W 1584 roku św. Karol w sile wieku mając zaledwie 46 lat odchodzi do Pana. W 1610 roku Kościół zaliczył Go w poczet świętych.

Tymczasem jest rok 1576. Na wielki Jubileusz do Rzymu przybywa niejaki Kamil de Lellis, wysokiego wzrostu, silnej budowy ciała, syn wojownika z bardzo skromnym wykształceniem wiodący w młodości na wskroś światowe życie. Niegdyś kapucyn, zmuszony do opuszczenia zakonu ze względów zdrowotnych. Spotyka Filipa, pociągnięty jego urokiem obiera go sobie za spowiednika, oddaje się z pokorą w jego ręce, wraca do zdrowia i poświęca się od tej pory niestrudzonej posłudze na rzecz chorych. Postanawia założyć zakon dla służenia chorym. Ostatnie słowa jakie skierował do współbraci przed śmiercią to: *"Miłość. Nie potrafię uczynić niczego innego. Nie umiem o niczym innym mówić"*. Kamilianie - synowie duchowi św. Kamila noszą na swoim habicie zakonnym duży czerwony krzyż jako znak praktycznej chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Kolejna święta osoba w życiu Filipa to Katarzyna Ricci. Podobnie jak on czciła wielce Savonarolę - dominikanina z Florencji, sławnego kaznodzieję i gorliwego reformatora, który gromił surowo występki ówczesnego kleru. Za nieposłuszeństwo papieżowi - Aleksandrowi VI, spotyka go ekskomunika, której nie uznaje. Uznany za heretyka zostaje skazany na śmierć przez powieszenie i spalenie. To właśnie kult Savonaroli przyczynił się do wymiany korespondencji między nimi. Ona często mówiła o Filipie z dominikanami w Prato, a Filip o niej z dominikanami w Rzymie.

Na zakończenie warto wspomnieć, że za czasów św. Filipa żył w Rzymie i dążył do świętości, właściwie sam ją osiągnął, nasz rodak św. Stanisław Kostka. Nie jest wykluczone, że spotkał się on ze św. Filipem, który często odwiedzał jezuitów.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 9.05.1995 r.)*

*ks. Włodzimierz Mleczko COr*

# MISTYK W BŁAZEŃSKIEJ SZACIE

Od kilku już dni - w ramach nabożeństw majowych - przyglądamy się życiu św. Filipa. Stawiamy pytanie: Kim jesteś św. Filipie? I wiele może moglibyśmy już powiedzieć o św. Filipie. Wciąż jednak - jak sądzę - postać Filipa pozostaje dla nas tajemnicza, ale i fascynująca zarazem. Taki jest Filip - tajemniczy i fascynujący! Im bardziej się Go poznaje, tym bardziej jest tajemniczy i tym bardziej fascynujący.

Spróbujmy dziś spojrzeć na Filipa jako mistyka.

W literaturze teologicznej nie brak autorów, którzy uważają Filipa za jednego z największych mistyków w historii Kościoła. Pierre de Luz w swojej *"Historii papieży"* wydanej w Paryżu w 1960 roku, porównuje św. Filipa do wielkich mistyków hiszpańskich: do św. Teresy z Avila i do św. Jana od Krzyża .

Niektórzy mówią: Tak, Filip był mistykiem, ale *"mistykiem w błazeńskiej szacie"* ! Co to oznacza? Jak rozumieć te słowa?

Kto to jest mistyk? Gdybyśmy postawili to pytanie człowiekowi z ulicy, to mogłoby się okazać, że mistyk to człowiek oderwany od rzeczywistości, nie kontaktujący z rzeczywistością, daleki od życia - od jego realiów, a jeśli tak, to daleki od ludzi, nie rozumiejący ich problemów... to człowiek unoszący się nad ziemią.

To prawda, że w życiu Filipa były sytuacje, w których wydawało się, że jest w jakimś innym świecie. Zdarzało się to zwłaszcza podczas modlitwy. Tak było np. w Wielkim Poście 1558 roku w słynnym rzymskim kościele dominikanów Santa Maria sopra Minerwa. Filip lubił tam przychodzić w niedzielne popołudnia ze swoimi przyjaciółmi dla wysłuchania kazania lub na wspólną modlitwę brewiarzową. Nagle obecni zauważyli, że w Filipie zaszła jakaś zmiana. Był blady jak kreda, całkowicie zdrętwiały, jego wzrok był nieobecny, ale twarz była przepełniona radością. Był w ekstazie. Zaniesiono go więc do pomieszczenia obok. Przez długi czas pozostawał tam jak nieżywy. Ale kiedy znowu przyszedł do siebie, był wypełniony radością i żarem. Wyglądał jak ktoś, kto wraca z innego świata .

Kiedy indziej znów, widziano jak podczas modlitwy całe jego ciało gwałtownie drżało, *"gdy rozmawiał z Bogiem zdawał się trząść cały"*, razem z nim trzęsła się cała ławka. Przyjaciele Filipa wiedzieli, że gdy jego umysł zwracał się do spraw Bożych - zaczynało gwałtownie bić jego serce, a z oczy płynęły łzy. To właśnie z powodu tych łez - Filip od roku 1576 już nie głosił kazań; wciąż jeszcze bywał na konferencjach w Oratorium, ale stawiał już tylko pytania lub dawał krótkie uwagi .

Najtrudniej było podczas odprawiania Mszy świętej. Jan Wolfgang Goethe w swej *"Podróży włoskiej"* opisuje to w następujących słowach: *"Filip Neri [...] obowiązkową ofiarę mszy świętej odprawiał żarliwie, w stanie jakiejś ekstazy, w której bez śladu znikała jego dotychczasowa naturalność. Zaledwie wiedział, dokąd idzie, potykał się, zbliżają się do ołtarza, po podniesieniu hostii nie był w stanie opuścić rąk; zdawało się, że porywa go w górę jakaś niewidzialna siła. Przy nalewaniu wina drżał opanowany nabożnym lękiem, a kiedy po Przemienieniu miał spożywać te tajemne dary, ogarniało go jakieś niewyrażalne uniesienie. W ekstazie kąsał kielich, pełen nadziei, że pije krew chciwie przedtem spożytego ciała. I [...] potem, gdy ów zamęt duchowy przemijał, nadal jeszcze głęboko przeżywał i wzruszał się..."*

Nieraz też widziano jak Filip podczas Mszy św. unosił się nieco nad stopniami ołtarza i pozostawał zawieszony w powietrzu przez jakiś czas . Teologia duchowości zna takie zjawisko. Nazywa je lewitacją. Zwykle następuje ono w czasie ekstazy mistycznej. Jest manifestacją wielkiej mocy Boga podczas zjednoczenia mistycznego.

Nie chciałbym jednak, abyśmy odnieśli wrażenie, że tego typu zjawiska nadzwyczajne stanowią istotę życia mistycznego, że mistyk to ten, który doświadcza w swoim życiu tego rodzaju nadzwyczajnych zjawisk. Ekstazy, lewitacje, wizje, objawienia, drżenia, dar łez, jasnowidzenie, przepowiadanie, uzdrowienia - to wszystko może towarzyszyć doświadczeniu mistycznemu, ale nie stanowi jego istoty. Istotą mistyki jest doświadczenie Boga jako Miłości.

Mistyk to ten, który doświadczył Boga, Jego obecności, Jego miłości. Bóg dla mistyka jest tak obecny jak my dla siebie nawzajem. Bardzo jasno wyraził to Baltazar Alvarez, spowiednik św. Teresy, jeden z mistyków szkoły hiszpańskiej: *"Pogrążywszy się w modlitwie poczułem, że jest tu Bóg. Nie widziałem Go ani moimi cielesnymi oczyma, ani w wyobraźni. Niemniej obecność Jego była dla mnie czymś pewnym, a to widzenie, jakie miałem, było o wiele potężniejsze niż widzenie przy pomocy wyobraźni czy oczu cielesnych"* .

To samo mógłby powiedzieć św. Filip. Podobne doświadczenie miało miejsce także w jego życiu. *"Mistyczne stany* - jak pisze znany historyk Ludwik von Pastor - *towarzyszyły Filipowi przez całe życie; osiągnęły swój punkt szczytowy w Zielone Święta 1544 roku w zdarzeniu, które można porównać ze stygmatami św. Franciszka z Asyżu"*. Filip miał wtedy zaledwie 29 lat, był człowiekiem świeckim.

To co wydarzyło się wówczas w katakumbach św. Sebastiana, w ulubionym przez młodego Filipa miejscu modlitwy, pozostaje w swej istocie tajemnicą. Filip pytany o to, z reguły odpowiadał krótkim: *"secretum meum mihi"*. Najbliżsi tylko mogli usłyszeć: *"Zostałem zraniony miłością"*. I najbliższym tylko Filip powiedział coś o ogniu, o ognistej kuli, która przeniknęła do jego serca; mówił o ogniu, aby nie powiedzieć, że to Duch Święty wstrząsnął jego życiem i zawładnął nim w całej pełni.

Tu jeszcze raz miało się okazać, że językiem mistyki jest symbol, że tego doświadczenia, tego spotkania dwóch miłości - nieskończonej Miłości Boga z ograniczoną miłością człowieka, nie sposób wyrazić językiem ścisłych pojęć i sądów; aby cokolwiek tu powiedzieć trzeba sięgnąć po język symbolu i poezji. Filip mówił językiem symbolu i poezji. Ogień jest symbolem Ducha Świętego.

Bracia i Siostry! Te wszystkie dary, nadzwyczajne łaski, o których tu mówimy - tego nie da się ukryć. I Filipa to bardzo krępowało. Było to źródłem szczególnego cierpienia w jego życiu. Próbował unikać wszystkiego, co mogłoby sprawiać wrażenie nadprzyrodzonych darów, co przyciągałoby ciekawość, a nade wszystko szacunek ludzi; a i tak za życia wielu nazywało go świętym.

*"Wizje zdarzają się* - mówił - *ale najważniejszą sprawą jest wiedzieć, jak się z nimi obchodzić. Trzeba mieć wielką pokorę, głębokie oddanie się i oderwanie od własnego ja, aby przez wizje nie utracić Boga".*

*"Ci, którzy szukają wizji i ekstaz, wcale nie wiedzą, czego pragną".*

Filip nie szukał wizji i ekstaz dla siebie, ani tym bardziej po to, aby się ludziom pokazać. Przeciwnie, występując publicznie robił wszystko, aby nie popaść w ekstazę. Nie było to łatwe, zwłaszcza wtedy, gdy Filip spotykał się ze Świętością - Świętością w Sakramentach, w modlitwie, w relikwiach...

Aby w takich sytuacjach nie popaść w ekstazę, aby ukryć to co działo się w jego sercu, robił wówczas rzeczy najbardziej śmieszne i trywialne... zaczynał skakać i

biegać niby rzymski ulicznik, czytał jakieś zabawne historie, poklepywał ludzi po plecach i nazywał ich - używając jędrnego języka ulicy: osłem lub potworem, targał kogoś za brodę... jednym słowem - w takich sytuacjach - *"wkładał na siebie pstry strój błazna"* .

I z tej to przyczyny nazywany jest *"mistykiem w błazeńskiej szacie"*.

Drodzy! To prawda, że Filip mówił: *"Ci, którzy szukają wizji i ekstaz, wcale nie wiedzą, czego pragną"*, ale to nie oznacza, że mamy być obojętni wobec tej rzeczywistości, którą nazywamy mistyką. Wszyscy jesteśmy powołani do mistyki, która jest szczytem chrześcijańskiej doskonałości, życia chrześcijańskiego.

W ostatnich latach obserwuje się wzrost zainteresowania mistyką. Ukazuje się coraz więcej publikacji o charakterze popularyzatorskim na ten temat, ukazują się przekłady klasycznych dzieł mistyków... To dobrze.

Współczesny teolog Karl Rahner napisał bowiem: *"Pobożny człowiek przyszłości albo będzie "mistykiem", który czegoś "doświadczył", albo nie będzie go już w ogóle"*

.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 10.05.1995 r.)*

*Antoni Ziomek*

# ORATORIUM ŚWIECKIE - DLACZEGO?

Zapewne wielu z zebranych jest zaskoczonych, że z tego miejsca, z którego zwykle kapłani głoszą słowo Boże, zabierają głos ludzie świeccy. Nie mam zamiaru wygłaszać jakiegoś kazania, ale chciałbym przekazać nieco informacji na temat istniejącego przy tutejszym kościele Oratorium Świeckiego, oraz podzielić się osobistymi refleksjami, dlaczego ja do niego trafiłem.

Otóż, idea ściślejszego włączenia się ludzi świeckich w życie Kościoła, tak mocno podkreślana przez Sobór Watykański II przyświecała już 400 lat temu właśnie patronowi Oratorium, świętemu Filipowi. On to starał się od młodych lat wdrażać w życie wskazania Chrystusa wypływające z przykazań miłości Boga i bliźniego.

Odrzucił karierę kupiecką, porzucił później rozpoczęte studia i zajął się praktyczną realizacją pomocy ludziom najbardziej poszkodowanym przez los, chorym, ubogim, oraz pielgrzymom licznie odwiedzającym Rzym i potrzebującym opieki. Do tej pracy gromadził wokół siebie ludzi, którzy tak jak i On nie potrafili spokojnie patrzeć na otaczającą ich nędzę, podejmując z nią walkę, gdyż czuli się do tego powołani przez miłość Bożą.

Św. Filip był człowiekiem Boga i ludzi. W jego naturze spotyka się powołanie do kontemplacji i gorące pragnienie apostolstwa. Pod namową, a nawet z polecenia swego spowiednika Persiano Rosy, przyjmuje święcenia kapłańskie, aby mógł pomagać innym również pod względem duchowym.

Gromadził więc wokół siebie osoby, których był spowiednikiem. Spotykali się celem prowadzenia pewnego rodzaju rozmów duchowych, które często były dalszym ciągiem i podsumowaniem spowiedzi. Św. Filip nazywany *"Drugim Apostołem Rzymu"* przemieniał to miasto apostolatem spowiedzi. Te spotkania, które początkowo odbywały się w pokoju Świętego, a potem ze względu na rosnącą ilość zebranych, na strychu kościoła San Girolamo, stały się kolebką powołanego później Oratorium.

Gromadziło ono ludzi wszystkich stanów, bogatych i biednych, prostych i uczonych. W jego programie była zawsze modlitwa oraz praktyczna pomoc ludziom potrzebującym. Wprowadził św. Filip również zasadę publicznego zabierania głosu w sprawach wiary przez ludzi świeckich, co było na owe czasy tak nowatorskie, że spowodowało posądzenia go o tworzenie nowej sekty i pewne kłopoty ze strony władz kościelnych.

Całe życie Świętego było jednak przepojone Bożą radością. Nazywany jest przecież Radosnym Świętym. Lubił wesołe dykteryjki i dowcipy, a ulubioną jego lekturą był zbiór takich opowiadań. Sam był zresztą autorem wielu żartów i humorystycznych sytuacji, z których słynął. Nie ukrywał swojego typowego dla florentczyków uroku i dowcipu. Łączył w sobie głęboką religijność, niezwykłą wrażliwość na potrzeby innych z pogodą ducha i dobrym humorem.

Wokół niego gromadzili się wszyscy, których pociągał jego urok i niezwykła osobowość. Posiadał, jak się wyraził jeden z jego biografów, *"niezwykłą siłę przyciągania"*. Stworzył wzór zgromadzenia, w którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Ludzie często zagubieni, szukający celu w swym życiu, zmęczeni otaczającą ich rzeczywistością, jak również przypadkowi, wiedzeni zwykłą ciekawością, tworzyli grupę, która wytworzyła nowy rodzaj zgromadzenia nie spotykany do tego czasu.

Sw. Filip był człowiekiem renesansu. Kochał sztukę, był przecież wychowany we Florencji, która do tej pory słynie ze wspaniałych dzieł i architektury. Lubił piękną muzykę, był przyjacielem słynnych kompozytorów, a w działalności Oratorium propagował występy muzyków i wspólny śpiew pieśni chwalących Boga. Mamy więc wspaniały wzór do naśladowania.

Współczesne Oratoria Księży Filipinów również starają się nie zamykać we własnym gronie, lecz w swej działalności chcą dzielić się z jak największą ilością wiernych tym wszystkim co im przekazał ich Założyciel. Organizują pracę kulturalną i duchową, szczególnie wśród młodzieży. Również i tarnowskie zgromadzenie prowadzi różnorodne formy pracy duszpasterskiej dla wszystkich, niezależnie od wieku i zainteresowań. Powołanie Świeckiego Oratorium jest jedną z form zebrania ludzi, którzy w sposób jak najbardziej dobrowolny i pozbawiony sformalizowania, pragną pogłębić swą wiedzę religijną, wymienić pomiędzy sobą pewne doświadczenia w tym względzie, zrozumieć treść Pisma świętego, poznać bliżej niezwykłą postać św. Filipa, oraz korzystać ze stworzonego przez Niego wzoru życia.

Nie obowiązują tutaj żadne zapisy i formalności. Zbieramy się tradycyjnie w czwartki, aby właśnie pogłębić swoją wiarę, poznać jakie problemy pod tym względem mają inni. Tematykę spotkań ustalamy w zależności od tego co najbardziej w danym okresie wszystkich interesuje. Obecnie, co jest zrozumiałe ze względu na Rok Jubileuszowy, dyskutowaliśmy na temat życiorysu św. Filipa i jego działalności. Muszę się przyznać, a chyba nie jestem w tym odosobniony, że do tej pory zbyt mało wiedzieliśmy o Patronie tego kościoła i dopiero okrągła rocznica Jego śmierci, przyczyniła się do popularyzacji tej niezwykłej postaci, oraz historii powstania Oratorium. Niewątpliwie było to bardzo potrzebne, gdyż wypada przecież by czciciele Świętego i przyjaciele tego kościoła poznali bliżej postać jego Patrona.

Chciałbym przy okazji poinformować, że również członkowie naszego Świeckiego Oratorium mają poważne osiągnięcia pod tym względem na szerszą skalę, gdyż dwoje z nich brało udział w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Św. Filipie, i ich wiadomości dały naszemu Oratorium pierwsze miejsce grupowo i drugie indywidualnie w tym konkursie.

Św. Filip swoją działalnością wskazał jak wiele dobrego można zrobić dla innych, gdy się stara poznać ich problemy oraz wykaże chęć realizacji tych potrzeb. Można się wiele nauczyć od tej wielkiej osobowości. Myślę, że również każdy z nas ma czasem większe czy mniejsze trudności w realizacji życia religijnego. Spotykamy się z pewnymi wątpliwościami w wierze, z brakiem odpowiedniego wyjaśnienia niektórych spraw dotyczących życia Kościoła. Takie spotkania ludzi dobrej woli są na pewno właściwym forum do rozwiązywania tych problemów. Te cotygodniowe spotkania są również okazją do częstszego uczestnictwa we Mszy Świętej, gdyż odbywają się one właśnie po Mszy wieczornej, w której przeważnie wszyscy uczestniczymy.

Staramy się także realizować pewne formy występujące w działalności Oratorium w czasie życia św. Filipa. Przykładem tego może być pomysł jednej z uczestniczek spotkań, aby tradycyjną pielgrzymkę do Tuchowa w dniu 3-go maja, połączyć duchowo z historyczną pielgrzymką do siedmiu kościołów rzymskich, wprowadzoną przez Świętego i kontynuowaną przez rzymskie Oratorium.

Odwiedziliśmy więc po drodze Bazylikę Katedralną, kościółek Panny Marii, Świętej Trójcy, Św. Marcina w Zawadzie, zatrzymaliśmy się przy uroczej kapliczce w lesie, oraz na zakończenie ostatnim siódmym kościołem było sanktuarium w Tuchowie. W każdym z tych miejsc, jak się okazało, można było doszukać się pewnych podobieństw do historycznych kościołów rzymskich, w każdym modliliśmy się słowami wierszy, które nawiązywały do charakteru tych kościołów, a ponieważ jeszcze dopisała wspaniała pogoda, więc całość stworzyła niepowtarzalne przeżycie religijne.

Również w nawiązaniu do tradycji dawnego Oratorium postanowiliśmy, że na tegorocznych nabożeństwach majowych w każdy czwartek zabierze głos jeden z naszych członków, co obecnie kontynuujemy.

Kilka osób spośród członków naszego Świeckiego Oratorium będzie z końcem maja uczestniczyło w pielgrzymce do Włoch, śladami św. Filipa, oraz weźmie udział w centralnych uroczystościach związanych z obchodami 400-letniej rocznicy Jego śmierci, którym będzie przewodniczył Ojciec Święty. Po ich powrocie będzie więc okazja do tego, aby podzielili się swymi przeżyciami z tego wyjazdu.

Chciałbym zachęcić wszystkich, aby choć z ciekawości zechcieli zainteresować się tą formą życia religijnego jakie proponuje nasze Świeckie Oratorium. Może będzie to początkiem wspólnych spotkań, a nowi członkowie mogą wnieść inne pomysły, co tylko wzbogaciłoby naszą działalność.

Na koniec może jeszcze kilka słów na temat tego co mnie tutaj sprowadziło. Otóż na początku była to też prosta ciekawość. Pomyślałem sobie, że warto poznać działalność tej formacji. Na kolejnych spotkaniach przekonywałem się jak mało wiem o postaci Założyciela tej Kongregacji i jaka to wspaniała postać. Uczestnictwo w tych spotkaniach poszerzało moje horyzonty religijne, przyczyniało się do zrozumienia tego, że jako katolicy tak mało wiemy na temat naszej wiary, a w stosunku do niektórych innych wyznań jesteśmy religijnymi analfabetami.

Zrozumiałem, że warto poświęcić trochę czasu na te sprawy, które są przecież fundamentalnymi w życiu każdego człowieka i myślę, że każdemu przynosi to wiele korzyści i wzbogaca jego życie wewnętrzne.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 11.05.1995 r.)*

*dk. Paweł Postawa COr*

# FILIP NERI - CUDOTWÓRCA

W litanii do świętego Filipa codziennie powtarzamy takie oto słowa: *Święty Filipie, cudotwórco szczególnie miły Bogu, módl się za nami.* Warto przez chwilę zamyśleć się nad tym co oznaczają te słowa w czasach, gdy jedni ludzie _ nawet chrześcijanie _ uważają już samo pojęcie cudu za nieaktualne, inni zaś wprost uganiają się za wszelkimi pseudo cudami. Te dwie skrajności w ludzkim myśleniu i postępowaniu mają jedno źródło. Tym, co powoduje taki zamęt jest rozumowanie uznające cud jako zjawisko nadzwyczajne do tego stopnia, że przekracza ono wszelkie naturalne prawa przyrody. Tymczasem cud należy traktować jako znak, przez który Bóg nawiązuje kontakt z człowiekiem i komunikuje mu swoje zbawcze zamiary. Właśnie w ten sposób rozumie cud Pismo św. Biblia widzi wszędzie palec Boga, ukazującego swoim wyznawcom własną potęgę i miłość. Cały wszechświat stworzony ze swym porządkiem jest "cudem" i "znakiem".

Oprócz przysłowiowych cudów natury, obok których często przechodzimy obojętnie i lekceważąco, istnieją jednak takie fakty, które są niezrozumiałe w świetle naturalnych kryteriów nauki. Z takimi zjawiskami (znakami) spotykamy się przede wszystkim w publicznej działalności Jezusa. A ponieważ Jezus po swoim zmartwychwstaniu był blisko swoich uczniów, nic więc dziwnego, że takie znaki towarzyszyły również nauczaniu Apostołów. Nie tak dawno podczas Mszy św. wspominaliśmy cuda i znaki, które działy się przez ręce Apostołów wśród ludu: "Wynoszono chorych na ulicę i kładziono na łożach i noszach, aby choć cień przechodzącego Piotra padł na któregoś z nich. Także z miast sąsiednich zbiegało się mnóstwo ludu do Jerozolimy, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia". Spróbujmy sobie wyobrazić te sytuacje, wzruszenie i łzy kobiet, osłupiałych mężczyzn, którzy patrzyli, jak sparaliżowani od wielu lat ludzie podnosili się o własnych siłach i zabierali własne nosze.

Jak przystało na prawdziwego Apostoła i przyjaciela Jezusa, Święty Filip był, podobnie jak jego wielcy poprzednicy, narzędziem w rękach Boga przez które mieszkańcy Rzymu doświadczali wielu Bożych cudów i znaków. Trudno podać choćby tylko przybliżoną liczbę tych Bożych znaków zdziałanych przez pośrednictwo Filipa. W każdym bądź razie po śmierci Świętego zgłoszono tak wiele informacji o cudach i wysłuchanych modlitwach, że ich przebadanie zajęło Kongregacji d/s Kanonizacji prawie 27 lat.

Jak twierdzą najwcześniejsi biografowie, większość nadzwyczajnych zdolności św. Filipa było nieznanych nawet dla najbliższych. Dopiero podczas procesu kanonizacyjnego ze zdumieniem dowiadywano się o licznych cudach z udziałem świętego Filipa. Wśród nich były cudowne uzdrowienia, dar proroctwa i przenikania najskrytszych tajników serc, ekstazy i zjawiska z tym związane (np. lewitacja), wizje i objawienia. Oto kilka przykładów.

Kiedy śmiertelnie chory stary przyjaciel Filipa, doktor Modio, utracił już mowę, przyszło do niego wielu bliskich mu ludzi. Filip, którego również wezwano, modlił się w sąsiednim pokoju. Po chwili wszedł do sypialni umierającego i oświadczył: "Messer Giovanni Battista nie jest już chory; został uzdrowiony". I tak rzeczywiście było. Chory zaczął rozmawiać z Filipem i wkrótce znowu stanął na nogach.

Innym razem pewna siostra zakonna, cierpiąca na nadmierne wyrzuty sumienia, wyznała mu na spowiedzi, że jest zgubiona. "Nie" _ powiedział Filip _ "mówię ci, że jesteś przeznaczona do Raju. Udowodnię ci to. Powiedz mi, za kogo Chrystus umarł?" _ "Za grzeszników" odparła. "Słusznie. A kim ty jesteś?" _ "Grzesznikiem" _ padła odpowiedź. "A więc _ zakończył Filip _ a więc Raj jest dla Ciebie, bo żałujesz za swoje grzechy". W tym momencie siostra została całkowicie wyleczona ze swojej depresji.

Wśród licznych uzdrowień dokonanych przez Filipa do najsłynniejszych należy uzdrowienie ręki papieża Klemensa VIII. Do świadka, który zeznawał w czasie procesu kanonizacyjnego powiedział św. Filip o tym fakcie w takich oto słowach: "Uzdrowiłem Go, bo takie znakomite osoby muszą dokonywać wielu bardzo ważnych rzeczy, a gdy cierpią bóle, popadają w uprzedzenia, dlatego koniecznie powinny być zdrowe.

Znane jest też cudowne uzdrowienie architekta Battisty Guerry, który spadł z dużej wysokości uderzając głową o duży kamień. Przybyli na miejsce wypadku lekarze orzekli zgodnie, iż jest to przypadek śmiertelny i nic tu po nich. Do swojego przyjaciela lekarza Filip powiedział, że jest głupi, jeśli sądzi, że Guerra umrze. "Nie chcę, aby umarł, ponieważ pragnę, żeby doprowadził do końca kościół, który dał mi papież!" _ zakończył Święty, po czym przystąpił do opatrywania głowy rannego. Po kilku dniach Guerra stał już na nogach zdrowy i silny i mógł kontynuować prace przy budowie kościoła.

Obok daru cudów Bóg udzielił Filipowi daru jasnowidzenia. Bardzo często zdarzało się, że gdy ktoś próbował zataić przed Filipem na spowiedzi swoje prawdziwe grzechy słyszał z ust Świętego takie oto słowa: "Duch św. objawił mi, że w tym wszystkim, co powiedziałeś nie ma słowa prawdy". Niekiedy sam Filip mówił grzechy swoich penitentów ze wszystkimi okolicznościami.

Jeszcze dziwniejszym okazał się ten dar w odgadywaniu tego, co się działo w odległości. Kiedyś jeden z penitentów Filipa przyszedł pożegnać przed wyjazdem do Messyny, skąd otrzymał wiadomość o śmierci swojego wuja. Święty spojrzał serdecznie na niego i rzekł: "Mój synu, nie trap się; nie potrzebujesz wyjeżdżać z Rzymu, bo twój wuj jest całkiem zdrów i wkrótce otrzymasz od niego list, w którym przyśle ci coś na dowód swojej miłości ku tobie". Jakież było zdumienie owego człowieka, gdy po kilku dniach otrzymał od rzekomo zmarłego wuja list z drogocennym podarunkiem.

Za wielką łaskę poczytywało sobie wielu to, że im Filip przepowiedział śmierć, na którą mogli się zawczasu przygotować. Czasem proroctwo Filipa było przyjmowane z uśmiechem i z niedowierzaniem, gdyż osoby, którym Święty przepowiedział bliską śmierć były całkiem zdrowe. Jednak Filip nie lubił się mylić w takich sytuacjach.

Kiedyś Filip odwiedzał śmiertelnie chorą damę ze znakomitego rodu, co zaniepokoiło jej krewniaka, który obawiał się że kobieta mogłaby uczynić Świętego spadkobiercą swego majątku. Filip nie dał się odwieść od tych odwiedzin ani pogróżkami krewnych, ani prośbami swych towarzyszy. "Uspokójcie się _ mówił do tych ostatnich _ nie bójcie się ich. Chora wyzdrowieje, a zdrowy krewniaczek za dwa tygodnie umrze". Słowa te spełniły się co do joty _ uzdrowiona przeżyła o wiele lat Świętego.

Z darem proroctwa i jasnowidzenia łączyły się u Filipa ekstazy, jakich Bóg udziela już tu na ziemi tym, w których duch zawładnął ciałem. I tak kardynał Paolo Sfrondato widział Filipa w czasie modlitwy, uniesionego kilka metrów nad ziemią tak, że prawie dotykał sufitu. Takich udokumentowanych świadectw o zdolności Filipa do lewitacji jest co najmniej

kilkadziesiąt. Gdy Filip był już w podeszłym wieku, ekstazy podczas Mszy św. tak się przedłużały, że Święty uprosił sobie u papieża Klemensa VIII pozwolenia odprawiania Mszy św. w prywatnej kaplicy obok swojego pokoiku.

Filip miał także dar bilokacji tj. ukazywania się równocześnie w różnych miejscach. Np. widział się ze św. Katarzyną dei Ricci w Prato, nie opuszczając Rzymu. Cud ten potwierdza, oprócz licznych świadków, bulla kanonizacyjna św. Filipa, wydana przez Urbana VIII.

Bardzo często w swoim życiu św. Filip doświadczał cudownych widzeń Jezusa, chwały Bożej i szczęścia nieba, Maryi i Świętych. Najczęściej zdarzały się widzenia zmarłych, wstępujących do nieba. Nie obce były Filipowi widoki złych duchów. Płomienna miłość Świętego i żarliwa modlitwa szybko jednak rozpraszała te zjawy i odpędzała złe duchy od łoża chorych i umierających.

Zapewne wiele z cudów dokonanych przez ręce Filipa można by wytłumaczyć na progu XXI wieku w sposób czysto naturalistyczny. Nie w tym jednak leży wartość cudu, że przekracza on prawa przyrody. Najważniejszy jest kontekst religijny danego faktu. Cuda bowiem to Boże znaki, które kierują nasz wzrok ku niebu; to znaki, które wyrażają miłość Bożą za pomocą żywych czynów. Uwierzmy w tę miłość podziwiając niezwykłe czyny świętego Filipa Neri.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 12.05.1995 r.)*

*dk. Jacek Cedrowski COr*

# MĄŻ I NAUCZYCIEL MODLITWY

*Zastanówmy się chwilę, co to jest modlitwa.*

*Święta Teresa od Dzieciątka Jezus mówi, że modlitwa jest wzniesieniem serca, spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości tak w cierpieniu, jak i w radości.*

*Święty Jan Damasceński mówi, że modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga, albo jest prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra.*

*Najbardziej tradycyjnym używanym przez nas określeniem modlitwy jako "pobożnej rozmowy z Bogiem".*

A czym jest modlitwa w pojęciu Świętego Filipa?

Według Niego modlitwa to stawanie w obecności Boga żywego, to świadomość, że Stwórca woła go, a on daje Mu odpowiedź. Stawać w obecności Boga żywego, co to znaczy?

Jest to postawa wiary w Boga żywego, często Filip powtarzał: **Bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu, a przystępujący do Boga winien wierzyć, że Bóg jest i że nagradza tych, którzy go szukają.**

Modlitwa u Świętego Filipa miała zawsze centralne miejsce a w modlitwie wyrażała się wiara w Boga osobowego, mawiał "Chrześcijanin bez modlitwy, to człowiek bez rozumu".

To Ona kształtowała jego doskonałość, była czynnikiem, który w decydujący sposób wpływał na skuteczność działania już od samej młodości.

Już w wieku dziecięcym żyje myślą o Bogu, rozmiłowany w modlitwie, rozmyśla o rzeczach niebieskich. Ten rozwój duchowy przejawia się tym, że nigdy nie występują u niego przejawy gniewu, jest dzieckiem uprzejmym i widoczne jest działanie łaski w jego postawie, żywym spojrzeniu i radości.

Święty Filip bardzo lubił chodzić we Florencji do kościoła Ojców dominikanów San Marco, aby tam w otoczeniu pięknych fresków i obrazów modlić się. Było to szczególnie umiłowane miejsce spotkania z Bogiem.

W późniejszych latach swojej młodości, gdy mieszkał u swojego wuja w San Germano, również szukał różnych miejsc odosobnienia, gdzie mógł stawać w obecności Bogiem, sam na sam. W tym czasie takimi miejscami do modlitwy był kościół benedyktynów na Monte Cassino, ale nie mógł być sam.

Takim umiłowanym miejscem na modlitwę w tym czasie, był maleńki kościółek ***della Trinita*** w Gaecie.

To tam Filip był zupełnie sam, bez gwaru ludzkiego, w atmosferze otaczającego morza rozmawiał z Bogiem.

To w tym kościółku modlił się i rozmyślał o Męce Chrystusa.

To tam, podczas modlitwy i za sprawą Ducha Świętego, dojrzała jego decyzja o całkowitym oddaniu się Bogu.

Po przybyciu do Rzymu Filip prowadzi życie pustelnika, jadał proste pożywienie. Dużo czasu spędzał w kościołach i wielu miejscach uświęconych. Modlitwa była dla niego czymś naturalnym, pobudzał go Duch Święty i nie potrzebował medytacji aby rozniecić w sobie jakąś wewnętrzną żarliwość.

Filip zawsze potrzebował osamotnienia aby tam w ciszy rozmawiać z Panem i tak w późniejszych latach swojego życia, gdy mieszkał w San Girolamo, usuwał się miejsca samotne. Samotność, była poświęcona najzupełniej i całkowicie dla Pana, dodawała Mu siły do pracy apostolskiej, pracy z dziećmi i młodzieżą.

Tajemnicę Boga rozważa na modlitwie , wśród relikwii męczenników. W tym celu Święty Filip udaje się do katakumb. Chodził tam często i całe noce spędzał na modlitwie. Przez 12 lat katakumby były dla niego szkołą wiary i modlitwy. To tam podczas modlitwy Filip został obdarowany wielką miłością - jego serce zostało napełnione miłością Ducha Świętego.

Filip to mąż modlitwy

Dla podkreślenia wagi modlitwy, nadał swoim dziełom nazwy pochodzące od modlitwy,

- i tak miejsce ćwiczeń duchowych "***oratorium***",
- mało tego zgromadzenie założone przez niego otrzymało również nazwę od modlitwy - ***ORATORIANIE***.

Święty Filip Neri nie tylko sam poprzestawał na modlitwie, ale uczył tej modlitwy. To co sam przeżył i doświadczył na modlitwie, przekazywał tym, którym służył jako przewodnik do doskonałości, pozostawił potomnym wiele praktycznych uwag o modlitwie. Było to wynikiem przekonań Filipa o wartości modlitwy w życiu duchowym człowieka.

Nie co innego zadecydowało o jego powołaniu tylko właśnie modlitwa.

Poczynając od uczniów Savonaroli we Florencji, ojców dominikanów przy kościele Świętego Marka, nauczył się tam rozważania tajemnic życia Chrystusa - Jego męki.

Przez samotne rozważania w kościele świętej Trójcy w Gaecie, otoczony pięknem przyrody, urwistych skał i siłą morza, przeżywał obecność Boga w duszy i widział Boga jako jedyną wartość dla której warto poświęcić życie.

Mówił: *Serce moje i ciało moje radowały się w Bogu żywym.*

Trudności w modlitwie przeżywa każdy człowiek, nawet najwięksi święci. Ale przy trudnościach, nie można się załamywać. Filip w trudności nawiązania dialogu z Bogiem, szukał sposobów.

Wyznaje: *Szukam Cię, Panie, a nie umiem Cię znaleźć, bo nie umiem Cię szukać.*

I właśnie w taki sposób przełamywał trudności, modląc się krótkimi zdaniami, aktami strzelistymi:

*Jak Ty wiesz i umiesz, tak czyń ze mną, Panie!*

O Światło światłości, oświecaj mój rozum!

Chciałbym kiedy choć raz kochać Cię, mój Jezu!

Te wyznania, pełne pokory, sprowadziły do jego duszy dar modlitwy, dzięki niemu odnajdywał w każdym dziele przyrody Stwórcę, tak samo jak święty Franciszek, jednak najmocniej dostrzegał święty Filip Stwórcę właśnie w swoim sercu, wyraża to dokładnie pragnienie;

mówił: *Gdybym Cię poznał, o Boże serca mego, poznałbym i siebie samego.*

Modlitwa Filipa była przepełniona miłością, miłość jest zawsze potrzebna i nigdy jej nie ma dość, więc modlił się o więcej miłości i o większą miłość.

Jego modlitwa została wysłuchana, miłość do Boga przelewała się z jego duszy do ciała, było to widoczne, krew gwałtowniej płynęła do serca a cała postać Filipa świeciła i płonęła z nadmiaru miłości. Ta miłość Boża ogarniała naszego Świętego niepohamowaną radością.

Tylko człowiek głęboko wierzący może się prawdziwie modlić!

Pragnę zakończyć to rozważanie słowami świętego Filipa Neri o pragnieniu świętości:

*"Pragnienie większej od innych świętości, nawet największej od wszystkich świętych, wyrażone w modlitwie i wprowadzone w życie, nie jest pychą, czy zazdrością, ponieważ pożądanie świętości to pragnienie miłości i czci Boga nade wszystko i trzeba by Go miłować i czcić w sposób nieskończony, jeśli jest to możliwe dla człowieka. Bóg godzien jest nieskończonej miłości, gdyż nieskończony jest Jego majestat."*

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 13.05.1995 r.)*

*ks. Włodzimierz Mleczko COr*

# ORATORIUM - ORYGINALNE DZIEŁO FILIPA

Chciałbym dziś mówić o Oratorium. Temat bardzo ważny, bo oratorium to dzieło życia św. Filipa. To coś, co do dziś jest nierozerwalnie związane z Filipem i filipinami. Coś co nas określa, charakteryzuje... Wszędzie tam gdzie są Księża Filipini - wszędzie tam znajdziemy oratorium.

Co to jest "oratorium"? Czy chodzi tylko o budynek, o pomieszczenie, w którym można się wspólnie zebrać, modlić, śpiewać, dyskutować, słuchać konferencji czy wykładu, obejrzeć film lub spektakl teatralny... muzykować.

Oratorium może być budynkiem, ale to za mało!

Oratorium to coś o wiele więcej!

To przede wszystkim żywi ludzie, wspólnota ludzi... Wspólnota ludzi, którzy podejmują zaproponowaną przez św. Filipa drogę do chrześcijańskiej doskonałości...

Dlatego można powiedzieć, że oratorium to zaproponowany przez św. Filipa styl życia chrześcijańskiego; zaproponowana przez św. Filipa droga do chrześcijańskiej doskonałości.

Powiedziałem "zaproponowana", ale O. Filip chyba by się z tym nie zgodził. Do końca swych dni mówił, że to nie on założył oratorium: *"powołał je do istnienia najdobrotliwszy Bóg i najlepszy Przewodnik i Twórca"* (T 54).

I rzeczywiście - jakby na potwierdzenie tych słów nie da się nawet dokładnie ustalić daty powstania oratorium. I to jest typowe dla Filipa. Większość spraw w jego życiu nie dokonywała się w sposób dramatyczny i ostentacyjny. Filip niczego nie robił na pokaz! Prawie wszystko dokonywało się w jego życiu w sposób niepozorny i naturalny.

Filip nie był organizatorem, lecz genialnym improwizatorem... odpowiadał na najbardziej naglące problemy. Poddawał się natchnieniu Bożemu, pozwalał prowadzić się Duchowi Świętemu. Tak było i w tym przypadku.

Początków oratorium trzeba szukać w trosce Filipa o swoich penitentów. Wiedział, że wiele grzechów tych młodych ludzi miało swój początek w braku zajęcia. Postanowił więc gromadzić ich w swoim pokoju, aby czymś ich zająć. Wkrótce spotkania te przerodziły się w pewnego rodzaju rozmowy duchowe, często stanowiły dalszy ciąg i podsumowanie spowiedzi. Filip inicjował dialog. Wszyscy brali udział w rozmowie, przysłuchiwali się, przedstawiali swoje opinie. Ten sposób prowadzenia spotkania nazywano "ragionamento".

Filip jeśli mówił, to *"mówił z głębi serca, z wielką miłością, a równocześnie tak prosto i tak ujmująco, że porywał słuchaczy"* (C 227). Gallonio najstarszy biograf Filipa napisze: *"Przy pomocy słowa Bożego Filip w cudowny sposób rozniecał w nich miłość do Chrystusa i starał się przy tym rozpalać w nich pragnienie modlitwy, częstego przyjmowania sakramentów oraz pełnienia uczynków miłości bliźniego"* (G 64).

Dla obecnych było jasne, że chodziło tu o przekazanie pewnego doświadczenia, spotkania z Bogiem. Serce Filipa zaczynało w takich chwilach mocniej bić.

Chociaż spotkania te, zwłaszcza na początku, nie były ograniczone żadnymi regułami, to jednak istniały pewne punkty zasadnicze. Punktem centralnym zawsze była "Księga". Przede wszystkim było nią Pismo święte, a zwłaszcza Ewangelia św. Jana. Czytano także - co jest bardzo ciekawe - pisma mistyków średniowiecznych: Jana Gersona, Jana Kasjana, tzw. Wiktorynów... listy misjonarzy jezuickich. Do ulubionych jednak przez Filipa lektur należał *"Żywot błogosławionego Jana Colombiniego"* i *"Laudy"* Jacopona da Todi.

Lektura dostarczała materiału do dyskusji. Każdy mówił tak jak czuł się do tego wewnętrznie przynaglony, improwizując, tak jak posuwał mu to Duch Święty. Filip był przekonany, że to Duch Święty był właściwym animatorem na tych zebraniach.

Od samego początku dewizą spotkań oratoryjnych były słowa: *"W Duchu, w prawdzie i w prostocie serca"*. Zasada ta stanowiła świadome przeciwieństwo do stylu głoszenia kazań w tamtych czasach, kiedy to kaznodzieje pełni rozpierającej ich dumy, prezentowali przede wszystkim siebie samych, raczyli słuchaczy wszelkimi możliwymi figurami retorycznymi, jawnie ukazując przy tym swoją próżność. Filip pozostał wierny prostemu, familiarnemu stylowi Oratorium. Bardzo też dbał, by w

Oratorium mówiono o sprawach konkretnych. Było więc czymś zupełnie naturalnym, że po tych zebraniach udawano się do jednego ze szpitali lub do jakiegoś kościoła.

Ta pierwsza gromadka była w swej istocie duchową rodziną. Filip był jej duchowym ojcem, który regularnie z nimi się modlił.

Po niedługim czasie pokój Filipa okazał się zbyt ciasny. Na polecenie Filipa przygotowano więc strych, nad jedną z naw bocznych kościoła San Girolamo. Tę większą już salę, która powstała prawdopodobnie około 1557 r., Filip nazwał "oratorium" (T 60).

W tym większym pomieszczeniu zebrania z konieczności przybrały strukturę bardziej stałą. Zamiast swobodnego dialogu zostały wprowadzone odczyty.

Uczestnik tych spotkań, Cezary Baroniusz tak relacjonuje ich przebieg: *"Po południu gromadzono się najpierw na cichą modlitwę, potem następowało pobożne czytanie, które najczęściej Filip objaśniał wtrącanymi uwagami. Niekiedy proszono kogoś z obecnych, aby przedstawił swoje zapatrywania. Ta rozmowa trwała około godziny. Następnie wygłaszano trzy półgodzinne odczyty i zebranie kończyło się śpiewem oraz krótką modlitwą.*

Wieczorem, podczas dzwonienia na Anioł Pański, odprawiano półgodzinną modlitwę myślną. Dalsze pół godziny poświęcano ponownie lekturze jakiejś książki i odmawianiu różnych modlitw".

Wiemy bardzo dokładnie, kim byli ci pierwsi, którzy przychodzili do oratorium: młodzi Toskańczycy, złotnicy, jakiś pończosznik, rzemieślnicy, którzy mieszkali w pobliżu... coraz częściej przybywali szlachcice, wytwomi dworzanie z dworu papieskiego lub z dworów kardynalskich. Oratorium jednakże nie wybierało elity ówczesnego społeczeństwa, do oratorium mógł przyjść każdy, drzwi były zawsze i dla wszystkich otwarte!

Szybko ujawnili się wybitni mówcy oratorium, tacy jak Francesco Maria Tarugi, Giovanni Battista Modio, a później Cezare Baronio, Giovanni Francesco Bordini i Antonio Fucci. Filip wprawdzie zachował przewodnictwo, ale trzymał się na uboczu, pozostawał wielkim inicjatorem. Sam nie wygłaszał żadnych obszerniejszych wykładów, ale odkrywał talenty i popierał je. Czymś niezwykłym było to, że wszyscy - również mówcy - byli ludźmi świeckimi.

Z czasem, gdy do oratorium zaczęli przychodzić muzycy i śpiewacy kapeli papieskiej, a wśród nich tak wielcy kompozytorzy jak Giovanni Animuccia i Giovanni Pierluigi da Palestrina, na spotkaniach oratoryjnych pojawiła się muzyka - muzyka najwyższej jakości. Nic więc dziwnego, że w zaskakująco krótkim czasie w Rzymie zapanowała wręcz "moda" na Oratorium. Przyczyną tego był jednak sam Filip, który przyciągał ludzi "jak magnes".

Jeden z pielgrzymów odwiedzających w tym czasie Rzym zapisał w swoim pamiętniku: *"Idę do oratorium, gdzie każdego dnia odbywają się przepiękne dysputy na tematy Ewangelii, o nalogach i cnotach, albo też z historii Kościoła, albo o życiu któregoś spośród świętych. Udają się tam i osoby dostojne oraz prałaci różnych stopni. Przełożonym jest niejaki O. Filip, staruszek sześćdziesięcioletni, który, jak mówią, jest wyrocznią nie tylko w Rzymie, ale i w odległych częściach Włoch, Francji i Hiszpanii, tak iż wielu przybywa do niego po poradę, on zaś jest prawdziwie drugim Tomaszem a Kempis lub nowym Taulerem".*

Drodzy! Raz po raz słyszymy zachętę do głębszego włączenie się w życie Kościoła... apel o zaangażowanie... Naszą odpowiedzią jest ORATORIUM. W czasach św. Filipa oratorium było czymś niezwykle aktualnym. Jestem przekonany, że nie straciło ono do dziś nic ze swej aktualności!

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 15.05.1995 r.)*

*Paweł Cyz COr*

# CEZARY BARONIUSZ

Św. Filip Neri to jeden z najbardziej niezwykłych mistrzów i kierowników życia duchowego w historii Kościoła. Metody, które stosował on w prowadzeniu do świętości i doskonałości, do dziś zdumiewają, są niespotykane, jednak ich efekty są niepodważalne - skutkiem wydajnej działalności Filipa były bowiem szeregi wybitnych jego uczniów, w ich gronie ważne miejsce zajmuje Cezary Baroniusz.

Kiedyś Filip powiedział do niego: *"Słuchaj, Cezary, weź butelkę i idź do karczmy! Kup trochę wina! Żeby cię jednak nie oszukano, zejdź razem z karczmarzem do piwnicy i tam wybierz odpowiedni gatunek! Oczywiście najpierw skosztuj różne gatunki, wybierz ten, który twoim zdaniem jest najlepszy!". "Zrobię tak, jak Ojciec każe"* - odrzekł Baroniusz i już miał odejść, gdy usłyszał jeszcze dodatkowe polecenie: *"Gdy już dokonasz wyboru, każ wypłukać butelkę i nalać do niej pół litra wina, zażądaj też wydania reszty ze skuda".* Po wysłuchaniu instrukcji Baroniusz udał się do karczmy, natychmiast polecił oberżyście oczyścić butelkę i poprosił o możliwość degustacji wina. Gdy wybrał już odpowiedni gatunek, karczmarz widząc pękaty gąsior Baroniusza już zabierał się do przesączenia kilku litrów wina do butelki, gdy nagle usłyszał słowa przerażonego klienta: *"Nie, mam wziąć tylko pół litra!".* Tego było już za wiele. Gdy jeszcze Baroniusz zażądał reszty, karczmarz pochwycił w ręce drewniany kij i rozsierdzony krzyknął: *"Przyszliście stroić sobie ze mnie żarty. Teraz ja dam wam nauczkę!".* Mocno przestraszony Baroniusz odrzekł tylko: *"To nie moja wina, taki mialem rozkaz".* Zdążył jeszcze zabrać resztę i szybko umknął z karczmy.

Można by zapytać: w jakim celu św. Filip narażał na niebezpieczeństwo zdrowie Baroniusza? Czy był to tylko zwykły kaprys, czy za tym obrazem nie kryje się głęboka myśl o potrzebie okazywania posłuszeństwa wobec kierowników i mistrzów życia duchowego? Należy przypuszczać, że przedstawiona anegdota wskazuje na swoistą metodę ćwiczenia posłuszeństwa i pokory. Św. Filip żądał od swoich uczniów bezwarunkowego poddania się jego woli, często narażał ich przez to na śmieszność i złośliwe uwagi innych, nie czynił tego jednak bez celu. Były to próby sprawdzenia ich pokory.

Uczniem, którego św. Filip bardzo często wystawiał na próby, był właśnie Cezary Baroniusz. Filip miłował go szczególnie i w imię tej miłości raz po raz sprawdzał jego wierność. Baroniusz poznał Filipa w 1557 r., gdy przybył do Rzymu, aby kontynuować studia. Tuż po przyjeździe kilkakrotnie uczestniczył w spotkaniach oratorium i niemal natychmiast ujął Filipa swą prostotą i dobrocią, choć jak podają źródła historyczne, był *"trochę nieokrzesany w manierach i nieco niezgrabny z powodu swej znacznej otyłości".* Z uwagi na specyficzny, nieco prostacki styl bycia Filip nazywał go *"sorańskim barbarzyńcą"*, Baroniusz pochodził bowiem z Sory. Należał on do najbardziej umiłowanych synów duchowych św. Filipa. Filip był jego spowiednikiem, ojcem duchowym, przewodnikiem na drodze ku świętości. Z Filipem łączyła go specjalna więź. To właśnie z polecenia Filipa Baroniusz przez 10 lat pozostawał w stanie świeckim, uczył się, często odwiedzał szpitale, spełniał najprostsze posługi. Ciekawostką jest, że Baroniusz wielokrotnie przemawiał w oratorium, zaś po raz pierwszy uczynił to mając jedynie 20 lat. O konsekwencjach swojego przybycia do

Rzymu Baroniusz napisze: *"Rzym, który dla wielu stał się przyczyną zguby, dla mnie był prawdziwym skarbem i szczęściem. On przyjął mnie, młodzieńca błąkającego się i nieokiełznanego i poddał mnie jako ucznia pod jarzmo Chrystusowe. Stał się dla mnie mistrzem nauki i obyczajów"*. Również na życzenie Filipa Baroniusz zaczął zgłębiać dzieje Kościoła. W czasie spotkań oratoryjnych w ciągu 30 lat wygłosił niezliczoną ilość odczytów, w których poruszał problemy historyczne. W końcu na rozkaz Filipa podjął się gigantycznego dzieła przedstawienia całej historii Kościoła w rocznikach. Początkowo Baroniusz okazywał wyraźną niechęć i twierdził, że jest osobą niekompetentną i nie sprosta trudnemu zadaniu, pozostał jednak posłuszny żądaniu Filipa i dzięki temu powstała pierwsza krytyczna i kompletna historia Kościoła, a Baroniusz zyskał sobie tytuł *"ojca historii Kościoła"*. Aby jednak nie wywołać poczucia zbytniej dumy, Filip natychmiast nakazał Baroniuszowi pracę w kuchni oraz polecił sprawować funkcję ministranta. Dziś możemy sobie wyobrazić widok wybitnego historyka, który usługuje w czasie Mszy św. czy niesie krzyż w procesji pogrzebowej. Z zadań kuchennych Baroniusz wywiązywał się zupełnie dobrze, a dla upamiętnienia swojej pracy napisał węglem na okapie kuchennym następujące słowa: *"Caesar Baronius - coquus perpetuus"*, tzn. *"Cezary Baroniusz - wieczny kucharz"*.

Wymowne jest jeszcze inne wydarzenie, którego bohaterami są św. Filip i Baroniusz. Otóż pewnej niedzieli Baroniusz przyszedł do Filipa, aby skorzystać z posługi konfesjonału. Filip, gdy tylko go zobaczył, nakaz mu iść do szpitala San Spirito. Baroniusz bez wahania udał się na wskazane miejsce i rozglądając się wśród chorych, zobaczył umierającego mężczyznę. Okazało się, że nie przyjął on jeszcze wiatyku i dzięki interwencji Baroniusza mógł przygotować się do ostatniego namaszczenia. To była prawdziwa lekcja posłuszeństwa i pokory. Filip bowiem powiedział potem: *"Teraz naucz się być mi posłusznym bez słowa sprzeciwu, gdy ci coś nakazuję"*. Kiedy indziej zaś, w czasie uroczystości weselnych, Filip nakazał Baroniuszowi zaintonować: *"Miserere"*. Znów możemy sobie wyobrazić zdumienie uczestników wesela, gdy nagle usłyszeli słowa psalmu żałobnego: *"Zmiłuj się nade mną, Panie"*.

Widzimy więc, że szkoła św. Filipa była wymagająca i twarda, ale przynosiła za to wspaniałe efekty. Baroniusz był zawsze wdzięczny św. Filipowi. Wyraził to w dedykacji ósmego tomu *"Roczników"*. Napisał, iż tom ten jest *"darem wdzięczności Błogosławionemu Filipowi, Założycielowi Oratorium"*. W tomie tym Baroniusz pisze również: *"To Błogosławiony Filip, z natchnienia Bożego, dał mi nakaz podjęcia się tej pracy. Tak więc rozpocząłem to wielkie zadanie całkowicie wbrew własnej woli i pomimo że często wątpiłem w moją zdatność do takiego dzieła. On jednak powtarzał swoje rozkazy wbrew wszelkim moim sprzeciwom. Tak więc rozpocząłem w posłuszeństwie wobec Boga i z tego powodu naglił mnie do dalszej pracy, gdy ja sam przerywałem ją na krótki czas. Wtedy zawsze zmuszał mnie do natychmiastowego podjęcia mojego zadania"*.

Już za życia św. Filipa Baroniusz był bliski wielkich godności kościelnych. Wspomniałem, że początkowo Filip nakazał mu prowadzić życie świeckie, później jednak Baroniusz przyjął święcenia kapłańskie, zaś po śmierci Filipa w 1596 roku został mianowany kardynałem, później jeszcze dwukrotnie był bliski papiestwa. Reakcją na uznanie w oczach Kościoła było stwierdzenie: *"Nie chcę być papieżem. Zróbcie papieżem kogoś innego, kto jest godny władać Stolicą Świętą"*. To był wyraz głębokiej pokory, Baroniusz był bowiem spowiednikiem papieża Klemensa VIII, bibliotekarzem Świętego Rzymskiego Kościoła. Wspomniane główne jego dzieło

*"Annales ecclesiastici"* zostało przetłumaczone na wiele języków, w tym również na język polski. Warto też zaznaczyć, że Baroniusz był drugim przełożonym rzymskiej Kongregacji.

Przedstawiłem jak dotąd same radosne wydarzenia z życia św. Filipa i Baroniusza. Na koniec chciałbym jeszcze opowiedzieć o zdarzeniu innego rodzaju: Niedługo po święceniach Baroniusz ciężko zachorował. W pewnej chwili lekarze orzekli nawet, że nie ma dla niego żadnego ratunku. Św. Filip żarliwie modlił się o uzdrowienie. Gdy wydawało się, że już nic nie da się zrobić, Baroniusz zapadł w sen, który później opisał podczas procesu kanonizacyjnego. We śnie Baroniusz zobaczył Filipa klęczącego u stóp Chrystusa Zmartwychwstałego, a u Jego boku Najświętszą Maryję Pannę. Baroniusz widział, jak Filip zwraca się do Jezusa i prosi o uzdrowienie. Widział również, jak Filip zwraca się do Maryi i prosi o wstawiennictwo u Syna. Był to, jak się później okazało, proroczy sen. Baroniusz bowiem w krótkim czasie odzyskał zdrowie.

Teraz rozumiemy, jak wielka miłość promieniowała od św. Filipa, jak bardzo ogarniał nią swoich uczniów. I my powinniśmy starać się iść śladami św. Filipa, kontynuować jego dzieło rozpoczęte przed niemal pięciuset laty, wciąż jednak potrzebne i aktualne. Wszak jesteśmy lub przynajmniej staramy się być duchowymi uczniami św. Filipa. Wpatrując się dziś w postać Baroniusza, powinniśmy zadać sobie pytanie: jak realizujemy nasze powołanie - to najbardziej powszechne i zarazem najistotniejsze - do świętości, czy na co dzień żyjemy radością prawdziwie chrześcijańską i czy nasze codzienne zajęcia wykonujemy rzetelnie i uczciwie? Jeśli staramy się żyć ideałami św. Filipa, życzmy sobie, abyśmy kiedyś mogli stwierdzić, jak uczynił to wcześniej Baroniusz mówiąc o Filipie: *"Zawsze byłeś przy mnie, swoją obecnością dodawałeś mi bodźca, zawsze surowo wymagający codziennej pracy".*

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 16.05.1995 r.)*

*Tomasz Poliński COr*

# PIELGRZYMKA DO SIEDMIU KOŚCIOŁÓW

Od kilkunastu dni podczas tych nabożeństw majowych rozważamy wspólnie życie i duchowość św. Filipa Neri, dzięki czemu jego postać staje się nam coraz bliższa.

Na podstawie tego co zostało tu już powiedziane przez kapłanów, kleryków czy osoby z Oratorium świeckiego możemy łatwo zauważyć, że św. Filip był człowiekiem niezwykłym. Przerastał swoją epokę, wyróżniał się spośród innych, prezentując niezwykły styl życia, niezwykły styl życia chrześcijańskiego a w tym wiary, apostolstwa, kaznodziejstwa czy zwykłych kontaktów międzyosobowych.

Na ten niepowtarzalny charakter postaci św. Filipa składa się bardzo wiele różnych cech, różnych faktów z jego życiorysu, wiele różnych dzieł czy pomysłów, które przetrwały do naszych czasów i są wciąż aktualne. Jednym z takich dzieł jest PIELGRZYMKA DO SIEDMIU KOŚCIOŁÓW.

Św. Filip - jak mówi jeden z jego największych biografów kardynał Alfons Capecelatro - "swoje życie w Rzymie rozpoczął jako ubogi w Chrystusie - to było

wszystko." A więc całkowicie zawierzył Chrystusowi, na Nim oparł całe swoje życie i dlatego naturalne jest to, że potrafił realnie spojrzeć na świat, zauważyć problemy ówczesnego życia, a co więcej potrafił znaleźć skuteczne metody aby to życie uczynić bardziej pięknym, przywrócić mu zagubiony sens.

Pomysł pielgrzymowania do siedmiu kościołów rodził się w sercu Filipa od samego początku jego pobytu w Rzymie. Jeszcze jako człowiek świecki, wierny swej miłości do Chrystusa często usuwał się w samotność, gdzie w ciszy i w skupieniu mógł z nim rozmawiać, modlić się. Często więc, kiedy nadchodził wieczór, Filip samotnie udawał się do któregoś z siedmiu kościołów Rzymu i pozostawał tam przez cały następny dzień mając w kapturze swego płaszcza mały chleb, który wystarczał mu za pożywienie. Zawsze zabierał też ze sobą jakąś książkę, którą czytał na dworze przy świetle księżyca.

Filip od samego początku pokochał te samotne wyprawy i nie zapomniał o nich, kiedy już jako kapłan poświęcił się pracy apostolskiej.

Do Oratorium przychodzili ludzie różnego pokroju: zwykli mieszczanie, ubodzy, ludzie ze znakomitych rodów, szlachcice, wytworni dworzanie z dworu papieskiego czy z dworów kardynalskich. Tak bogaty przekrój społeczny uczestników Oratorium był wówczas czymś niespotykanym i niezwykłym, gdyż żaden z ówczesnych kaznodziejów nie potrafił tak wielu i tak różnych ludzi zgromadzić. Do Filipa garnęli się wszyscy, gdyż wszystkim dawał on to, czego nie potrafili dać inni. Zgodnie z dewizą: "Wszystko w prawdzie i w prostocie serca" organizował on wszystko pozostając wiernym prostemu, familiarnemu (rodzinnemu) stylowi Oratorium wprowadzając spontaniczną radość czego owocem były tak wielka frekwencja i co ważne brak znużenia i zmęczenia.

Wszystko to było celowo zamierzone przez Filipa, ponieważ było całkowitym przeciwieństwem do stylu apostolstwa i kaznodziejstwa jaki prezentowali inni kapłani, pośród których byli też i tacy, którzy pełni rozpierającej ich dumy, na kazaniach prezentowali przede wszystkim siebie samych, raczyli słuchaczy wszystkimi możliwymi figurami retorycznymi i myślowymi oraz pewnie okazywali swoją próżność, przez co spotkania z nimi były męczące a często wywołujące niechęć i oburzenie. Bardzo ważne więc dla Filipa było to, aby jego apostolstwo nie było męczące, a rzeczywiście zwracało serca ludzi ku Bogu. Dlatego też Filip zadbał o to, aby jego spotkania z ludźmi nie sprowadzały się tylko do długotrwałych kazań czy referatów głoszonych ludziom zamkniętym w czterech ścianach Oratorium. Filip chciał czegoś więcej, chciał dawać ludziom radość pośród piękna przyrody, przy wspaniałych melodiach wielkich muzyków, pośród antycznych budowli Wiecznego Miasta. Chciał dawać radość, ale radość prawdziwą, radość tych, którzy żyją w pokoju z Bogiem. I właśnie to było jednym z głównych zamiarów Filipa, kiedy dawał ludziom Oratorium, kiedy oferował im pielgrzymkę do siedmiu kościołów.

Samotne wędrowanie szlakiem siedmiu kościołów Filip zaczął zupełnie świadomie traktować jako pielgrzymkę od 1552r.

W dniu wyznaczonym przez Filipa, wieczorem, zwykle w czasie karnawału lub po Wielkanocy uczestnicy pielgrzymki gromadzili się w Bazylice św. Piotra. Tutaj dzielili się na małe grupy i w ten sposób szli do św. Pawła za murami gdzie przybywali wczesnym rankiem. Po przybyciu na miejsce formowali większe grupy ze względu na tych, którzy doszli w czasie drogi i tak udawali się do św. Sebastiana. Liczba uczestników na początku była niewielka, jednak później zaczęła wzrastać i tak, kiedy w pierwszych pielgrzymkach brało udział ok. 30 osób, tak później były to już setki i

tysiące, że aż "trzeba było prowadzić kilka wołów objuczonych prowiantem." Pośród pielgrzymów byli kapłani, z zakonników Kapucyni i Dominikanie z całym nowicjatem, świeccy wszelkiego stanu. Wszystko wskazuje na to, że w pielgrzymkach nie brały udziału kobiety. Po drodze śpiewano różne pobożne pieśni przeplatane modlitwami i przemówieniami podnoszącymi serca uczestników ku Bogu. W Bazylice św. Sebastiana odprawiano Mszę św. podczas której wielu przyjmowało Komunię św. Po Mszy św. uczestnicy pielgrzymki rozchodzili się w dowolne miejsca na skromny posiłek, który zabierali ze sobą. Za stół służyła im goła ziemia usłana kobiercem zieleni, ziół i kwiatów. Niekiedy za miejsce posiłku służyły też wille takie jak: Virgilio Massimi, Crescenzia czy Mattea. Przy posiłku nie brakowało wesołych śpiewów i muzyki. Po posiłku i krótkim odpoczynku udawano się w dalszą drogę, która wiodła przez Bazylikę św. Jana na Lateranie, Bazylikę św. Krzyża Jerozolimskiego, dalej przez Kościół św. Wawrzyńca gdzie rozpoczynał się ostatni etap pielgrzymki, która kończyła się w Santa Maria Maggiore a więc u Matki Bożej Większej. We wszystkich kościołach odprawiano wspólne modlitwy, a w pięciu były krótkie przemowy. W ten sposób schodził cały dzień na podróży, która wynosiła 11 mil włoskich (ok. 18 km).

Trasa pielgrzymki jaką wybrał Filip nie była dziełem przypadku. Celem pielgrzymki było poszukiwanie początków, przybliżenie się do Kościoła pierwotnego. Kościoły zaś, (te, które odwiedzano) stanowiły najczcigodniejsze świątynie Rzymu, uświęcone przez męczenników i Tradycję, były to macierzyste kościoły wiary. W kościołach tych czasy pierwszych chrześcijan były bliższe, łatwiej było się modlić. Dlatego też Filip sam, a później z rzeszą pielgrzymów mógł znaleźć ów klimat, tak bardzo sprzyjający modlitwie, klimat pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Mimo tego, że pielgrzymka odbywała się w skupieniu, była jednak miłą i fascynującą rozrywką. Nie miała charakteru pokutnego! Filip chciał w niej połączyć w jedno: religię, kulturę i przyrodę. Ruch na świeżym powietrzu, widok zielonych pól, towarzystwo ludzi złączonych w miłości a często nawet węzłami braterskiej przyjaźni, pod pięknym włoskim niebem, wszystko to budziło w sercach uczucia prawdziwej radości. Muzyka, śpiew, skromność malująca się na twarzach wszystkich, a przede wszystkim obecność Filipa nadawała tej radości cechę religijną. Sam Filip ze swoim radosnym, miłym usposobieniem, uśmiechem na twarzy nie hamował tej świętej, spontanicznej radości, a co więcej sam był jej duszą. Zawsze powtarzał, że "łatwiej jest ludzi wesołych i radosnych prowadzić do Chrystusa niż poważnych i smutnych." Stąd też często wykrzykiwał "allegramente allegramente" - wesoło radośnie.

Pielgrzymka do siedmiu kościołów była formą reakcji Filipa na zepsucie moralne jakie wówczas miało miejsce w Rzymie. Za pontyfikatu papieża Juliusza III w Rzymie szalał w sposób szczególnie odrażający tzw. karnawał rzymski. Z daleka było słychać hałas wyścigów na świniach i bawołach, szerzyło się pijaństwo i inne formy zdeprawowania. I kiedy wszyscy kaznodzieje wygłaszali szereg potępiających kazań i nic poza tym, Filip gromadził wokół siebie swoich towarzyszy i wędrował z nimi do siedmiu kościołów. Wyrazem zaś jego myśli na temat karnawałowej moralności były słowa laudy, którą wszyscy śpiewali, z jej dosadnym refrenem: "Vanita di vanita - Ogni cosa e vanita" (Marność nad marnościami - wszystko jest marnością).

Na owoce pielgrzymki do siedmiu kościołów nie trzeba było długo czekać. Za każdym razem wzrastała liczba penitentów, wzrosła liczba Komunii św. znikały okazje do popełniania grzechów, bardzo wielu zaczęło właściwie rozumieć sens własnego życia, odkrywać jego piękno. Filip zauważył to i bardzo skrzętnie wyko-

rzystał. Pociągał ich do Oratorium, posyłał w niedziele do szpitali, a byli też wśród nich i tacy, którzy chodzili tam codziennie.

W pielgrzymce brali udział niekiedy papieże: Pius V, Paweł V (kilka razy), Benedykt XIV, Klemens XIII.

Ta nowa praktyka religijna zapoczątkowana przez św. Filipa zyskała wielką popularność jeszcze za jego życia. Powstawały samodzielne grupy pielgrzymów, którzy nawet co tydzień chodzili do siedmiu kościołów, Filip czasem przyłączał się do którejś z nich.

To, co św. Filip pozostawił po sobie, a więc całe swoje orędzie miłości i radości, przetrwało i jest aktualne również w naszych czasach. Do dzisiaj też zachowała się i jest nadal aktualna pielgrzymka do siedmiu kościołów. Papież naszego wieku Jan XXIII sam przyznał się kiedyś, że też uczestniczył w pielgrzymce do siedmiu kościołów. Taka pielgrzymka miała tez miejsce i w Tarnowie przed dwoma tygodniami, kiedy to uczestnicząc w tradycyjnej już, misyjnej pielgrzymce do Tuchowa, szliśmy właśnie szlakiem siedmiu kościołów. Wyruszyliśmy z kościoła XX Filipinów, aby przez Bazylikę katedralną, kościół Matki Bożej Szkaplerznej na Bórku, kościół Św. Trójcy na Terlikówce, kościółek św. Marcina, kapliczkę św. Jana dojść do Bazyliki Matki Bożej w Tuchowie, która była naszą Bazyliką Santa Maria Maggiore w Rzymie.

Na zakończenie pielgrzymki św. Filip w tej właśnie rzymskiej Bazylice mówił do wszystkich takie słowa: "Figlioli! - Synaczkowie, czcijcie Maryję!". Pójdźmy więc za radą św. Filipa i pielgrzymujmy każdego dnia, może nie do siedmiu kościołów, ale do tego jednego, do tego, w którym zwłaszcza teraz w maju mamy szczególną okazję oddawać cześć Matce Najświętszej.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 17.05.1995 r.)*

*Józefa Ostrowska*

# ŚW. FILIP W OCZACH WIELKICH TWÓRCÓW

*na przykładzie wielkiego poety niemieckiego Johanna Wolfganga Goethego*

W jednej z poprzednich konferencji na temat św. Filipa, kiedy była mowa o Filipie - mistyku, wspomniano jak o tym Świętym wypowiada się J. W. Goethe. Nasuwa się pytanie, skąd u Goethego zainteresowanie Filipem Neri?

Św. Filip żyje w XVI wieku, we Włoszech, w Rzymie, w okresie renesansu. Gorliwy wyznawca Chrystusa, pokorny, unikający rozgłosu i zaszczytów, ubogi, ale wielki duchem, opiekun zagubionych i biednych, wielki autorytet moralny dla wszystkich, "radosny święty". Kanonizowany w 1622 roku.

Johann Wolfgang Goethe - wielki niemiecki poeta, uczony i humanista, urodzony w Niemczech we Frankfurcie w 1749 roku, a więc prawie 200 lat później od śmierci św. Filipa. Żyje i tworzy na dworze Księcia Karola Augusta w Weimarze w XVIII wieku, tj. w okresie oświeceniowego klasycyzmu.

Goethe miał wszechstronne zainteresowania humanistyczne, filozoficzne, prawnicze i przyrodnicze. Wiele czytał, zachwycał się poezją starożytnych, rozczytywał

się w Biblii, a zwłaszcza jej literackimi partiami. Znany jest przede wszystkim jako poeta okresu "burzy i naporu", który to okres dał początek romantyzmowi niemieckiemu.

Jest autorem wielu liryków, hymnów i elegii, powieści (*"Cierpienia młodego Wertera"*), dramatów - jak słynny *"Faust"*.

J. W. Goethe wychowany w rodzinie protestanckiej, na racjonaliźmie oświeceniowym, wahał się w swych poglądach między racjonalizmem a irracjonalizmem, był przeciwnikiem dogmatyczno-moralizatorskiego protestantyzmu.

Już jako znany poeta, faworyt dworu weimarskiego, korzystający wcześniej w pełni z uroków życia, przeżywa wiele konfliktów wewnętrznych, rozterek i niepokojów duchowych.

Wielkim przełomem w twórczości Goethego, jak się później okazało, była podróż do Włoch. Pobyt we Włoszech był niewątpliwie wychowawczy, lecz w sensie znacznie szerszym niż się to zwykło rozumieć.

We Włoszech przebywa dwukrotnie. W 1786 roku w jesieni przez Trento, Weronę, Vicenzę dotarł do Wenecji. Spędził tu dwa i pół tygodnia. Następnie ruszył do Rzymu przez Ferrarę, Bolonię, Florencję i Asyż. W Wiecznym Mieście stanął w październiku 1786 roku. Pobyt w Rzymie i okolicach (także na Sycylii) trwał do 1788 roku, czyli przeszło rok. W Rzymie mieszka incognito u znanego malarza niemieckiego Tischbeina. Żyje oszczędnie, pośród prostych ludzi, nie szuka kontaktu z arystokracją włoską. Przebywa w towarzystwie kilku niemieckich artystów. Tu, w Rzymie, odnajduje siebie. Zachwyca się zabytkami Wiecznego Miasta; koloseum, panteon, bazylika św. Piotra, podziwia freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej i Rafaela w Watykanie.

Kontakt z prostymi ludźmi, wesołymi i ujmującymi swą bezpośredniością, bardzo poecie odpowiadał. Chętnie wyruszał na targ w stroju rzemieślnika, by tam rozmawiać z handlarzami i chłopami. Pomagał materialnie znajomym artystom, a gdy jeden z jego przyjaciół złamał rękę, opiekował się nim troskliwie przez wiele dni. Stał się znów w pełni człowiekiem twórczym, uwolnił się od depresji i znów zaczął tworzyć. Jak się wyraził jeden ze znawców twórczości Goethego "ucieczka poety do Rzymu była powrotem do siebie".

I tu, mimo woli, nasuwa się skojarzenie, ale głębsze: dla św. Filipa Rzym był także "powrotem do siebie", realizacją powołania; apostolatu i świętości.

Okres pobytu Goethego we Włoszech zebrany został w tomie: *"Podróż włoska"*, która to książka jest niejako dziennikiem z tego okresu. *"Prowadziłem dokładny dziennik i zapisałem najważniejsze z tego, co widziałem i co myślałem"* - tak określa swój dziennik z podróży sam poeta.

Ślady zainteresowania się św. Filipem przez Goethego znajdziemy w kilku miejscach *"Podróży włoskiej"*. A więc nie są to tylko wzmianki marginesowe, ale całe rozdziały, gdyż jak wspomniał poeta, pisał o najważniejszym z tego, co widział i myślał. Przypuszcza się, że włączenie notatek o Filipie Nerim do *"Podróży włoskiej"* przez Goethego miało miejsce wtedy, gdy przygotowywał biografię malarza Filipa Hackerta. Lektura notatek o Filipie, sporządzonych w Rzymie, zaowocowała pięknymi szkicami o wielkim Świętym.

Oto kilka fragmentów z dzienników, czyli "Podróży włoskiej".

*Neapol, sobota, 26 maja 1787*

Po głębszym namyśle można by dojść do wniosku, że właściwie dobrze się składa, iż jest tak wielu świętych. Każdy wierzący może sobie wybrać i darzyć pełnym

zaufaniem takiego, który mu najbardziej odpowiada. Świeciłem dziś nabożnie i zarazem wesoło dzień mego patrona, zgodnie z jego pouczeniem i przykładem.

Filip Neri cieszy się wielkim szacunkiem, co wcale nie przeszkadza, że wspomina się go z radością. Budujące są opowieści o jego wielkiej pobożności, liczne zaś anegdoty o jego poczuciu humoru radują serce. Od najwcześniejszej młodości wyróżniał się żarliwą wiarą, w późniejszych zaś latach zasłynął ze szlachetnych darów mistycznych, daru spontanicznej modlitwy, głębokiej adoracji bez słów, daru łez i ekstazy, a nawet unoszenia się nad ziemią, co oczywiście uchodziło za dar najwyższy.

Z tyloma tajemniczymi, osobliwymi łaskami duchowymi łączył zdrowy rozsądek, umiejętność doceniania czy raczej lekceważenia dóbr ziemskich, niezwykła uczynność w niesieniu pociechy duchowej i materialnej bliźnim. [...] Kształcił młodzież, uczył muzyki i wymowy, urządzał dyskusje i debaty, by dzielnie rozwijały się nie tylko umysły, ale i dusze. Bardzo dziwnym zapewne może się wydać, że robił to wszystko z własnej nie przymuszonej woli i potrzeby, nie należąc przez wiele lat do żadnego zgromadzenia czy zakonu (s. 287-289).

Tak więc dla Goethego - protestanta - św. Filip jest przykładem i wzorem pobożności, wiary, modlitwy i miłości bliźniego, troski o umysł i duszę każdego człowieka.

W innej części *"Podróży włoskiej" (s. 405-415)* poświęca Goethe cały rozdział Filipowi, dając temu rozdziałowi znaczący tytuł: *"Filip Neri, Święty - Humorysta"*. Kreśli w nim dokładnie biografię św. Filipa Neri, podkreśla szczególne cechy Jego charakteru: duchowość, żarliwą wiarę, poświęcenie się drugim, radość, humor, pracę oratoryjną, kapłaństwo.

*Filip Neri, urodzony w 1515 roku we Florencji, był, jak się zdaje, od wczesnego dzieciństwa chłopcem posłusznym, obyczajnym, obdarzonym wielkimi zdolnościami. Szczęśliwym trafem zachował się jego portret z tamtego okresu w "Teste scelte" Fidanzy, t. V, k. 31. Trudno byłoby wyobrazić sobie chłopca pilniejszego, zdrowszego, bardziej prostolinijnego. Jako potomek szlacheckiego rodu, otrzymał najlepszą i najwszechstronniejszą jak na owe czasy edukację, po czym, nie wiadomo w jakim wieku, został wysłany do Rzymu. Tu wyrasta na młodzieńca doskonałego; wyróżnia się urodą i wspaniałymi lokami; jest pociągający i zarazem umie zachować dystans; każde jego poczynanie nacechowane jest wdziękiem i godnością" (s. 405).*

W jednym z kolejnych rozdziałów *"Podróży włoskiej" (s. 463-465)* Goethe opisuje tradycję pielgrzymowania i działalności oratoryjnej w czasach jemu współczesnych, a więc kontynuację dzieła św. Filipa.

*Przypominam sobie, jak Filip Neri uważał, że powinien dawać świadectwo swej żarliwej wierze, często odwiedzając siedem głównych kościołów rzymskich. Takie pielgrzymki obowiązują każdego pątnika, który przybywa do Rzymu w roku jubileuszowym, i kiedy uwzględnić odległości dzielące poszczególne stacje oraz konieczność przebycia całej drogi w jeden dzień, trzeba przyznać, że to nie lada wysiłek.*

Do owych siedmiu kościołów zalicza się Świętego Piotra, Santa Maria Maggiore, San Lorenzo za murami, San Sebastiano. Świętego Jana w Lateranie, Santa Croce di Gerusalemme i Świętego Pawła za murami.

W Wielkim Tygodniu, zwłaszcza w Wielki Piątek, taki obchód kościołów robią również pobożni rzymianie. Do duchowych korzyści, jakie przynoszą związane z tą pielgrzymką odpusty, dochodzi jeszcze korzyść materialna, która czyni podejmowany wysiłek jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Ci mianowicie, którzy ukończywszy pielgrzymkę z odpowiednimi zaświadczeniami wracają przez Porta San Paolo, otrzymują bilet uprawniający ich do udziału w

określone dni w święcie ludowym urządzanym w Villa Mattei, gdzie są goszczeni chlebem, winem oraz serem i jajami; posiłek ten spożywają, biwakując w pobliskich ogrodach lub w ulubionym przez wszystkich małym amfiteatrze. [...]

W pewnej chwili zobaczyłem nadchodzącą procesję dwunasto-, czternastoletnich chłopców. Było ich około czterdziestu; szli parami równym krokiem, nie w strojach duchownych, lecz w takich ubraniach, jakie zazwyczaj noszą od święta uczniowie rzemieślniczy, w jednakowym kolorze i takiego samego kroju. Śpiewali i odmawiali nabożnie swe litanie, patrząc skromnie prosto przed siebie.

Obok nich kroczył starszy mężczyzna, wyglądający na rzemieślnika, który zdawał się ich prowadzić i czuwać nad porządkiem. Za tymi przyzwoicie ubranymi chłopcami ujrzałem ze zdumieniem kilku bosonogich obdartusów, idących tak samo porządnie parami (s. 463-464).

Jaki dla nas wniosek po lekturze fragmentów *"Podróży włoskiej"* Goethego?

Goethe, będąc we Włoszech, poznał dokładnie życie i działalność św. Filipa w Rzymie. Nazywał Go swoim patronem i 26 maja, w Jego święto, "czcił Go nabożnie", jak sam wspomina. Darzył Go wielkim szacunkiem. Potwierdza się więc, że ten szczególny Święty, "radosny święty", ma wielką siłę oddziaływania na człowieka.

Dla nas katolików schyłku XX wieku, na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa i w czterechsetną rocznicę śmierci św. Filipa, wnioskiem niech będą słowa Jana Pawła II: *"Niech obchody jubileuszu staną się okazją pobudzającego ponownego odkrycia postaci i dzieła tego szczególnego świadka Chrystusa, który tak wiele jeszcze może nauczyć u schyłku tego stulecia, chrześcijan zaangażowanych w nową ewangelizację".*

(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 18.05.1995 r.)

Literatura:
1. Szyrocki M., *Johann Wolfgang Goethe*, Warszawa 1981.
2. Goethe J. W., *Podróż włoska*, Warszawa 1980.

*Ks. Stanisław Tulin COr*

# KONGREGACJA - POWSTANIE, CEL, ROZWÓJ

Równo za tydzień będziemy w tym kościele przeżywać uroczystość odpustową ku czci św. Filipa w roku jubileuszowym. Za tydzień minie właśnie 400 lat od śmierci wielkiego Apostoła Rzymu. Co sprawia, że pamięć o niektórych ludziach trwa przez całe wieki? Przede wszystkim ich osobista świętość, którą ludzie wrażliwsi na dobro doceniają i pragną naśladować. Ale powodem długiej pamięci o kimś jest też to, czy żył samotnie, czy też w rodzinie. Znałem panią, która bardzo wielu ludziom pomagała tu u nas w Tarnowie, pomagała zwłaszcza chorym, ale nie miała bliskiej rodziny, po Powstaniu Warszawskim przybyła do Tarnowa i już tu pozostała. Po jej śmierci ktoś zajął jej mieszkanie, rzadko się zdarzało, by ktoś dawał za jej duszę na mszę św. czy też na listopadowe wypominki. Gdy zaś ktoś umiera w rodzinie, to najbliżsi zachowują go w swojej pamięci, odnawiają grób, przynoszą na mszę św. przechowują zdjęcia, wspominają w rozmowach.

Gdy św. Filip umierał w 1995 r., umierał w wielkiej rodzinie swoich duchowych synów, których wspólnota przyjęła nazwę Kongregacji Oratorium. Św. Filip nigdy

nie planował założenia nowego zgromadzenia w Kościele. Był zbyt pokornym, aby komukolwiek narzucać podobny do swojego styl życia. Jednak Opatrzność Boża ujawniona w pewnych wydarzeniach doprowadziła do powstania rodziny Filipińskiej. A zaczęło się od tego, że stale wzrastała liczba uczniów św. Filipa. Źródła podają, że miało ich być około 130. Potrzebny był więc zarówno kościół jak i nowe oratorium. Sam papież zdecydował, że tym kościołem będzie S. Maria in Vallicella. Filip w tym czasie udał się do Ojca Świętego ze sprawozdaniem i prośbą o wydanie bulli zatwierdzającej kanonicznie Kongregację kapłanów, która faktycznie już istniała. Papież zgodził się z radością dając jej nazwę "Kongregacja Oratorium". Kongregacja znaczy tyle co wspólnota, w słowie "oratorium" kryje się prawdopodobnie wielkie umiłowanie modlitwy u Filipa, która według jego planów i życzeń miała być istotą kapłanów żyjących w Kongregacji. Bulla erekcyjna nosi datę - 15 lipca 1575 i jest to oficjalny początek działania wspólnoty w duchu św. Filipa. Kongregacja nie miała jeszcze swojej reguły, ale papież poszedł za roztropną myślą św. Filipa i zgodził się, aby reguła była owocem długoletniego doświadczenia niż z góry założonego planu.

Ciekawe są dzieje pierwszego kościoła filipińskiego. Objąwszy w posiadanie kościół S. Maria in Vallicella przekonano się, że trzeba go szybko remontować, albo też wyburzyć i zbudować nowy. Początkowo sam Filip nie wiedział co robić, ale po żarliwej modlitwie pewnego ranka zarządził stanowczo by zburzyć kościół i przystąpić do budowy nowego. Na budowę nie było żadnych finansów, ale Filip wydawał się tym w ogóle nie przejmować. Już w czasie robienia wykopów natrafiono na stary mur i na tym podziemnym murze wzniesioną całą boczną ścianę. Znaleziono też wiele dobrego materiału, że wystarczyło go na większą część fundamentów. Z czasów budowy kościoła zachowało się zdanie wypowiedziane przez Filipa: *"Nigdy nie prosiłem nikogo o nic, a Bóg zawsze mi pomagał"*. Ufność położona w Bogu nie zawiodła Filipa. Dobrodziejów znalazło się wielu, wśród nich sam papież, a także inni, nawet niewiasty, które na wzór starożytnych niewiast hebrajskich, oddawały swoje złote pierścionki, kolczyki i biżuterię. Dnia 3 lutego 1577 r. Księża Filipini objęli na stałe kościół na Vallicelli. Odbyło się uroczyste otwarcie kościoła, msza św. z licznymi uczestnikami.

Filip, który zwlekał z przeniesieniem się na Vallicellę ostatecznie spełnił życzenie swoich współbraci 22 listopada 1583 r. Przeprowadzkę urządził Filip w sobie właściwy sposób: liczni przyjaciele szli jeden za drugim, jeden niósł garnek, drugi miskę, inny patelnię.

Objąwszy formalnie rządy w Kongregacji, Filip zaczął nadawać tej wspólnocie określone formy życia. Ogłosił, że nie chce, aby członkowie Kongregacji wiązali się przysięgą czy ślubami. Każdy mógł zachować swój prywatny majątek i w każdej chwili mógł z Kongregacji wystąpić.

Duszą Kongregacji miała być przede wszystkim miłość i to ona ma zastąpić śluby zakonne. Gorąca miłość ku Bogu ma też oderwać serca członków Kongregacji od dóbr doczesnych i zastąpić ślub ubóstwa. Wyjątkowe znaczenie przykładał Filip do pokory i posłuszeństwa. Twardo brzmią słowa: *"Kto nie chce słuchać, niech wystąpi z Kongregacji"*.

Celem Kongregacji jest wewnętrzne uświęcenie wszystkich należących do niej, ale dalej Filipowi zależało, aby jego uczniowie reformowali obyczaje, odprawiali codziennie mszę św., dużo spowiadali, wprowadzali pełną prostoty i jasności metodę kaznodziejską. Bogu podobało się to dzieło. Toteż już za życia św. Filipa powstało wiele samodzielnych domów filipińskich, potem płomień sięgnął innych krajów, w tym i Polski.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 19.05.1995 r.)*

*kl. Rafał Zieliński COr*

# JAN PAWEŁ II A ŚW. FILIP NERI
## *("Messagio" i "List")*

W dniu dzisiejszym gościmy w Polsce Ojca Świętego Jana Pawła II. Przybył on do Skoczowa z racji wyniesienia na ołtarze Jana Sarkandra, który w tym mieście się urodził. We wprowadzeniu do mszy świętej papież powiedział, że św. Jan Sarkander przyniósł plon stokrotny, że jest dobrym owocem. Słowa te możemy odnieść do wszystkich świętych i błogosławionych w Kościele. Z pewnością możemy je odnieść także do św. Filipa Neri. Spróbujmy dzisiaj w naszej konferencji o św. Filipie oddać głos właśnie Ojcu Świętemu. Posłuchajmy tego co papież mówi o Filipie, co z przykładu jego życia uważa za aktualne do dziś.

"Nie mogło zabraknąć mojej wizyty w tym świętym i ukochanym przez Rzymian miejscu (...) Moje przybycie tutaj było obowiązkiem, ale było też potrzebne duszy!" Tymi słowami Jan Paweł II rozpoczął homilię wygłoszoną u grobu św. Filipa w Chiesa Nuova, siedem miesięcy po swoim wyborze na Stolicę Piotrową. Jak sam powiedział przybył tu z potrzeby duszy. Chciał oddać hołd "niestrudzonemu spowiednikowi, oryginalnemu wychowawcy, kierownikowi sumień, doradcy papieży, kardynałów, biskupów, kapłanów; książąt i polityków, zakonników i arystokratów, ale także ludzi prostych. cierpiących, nędzarzy; młodzieży i dzieci". Św. Filip żyjący w dramatycznym wieku, wieku upojonym odkryciami ludzkiego rozumu, pogrążonym w głęboki kryzysie moralności potrafił zachować bez szkody depozyt Prawdy, żyć nią i głosić bez kompromisów. "Z tego powodu - powiedział Jan Paweł II - orędzie św. Filipa jest zawsze aktualne, my zaś powinniśmy wsłuchiwać się w to co mówi do nas przez swoje święte życie, a następnie podążyć za jego przykładem".

Ojciec Święty przypominając postać św. Filipa wskazał na te cechy jego osobowości o które winni zabiegać wszyscy uczniowie Chrystusa. Są nimi: pokora, radość i wrażliwość.

* Pokora wobec Boga do jakiej wzywa św. Filip to pokora umysłu, który choć czyni człowieka podobnym do Stwórcy, to jednak musi równocześnie uznać swoje ograniczenia. Dlatego św. Filip szczególnie nalegał na pokorę rozumu i umartwienie wewnętrzne.

* Drugim wezwaniem, jakie kieruje do nas papież zapatrzony w postać św. Filipa, jest radość. "Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się!" Takim był św. Filip radosnym i ujmującym. Jego wewnętrzna pogoda ducha dała mu nadzwyczajną siłę do apostolstwa i niezwykłe poczucie humoru, dla którego nazwano go "Świętym Radości", a jego mieszkanie zyskało nazwę "domu radości". "Niebo chce - powiedział papież - aby także każdy z nas był ogarnięty taką radością - radością, która się narodziła z przeżywania i rozwijania w sobie wiary chrześcijańskiej."

* Trzecią wskazówką naszego świętego, jak nigdy aktualną i konieczną, jest pedagogika uprzejmości. Ojciec święty zauważa, że "współczesny świat ogromnie potrzebuje wrażliwych i kompetentnych wychowawców, którzy uczyliby zwyciężać przygnębienie i poczucie samotności. Jak św. Filip, także i wy ukochani rodzice i wychowawcy - mówi papież - uczcie wszystkiego co jest prawdziwe, szlachetne,

godne, czyste, miłe, zasługujące na uznanie, co jest jakąś cnotą lub czynem chwalebnym."

Mówiąc o św. Filipie Jan Paweł II nie mógł zapomnieć (i rzeczywiście nie zapomniał) o jednej z jego charakterystycznych cech - o miłości do Maryi, którą z całkowitym i synowskim zaufaniem nazywał "Matką Łaski".

Ojciec św. za kardynałem Newmanem, który nazwał Filipa "swoim osobistym ojcem i patronem", wezwał nad nami opieki św. Filipa, który także dla nas nie przestaje być ojcem.

Z wielką radością przyjęliśmy także list, jaki Jan Paweł II skierował w październiku ub. r. do Kongregacji Oratorium z okazji rozpoczęcia roku jubileuszowego 400-lecia śmierci św. Filipa. Nie sposób w kilku słowach przedstawić to, co Ojciec święty napisał o św. Filipie. Sądzę jednak, że warto zwrócić uwagę przynajmniej na kilka zdań papieża.

W liście znajdujemy wspaniałe określenie Filipa, którego używa papież: "il profeta della gioia - prorok radości". Skąd taki tytuł? Jan Paweł II pisze, że światu poszukującemu radości, wzdychającemu ku radości, Filip wskazał prawdziwe jej źródło, "jakie odkrył w orędziu ewangelicznym. To właśnie prawa Ewangelii oraz nakazy Chrystusa prowadzą do radości i szczęścia. Taką prawdę głosił Filip młodym, których spotykał w swojej codziennej pracy apostolskiej. Jego orędzie radości było dyktowane przez głębokie doświadczenie Boga, jakie osiągał przede wszystkim na modlitwie." Szukającym pełni radości wskazał drogę, wypracowaną przez siebie formację do radości polegającą na ustawicznej modlitwie, częstym przyjmowaniu Eucharystii, odkryciu i dowartościowaniu Sakramentu Pojednania, familiarnym, codziennym kontakcie ze Słowem Bożym, owocnym praktykowaniu miłości braterskiej i wreszcie na kulcie Matki Bożej, jako Tej, która jest wzorem i przyczyną naszej radości.

Papież podkreślił także jak wielką wartość dla Rzymu miało oryginalne dzieło św. Filipa - Oratorium - z którego uczynił "miejsce radosnego spotkania, szkołę formacji duchowej i centrum promieniowania sztuki".

Kończąc swój list Jan Paweł II polecił opiece św. Filipa całą Wspólnotę Oratoryjną życząc jej "aby obchody jubileuszowe stały się okazją do pobudzającego do czynu odkrywania postaci i dzieła tego szczególnego świadka Chrystusa, który u schyłku tego wieku może tak wiele nauczyć chrześcijan zaangażowanych w nową ewangelizację". Do tych życzeń papież dołączył specjalne Błogosławieństwo Apostolskie, którego z serca udzielił członkom Konfederacji Oratorium oraz wszystkim, którzy czerpią z duchowości "Radosnego świętego", a więc także i Wam - drodzy siostry i bracia - którzy czy to należycie do Oratorium Świeckiego, czy też przychodzicie do naszego kościoła, aby wspólnie z nami coraz lepiej poznawać św. Filipa i jego duchowość.

Na zakończenie chciałbym jeszcze dodać, że Ojciec święty ponownie stanie u grobu św. Filipa 28 maja, aby przewodniczyć Głównym Uroczystościom Jubileuszowym. Z niecierpliwością i wielką radością czekamy na kolejne słowa papieża o św. Filipie. Sądzę, że będzie nie jedna okazja, aby podzielić się z Wami tymi słowami Ojca świętego i wspólnie je rozważyć.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 22.05.1995 r.)*

*ks. Wiesław Frączek COr*

# RADOŚĆ ŚW. FILIPA

W roku Jubileuszowym upamiętniającym 400-lecie śmierci św. Filipa Neri, pragnę dzisiaj razem z wami przyjrzeć się Radości św. Filipa.

Sam Filip często mówił: **"Smutny święty, to żaden święty, zachowaj swoją radość, bo to najkrótsza droga do świętości".**

Św. Teresa z Awila dopowiada: **"Od głupiej pobożności i od świętych o kwaśnej minie - zachowaj nas Panie".**

Filip jest na szczęście Radosnym świętym. Radość jest zasadniczą cechą jego duchowości.

Skąd płynie ta radość, jakie jest jej źródło ? - to treść pierwszej części mojej konferencji.

W drugiej części ukażę zewnętrzną (błazeńską) szatę radości św. Filipa.

## I. Prawdziwa radość ma źródło w Bogu.

Tajemnicę tej radości można odkryć w Wieczerniku Filipa. Jego Wieczernikiem są Katakumby św. Sebastiana w Rzymie. Nie wolno pominąć tego miejsca.

Przy pomocy swojej wyobraźni razem z Filipem udajemy się do Katakumb. Chcemy być świadkami tego, co tu wydarzyło się w roku 1544.

Otóż, zgodnie ze swoim zwyczajem, 29letni filip, udał się do ulubionego miejsca (Katakumb) na modlitwę. Miejsca męczenników - wspaniały nastrój modlitewny.

W trakcie modlitwy, odczuł nigdy dotąd nie doznawaną Radość, która przeniknęła Jego serce. Źródło jej tkwi w Samym Bogu.

Napływ miłości Boga spowodował, że serce Jego zaczęło bić gwałtownie. Według świadectwa O. Consoliniego, Filip ujrzał, **"jak do Jego ust wchodzi ognista kula, poczuł jak klatka piersiowa się rozszerza. Rzucił się na ziemię i wołał: "dosyć Panie, dosyć, nie mogę już więcej znieść".**

Ten mistyczny stan, można porównać do stygmatów św. Franciszka.

Filip staje się stygmatykiem Ducha św - jedynym w historii Kościoła. Jego stygmaty to: rozszerzone serce i odchylenie dwóch kości żebrowych.

To przeżycie dokonuje przemiany w Jego życiu. W Wieczerniku Katakumb św. Sebastiana, roku 1544, leży cała tajemnica Radości św. Filipa.

Tak jak Apostołowie w Wieczerniku po Wniebowstąpieniu Chrystusa otrzymali Ducha św., w widzialnej postaci języków ognistych, tak samo Filip przeżył swój wieczernik, stając się charyzmatykiem III Osoby Trójcy św. Teraz rozumiemy, że nie wolno pominąć tego miejsca.

### "Ogarnęła Go niepojęta Radość".

Radość, która jest darem Ducha św.

Św. Paweł wymienia Radość jako Owoc Ducha św., zaraz po miłości. św. Tomasz, wymienia Radość jako skutek miłości. Dlatego doświadczenie miłości Bożej pozo-

stawiło w sercu Filipa - Radość, która towarzyszyła Mu do końca życia. Jego ducha określa się jako radosne usposobienie.

Jako florentczyk z pochodzenia, posiadał naturalną radość - humor, która zostaje ubogacona Łaską Ducha św., zgodnie z tym, że "Łaska buduje na naturze".

Chcę podkreślić, że Radość jako owoc Ducha św., jest czymś więcej niż jego naturalne radosne usposobienie. Tu chodzi o odczucie nadprzyrodzone, które jednak pozostaje w ścisłym związku z naturą - humorem.

O. Turks mówił: **"Jego radość była darem Łaski i należy do szczególnych darów Ducha św."**

Sam Filip pokornie podchodził do tego stanu, mówił: **"Niech to będzie mają tajemnicą".**

Mówiąc dzisiaj o Radości - jako charyzmacie Ojca Założyciela - chcę powiedzieć, że jestem zafascynowany Jego bogatą osobowością, Jego darami, które otrzymał, i z cała pokorą chcę stwierdzić, że ta genialna, pełna humoru i dowcipna osobowość, przewyższa wszelkie wyobrażenie, jakie można sobie wyobrazić o Radości - jako darze Ducha św.

**Radość taka ma źródło w Bogu.**

Często sam Filip mówił: **"Jestem zraniony miłością".**

U Filipa nie może być mowy o wesołości pustej, którą spotyka się tam gdzie brak prawdziwej miłości; nie może być mowy o wesołości płytkiej, która pozostawia niesmak.

Łączył w sobie humor i mistykę. Radość zajmowała centralne miejsce w Jego życiu, na zewnątrz towarzyszyła jej błazeńska szata, którą Filip sam sobie nałożył.

Po tym stwierdzeniu, że Radość prawdziwa ma źródło w Bogu, czas aby przyjrzeć się zewnętrznej masce, "błazeńskiej szacie" radości Filipa, która kryje w sobie wielką mądrość i głębokie duchowe życie.

## II. "Błazeńska" szata radości św. Filipa.

Miał niesamowite metody, by innych pobudzić do śmiechu:

a) ubierał się dziwnie, wkładał ubranie na lewą stronę, do sutanny zakładał długie białe buty, publicznie tańczył groteskowo, kazał sobie obcinać włosy przed Kościołem i pytał czy mu ładnie,

b) kiedyś szedł ulicą z połową ogolonej brody, spacerował z dumną miną, a na głowie miał położoną poduszkę na kształt turbana, chodził obwieszony lisimi ogonami, które potem dawał komuś, by nie zmarzł w środku lata (W. Nigg),

c) ćwiczył w pokorze nie tylko siebie, ale i swoich towarzyszy:

- kiedyś mały piesek Kard. Sforza di Santa Fiora uciekł do Filipa i w żaden sposób nie pozwolił się zabrać, Filip kazał odnieść tego małego białego "capriccio" - tak go nazwał, jednemu z towarzyszy.

A gdy pies się zestarzał i był bardzo gruby, wszędzie (publicznie) musiał nosić go Tarugi. Po śmierci capriccia. Tarugi tak bardzo się ucieszył z uwolnienia od tego obowiązku, że napisał sonet (W. Nigg),

d) historia opuszczenia starego mieszkania (por. Filip Neri, Anegdoty o Świętym, s.85).

Całe to błazeństwo i komizm, było powiązane z Jego wewnętrzną Radością. Jego życie było jednym pasmem świętych dziwactw. Sam Goethe nazwał Go: **"humorystycznym świętym".**

Filip wyzwalał radość u innych, wiedział, że bez radości człowiekowi zagraża pycha.

Czytając Anegdoty, jest rzeczą ważną, by nie sprowadzić Go tylko do żartownisia i "błazna". Był daleki od próżnej i pustej wesołości. Sam święty mówił w odpowiednim momencie: **"słudze Bożemu potrzebna jest radość"**, na innym miejscu: **"błaznowanie czyni każdego nieudolnym do postępu w duchowym życiu, a nawet odbiera tę resztkę dobra, którą się już osiągnęło"** (Maksymy i myśli). Dlatego nie wolno zatrzymać spojrzenia na duchowości Filipa tylko na zewnętrznej radości.

**Jaki cel miało Jego żartobliwe zachowanie?**

- wywoływało uśmiech na twarzy,
- chroniło przed pychą, miłością własną,
- było szkołą pokory,
- przez radość niszczył wszelkie zło otoczenia,
- było wspaniałym symbolem wolności, głęboko zanurzonej w Bogu.

**Dlatego Św. Filip jest żartownisiem - Bożym "błaznem" i świętym jednocześnie.**

Przy całej swej Radości, był człowiekiem wielkiej ascezy, umartwienia. Na zewnątrz zachowywał się jako żartowniś, od wewnątrz w Jego sercu palił się mistyczny żar.

Ojciec św. Jan Paweł II w Liście skierowanym do Oratoriów Filipińskich nazywa Filipa: **Prorokiem Radości.**

Z jednej strony przeżywamy rok Jubileuszowy upamiętniający 400-lecie śmierci św. Filipa, z drugiej strony, zbliżamy się do roku Jubileuszowego - dwutysięcznej rocznicy Odkupienia.

Jeżeli rok 2000 ma być rokiem Radości, to myślę, że duchowość św. Filipa musi być na nowo odczytana. Może (?) Św. Filip Neri będzie patronem Roku Jubileuszowego - Roku Radości.

Na zakończenie pozwólcie, że w imieniu swoim i waszym do Boga wszechmogącego zaniosę modlitwę o Radość Ducha kard. Newmana.

Uczyńmy to za pośrednictwem Św. Filipa Neri - Proroka Radości.

**Modlitwa Kard. J. Newmana:**

"Filipie, mój orędowniku, który zawsze postępowałeś według wskazań i przykładu św. Pawła Apostoła, zawsze radując się wszystkim, wyjednaj mi (...) u Boga; abym nigdy nie wątpił w Opatrzność Bożą, nigdy nie rozpaczał, nigdy nie był smutny ani niecierpliwy; aby twarz moja była zawsze otwarta i radosna, moje słowa czułe i uprzejme, jak przystoi tym, którzy - jakkolwiek układa im się życie - mają największe ze wszystkich dóbr, Łaskę Bożą i obietnicę szczęścia".

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 23.05.1995 r.)*

*Tomasz Cyz*

# *"Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas, aby czynić dobro i radość. Najprostszą drogą do świętości są".*

Miał 20 lat. Nazywał się... To nie ważne jak się nazywał. Ważne kim był i jak żył. Urodził się w rodzinie katolickiej, jak większość z nas. Otrzymał staranne i gruntowne wychowanie, jak większość z nas. Kultywowanie tradycji, święta kościelne, rodzinne uroczystości. Był jedynakiem, więc w domu był zawsze w centrum uwagi. Rodzice poświęcali mu dużo czasu. Była też babcia, która nauczyła pierwszej modlitwy - Ojcze nasz - pieśni religijnych, prowadziła do kościoła. Był grzecznym dzieckiem, choć czasem pokazywał różki, jak większość z nas.

Ministrantem został dość wcześnie . Miał 5 lub 6 lat. Bardzo lubił służyć do Mszy św., podawać ampułki z wodą i winem. Lubił też świątynię, którą często odwiedzał - kościół XX. Filipinów. Taki radosny, pogodny, otwarty. Szczególnie dla młodzieży, która często zbierała się w sali obok na rozmowach, organizowała wspólne wycieczki. Tak bardzo chciał być między nimi. I w końcu lubił ten niesamowity obraz świętego patrona, Filipa Neri - uśmiechniętego starca z siwą brodą, o którym słyszał już niejedno z ust księdza opiekuna. Wrażenie na nim robiły też piękne złote ramy wokół płótna, które rzadko można spotkać w innych miejscach.

W szkole podstawowej raczej nie było z nim problemów. Na świadectwach same 4 i 5. Na religię również chodził z ochotą. Do bierzmowania przystąpił z wielką radością, mając na uwadze wewnętrzne skupienie i modlitwę. Wybrał sobie imię Filip. Po bierzmowaniu zmarła babcia. Przeżył jej śmierć, ponieważ zawsze lubił z nią porozmawiać, czasem popłakać na jej ramionach, bo rodzice jakoś przestawali się nim zajmować. Ojciec objął stanowisko dyrektora jakiegoś zakładu, mama została główną księgową firmy i mieli coraz mniej czasu dla syna. Uważali zresztą, że jest w miarę dorosły i powinien sam decydować i rozwiązywać problemy. Był przecież taki mądry, a na dodatek miał zostać lektorem, a to do czegoś zobowiązuje. Zresztą oni mieli swoje problemy, nie układało się im najlepiej, więc oddalali się powoli od siebie i od niego. Lektorem nie został. Zabrakło woli i dopingu z zewnątrz, a jemu trochę znudziło się to codzienne chodzenie do kościoła. Zresztą tam też nie było tak jak dawniej. Na święta nie było cukierków, czekoladek, paczek od św. Mikołaja. A i koledzy śmiali się z niego. Oni gdzieś z piłką na podwórku, on tam w kościele. Zwykle i tak wracał do pustego domu, więc kogo obchodziło, gdzie był. Tylko zimny obiad czekał na niego, jakby był najlepszym przyjacielem.

Zdał do liceum. Nowe towarzystwo, znajomi stawali się powoli lekarstwem na nudę, zastępowali coś, co po drodze zostało zgubione. Alkohol, narkotyki. Chciał być przecież radosny, wyluzowany, szczęśliwy. I był. Rozdarty wewnętrznie, obwiniał wszystkich po kolei, rodziców, księży, nie oszczędzał i samego Boga. Kiedyś na religii zapytał księdza - dlaczego małe dziecko gdy umrze idzie zawsze do nieba, a on musi się tak męczyć, żeby na to zasłużyć. Przecież ono nic dobrego nie zrobiło... Innym razem był bardzo głodny i przyszedł w środku nocy na plebanię. Poprosił o kawałek chleba. Ksiądz spytał się gdzie był do tej pory. Kiedy usłyszał, że u kolegi, powiedział żeby tam wrócił pić i narkotyzować się dalej. Wszedł też raz do kościoła, nie pamięta,

którego. Coś się w nim budziło, ale wzrok tych pań w ławkach - one takie święte i pobożne, a on brudny i grzeszny - zabił go. Wyszedł na ulicę, starał się tam zarobić na potrzebne środki do życia. Z kolegami nie mając pieniędzy na narkotyki, wkradli się do kościoła w jego okolicy. Ten zapach coś mu przypominał, ale nie wiedział co. Wzięli ogromny obraz ze złotymi ramami. Był na nim chyba jakiś święty, bo miał brodę. Drgnęło im sumienie. Wzięli tylko ramy, płótno i tak by się nie przydało.

Pewnego dnia podszedł do niego na ulicy człowiek. Był stary, nosił siwą brodę, znoszone ubranie. Spytał go, co tutaj robi. Zachowywał się trochę jak ksiądz, ale nie krzyczał i nie potępiał. Jego twarz wydała mu się dziwnie znajoma. Rozmawiali o tym i owym. Nagle zaczął mu się zwierzać. Tak po prostu. Zaufał mu. Po raz pierwszy w życiu. Na koniec stary człowiek powiedział:

- *Tobie też Ktoś zaufał. Nie zawiedź Go.*

I dodał:

- *Bądź dobry jeśli potrafisz.*

Jeszcze nie potrafił, ale coś zaczęło się zmieniać. Choć stare przyzwyczajenia nadal brały górę, to starał się bardziej myśleć o tym, co dobre. Może rzeczywiście nie jest za późno. Ale jest przecież taki młody, a młodość ma swoje prawa.

Starego człowieka spotkał jeszcze dwukrotnie. Raz usłyszał:

- *"Nie obarczaj się zbyt wieloma praktykami pobożnymi. Podejmij się niewielu, ale bądź im wierny".*

Spontaniczne, dowcipne i wesołe rozmowy zapaliły w nim nieznany ogień. Ma jeszcze czas. Kiedyś stary człowiek uderzył go.

- *"Nie ciebie biję, ale diabła..."*

Przy rozstaniu zapamiętał te słowa.

- *"Nie sądź, że potrafisz stać się dobrym w ciągu kilku dni. Doskonałość osiąga się stopniowo: z wielkim trudem. Tymczasem zapał młodych jest jak słomiany ogień".*

Miął 20 lat, kiedy zmarł na AIDS. Gdy dowiedział się o swojej chorobie, nie rozpaczał, tylko z uśmiechem na ustach żegnał się ze swoimi znajomymi tak:

*"Szczęśliwy jesteś młody, bo masz czas, aby czynić dobro i radość..."*

On go już nie miał za wiele.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 24.05.1995 r.)*

*kl. Rafał Zieliński COr*

# BŁOGOSŁAWIENI FILIPIŃSCY

W dniu wczorajszym z wielką radością oddawaliśmy cześć św. Filipowi Neri obchodząc 400-setną rocznicę Jego śmierci. Dzisiaj w ramach majowych konferencji przyjrzyjmy się tym spośród duchowych synów św. Filipa, którzy naśladując swego Ojca Założyciela doszli do świętości i przez Kościół zostali wyniesieni na ołtarze. Są nimi błogosławieni: Jan Ancina, Antoni Grassi, Sebastian Valfre, Alojzy Scrosoppi i Józef Vaz.

Pierwszy z grona błogosławionych filipinów - Jan Ancina (1545-1604) - żył za czasów św. Filipa. Jemu to Filip zlecił sprawdzanie kolejnych tomów "Roczników

kościelnych" pisanych przez Baroniusza. Ancina pracował początkowo jako kapłan Kongregacji rzymskiej. Później udał się do Neapolu, gdzie powstała nowa Kongregacja. Zasłynął jako wspaniały mówca, poeta i kompozytor tworzący dla potrzeb Oratorium. Właśnie dzięki sztuce udało mu się zachęcić do udziału w spotkaniach oratoryjnych arystokrację i elitę Neapolu. Na dwa lata przed śmiercią - mimo zapewnień, że nie jest tego godzien - został biskupem w Saluzzo. W czasie swoich krótkich rządów diecezją dał się poznać jako gorliwy pasterz. Zmarł w opinii świętości 30 sierpnia 1604 roku. Papież Leon XIII w 1889 r. zaliczył go w poczet błogosławionych.

Błogosławiony Antoni Grassi urodził się w Fermo na trzy lata przed śmiercią św. Filipa. Z filipinami zetknął się w swoim rodzinnym mieście, gdzie uczęszczał do Oratorium. Zafascynowany postacią św. Filipa postanowił wstąpić do Kongregacji. Wyróżniał się wiernym przestrzeganiem Konstytucji, co stało się jego cechą charakterystyczną na całe życie. W roku 1635 został wybrany przełożonym Kongregacji i spełniał tę funkcję tak dobrze, że współbracia wybierali go jeszcze wielokrotnie. Wielkim szacunkiem darzyli go ówcześni papieże Klemens X i Innocenty XI, kardynałowie i biskupi. Dzięki swojej miłości względem bliźnich i szczególnej zdolności godzenia ze sobą nieprzyjaciół został nazwany "ojcem ubogich i aniołem pokoju". Jak św. Filip miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Organizował piesze pielgrzymki do oddalonego o 20 mil Sanktuarium Maryjnego w Loreto. W czasie jednej z takich pielgrzymek w szczególny sposób doświadczył matczynej opieki Maryi, kiedy rażony piorunem cudownie uniknął śmierci. Zmarł 13 grudnia 1671 roku mając prawie 80 lat. W 1900 r. papież Leon XIII ogłosił go błogosławionym.

Błogosławiony Sebastian Valfre urodził się w 1629 r. w Verduno. Mimo, że pochodził z ubogiej rodziny otrzymał staranne wykształcenie. Już jako kapłan Kongregacji w Turynie obronił doktorat z teologii. Przez 20 lat pełnił funkcję przełożonego Kongregacji przyczyniając się do jej rozwoju. Często proszono go o wygłoszenie rekolekcji lub misji, bardzo ceniono jako spowiednika i kierownika duchowego. Z jego posługi w konfesjonale korzystali biskupi, kapłani, świta książęca, a sam książę Vittorio Amedeo II przez blisko 16 lat szukał u niego pomocy w trudnych sprawach, prosił o rady i uczynił go swoim spowiednikiem. O. Sebastian spieszył także z pomocą więźniom i chorym, szczególnie w czasie wojny i wielomiesięcznego oblężenia Turynu. Jak pisze O. Karol Gasbarri COr "może być uznawany w pewnym sensie za patrona kapelanów wojskowych". Zmarł 30 stycznia 1710 roku. Grzegorz XVI w 1834 roku dokonał jego beatyfikacji.

Kolejny wielki syn św. Filipa - O. Alojzy Scrosoppi - urodził się w 1804 r. w Udine. W 1827 r. przyjął święcenia jako kapłan diecezjalny. Jego posługiwanie kapłańskie od samego początku naznaczone było dwoma cechami: związał się z rozproszonymi wtedy filipinami i razem z nimi stał się apostołem nabożeństwa do Serca Bożego. Równocześnie pomagał swemu przyrodniemu bratu Karolowi w prowadzeniu Domu dla opuszczonych dziewcząt, troszcząc się o sprawy duchowe i materialne. Czasem zmuszony był chodzić prosząc o jałmużnę, doświadczając niejednokrotnie poniżenia, słuchając wyzwisk i obelg. Wkrótce okazało się, że należy powiększyć dom, który po rozbudowie mógł dać schronienie ponad 300 dziewczętom. Działalność obydwu braci coraz bardziej się rozszerzała. Powstały: Dom opieki i zapobiegania, Instytut dla głuchoniemych, Instytut ochrony dziewcząt. O. Alojzy dostrzegł, że do prowadzenia takiego dzieła najlepsze byłoby zgromadzenie sióstr zakonnych. Ponieważ

poszukiwania takiego zgromadzenia nie dały rezultatu w Boże Narodzenie 1845 roku założył Zgromadzenie SS. Bożej Opatrzności, którego zadaniem była praca wśród dziewcząt, ludzi starszych i chorych. Zgromadzenie szybko zakorzeniło się w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Indiach, i wszędzie niosło zawołanie swego założyciela: "Zbawiajcie ludzi miłością". O. Alojzy Scrosoppi zmarł 3 kwietnia 1884 r., Jan Paweł II - 4 października 1981 r. ogłosił go błogosławionym.

Z wielką radością przyjęliśmy niedawno wiadomość, że Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji filipina z Indii O. Józefa Vaza. Msza św. beatyfikacyjna została odprawiona 21 stycznia br. w Kolombo. Bł. Józef Vaz urodził się 1651 roku w Goa w zachodniej części Indii. Po studiach humanistycznych, a później filozoficznych i teologicznych, przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską w Sancoale. Tutaj dotarła do niego wiadomość o bardzo trudnej sytuacji katolików mieszkających na Cejlonie, prześladowanych przez panujących na wyspie holenderskich protestantów. Od prawie 50 lat nie było na wyspie kapłana, a władze nie udzielały zgody na przyjazd misjonarzy z Europy. W 1684 r. O. Vaz powrócił do Goa. Tu wspólnie z kilkoma kapłanami założył Kongregację Oratorium św. Filipa Neri. W 1688 r. w przebraniu robotnika udał się na Cejlon i nawiązał kontakt z katolikami w Jaffnie. Wkrótce jednak musiał opuścić miasto ponieważ groziło mu aresztowanie. Udał się więc do rządzonego przez buddystę królestwa Kandy i tam próbował głosić Ewangelię, został jednak schwytany. W więzieniu nauczył się języka syngaleskiego, a niezbyt surowy nadzór pozwolił mu na prowadzenie działalności duszpasterskiej. Przełomem był rok 1696, kiedy w czasie wielkiej suszy po publicznych modlitwach Ojca Vaza spadł obfity deszcz. Król w dowód wdzięczności wypuścił go z więzienia i pozwolił na działalność misyjną. W tym czasie dołączyli do niego trzej współbracia, a O. Vaz został mianowany Wikariuszem Generalnym wyspy Cejlon. Kanda stała się bazą, z której wyruszano na podróże misyjne po wyspie. W czasie jednej z nich O. Vaz ciężko zachorował. Zmarł 16 stycznia 1711 roku.

Trzeba jeszcze dodać, że czekamy i modlimy się o beatyfikację innych wielkich filipinów: kard. Newmana, czy polskiego filipina z Gostynia ks. Wawrzyńca Kuśniaka, zmarłego w 1866 r. w opinii świętości.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 27.05.1995 r.)*

*ks. Mieczysław Stebart COr*

# JOHN HENRY NEWMAN - ORATORIANIN

W sobotę słyszeliśmy o tych uczniach i naśladowcach św. Filipa, którzy dostąpili już chwały ołtarzy, których czcimy jako błogosławionych. Stosunkowo jest jednak długa lista tych, których mamy nadzieję widzieć również zaliczonych w przyszłości do tego grona, których procesy beatyfikacyjne są w toku, jedne bardziej zaawansowane, inne dopiero w fazie początkowej.

Dzisiaj pragniemy przedstawić postać, której proces beatyfikacyjny został już zakończony i czeka tylko na decyzję Ojca świętego dokonania samego uroczystego

aktu wyniesienia na ołtarze. Jest to postać tak niezmiernie bogata, że mimo upływu stu lat od śmierci, stanowi wciąż przedmiot ogromnego zainteresowania. Wydaje się więc wielką zuchwałością chcieć przedstawić ją w kilkunastominutowej konferencji. Kardynał Jan Henryk Newman, każdego roku ukazują się na całym świecie liczone w setki publikacje na jego temat i na temat jego doktryny, książki, artykuły, prace doktorskie w najrozmaitszych językach. Na różnych uniwersytetach, zwłaszcza anglojęzycznych, istnieją towarzystwa jego imienia, odbywają się międzynarodowe sympozja naukowe, istnieje instytut świecki, będący czymś w rodzaju zgromadzenia o charakterze zakonnym, do którego należą ludzie wykształceni, co najmniej z doktoratami, którzy, obok dążenia do osobistego uświęcenia, zajmują się studiowaniem i publikowaniem dzieł Newmana oraz propagowaniem jego idei.

Kim wobec tego był Jan Henryk Newman? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć w jednym zdaniu, usiłowano czynić to w licznych książkach o nim, niekiedy bardzo obszernych, nawet wielotomowych. Tutaj jednak musimy z konieczności ograniczyć się do jakiejś jednej strony jego osobowości, pomijając inne. Wydaje się, że możemy nazwać go nieznużonym, uczciwym poszukiwaczem prawdy, a po jej odkryciu wiernym jej konsekwentnie aż do bólu.

Urodził się w 1801 roku w Londynie, w rodzinie anglikańskiej, jako syn bogatego bankiera. Gdy miał szesnaście lat, bank jego ojca, z powodu kryzysu po wojnach napoleońskich, zbankrutował. Wakacje musiał spędzać wtedy w internacie swojej szkoły poważnie chory i wtedy właśnie doznał swojego pierwszego nawrócenia. Był chłopcem bardzo inteligentnym, ale znajdował jakąś przewrotną przyjemność w czytaniu książek podważających prawdy wiary, przeżywał głęboki kryzys religijny. Na szczęście zainteresował się nim mądry nauczyciel, który prowadził z nim długie rozmowy i podsuwał mu odpowiednią lekturę. Newman do końca życia będzie wspominał to swoje pierwsze nawrócenie jako najważniejszy moment w życiu. Odtąd rozpoczęła się jego droga do Boga, wciąż jednak w ramach Kościoła anglikańskiego. Podczas studiów w Oksfordzie postanowił zostać duchownym anglikańskim. Ze względu na zamiłowania naukowe, po otrzymaniu święceń, pozostał na uniwersytecie i osiągał kolejne stopnie kariery naukowej. Równocześnie przez pewien czas z całą gorliwością pełnił obowiązki proboszcza bardzo ubogiej parafii na peryferiach Oksfordu. Potem został proboszczem parafii uniwersyteckiej przy kościele St. Mary, w którym wygłaszał swoje słynne kazania, które ściągały tłumy studentów jak i profesorów. Kazania te były potem publikowane w formie książkowej i cieszyły się dużym zainteresowaniem w całej Anglii.

Drugie swoje nawrócenie, jak sam to nazywa, przeżył podczas nieszczęsnej podróży na Sycylię, w czasie której zachorował tak ciężko, iż zdawało się, że już nigdy do Anglii nie powróci. On jednak, pod wpływem jakiegoś natchnienia powtarzał, że nie umrze, bo Bóg polecił mu spełnienie ważnego zadania w Anglii. Po powrocie zrozumiał, że jego zadaniem jest odrodzenie Kościoła anglikańskiego, który przeżywał wtedy głęboki kryzys. Zabrał się do dzieła z kilku przyjaciółmi z Oksfordu i rozpoczął się znany w historii "Ruch oksfordzki" nazywany także "traktariańskim" ze względu na publikowane traktaty na tematy doktryny kościelnej. Newman był ogromnie przywiązany do Kościoła anglikańskiego, uważał, iż on jedynie przechowuje prawdziwą naukę Chrystusa, Kościół rzymski według niego obrósł przez wieki w różne tradycje, które zagłuszają czystą naukę ewangeliczną, protestantyzm uznawał za herezję. Chcąc udowodnić tę swoją tezę, zabrał się do pilnego studiowania historii pierwotnego Kościoła, teologii Ojców Kościoła, i wtedy zaczęły nachodzić go

wątpliwości. Kiedy studiował św. Augustyna i jego walkę z herezją donatystów, przeżył pewien szok, pojawiła się w nim myśl: "Kto zobaczył ducha, nie może być takim, jakby go nigdy nie widział. Ostatecznie okaże się, że Kościół rzymski ma rację". Natychmiast jednak tę myśl odrzucił, studiował dalej, szukając prawdy. Ten niepokój pojawiał się wciąż na nowo, gdy pisał książkę o Arianach IV wieku. Dalsze studia pogłębiały go. Pod ich wpływem napisał słynny Traktat 90, za który został potępiony przez biskupów anglikańskich, ponieważ interpretował 39 artykułów wiary anglikańskiej w świetle doktryny katolickiej. Usunął się z Oksfordu do Littlemore, gdzie spędzał czas na modlitwie, umartwieniach i studiach. Błagał Boga o światło. Przyłączyło się do niego grono jego uczniów i przyjaciół. Zaczął pisać książkę o "Rozwoju doktryny chrześcijańskiej" z postanowieniem, że jeżeli w trakcie jej pisania dojdzie do przekonania, iż prawda jest po stronie Kościoła rzymskiego, poprosi o przyjęcie do niego. Tak się też stało. Do Kościoła katolickiego przyjął go dnia 9 października 1845 roku bł. Dominik Barberi, włoski pasjonista, który głosił misje na terenie Anglii. Przed tym zdarzeniem Newman wygłosił sławny z swoich publikacji i działalności, było takim samym szokiem, jak gdyby ktoś w jakiejś wysoko postawionej rodzinie arystokratycznej oznajmił, iż wstępuje do partii komunistycznej. Newman był w pełni świadom konsekwencji swojego kroku, ale dla niego najważniejsza była prawda, dla której był gotów ponieść największe ofiary.

Za nim poszło kilku jego uczniów. Postanowił starać się z nimi o uzyskanie katolickich święceń kapłańskich. W tym celu odbył w Rzymie studia teologii katolickiej, po nich otrzymał święcenia. Kiedy zastanawiał się nad dalszą swoją drogą, spotkał w Rzymie ks. Agusta Theinera, również nawróconego z protestantyzmu, sławnego uczonego historyka, filipina z Kongregacji rzymskiej. Dzięki niemu zapoznał się z postacią św. Filipa Neri, który tak bardzo przypadł mu do serca, że postanowił pójść jego śladami. Papież Pius IX udzielił mu zezwolenia na zakładanie Oratoriów na terenie Anglii. Pierwsze z nich powstało w Birmingham, w ubogiej dzielnicy robotniczej. Pomimo, że był wielkim intelektualistą, pisał swoje wspaniałe dzieła, wiele czasu poświęcał na działalność wśród najuboższych. Biskupi irlandzcy zwrócili się do niego z prośbą, aby założył w Dublinie uniwersytet katolicki. Swój plan przedstawił w książce "Idea uniwersytetu", świadczącej, jak szerokie były jego horyzonty i jak bardzo wyprzedzał swoją epokę. Okazało się jednak, że jego wierność prawdzie również w Kościele katolickim będzie wystawiana na ciężkie próby, zwłaszcza ze strony katolików nawróconych z anglikanizmu, a także niektórych biskupów irlandzkich, którzy nie rozumieli jego pionierskiego myślenia, wybiegającego naprzód o sto lat. Doszło nawet do tego, że przez szereg lat nie wolno mu było niczego publikować, chociaż miał bardzo gorących zwolenników wśród katolików z urodzenia. Przełomem stała się jego książka "Apologia pro vita sua", zaliczona potem do arcydzieł literatury angielskiej, w skierowana zarówno do anglikanów jak i katolików, w której przedstawia historię i motywy swojego nawrócenia na katolicyzm. Odtąd na nowo zaczęły pojawiać się jego dzieła. Do najważniejszych zalicza się książka, która w tłumaczeniu polskim otrzymała tytuł "Logika wiary". Jak wiele pisał niech świadczy fakt, że samych jego listów i dzienników wydano już po drugiej wojnie światowej ponad 30 tomów dużego formatu. Stanowią one przebogate źródło dla poznawania jego myśli. Papież Leon XIII, który podziwiał Newmana jeszcze jako biskup, chcąc go uczcić i podkreślić jego znaczenie dla myśli religijnej, mianował go w 1879 roku kardynałem, pozwalając mu, na jego prośbę, mieszkać w dalszym ciągu w Oratorium. Przez całe życie odznaczał się niezłomną wiernością prawdzie, od której

nigdy, nawet za cenę doznawanych cierpień i upokorzeń, nie odstąpił. Za najważniejszą władzę duchową uznawał sumienie, za podstawową cnotę pokorę. Kiedy zmarł 11 sierpnia 1890 roku, wszystkie gazety angielskie, o najrozmaitszych orientacjach, pisały o nim. Podczas pogrzebu całe miasto zamarło, tłumy ludzi stały wzdłuż kilkukilometrowej trasy pogrzebu. Na jego epitafium umieszczono napis "Ex umbris et imaginibus in lucem veristatis" "Z cieni i wyobrażeń do światła prawdy". Jego idee znalazły pełne zrozumienie dopiero w naszych czasach. Mówi się, że Sobór Watykański II był soborem Newmana, że nad aulą soborową unosił się jego duch. Módlmy się, abyśmy mogli tego nie tylko wielkiego myśliciela i pisarza, ale także człowieka wielkiej osobistej świętości, jak najprędzej czcić jak błogosławionego.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 29.05.1995 r.)*

*ks. Edwin Przeszłowski COr*

# POCZĄTKI I ROZWÓJ KULTU ŚW. FILIPA W POLSCE

Każde pobożne dzieło, którego działalność w większym czy mniejszym stopniu dzisiaj obserwujemy, musiało mieć kiedyś swój początek. Tak jak iskra, która w sprzyjających warunkach potrafi wywołać wielki ogień, tak również stało się ze zjawiskiem zwanym "Oratorium". Na takie sprzyjające warunki trafiło ono między innymi w Polsce. Początki i rozwój Oratorium na naszych ziemiach był już przedmiotem osobnych rozważań z tej ambony. Dzisiaj chcielibyśmy cofnąć się w czasie jeszcze dalej, jeszcze przed datę powstania pierwszego polskiego Oratorium na Świętej Górze. Chcielibyśmy przyjrzeć się bliżej właśnie tym sprzyjającym warunkom, które zadecydowały o powstaniu prawnych struktur dzieła św. Filipa. Jednym z tych warunków jest spontaniczny kult Świętego na ziemiach polskich i zafascynowanie Jego Osobą, bez których nie byłoby możliwe utworzenie pierwszej polskiej Kongregacji. Skąd więc znajomość św. Filipa w Polsce?

Św. Filip był znany w Polsce już za swojego życia. Z jego to inicjatywy powstało w Rzymie kolegium polskie, dla zapewnienia opieki i warunków materialnych młodym Polakom studiującym w Wiecznym Mieście. Jak wynika z listów współpracowników Filipa, sprawa ta zajmowała poważne miejsce w zainteresowaniach Neriego. Można by się zapytać, dlaczego Filipowi zależało na stworzeniu takiego ośrodka właśnie dla Polaków. Trudno jednak dać wyczerpującą odpowiedź. Mówi się, że słyszał On o wierności Polaków wobec Kościoła w obliczu rozmaitych przeciwstawnych "nowinek" i pragnął przyczynić się do przygotowania polskiemu Kościołowi odpowiednich ludzi. A być może również, iż jako mistyk widział oczyma duszy rozkwit swojego dzieła w nadwiślańskim kraju i stąd właśnie jego inicjatywa. Niestety, mimo dużego zainteresowania kolegium ze strony polskiej w osobach Anny Jagiellonki, prymasa i niektórych biskupów, nie było żadnego wsparcia materialnego. To spowodowało jego likwidację.

O działalności Męża Bożego wiele opowiadali Polacy, powracający z Rzymu do kraju. Nic więc dziwnego, że po Jego kanonizacji wielu znaczniejszych ubiegało się

o Jego relikwie. Gorliwymi czcicielami św. Filipa byli królowie: Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki. Jednak najbardziej do rozwoju kultu Świętego przyczynili się pijarzy. Kiedy ich założyciel Józef Kalasanty nie był jeszcze kanonizowany, św. Filip był pierwszorzędnym patronem ich zgromadzenia. Jego wezwaniem nazywano parafie; niektóre z nich istnieją do dnia dzisiejszego. Jego czci poświęcono wiele kościołów, kaplic czy też ołtarzy. Były też próby założenia w Polsce pierwszej kongregacji, próby chyba przedwczesne, gdyż żadna z nich nie zakończyła się powodzeniem. W roku 1618 Polacy wracający z Rzymu zainteresowali ideą św. Filipa katedry krakowską i lwowską. Nie było jednak kapłana, który potrafiłby zapoczątkować dzieło. Około roku 1642 ks. Feliks Duraniusz, proboszcz kościoła w Zdzieżu w Wielkopolsce, czynił starania o założenie kongregacji przy swoim kościele, jednak śmierć przeszkodziła mu w realizacji tego planu. Wreszcie pojawili się dwaj mężowie, którzy z woli Bożej dokonali tego, co nie było dane poprzednikom: założyli w roku 1668 pierwszą polską Kongregację na Świętej Górze pod Gostyniem. Byli to ks. Stanisław Grudowicz oraz fundator Adam Konarzewski. Nie będę wchodził w sam proces tworzenia owej Kongregacji; zostało to już uczynione. Powiem tylko tyle, że zamierzone dzieło udało się właśnie im chyba dlatego, ponieważ obaj byli naprawdę autentycznymi czcicielami św. Filipa i gorliwymi propagatorami Jego kultu. Trzymam w ręku książkę, która liczy sobie przeszło 300 lat. Jest to żywot św. Filipa przetłumaczony z języka włoskiego właśnie przez Adama Konarzewskiego. Słownictwo tej książki jest już dla nas mocno archaiczne, ale wpływ, jaki wywarła na poznanie Świętego wśród Polaków, jest nie do ocenienia.

Ogarnijmy więc dzisiaj naszą wdzięczną pamięcią tych wszystkich, którzy przed trzema wiekami odkryli postać św. Filipa i Jego Oratorium dla Polaków, bo przecież i nasza tu obecność jest w jakimś stopniu ich zasługą.

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 30.05.1995 r.)*

*ks. Włodzimierz Mleczko COr*

# *"DZIŚ" i "JUTRO"* ORATORIUM

Kończy się maj, a wraz z nim nabożeństwa majowe, w tym roku tak inne, szczególne... Kończą się nasze konferencje o życiu i duchowości św. Filipa. Ale czy to oznacza, że już nie będziemy mówić o św. Filipie, aż do następnego wielkiego jubileuszu - 500-lecia urodzin Filipa, w roku 2015?

Myślę, że nie. I to nie tylko dlatego, że czekają nas jeszcze w Tarnowie w dniu 8 października główne uroczystości jubileuszowe z udziałem ks. bpa J. Życińskiego, oraz przełożonych i delegatów wszystkich Kongregacji polskich...

W ciągu tego miesiąca, jak sądzę, powiedzieliśmy sobie dość dużo o św. Filipie. Byłoby dobrze gdyby te konferencje zachęciły nas do dalszego, prywatnego studiowania życia i duchowości św. Filipa.

Filip nie jest "łatwym świętym". Aby go zrozumieć potrzeba trochę czasu, osobistego zaangażowania, wysiłku... Aby zrozumieć Filipa, trzeba poznać jego epokę, ducha tamtych czasów, obyczaje, poziom życia duchowego i moralnego... Problemy tamtych ludzi. Nie można czytać Filipa "dzisiejszymi oczyma". Wtedy właśnie Filip wydaje się dziwny, niezrozumiały, śmieszny...

Mam nadzieję, że w ciągu tego miesiąca udało się nam w jakimś stopniu zainteresować Was św. Filipem. I dlatego nie zapomnimy o św. Filipie! Pozostanie On w naszej pamięci i sercu, będzie kształtował nasze postawy, nasze życie.

Nie zapomnimy o św. Filipie, nie przestaniemy mówić o Filipie, także i z tego powodu, że mamy "Oratorium Świeckie"! Powstanie tej wspólnoty to jeden z widzialnych owoców Roku Jubileuszowego. Dziękujemy dziś Panu Bogu za to. Cieszymy się z tego powodu.

Prawie rok temu, pamiętam, mówiłem z tego miejsca:

*"W roku jubileuszowym chcielibyśmy ożywić kult św. Filipa w naszym środowisku, w środowisku wiernych związanych z kościołem XX. Filipinów - duchowych synów św. Filipa.*

W tym celu w każdy 26-ty dzień miesiąca - wieczorem - będziemy odprawiać uroczystą Mszę św. wotywną ku czci św. Filipa. Podczas tych Mszy św. będą głoszone specjalne kazania ukazujące życie i duchowość tego niezwykłego człowieka; człowieka niezwykłej modlitwy, niezwykłego serca, niezwykłej radości... Częściej więc niż dotychczas będziemy się starać mówić o św. Filipie.

Ale, chcielibyśmy jeszcze czegoś więcej.

Gorącym naszym pragnieniem jest, aby przy naszym kościele powstało w Roku Jubileuszowym "Oratorium świeckie" - wspólnota ludzi świeckich, kobiet i mężczyzn, młodych i starszych, zafascynowanych św. Filipem, jego duchowością, jego życiem!

"Oratorium świeckie" - to dzieło życia św. Filipa; to jego oryginalna i niezwykle skuteczna metoda duszpasterzowania...

"Oratorium świeckie" - zrodziło się z serca i z niestrudzonej gorliwości św. Filipa, z jego spotkań z człowiekiem potrzebującym Boga. Rozpoczął swoje dzieło, gdy był jeszcze człowiekiem świeckim, laikiem z sercem "rozpalonym" miłością, gdy wędrował po ulicach Rzymu, opowiadając o Bogu, o Jego Miłości, ale i o przemijaniu tego co ziemskie, co doczesne".

Tak mówiłem prawie rok temu. Dziś trzeba by powiedzieć: byłoby dobrze - wspaniale - żeby nasze oratorium rosło, rozwijało się... żeby mogły w nim znaleźć swoje miejsce dzieci i młodzież, ludzie, którzy chcą np. studiować Pismo święte czy nowy Katechizm, którzy chcą dzielić się dobrą książką czy dobrym filmem, którzy chcą pośpiewać, pomuzykować... robić teatr, ludzie, którzy chcieliby zaangażować się w działalność charytatywną, albo też po prostu organizować wspólne wyprawy turystyczne...

Form działalności oratoryjnej może być wiele, wciąż mogą powstawać nowe... tak, aby każdy znalazł coś dla siebie.

W oratorium miejsce jest dla wszystkich...

Dlatego przed oratorium jest przyszłość!

A wszystko to służyć ma umocnieniu w wierze, pogłębieniu religijności; ma pomóc odnaleźć nam nasze miejsce w Kościele?

Nasza religijność jest ciągle zbyt anonimowa i indywidualna, i trzeba robić wszystko, aby wsłuchując się w znaki czasu, odszukiwać Boże dary i dążyć do pogłębienia naszej religijności przez głębsze życie sakramentalne, przez zakładanie grup chrześcijańskiej refleksji i modlitwy.

*"Można dziś mówić o nowej epoce zrzeszeń katolików świeckich. Obok zrzeszeń tradycyjnych, wyrastają nowe ruchy i stowarzyszenia" (JP II, ChL).*

Szacuje się, że obecnie ponad 40 milionów chrześcijan w całym świecie jest bezpośrednio zaangażowanych w różne formy zrzeszeń w Kościele.

Wspólnoty te są w samym sercu życia Kościoła, są dziś dla wielu podstawowym miejscem doświadczenia Kościoła.

Większość "nawróceń" w naszych czasach odnotowuje się w tych właśnie ruchach, wspólnotach, grupach. One też są na pierwszym froncie inicjatyw "nowej ewangelizacji".

Czy wolno nam przejść obojętnie obok tego zjawiska?

Polsce też potrzeba "nowej ewangelizacji". Jest wiele dziedzin życia, gdzie staliśmy się poganami w myśleniu i czynieniu. Zanika odpowiedzialność chrześcijańska w małżeństwie, w rodzinie, w polityce... To katolicy świeccy, dzieląc w pełni z innymi warunki życia i pracy, radości i nadzieje mogą dotrzeć do serc swoich sąsiadów, przyjaciół i kolegów, otwierając je na Boga, na Ewangelię.

Oratorium może być miejscem "nowej ewangelizacji" - szkołą chrześcijańskiego stylu życie, myślenia, wartościowania...

Potrzeba dziś "ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje *Credo*, że potrafią z niego zdać sprawę..." (J. H. Newman).

Oratorium może być miejscem, w którym rodzą się tacy ludzie!

Potrzeba dziś ludzi wiary odważnej! Odwaga wiary wskazuje na jej pełnię, na jej dojrzałość. Trzeba mieć odwagę by Bogu zaufać, i jeszcze większą odwagę, by dawać o Nim świadectwo przez wypełnianie Jego woli.

Brak odwagi oznacza, że wiara jest chora na duchową anemię, chorobę bardzo niebezpieczną.

Oratorium może być szkoła ludzi "wiary odważnej", wiary dojrzałej.

Potrzeba dziś ludzi z inicjatywą. Jest ich wciąż bardzo niewielu.

Nie wolno nam przyjmować postawy strusia, nie wolno nam chować głowy w piasku uchylając się od odpowiedzialności. Kościół - to również, drogi Bracie, Siostro, Ty w Kościele. Od ciebie zależy, od twojego zaangażowania zależy, jaki ten Kościół będzie.

Oratorium może być miejscem, w którym budzi się w człowieku inicjatywa, poczucie współodpowiedzialności za Kościół.

Tak często padało słowo "może" - "oratorium może..."

Bo czy tak będzie, to już od nas zależy!

*(Tarnów - Kościół XX. Filipinów, 31.05.1995 r.)*

## PRZEMÓWIENIE O. PROKURATORA GENERALNEGO EDOARDO CERRATO

Ekscelencjo! W imieniu Konfederacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w świecie mam zaszczyt powitać Waszą Ekscelencję i równocześnie podziękować za obecność w tej Kongregacji. Jest dla mnie wielką radością, że mogę uczestniczyć w święcie z okazji czterechsetlecia śmierci św. Filipa Neri, naszego Ojca Założyciela, które przeżywa tak droga mi Wspólnota Tarnowska. Razem z Waszą Ekscelencją składam serdeczne pozdrowienia na ręce Ojca Superiora dla całej wspólnoty Księży Filipinów w Tarnowie. Życzę im wielu łask Bożych przez ręce Maryi i naszego Ojca św. Filipa.

Słowa serdecznego powitania kieruję do Was, Najdrożsi Bracia i Siostry, którzy uczestniczycie w tej Mszy św. Ten dzień - 8 października - jest dniem bardzo ważnym dla Kongregacji Oratorium. Dzisiaj właśnie jest dzień, w którym 150 lat temu nasz

brat John Henry Newman wszedł do naszego Kościoła katolickiego. Wiemy, że był on wielkim synem Oratorium. Jego obecność była bardzo ważna w naszym Kościele. Życzę wszystkim Wam obecnym, abyście mogli doświadczyć w tym roku czterechsetlecia śmierci św. Filipa łaski przeistoczenia, którą Pan darował John Henry Newmanowi.

Wielka jest moja radość z powodu wizyty w Tarnowie, a dobry Bóg niech Wam błogosławi na każdy dzień.

Pochwalony Jezus Chrystus! Tarnów - 8.10.1995

*(Tekst spisany z nagrania magnetofonowego, nie autoryzowany. x.w.m.)*

**KS. BP JÓZEF ŻYCIŃSKI**

# ŚW. FILIP NIE TRACIŁ DUCHA...
## POTRAFIŁ SZUKAĆ, POTRAFIŁ WYPRZEDZAĆ EPOKĘ

*Kazanie wygłoszone podczas Uroczystości Jubileuszowych w Tarnowie - 8.10.1995*

Drodzy Siostry i Bracia! W czasach św. Filipa niewiele było osób, które wiarę miały tak głęboką by przenosić morwy przy pomocy wiary (por. Łk 17,5-10). Duch renesansu sprzyjał kształtowaniu zainteresowań tylko tym co doczesne, zanikała świadomość nadprzyrodzonego wymiaru życia. Fascynacja przyjemnością, pieniądzem, rozrywką, sprawiała, że wiele osób gubiło się w wirze życia. Kościół długo musiał poszukiwać odpowiedzi na nowe nurty w kulturze, które sprawiały, że tworzyła się opozycja ze strony Reformacji. To kardynał Newman napisał o tamtej epoce, że wydawało się, że Bóg zniknął, odszedł ze świata. A Baroniusz pisał, że wydawało się, że Chrystus Pan zasnął w łodzi, że nie przebudzi się, Apostołowie utoną. Św. Filip nie tracił ducha. Jak nowy Tymoteusz chciał rozpalić na nowo charyzmat Boży, nie wstydził się świadectwa Pana (por. 2 Tm 1,6-8.13-14), szukał nowych środków przy pomocy których mógłby głosić Ewangelię i generacji przeżywającej dramat proroka Habakuka z pierwszego czytania (Ha 1,2-3.2,2-4) mógłby dostarczać odpowiedzi płynących z Ewangelii. Szukał tych odpowiedzi. I właśnie jedną z form dialogu, który podejmował ze światem, było stworzenie Oratorium, było organizowanie spotkań z ludźmi kultury, nauki, filozofii, którzy spotykali się u niego by dyskutować na temat nowych prądów i by zamiast pesymizmu poszukiwać nadziei płynącej z Ewangelii. Potrafił szukać, potrafił wyprzedzać epokę, wiedział, że Bóg nie jest Bogiem tylko dla maluczkich poniżej XVI wieku, ale że Jego są czasy i wieki, i w każdym stuleciu znajduje ludzi, którzy poniosą światu Jego prawdę i łaskę. Więc niósł, choć nie przychodziło to łatwo. Bo kiedy był nie rozumiany, kiedy obok sceptycy z góry wiedzieli doskonalej niż on, że tak nie można, że trzeba bronić tego co było wczoraj a nie szukać nowych metod, gorszyli się i co gorsza podejmowali intrygi. Jeszcze bardziej bolesny krzyż św. Filipa płynął nie z laicyzmu czasu, nie z obojętności tych, którzy zafascynowani przejściowymi błyskotkami, nie potrafili żyć duchem wiary, ale ten ból płynął ze strony bliskich, którzy nie rozumiejąc ani epoki, ani chrześcijańskiego spojrzenia na nowe czasy rozwijali intrygi,

odwoływali się do skarg, w wyniku czego św. Filipowi zarzucono nowinkarstwo, a papież Paweł IV, staruszkiem już będąc i wierząc w przedstawiane mu skargi, zabronił św. Filipowi przez pewien czas spowiadać, bo obawiał się, że może mieć negatywny wpływ na dusze swoich podopiecznych.

I to jest właśnie dramat człowieka i dramat Kościoła, który trwa przez wieki. Nasza cywilizacja pod wieloma względami w swej fascynacji przyjemnością, tym co doczesne, tym co wymierne, jest podobna do tamtych renesansowych czasów. I to przyspieszenie dziejów, które sprawia, że wiele osób gubi się. Jedni z sentymentem wspominają dzień wczorajszy i chcieliby zatrzymać znikające wczoraj, drudzy wpadają w pesymizm, przygnębienie, w którym nie widać radości Ewangelii, jeszcze inni nie mogąc sobie poradzić ze swoim zagubieniem, reagują agresją i złością. I w tym wszystkim trzeba nam wpatrywać się w przykład i w postawę patrona dzisiejszego dnia, byśmy umieli oczyma wiary rozpoznawać znaki czasu, dostarczać odpowiedzi Ewangelii na nowe zadania jakie stawia przed nami Chrystus i Kościół. Nie zawsze to potrafimy i nieraz może w mniejszym wymiarze jak w wypadku św. Filipa, ale dramaty naszych czasów prowadzą nas w ślepy zaułek.

Pamiętam jakąś inną uroczystość, gdzie jak u Was witała mnie młodzież i rozmawiając z sensowną, głęboką, pobożną delegacją młodzieży, dowiedziałem się, że przewodnicząca w grupie maturzystka właśnie wróciła z rekolekcji zamkniętych i powiedziała mi, że dużo skorzystała na rekolekcjach, bo dowiedziała się kto ponosi winę za wszystko zło w świecie i to zamieszanie, które jest udziałem także w Polsce. *Kto?* - zapytałem przejęty, bo nie bardzo wiem, kogo jednego można by obarczyć odpowiedzialnością. Wyszeptała mi: *Masoni*. Spojrzałem przez otwarte drzwi na dwie uliczki, które przecinały się w polu w ziemniakach. Może w tej miejscowości kiedyś jakiś zagubiony mason trafił się jak stracił drogę przez pomyłkę, ale problemem podstawowym był problem alkoholizmu, gdzie spryciarze przestawiający się na drapieżny kapitalizm za wszelką cenę chcą zarobić na handlu czymkolwiek i skutkiem tego młodzież i dzieci chodzące do dyskoteki tracą związek z rodziną i z Kościołem. I wtedy podawanie tłumaczeń zastępczych o kimś, kogo nikt nie widział w tej miejscowości służy ochronie interesów tych sprytnych organizatorów, którzy mogą beztrosko potem handlować alkoholem, rozbijać życie rodzinne, demoralizować młodzież, a my nie będziemy widzieć ich działań, tylko będziemy się pocieszać, że znaleźliśmy prosty mechanizm wytłumaczenia polskich dramatów i tłumaczyć będziemy wszystko wrogiem niewidzialnym, odległym, abstrakcyjnym.

Więc tu dla nas wszystkich jest ważne zadanie, które potrafił rozwikłać św. Filip. Nie szukać pocieszających, prostych tłumaczeń. Nie szukać jednej osoby winnej, czy jednej struktury tłumaczącej skomplikowane układy dnia obecnego. Dostrzegać całą złożoność ludzkiego dramatu grzechu, dostrzegać rzeczywistość łaski, która w tym dramacie jest z nami. I jakiekolwiek byłyby spiski i jakiekolwiek byłoby zło - Bóg, który był w dramacie bólu z Habakukiem, Hiobem i z tyloma innymi, jest z nami jako źródło naszej nadziei. Tylko nam trzeba umacniać tę nadzieję w stylu św. Filipa. Jak on umacniał? W swoim oratorium akcentował rolę modlitwy. I to pozostało filipinom do dziś, i w jakiejkolwiek szerokości geograficznej byśmy ich znaleźli, gdy wejdzie się do kościoła - specyficzne miejsca, gdzie ludzie w czarnych biretach gromadzą się na wspólną modlitwę. I ten klimat wnoszony w atmosferę wielkich stolic pozostaje znakiem wierności tamtemu charyzmatowi.

Kiedy św. Filip przeżywał rozterki, co ma robić, miał wizję św. Jana Chrzciciela i usłyszał słowa: *"Niech Rzym będzie dla ciebie pustynią"*. I wielki Rzym, ze swym

szaleństwem i fascynacją przejściową modą stał się dla niego duchową pustynią, gdzie widział zniszczenie ogarniające wszelkie warstwy ówczesnych elit i szukał odpowiedzi w modlitwie. I właśnie tego ducha modlitwy potrafił łączyć z barwną osobowością, z poczuciem humoru, z finezją myśli, z poszukiwaniem własnych ścieżek - to jest właśnie coś, czego nam tak bardzo trzeba, bo nieraz spotykamy ludzi, którzy potrafią błyskać humorem, potrafią imponować swoją inteligencją, nawet szumu wytworzą wokół siebie bardzo dużo występując w roli przełomowych zwiastunów nowych epok. Ale jeśli w tej postawie braknie wierności Chrystusowi, jeśli braknie ducha modlitwy, jeśli braknie stylu oratorium - pozostaje z tego jedynie szum.

Opowiadał mi przed laty ks. Bronek Bozowski, swego czasu kapelan u Sióstr Wizytek w Warszawie, jak w latach pięćdziesiątych odwiedzał południową Francję i trafił do ośrodka, gdzie w bloku na ostatnim piętrze mieszkali francuscy księża-robotnicy. Na strychu, pod rozgrzanym metalowym dachem mieli niewielką kaplicę. Ks. Bozowski wszedł tam, po kilku minutach modlitwy zaczął się dusić, bo brakowało mu powietrza. Ale zauważył, że w rogu klęczy na modlitwie jakiś inny ksiądz francuski. Postanowił nie ustąpić i nie wyjść pierwszym z kaplicy skoro tamten miał za sobą osiem godzin pracy fizycznej w porcie jako ksiądz-robotnik. I po tych ośmiu godzinach pracy przyszedł i trwał na modlitwie w dusznej kaplicy na strychu. Długo modlili się obaj, a gdy potem wychodzili z kaplicy, ks. Bozowski wyraził podziw dla tamtego francuskiego księdza-robotnika pytając, jak to możliwe, że tak zmęczony fizycznie potrafił tak długo trwać na modlitwie. I usłyszał w odpowiedzi: *"Proszę księdza, to nie jest dla nas komfort, to nie jest jakiś nadzwyczajny luksus. Ja tu widziałem już dużo księży. Przychodzili tacy, którzy głosili wielkie, pełne sloganów słowa o swojej solidarności z robotnikami. Wspaniale wygłaszali przemówienia, tylko nie mieli czasu na modlitwę. I na przemówieniach się wszystko skończyło. Dziś już ich nie ma w naszej wspólnocie, zostawili kapłaństwo, odeszli. Pozostali ci, którzy potrafili się modlić".*

I właśnie czczony przez nas po czterech wiekach św. Filip Nereusz rozumiał konieczność ducha modlitwy. Ta modlitwa była dla niego fundamentem. Jego ulubioną książką był Nowy Testament i prawda biblijna inspirowała jego czyny, i w pustyni wielkiego miasta nie czuł się samotnym ani zagrożonym przez dzikie bestie, bo duchowo zjednoczony był z Chrystusem, bo ten Chrystus był mu bliski, ukazywał drogę, i nawet pozorne przegrane i niepowodzenia, jak w życiu św. Jana Chrzciciela, były zwycięstwem. Więc kiedy dziś wspominamy jego rocznicę prośmy, byśmy umieli łączyć rozpoznanie znaków czasu z duchem głębokiego modlitewnego zjednoczenia z Bogiem, byśmy nie obrażali się na rzeczywistość i na świat, że on jest taki zły, bo on jest taki jaki jest, i każdy czas ma być czasem uświęcania, każdy świat ma być światem działania łaski. Postawa obrażonej istoty jest postawą bardzo łatwą. Bóg wymaga od nas trudniejszych, bardziej ambitnych zadań. I dlatego nie bądźmy pesymistami. Mimo trudności, mimo samotności i poszukiwań św. Filip wyznaczył szlak, którym szło wielu innych współczesnych. I tamte czasy sprzed czterech stuleci były czasami grzechu, czasami dramatu, ale były także czasem wielkich świętych. To wtedy razem ze św. Filipem działała i modliła się św. Teresa z Avila i św. Jan od Krzyża, św. Franciszek Xavier i św. Stanisław Kostka. To ci ludzie wywarli wielki ślad na współczesnej im kulturze poprzez połączenie ducha modlitwy z otwarciem na to, co wymaga zmiany, co wymaga cierpliwego przekształcania. I właśnie my wszyscy zjednoczeni w tej rocznicowej uroczystości prośmy Boga, byśmy rozumieli pokomplikowane ścieżki człowieka, którymi przebiega zbawcze działanie Boga, byśmy nie tracili nadziei i ufności, byśmy w każdych warunkach w głębi własnego serca tworzyli sobie osobiste oratorium, gdzie w duchu głębokiej modlitwy kultywować

będziemy te wartości, którym dawał świadectwo św. Filip. I właśnie te wartości można ochronić i mimo największych, najgroźniejszych zagrożeń można im dawać konsekwentne świadectwo.

Jeden z polskich kapłanów, który podjął przed kilkoma miesiącami pracę na Syberii, nadesłał list informujący o grupie rodaków, których znalazł między Nowosybirskiem a Irkuckiem w diecezji, którą zarządza obecnie biskup Józef Wert, pochodzący z rodziny niemieckiej, a mający w swojej diecezji katolików w kręgach rodzin niemieckich i polskich. I właśnie polski ksiądz Ignacy Pawlus opisuje spotkanie z tamtymi rodakami, którzy przez sto lat w warunkach komunistycznego państwa potrafili zachować żywą wiarę i więź z tradycją religijną jaką wynieśli z domu. Pisze, jak pojechał do nich, odwiedzić ich w Ichtyńsku. Wioska zaszyta w lasach, gdzie nasi rodacy zachowali swój język, obyczaje i tradycję religijną. *"Słoneczna pogoda, mroźne, przeźroczyste powietrze, dobra widoczność, postrzępione pasmo gór Sajańskich przypominało swoim wyglądem polski pejzaż z Podkarpacia. Przyjechaliśmy do wioski, która jest wioską rosyjską, ale tuż za nią zauważyłem zabudowaną po polsku wieś. Oczekujący mnie ludzie odpowiedzieli na "Dzień dobry" i "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" nie tylko tak jak trzeba, ale jeszcze głośniej. Spotkaliśmy się w pobielonej izbie, ludzie siedzieli na drewnianych ławkach i kuchennych stołkach. Przed nimi stał stół nakryty białym obrusem z postawionym na nim krzyżem w otoczeniu dwóch lichtarzy oraz pięknie oprawioną wydaną pod koniec XIX wieku Biblią. Na ścianie święty obraz przywieziony jeszcze z Wołynia w 1910 roku i bardzo już wypłowiały. Zwracali się do mnie po polsku, chociaż polszczyzną nieco łamaną. Niemal wszystkie kobiety i mężczyźni trzymali w rękach zawiniątka. W czystych chusteczkach znajdowały się modlitewniki w języku polskim, zachowane, przechowywane, dostarczające na co dzień siły ducha. Najbardziej wiązało ich przez tamte trudne lata zapomniane dziedzictwo Biblii, modlitwa i pieśni religijne".*

Przechowali te wartości mimo, że trzeba było przetrwać zagładę i pogardę dla człowieka i dla wartości religijnych, mimo że totalitarny system groził sankcjami i usiłował ukazywać wizję innego człowieka wypranego z przeżyć religijnych. Pozostali wierni tradycji czerpiąc swoją moc z modlitwy. I to jest dla nas wszystkich źródłem nadziei, że w nurcie głębokich przemian i zagrożeń można ocalić to co najpiękniejsze, można ochronić wartości ludzkie i religijne, jeśli nie ulegniemy łatwemu wirowi fascynacji, temu co powierzchowne i błyskotliwe, jeśli nie wpadniemy w przygnębienie i nie będziemy szukać łatwych pozornych interpretacji, jeśli naszą wierność Bogu będziemy kształtować w duchu, który inspirował św. Filipa.

Na przełomie wieków XIX i XX, nasi rodacy płynący za chlebem do Stanów, bardzo często zabierali ze sobą niewielki pakunek, gdzie brali garść ziemi ojczystej, jako wspomnienie kraju, z którego wyjeżdżali, a który wówczas nie istniał na mapach. Bardzo często wartości ewangeliczne będzie się dziś usuwać z map kulturowych świata, będzie się przedstawiać chrześcijaństwo jako coś co jest tylko reliktem czasów minionych. I od naszej wierności serca, od naszej wrażliwości duszy, od tego co zabierzemy ze sobą jak najcenniejszy skarb płynąc ku nowym kulturom i ku nowym nurtom, zależy jak będzie wyglądać polskie chrześcijaństwo na progu trzeciego tysiąclecia.

Życzę Wam gorąco, byśmy świadomi więzów łączących nas z historią nie obawiali się zagrożeń lecz w stylu św. Filipa kształtowali na co dzień naszą wierność dając dowód, że nie straszne nam wichry historii, bo wbrew pozorom Bóg nie opuścił swojego ludu; Chrystus Pan obudzi się by przezwyciężyć fale morskie.

Zaś gospodarzom dzisiejszej uroczystości, Księżom Filipinom, serdecznie życzę, aby poprzez nowe powołania i poprzez skuteczne apostolstwo umacniali i w swojej wspólnocie i w polskim społeczeństwie tego ducha wierności Bogu i zaufania Chrystusowi, którym żył św. Filip i dzięki któremu wspominamy po czterech wiekach jego wielkość. Amen.

*ks. bp. Józef Życiński*

*(Tekst spisany z nagrania magnetofonowego, nie autoryzowany. x.w.m.)*

# *"Najdrożsi synowie, piszę do was..."*

## List otwarty do oratorianów

Najdrożsi synowie moi, którzy tworzycie dziś na ziemi tak drogą nam Kongregację Oratorium. Dobrze wiecie, że bardzo niechętnie brałem do ręki pióro. Tak samo jest i teraz, dlatego jeden z waszych braci napisze w moim imieniu: pióro będzie jego, ale myśl moja.

Wszyscy, mniej lub bardziej uroczyście obchodzicie wraz z ludem czwarte stulecie mojego przejścia do nieba. Jeśli chodzi o mnie, to nie ma potrzeby, abyście tracili siły i wydawali pieniądze, chociaż doceniam wasze zatroskanie i pilność dla oddania czci Bogu i Najświętszej Dziewicy, Jego i naszej słodkiej Matce. Jubileusz jednak powinien służyć przede wszystkim wam, moi drodzy synowie, dlatego nie żałujcie starań, sił i miłości, aby odnowić samych siebie, wasze domy i to co robicie.

Nie przejmujcie się zbytnio tym, jak uczynić pięknymi wasze siedziby, które są "domami" Ducha Świętego, który został nam dany jako dar wspaniały i niepojęty; raczej otwórzcie drzwi dla potrzebujących, dla małych, dla pokornych i bądźcie prawdziwie ludźmi modlitwy, cnoty i świętości, tak jak wasi poprzednicy, którzy teraz razem ze mną tworzą Oratorium Niebieskie.

Ojciec Święty, Papież, dał wam krótki list apostolski. Czytajcie go i medytujcie nad nim wspólnie: żyjcie jego autentycznym duchem, wprowadzajcie w czyn zawarte w nim ewangeliczne wezwanie.

Dziękuję wam za wszystko, co robicie dla zgłębienia mojej postaci, mojej ziemskiej wędrówki, ale kupcie sobie raczej złota, białych szat i balsamu u Chrystusa Jezusa, "bo nic nie ma znaczenia, jeśli nie macie Jezusa, i nie wiecie o co prosicie, jeśli nie o Chrystusa Jezusa". I bardzo was proszę: "Synowie, czcijcie Maryję; wiem co wam mówię!".

Wpatrując się w Chrystusa, bądźcie przede wszystkim ludźmi prostoty; nie szukajcie sukcesów, ani pieniędzy, ani kariery, ale upodabniajcie się do Boskiego Mistrza, który był ubogi i prosty; szukajcie niepojętej miłości Boga, a tym co odkryjecie, dzielcie się z braćmi. Bądźcie ludźmi Ducha: suchym drewnem, które jednak w Bożym ogniu staje się żywym płomieniem ogarniającym świat cały ogniem miłości. Bądźcie ludźmi pokory, pokornego serca i łagodności; bądźcie naprawdę ewangeliczni, a żyjąc w ścisłej zażyłości z Bogiem, Ojcem Niebieskim - kontemplacyjni. Braterstwo, otwartość na innych i radość niech będą trzema charakterystycznymi cechami waszej pokory.

W końcu, bądźcie Maryjni; doskonale wiecie, że Ona stała się Maryją, aby dać nam Jezusa naszego Brata; kochajcie tę Matkę, naśladujcie Ją; głoście Jej cnoty i czcijcie Ją przy Jej ołtarzach.

Najdrożsi synowie, oczekując was wszystkich w niebie, razem z tymi, którzy was poprzedzili pod znakiem powołania oratoryjnego, ściskam was wszystkich jak najserdeczniej i przytulam do mojej piersi, do mojego serca, które jest zawsze z wami.

Z Bogiem.

[tłum. x.w.m.]

Wasz kochający Filippo Neri

# RADOM

## Kalendarium Jubileuszu

20.XI.1994 - Inauguracja Roku Jubileuszowego - na wszystkich Mszach św. kazanie inauguracyjne wygłosił Ks. superior Adam Maj .

Styczeń - Luty 1995 - Wizyta duszpasterska podczas której w każdym domu pozostawiona broszura (opracowana i wydana przez Ks. A. Maja) o św. Filipie z Litanią do Św. Filipa, modlitwą i informacjami o głównych jubileuszowych wydarzeniach

8.IV.1995 - Ogólnopolski Konkurs wiedzy o życiu św. Filipa Neri - przygotowany i przeprowadzony przez ks. Mirosława Praska przy współpracy ks. Włodzimierza Mleczko

22-23.IV.1995 - Ogólnopolski Festiwal Muzyki Religijnej im. św. Filipa Neri - przygotowany przez ks. Lecha Gralaka - wydanie jubileuszowej kasety z nagraniem piosenki o św. Filipie skomponowanej przez Ks. Lecha Gralaka (na okładce kasety widnieje portret św. Filipa)

1-3 V.1995 - Piesza pielgrzymka do Sanktuarium M.B. Świętorodzinnej w Studziannie - tematyka konferencji poświęcona św. Filipowi i wygłoszona przez ks. Mirosława Praska

23-31.V.1995 - Pielgrzymka do Grobu św. Filipa Neri na centralne uroczystości jubileuszowe z udziałem Ojca św. Jana Pawła II młodzieży i nauczycieli Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Filipa Neri w Radomiu oraz delegacja z parafii (razem 90 osób) - przygotowana przez ks. M. Praska COr
- w ramach pielgrzymki spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II na audiencji prywatnej i poświęcenie przez Papieża sztandaru KLO, na którym jest postać św. Filipa i herb filipiński

Maj 1995 - audycje radiowe:
- w katolickim radiu "Ave" - przygotowane przez ks. Piotra Jaworskiego COr, ks. M. Praska, ks. A. Maja
- w samorządowym radiu "Radom"- ks. A. Maj
- Radio Watykan - ks. Lech Gralak

Maj 1995 - Diecezjalny Tygodnik "Ave" - druk Listu Jana Pawła II do filipinów - tłum z j. wł. ks. Piotr Jaworski

Czerwiec 1995 - Wydanie drukiem książeczki - "Św. Filip Neri - myśli na każdy dzień" - przygotowanej przez ks. Wł. Mleczko i ks. M. Praska

3-5.VI.1995 - Główne Uroczystości
3.VI. - sobota - Św. Filip dzieciom - przygotował ks. I. Gizan
4. VI. Niedziela - Uroczystość Zesłania Ducha Św. - kazania o św. Filipie
5.VI. Poniedziałek - Uroczystość centralna z udziałem Ks. Bpa Edwarda Materskiego i przedstawicieli wszystkich domów filipińskich

6-13.VIII - Piesza Pielgrzymka do Częstochowy - podczas całej pielgrzymki rozważania o życiu i duchowości św. Filipa i Oratorium - przygotowane przez ks. M. Praska
13-15.X.1995 - Filipiada '95 - Oratoryjne Dni Młodości - przygotowane. przez ks. I Gizana i ks. St. Gregorczyka

Każdy wtorek w ciągu roku - po Mszy św. wieczornej Litania do św. Filipa Neri
Każdy 26 dzień miesiąca - Msza św. z kazaniem o św. Filipie.

*Opr. Ks M. Prasek*

# INAUGURACJA JUBILEUSZU

## Niedziela Chrystusa Króla - 20.XI.1994 r.

1.Dzisiaj, w ostatnią niedzielę roku liturgicznego, czcimy Chrystusa jako Króla Wszechświata. A i W - Początek i Koniec dziejów człowieka i całego świata. Jego "królestwo nie jest z tego świata", chociaż już jest pośród nas, na ziemi. To Królestwo Boże. Jasnym i porywającym znakiem Królestwa Bożego są święci, "to znaczy ci, którzy uczynili prawdę Chrystusa swoją własną prawdą, którzy poszli tą drogą, którą jest On sam, którzy żyli życiem, jakie z Niego płynie w Duchu Świętym" (Jan Paweł II - Przekroczyć próg nadziei, s.135).

W tę niedzielę Chrystusa Króla chcemy uroczyście uczcić szczególnego świętego, uznanego za najbardziej radosnego ze wszystkich, Patrona kapłanów i całej parafii, świętego Filipa Neri. Otwieramy dzisiaj, w naszej wspólnocie księży i wszystkich parafian, Rok Jubileuszu 400 -lecia jego śmierci.

2.Centralna uroczystość rozpoczynająca Rok Jubileuszowy odbyła się 7.X. br. w Rzymie, przy grobie św. Filipa, w kościele Chiesa Nuova, który święty sam budował. Uroczystościom przewodniczył Kardynał Camillo Ruini - Wikariusz Ojca Świętego w Rzymie. Wzięli w niej udział kapłani ze wszystkich Oratoriów na świecie, wśród nich i delegaci z naszej wspólnoty radomskiej, a także kardynałowie, biskupi, przedstawiciele zakonów, władz państwowych i wielka rzesza wiernych. W podniosłej atmosferze modlitwy i śpiewu znakomitego chóru, przed wizerunkiem Matki Bożej Waliczeliańskiej - słynącym łaskami, w obliczu obrazu św. Filipa, namalowanego z okazji jego kanonizacji, rozważano życie, zasługi i aktualność posłannictwa Świętego. Z tej okazji prezydent Włoch O.L. Scalfaro napisał specjalny telegram, a Ojciec Święty Jan Paweł II skierował okolicznościowy List do wszystkich synów duchowych św. Filipa Neri.

3.Kim jest ten "prorok radości" jak nazwał św. Filipa Neri Jan Paweł II ?

Filip Neri rodzi się we Florencji 21.VII.1515 roku. Nazywają go w dzieciństwie "Pippo buono" (doby Filipek). Mając 17 lat wyrusza do wuja pod Monte Cassino, aby przejąć po nim majątek. Jednak poruszony natchnieniem Bożym, po wielu modlitwach w opactwie benedyktynów na Monte Cassino i nad pięknym brzegiem morza, opuszcza wuja, zostawia majątek i wyrusza do Rzymu. Ma 18 lat. Od tego czasu pozostanie na zawsze w Rzymie. Najpierw rozpoczyna studia filozoficzne i teologiczne. Potem porwany Bożą miłością zaczyna apostołować na ulicach Rzymu. Jest świeckim człowiekiem, ale nie wstydzi się głosić Ewangelii. Wiele się modli i chętnie służy pomocą chorym i pielgrzymom nawiedzającym grób św. Piotra Apostoła. Za wskazaniem swojego spowiednika przyjmuje święcenia kapłańskie w 1551 r.; ma już 36 lat. Jako kapłan gorliwie duszpasterzuje w kościele św. Hieronima, zwłaszcza słynie z kierownictwa duchowego; jest doskonałym spowiednikiem. U niego szukają porady i u niego spowiadają się kolejni papieże, kardynałowie i ludzie prości, a także wielcy i publiczni grzesznicy. Swoich znajomych, spotykanych ludzi, penitentów zaprasza na spotkania najpierw do własnego pokoju, a potem ze względu na dużą liczbę uczestników do kaplicy nazwanej oratorium. Podczas tych spotkań w atmosferze modlitwy, muzyki i śpiewu, czytane jest Pismo św., życiorysy świętych, poznaje się historię Kościoła, rozważa zasady życia moralnego. Dla potrzeb Oratorium wielcy twórcy komponują muzykę. Tu rodzi się gatunek muzyki zwany oratoryjnym. W

spotkaniach biorą udział duchowni i świeccy, książęta i służący, ludzie starsi i wiele młodzieży. Dla posługi w Oratorium św. Filip gromadzi kapłanów, którzy stanowią zaczątek Kongregacji Oratorium. Jego praca ewangeliczna, pełna prostoty , miłosierdzia i radości dokonuje zmian w Rzymie dotkniętym kryzysem moralności. Nie mając aspiracji do reformowania faktycznie staje się prawdziwym Apostołem Rzymu i taki tytuł nadaje mu historia . Nie zostawia po sobie żadnego, napisanego, dzieła duchowego, a własne pisma w pokorze ducha pali. Pozostały po nim jedynie listy, trochę poezji i wiele maksym i rad duchowych (aforyzmów), które, jak określił Papież, należą do skarbca mądrości duchowej. Już w sędziwym wieku przewodniczy budowie Oratorium i kościoła, znanego w Rzymie jako Chiesa Nuova. Nie doczeka końca budowy wspaniałej świątyni, ale z radością sprawuje Msze św. w jeszcze nieskończonym kościele. Rankiem 26 maja 1595 r., w wieku 80 lat, z pogodą ducha i modlitwą, umiera. Jego pogrzeb to wielka manifestacja Rzymian, którzy już za życia mieli go za świętego. Zostaje kanonizowany w 1622 r.

4.W czym tkwi szczególna aktualność duchowości św. Filipa ? Ojciec Św. Jan Paweł II w Liście z okazji Roku Jubileuszowego, pisze: na przyjęciu programu i stylu życia partego na czworoboku cnót pokorze, miłosierdziu, modlitwie i radości.

Pokora - cnota nie kochana, niemodna, a tak jasno promieniuje z życia , który nie szuka sławy, odrzuca zaszczyty, dziękuje za nominację kardynalską, cieszy się z upokorzeń. "Gardzić sobą, gardzić światem, nikim nie gardzić, gardzić tym, że jest się gardzonym" (). Zachęca swoich uczniów: "Bądźcie pokorni, nie miejcie wysokiego mniemania o sobie". Jest to wezwanie do pokory umysłu, który opanowuje własny egoizm, odkrywa Boga i bliźnich. Wierzy i ufa Chrystusowi jak dziecko: "Sobie samemu nie ufam, ale tylko Tobie, Panie".

Miłosierdzie. Życzliwe usposobienie Filipa wobec bliźnich, serdeczność okazywana nawet wielkim grzesznikom, szczególną pełnię osiąga w służbie dla chorych, bezdomnych, biednych czy ubogich pielgrzymów. Spotkania oratoryjne kończą się zwykle odwiedzinami chorych i służbą wobec nich. Dla tej posługi powołuje Bractwo Trójcy Św. W postawie miłosierdzia zawarty jest autentyzm życia chrześcijańskiego, bo nie wystarczy mówić Panie, Panie.., ale trzeba żyć według Ewangelii. "Wiara bez uczynków martwą jest". Filipowi obca jest wszelka poza. W co wierzy, tym żyje.

Modlitwa. Mówią współcześni o św. Filipie - mąż modlitwy. Umie się modlić, bo umie wierzyć i to głęboko, rozumnie, z zaufaniem. "Kto czego innego pragnie, a nie Chrystusa, nie wie czego chce, kto o co innego się modli do Boga, a nie o Chrystusa, nie wie o co się modli, kto dla innego celu żyje, a nie dla Chrystusa, nie wie po co żyje". uczy modlitwy. Pierwszą jego nauką jest: "Byle się zacząć modlić", bo " kto się modlić nie umie, nie zna Boga", a "chrześcijanin bez modlitwy, to człowiek bez rozumu". Nosi w sobie szczególne nabożeństwo do Matki Bożej i zachęca do niego swoich bliskich: "Synaczkowie wiem co mówię, miejcie nabożeństwo do Maryi Panny, wiem co mówię..."

Radość. W świecie smutku lub płytkiej radości, św. Filip pojawia się jak ogień radości (P. Turks), jako prorok radości (Jan Paweł II). Humor, dowcip, uśmiech nie opuszcza go nawet w cierpieniu, niezrozumieniu, starości, a także w dniach przewidzianej śmierci. Umie się śmiać z siebie i do ludzi. Mówi: "Radość jest najkrótszą drogą do świętości". Jaka radość ? Ta z Boga, z czystego serca. Radość czyni go wciąż młodym i lubianym mimo sędziwego wieku. Młodzież, dzieci odnajdują w nim serdecznego, miłego przyjaciela. Im najwięcej poświęca czasu, zachęcając i do modlitwy i do sportu i do pracy, bo "Niebo nie jest dla leniuchów". Wiara w

Opatrzność Bożą i głęboka radość czynią go człowiekiem optymizmu chrześcijańskiego, widzącym życie od dobrej , pozytywnej strony. Z chrześcijańską beztroską woła: "Byle przeżyć dzień dzisiejszy, a nie boję się jutra".

Sekret tak zdumiewającej aktywności serca i czynu św. Filipa odnajdujemy w katakumbach św. Sebastiana, w tym starożytnym, podziemnym cmentarzu chrześcijańskim, chętnie nawiedzanym przez Filipa. Od zmarłych męczenników i pierwszych wyznawców Chrystusa uczy się reguły dobrego życia i modlitwy większej niż śmierć. W katakumbach, w Wigilię Uroczystości Zesłania Ducha Św. w 1544 r. otrzymuje wyjątkowy dar Ducha Św.. Od tej chwili żar miłości przenika jego serce, nie mogąc się jakby w nim pomieścić. Św. Filip - to jedyny stygmatyk Ducha Świętego. Czy dzisiaj, w naszym świecie końca XX wieku, w świecie pychy ludzkiej stawiającej człowieka w miejsce Boga, lekceważenia praw naturalnych i Bożych, smutku i beznadziejności życia, jakie wielu odczuwa, w wieku cierpienia i eksterminacji ludów i narodów, duchowość św. Filipa jest aktualna ? Tak! mówi poprzez wieki, mówi do nas, mówi sobą św. Filip. Bo wciąż aktualne są: pokora i miłosierdzie, modlitwa i radość.

5. Z Opatrzności Bożej, nam, księżom powołanym do Oratorium i Wam, Bracia i Siostry, korzystający z naszej posługi duszpasterskiej, dany jest św. Filip jako Patron i wzór świętości życia świeckiego i kapłańskiego. Czujemy się wyróżnieni tą wolą Bożą. Będziemy wspólnie przeżywać Rok Jubileuszowy, aby godnie uczcić Świętego, bliżej poznać jego duchowość i wnieść więcej nadziei chrześcijańskiej w nasze życie. W każdy wtorek po Mszy wieczornej będziemy modlić się słowami Litanii do św. Filipa. W 26 dzień każdego miesiąca Mszą św. o św. Filipie uczcimy "wielkie dary, które mu Pan uczynił". Główna uroczystość Roku Jubileuszowego odbędzie się 26 maja 1995 r. przy grobie św. Filipa z udziałem - mamy nadzieję - Ojca Świętego. W naszej Wspólnocie przeżywać ją będziemy podczas Uroczystości Zesłania Ducha Św. w dniach 3-5 .VI.1995 r. Różne konkursy i pielgrzymki, festiwale muzyki i festyny zabawy uzupełnią program Jubileuszu w duchu św. Filipa.

Włączmy się wszyscy w obchody Jubileuszu! A święty Patron niech nam wyjedna łaskę ponownego odkrycia Chrystusa Króla, niech będzie dyskretnym mistrzem modlitwy, niech wyprosi dzieciom, młodzieży, starszym i bardzo sędziwym dar ewangelicznej radości i chrześcijańskiego optymizmu.

Wszystkim uczestniczącym w obchodach Jubileuszu śmierci św. Filipa, członkom Oratorium i tym, "którzy czerpią z duchowości "świętego radości" Ojciec Św. Jan Paweł II udziela specjalnego Błogosławieństwa Apostolskiego: w imię Ojca, i Syna, i Ducha Św. Amen.

Stolica Apostolska udziela odpustu zupełnego wszystkim, którzy dzisiaj w naszym kościele i w kaplicy biorą udział w uroczystości rozpoczęcia Jubileuszu śmierci św. Filipa Neri. Warunkiem jest stan łaski uświęcającej, komunia św., modlitwa w intencjach Ojca Św. Odpusty przewidziane są również na inne okoliczności Roku Jubileuszowego, o czym będziemy informować.

*ks. Adam Maj COr.*

# ŚW. FILIP DZIECIOM

## *"Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas, żeby czynić dobro" (św. Filip Neri)*

Przeżywany obecnie jubileusz 400-lecia śmierci Apostoła Rzymu św. Filipa Neri stał się okazją do dzielenia się duchowością oratoryjną. Dlatego duszpasterze pracujący w Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri w Radomiu wraz z młodzieżą postanowili przygotować, jak to głosił program, wspólne, radosne świętowanie pod hasłem: "Święty Filip - dzieciom"

Organizatorzy przewidzieli mnóstwo atrakcji dla dzieci i młodzieży naszej parafii. Każdy, kto chciał wziąć udział 3.06.95r. w parafialnym święcie, mógł znaleźć coś dla siebie. Sportowcy mogli wykazać się w konkurencjach indywidualnych i zespołowych. Na obiektach sportowych naszego osiedla oraz stadionie KS "Czarni" rozgrywano m.in. mecze piłki nożnej pomiędzy drużynami o nazwach czasem zdumiewających np. "Kosiarze", "Spawacze", "Dezerter", "Krakersy". Zwycięzcami okazali się piłkarze "Radomiaka", któremu przewodził Paweł Jankowski. Królem strzelców został kapitan "Dezertera" Jakub Miłosz. Oprócz piłki nożnej rozgrywano mecze koszykówki, siatkówki i badmintona. Grano także w tenisa stołowego i szachy. W królewskiej grze było dwu zwycięzców: Michał Dębała i Jakub Natorski. Okazuje się, że trudna i wymagająca logiki gra jak szachy znajduje swych młodych amatorów. Wszystkim rozpoczętym o $9^{\underline{00}}$ rozgrywkom nie przeszkodził padający deszcz. Nie przeszkodził on też młodym artystom biorącym udział w konkursie "Śpiewać każdy może". Od godziny $12^{\underline{00}}$ w Nowym Kościele dały się słyszeć piękne śpiewy dzieci. Wraz z instrumentalistami i osobami wspierającymi je w zmaganiach ze sztuką (Iwona Matuszyk, Małgorzata Ośko) ćwiczyły już poprzedniego dnia. Oklaski widzów były chyba wystarczającą nagrodą. Również o $12^{\underline{00}}$ przed budynkiem Nowego Kościoła rozpoczął się konkurs rysunkowy dla naszych milusińskich. Ponieważ było blisko sto zgłoszeń utworzono dwie grupy, ale temat jeden: "Święty Filip- radosny Święty". Do godziny $15^{\underline{00}}$ powstało mnóstwo pięknych prac. Wielkie uznanie dla oryginalności wzbudził rysunek przedstawiający apostoła Rzymu stojącego na głowie. Jednak I nagrodą wyróżniono 5 letnią Oleńkę Solecką. Oceniał wszak nie byle kto, bo sam ks. proboszcz Piotr Jaworski i ks. Mirosław Prasek. Kolorowe rysunki wyczarowane za pomocą kredek jeszcze długo zdobiły przedsionek naszego Kościoła. Także w południe rozpoczęła swą działalność loteria fantowa. Główną nagrodą był rower górski, więc chętnych nie brakowało, a każdy był nagradzany choćby słodyczami. Konkurs biblijny - organizatorzy zadbali o wysoki poziom pytań, ale Monika Białecka i Marysia Kulak poradziły sobie bez problemu i zdobyły I miejsce. Warto pogratulować takiej znajomości Pisma Świętego. Jako, że święto parafii to nie tylko konkursy, mieliśmy okazję posłuchać dziecięcego zespołu "Promyki Bożej Radości" z Wieliczki i sekcji dziecięcej "Oratorium". Chwalenie Boga śpiewem tak cenione przez duchowego Ojca naszych kapłanów jest przecież jedną z najpiękniejszych, ale i najskuteczniejszych metod ewangelizacji. Zwieńczeniem wspólnotowego święta, a równocześnie jego punktem kulminacyjnym stała się Msza Św. o godz. $17^{\underline{00}}$ w Nowym Kościele. Na jej zakończenie zwycięzcy zostali uhonorowani medalami z podobizną św. Filipa, pucharami oraz nagrodami rzeczowymi. Dla wszystkich uczestników rozgrywek sportowych i konkursów zostały wypisane dyplomy.

To był dla nas wszystkich "szczęśliwy i dobry czas". Pozostały niezapomniane wspomnienia.

*Opracowała: Małgorzata Michalska*

# FILIPIADA '95

*"Synowie, bądźcie weseli, nie chcę ani skrupułów ani przygnębienia: wystarcza mi, że nie grzeszycie"*

Posłuszni swemu duchowemu Ojcu kapłani z Oratorium Św. Filipa Neri w Radomiu postanowili zorganizować "Filipiadę", aby młodzież przez wspólne świętowanie uniknęła zła, a przybliżała do Stwórcy. Olimpiada - wiadomo, rozgrywki sportowe, ale cóż to będzie "Filipiada"? Okazało się, że za tym pojęciem kryją się nie tylko mecze czy konkursy, ale też rodzinne zabawy, wspólna modlitwa i radowanie się w rytm muzyki.

"Filipiada" odbyła się w dn. 13-15.10 1995 roku, ale przygotowania do niej rozpoczęły się dużo wcześniej. Do kongregacji w Gostyniu, Tarnowie, Studziannie, Bytowie, Tomaszowie Mazowieckim, Poznaniu i Krakowie wysłano zaproszenia oraz regulaminy rozgrywek. Do wspólnej zabawy i modlitwy zaproszeni zostali także zaprzyjaźnieni przedstawiciele radomskich parafii oraz szkół. Teraz pozostało czekać na zgłoszenia drużyn i ich opiekunów. Rzecz jasna było tyle koniecznych przygotowań, że czas płynął jakby nieco szybciej niż zwykle.

Nadszedł 13.10.95r. W Katolickim Liceum Ogólnokształcącym recepcja działała na pełnych obrotach. Wypisywanie imienne uprzednio wydrukowanych identyfikatorów, kierowanie do odpowiednich autokarów, w których czekali już przewodnicy, objaśnienie schematów rozgrywek, informowanie o szczegółach poszczególnych punktów programu - było co robić. Czuwająca nad całością tego kramu Julita Kucharska była zmęczona, ale wciąż radosna. W "Leśniczówce" (park na terenie naszej parafii) w ciemności uwijały się ubrane w mundury postacie. To członkowie SHK "Zawisza" przygotowywali atrakcje na festyn o nazwie "Rodzinna Filipiada". Tymczasem goście z innych miejscowości pojechali już do swoich miejsc noclegowych w Radomiu (Schronisko Młodzieżowe, Ośrodek "Karan") i Jedlnii Letnisko.

14.10... O godzinie $9^{\underline{00}}$ w parku zgromadzili się wszyscy uczestnicy "Filipiady". Nastąpiło uroczyste rozpoczęcie, które swą obecnością i słowem zechciał zaszczycić ks. bp Adam Odzimek. Na rozpoczęciu byli obecni, rzecz jasna, kapłani pracujący w naszej parafii na czele z ks. Superiorem Tadeuszem Pakułą, który po zapaleniu znicza i odśpiewaniu hymnu "Filipiady" wygłosił swe słowo do młodzieży. Około $10^{\underline{00}}$ rozpoczęły się rozgrywki na obiektach sportowych SKS "START" i stadion KS "CZARNI"- piłka nożna, w ZS Ekonomicznych - piłka koszykowa, II LO im. M. Konopnickiej - piłka siatkowa, Sz.P. nr 6 - tenis stołowy, boisko przy Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri - dwa ognie. We wszystkich tych dyscyplinach wzięło udział 50 drużyn. Rozgrywki trwały do $15^{\underline{00}}$. Sportowcy po zakończonych zawodach zjawili się w "Leśniczówce" - na obiad. W tym czasie rodziny z terenu całej parafii wyśmienicie bawiły się ze skautami (jak czasem nazywa się harcerzy SHK). Czas jednak jest nieubłagany - trzeba było zakończyć radosne spotkanie, bo czekał wszystkich koncert współczesnej muzyki religijnej. W Nowym Kościele swoimi talentami dzielili się z uczestnikami "Filipiady" zespoły: "CDN" z Radomia, "Przeciąg" - zespół SHK "Zawisza" oraz "Nasza Rodzina Poszerzona" z Częstochowy. Przez ponad dwie godziny wszyscy ludzie słuchający tej muzyki bez względu na wiek wspaniale się bawili i cieszyli poczuciem jedności. Słowa są zbyt małe by wyrazić to co kryło się w ludzkich sercach, bo słowo: miłość wzajemna jest nawet za małe. Wieczór zwieńczyło spotkanie modlitewne (różaniec i pantomima o tematyce patriotycznej) oraz Apel Jasnogórski. Czas na sen, zwłaszcza, że rano jeszcze finały piłki nożnej. Jednak najważniejsza tego dnia była uroczysta Eucharystia rozpoczęta o $13^{\underline{00}}$ w Nowym Kościele. W czasie jej trwania dziękowaliśmy Bogu za dar nowych znajomości i przyjaźni, za trzy radosne dni, za spokój jaki trwał w naszych sercach, za wygrane i porażki, bo wszystko to było darem. Po Mszy Św. nastąpiło rozdanie dyplomów, medali i pucharów ufundowanych przez władze Radomia, dyrektora KLO, przewodniczącego SHK, prezesa KS "AVE" oraz superiora Kongregacji. Radość zwycięzców, obietnice rewanżu przegranych oraz wspólny śpiew - to przede wszystkim utkwiło w naszej pamięci. Przypuszczam, że w życiu

tych młodych ludzi sprawdzą się słowa hymnu "Filipiady": "Panie Boże spraw, by życie mi nie było obojętne, abym... pozostawił ciepły ślad na czyjejś ręce".

*Opracowała: Małgorzata Michalska*

# Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o św. Filipie Neri.

8 kwietnia 1995 roku w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Św. Filipa Neri w Radomiu odbył się Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Życiu św. Filipa Neri zorganizowany z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci tegoż Świętego przez Ks. Mirosława Praska.

Materiał konkursowy stanowiła treść książki " Filip Neri czyli ogień radości" - P. Turksa oraz Kalendarza Filipińskiego na rok 1995.

Zgłosiło się 25 uczestników z Radomia, Tarnowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Gostynia, Studzianny i Lublina . Prowadzeniem konkursu zajął się samorząd KLO.

Konkurs składał się z trzech części według następującego przebiegu:

I część pisemna - test 50 pytań z wyborem prawidłowej odpowiedzi z trzech możliwości; II część ustna, do której zakwalifikowali się wszyscy uczestnicy, składała się z trzech serii pytań. W każdej serii drogą losowania odpowiadano na pytania. W pierwszej opisując co przedstawiają zdjęcia z Kalendarza Filipińskiego, w drugiej znalazły się pytania z treści kalendarza a w trzeciej z książki. Do trzeciej części finałowej przeszło 6 osób z największą ilością punktów po części pisemnej i ustnej łącznie oraz 6 osób, które zapewniły sobie udział w finale przez konkurs podczas otwarcia roku jubileuszowego na spotkaniach oratoryjnych w Gostyniu. Finał miał przynieść rozstrzygnięcie przez 5 serii pytań dla imponująco przygotowanych uczestników. Komisję stanowili ; ks. J. Cedrowski, ks. M. Zieliński, ks. Wł. Mleczko, ks. J. Pięta, ks. M. Porczyński i ks. M. Prasek. W finale odpowiadano na pytania z kalendarza; opowiadano obrazy zamieszczone w książce, oraz zmagano się z bardzo szczegółowymi pytaniami z książki P. Turksa. Pytania do konkursu przygotowali ks. Wł. Mleczko i ks. M. Prasek.

I miejsce zdobyła Bożena Czernecka doktorantka filozofii KUL z Lublina , II - Anna Jaworska z Tarnowa i Paweł Sztuka z Radomia , a III Katarzyna Sowula z KLO Radom.

Nagroda Konkursu, którą odebrała pani Bożena, to pielgrzymka do grobu św. Filipa w Rzymie i udział w centralnych uroczystościach czterechsetnej rocznicy śmierci św. Filipa z udziałem Ojca św. Jana Pawła II 28 maja 1995r. Fundatorem nagród był mój brat, Robert Prasek.

Konkurs spełnił nasze oczekiwania i przyniósł wiele satysfakcji, iż znajomość była tak bardzo dobra! Podczas konkursu na sali było wielu obserwatorów, którym udzielały się emocje zawodników. Całość zakończono programem artystycznym w wykonaniu Zespołu Oratorium i uczniów KLO im. św. Filipa oraz wręczono nagrody książkowe i dyplomy.

*ks. Mirosław Prasek COr.*

Centrum Kultury Chrześcijańskiej
ul. Grzybowska 22
26- 600 RADOM
tel/fax (048)630-680

# Ogólnopolski Festiwal Muzyki Religijnej im. św. Filipa Neri

*(Radom, 22 i 23 kwietnia 1995 roku)*

Pomysł zorganizowania ogólnopolskiego festiwalu zrodził się u mnie przed laty wespół z projektem budowy ośrodka muzycznego, kiedy realizacja budowy nowego kościoła wraz z salą oratoryjną nabierała realnych kształtów. W miarę upływu czasu powstała śmiała koncepcja utworzenia Centrum Kultury Chrześcijańskiej, czemu sekundowali księża: Adam Maj i Piotr Jaworski. W ramach Centrum funkcjonowałyby: sala oratoryjna, a nade wszystko Ośrodek Muzyczny im. św. Filipa Neri oraz Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri.

12 grudnia 1993 roku dokonałem otwarcia ośrodka muzycznego, wyposażonego w studio nagrań. Wszystkie koszty z tym związane zostały pokryte z dorobku ciężkiej, osiemnastoletniej pracy mojej i zespołu.

Pragnienie uczczenia czterechsetnej rocznicy śmierci Neri jak również dwudziestej rocznicy pracy artystycznej zespołu Oratorium i dwudziestej rocznicy moich święceń kapłańskich, dojrzało w mojej świadomości i dyrygentki sekcji dziecięcej podczas podróży artystycznej zespołu po USA i Kanadzie w 1993 roku. Kiedy więc na sesji plenarnej w czasie rekolekcji kapłańskich w Gostyniu w 1993 roku padło pytanie, w jaki sposób Oratorianie polscy uczczą jubileusz filipowy, rzuciłem wiele propozycji, a wśród nich: festiwal, koncerty zespołu w domach filipińskich na terenie Polski oraz udział zespołu Oratorium w centralnych uroczystościach w Rzymie.

Kolejne rekolekcje kapłańskie w listopadzie 1994 roku stały się okazją do spotkania z księżmi, mającymi coś do powiedzenia w dziedzinie sztuki, celem wypracowania wspólnej koncepcji i zasad, na których taki festiwal mógłby się odbyć i satysfakcjonowałby potencjalnych uczestników z naszego Zgromadzenia. W moim bowiem zamyśle miał on stać się wyjątkową okazją do zaprezentowania dorobku artystycznego poszczególnych domów kongregacyjnych w Polsce i nie tylko.

Do końca lutego 1994 roku skrystalizowała się w zasadzie lista wykonawców. Znalazły swoje miejsce takie zespoły jak: Orkiestra Gostyńska pod batutą

Smagacza; młodzieżowy zespół "Theotokos" oraz młodzieżowa grupa (bez nazwy/, którym z ramienia Św. Góry miał patronować ks. Jarosław Pięta; klerycki zespół Oratorium gostyńskiego; bytowski zespół młodzieżowy (bez nazwy) ks. Ryszarda Kozłowskiego; Chór Studziański pod dyrekcją Eugeniusza Pasieczyńskiego; studziański zespół "Graduson". Reprezentację domu radomskiego miały stanowić: sekcja młodzieżowa i dziecięca zespołu "Oratorium", wokalista Henryk Gawin (długoletni aranżer i kierownik artystyczny tegoż zespołu) oraz duet z Warszawy w osobach Ludmiły Zamoyskiej i Marka Niedzielko. Ze względu na brak zespołu muzycznego w Tarnowie, lukę miała wypełnić grupa teatralna, gdyż taką alternatywę zgłosił ks. Tadeusz Bańkowski.

Akces w festiwalu zgłosiły także zespoły spoza Oratorium, to jest: ks. Piotr Jaśkiewicz z zespołem "CDN" z Radomia oraz ks. Andrzej Surowiec z zespołem "Pro Life" z Jarosławia.

Pragnęliśmy jednak, by prócz amatorskich wykonawców pojawili się również wykonawcy zawodowi. Starania zaowocowały przyjętym zaproszeniem znanego balladzisty Tomasza Żółtko z Krakowa wespół z instrumentalistą Jerzym Szareckim; obecnością znanego w Polsce zespołu religijnego "Adoramus" z Gliwic; znakomitej wokalistki "Ewy Urygi i Jej Przyjaciół"

z Bytomia; zespołu wokalnego "Partita" z Warszawy oraz wokalisty Mietka Szcześniaka z zespołem "New Life Music" z Krakowa.

Spotkało mnie jednak kilka zawodów, skoro o wykonawcach mowa. Tarnów nie przysłał reprezentacji, czego się nie spodziewałem; Pięta w ostatniej chwili przed samym festiwalem, uczynił nieaktualnym udział grupy młodzieżowej (bez nazwy/, a klerycki zespół Oratorium gostyńskiego tłumaczył swoją nieobecność chorobą diakona. Było to tym bardziej smutne, iż dokonało się po dużej kampanii reklamowej festiwalu, a wspomniane grupy widniały od dawna na liście wykonawców. Z pewnością posądzenie o brak rzetelności spadło na barki organizatorów.

Tak bogata obsada, to jednocześnie duże zobowiązanie finansowe. Rozpoczęła się dla mnie wielotygodniowa pielgrzymka do potencjalnych sponsorów, by przez wolny wstęp dać wszystkim możliwość udziału w świętowaniu jubileuszu przez muzykę.

Kolejne problemy to aprowizacja i wyżywienie dla około 300 osób przez ponad dwie doby, co w warunkach Radomia nie jest łatwe do zrealizowania. Trzeba też było zapewnić ochronę obiektu i sprzętów ze strony Policji, Straży Miejskiej oraz własnych porządkowych, stworzyć możliwość skorzystania z szybkiej pomocy medycznej (karetka pogotowia, lekarz na miejscu/, zapewnić sanitariat (WC/, dostęp do telefonu (nowo zainstalowany do dziś jest dobrem mieszkańców osiedla/, hotele (z pełną informacją). A cóż powiedzieć o trudnościach związanych z realizacją pomysłu bezpośredniej transmisji radiowej na zasadzie radiolinii, czy wreszcie dobrego sprzętu do nagłośnienia koncertu i iluminacji świetlnych.

Kampania reklamowa zajęła poczesne miejsce, jako że jej znaczenie odkryliśmy w czasie wojaży zagranicznych. Mieliśmy ogromne pragnienie poinformowania szerokich rzesz o festiwalu. Temu celowi miały służyć audycje w radiu Radom i Ave; 1150 szt. kolorowych afiszy, rozwieszonych w 50 parafiach, szkołach radomskich, 100 autobusach miejskich; 15000 programów, ogłoszenia w kościołach, aprobowane przez ks. bp. Adama Odzimka jak również prasa katolicka i świecka. Wiele osób usłyszało o festiwalu w korespondencji Radia Watykańskiego, której miałem przyjemność być autorem oraz za pośrednictwem radia "Maryja" i kilkudziesięciu lokalnych stacji radiowych

Piękną kartę w aprowizacji uczestników festiwalu zapisali rodzice członkiń sekcji dziecięcej, a szczególną w organizacji festiwalu moja zastępczyni Violetta Jędra, najstarsza z wokalistek grupy młodzieżowej, a jednocześnie dyrygentka grupy dziecięcej.

Ważną funkcję w tym dziele spełnił budynek Katolickiego Liceum, udostępniony przez dyr. ks. Adama Maja. Spełniał wielorakie zadania: stał się miejscem przyjęcia zespołów, punktem informacyjnym i żywieniowym. W recepcji młodzież Liceum Katolickiego wyznaczała przewodników dla przyjeżdżających wykonawców, noclegi, sale będące możliwość przebywania i złożenia sprzętu, przekazywała identyfikatory z kartami żywieniowymi.

Nadeszła sobota 22 kwietnia 1995 roku. Zgodnie z programem o godz.15:00 ks. biskup Edward Materski, Ordynariusz Diecezji Radomskiej, przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej, w której współkoncelebransami byli księża: Adam Maj, Marian Zieliński, Lech Gralak, Grzegorz Rogulski, Ireneusz Gizan, Michał Smagacz, Ryszard Kozłowski, Andrzej Surowiec, Piotr Jaśkiewicz. W modlitewnym zgromadzeniu inauguracyjnym wzięli udział między innymi: Wojewoda Radomski Zbigniew Kuźmiuk, Prezydent Miasta Radomia Kazimierz Wlazło. Festiwal otworzył superior domu radomskiego ks. Adam Maj, po czym konferansjerzy Iwona Siejek (dziennikarka radia Radom) oraz Mariusz Pyrka (dziennikarz TV "Dami"/, wprowadzili w klimat festiwalu i przedstawili racje, dla których festiwal został zorganizowany.

Wystąpili w sobotę kolejno: zespół Kongregacji bytowskiej pod kierunkiem Kozłowskiego; Świętogórska orkiestra dęta pod batutą Smagacza; Marek Niedzielko i Ludmiła Zamoyska z Warszawy; zespół "Partita" z Warszawy, wokalno-instumentalny Zespół Oratorium" z Radomia oraz zespół "Adoraramus" z Gliwic. W tym dniu festiwalowe zmagania trwały cztery godziny.

W niedzielę natomiast (23 kwietnia) wystąpili następujący wykonawcy; Tomasz Żółtko i Jerzy Szarecki z Krakowa; studziański zespół "Graduson"; "Ewa Uryga i Jej Przyjaciele" z Bytomia; zespół "CDN" pod kierunkiem ks. Piotra Jaśkiewicza z Radomia; Henryk Gawin i ks. Lech Gralak z Radomia; zespół "Pro Life" pod kierunkiem ks. Andrzeja Surowca z Jarosławia; zespół "Theotokos" z Gostynia Poznańskiego; "Wokalno-instrumentalny Zespół Oratorium - Sekcja Dziecięca" pod kierunkiem Wioletty Jędry z Radomia oraz zespół "New

Life Music" - Mieczysław Szcześniak z sekcją muzyczną pod kierownictwem Joachima Mencla z Krakowa. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy z wizerunkiem Neri.

Skończyły się festiwalowe zmagania. Czas więc na skromne podsumowanie. Pozytywnie rzecz ujmując, festiwal stał się udanym i niepowtarzalnym wydarzeniem duchowym i kulturalnym, znakomicie podnoszącym rangę świętofilipowego jubileuszu. Jego wysoki poziom został zapisany nie tylko profesjonalnymi, ale i amatorskimi wykonaniami. Gwoli jednak prawdy powiedzieć trzeba, iż wśród tych pierwszych najpiękniejsze wrażenie wywarła na słuchaczach znakomita wokalistka Ewa Uryga, która choć użyła niezrozumiałego dla większości języka angielskiego, to swym instrumentem wokalnym wszystkich oczarowała i trudno było się pogodzić z faktem jej ograniczonego czasem programu. Swoje miejsce znalazł niepowtarzalny Tomasz Żółtko oraz oryginalny zespół "Adaramus", którego jestem fanem. Szkoda tylko, że nie usłyszałem dawnych naturalnych brzmień sekcji dętej oraz świetnych wokalistów dawnego dużego składu zespołu "Adoramus". Niemniej i ta kilkuosobowa zaledwie grupa poznała swoje możliwości, a nade wszystko w swym recitalu wytworzyła piękny klimat moditewny. Wśród tych drugich na uwagę zasłużył zespół "Pro Life", któremu chyba ks. Andrzej Surowiec wycisnął wszystkie soki w przedfestiwalowych próbach, gdyż nieoczekiwanie błysnął znakomitą formą. Nie sposób oczywiście pominąć rewelacyjnej, trzykrotnie bisującej grupy, to jest "Sekcji Dziecięcej Zespołu Oratorium". Ogromna selekcja i wieloletnia praca, zwłaszcza w ostatnim roku, pod fachową i wymagającą ręką dyrygentki Wioletty Jędry, wydały piękne owoce.

Na wyjątkowość festiwalu wpłynął niewątpliwie jego charakter. Nie miał nic wspólnego ze stresującym konkursem. Dał wykonawcom szansę swobodnego wyrażenia myśli i uczuć przez dowolną interpretację słowną i muzyczną. Owa swoboda stała się wręcz bogactwem festiwalu, rugując schematy i nudę. Atrakcyjność i fantastyczna atmosfera spowodowały przedłużenie muzycznego święta.Ponad pięć godzin prawdziwej wieczerzy, której nie sposób było zakończyć w niedzielne popołudnie. Nawet transmisja radiowa przekroczyła ustalone czasowe ramy.

Na koniec pozytywnych akcentów warto wspomnieć aspekt organizacyjny. Dobra organizacja wszystkim z pewnością służyła i pozwoliła skoncentrować się na istotnych sprawach. Co więc szczególnie warte podkreślenia? Sądzę, że kwestie związane z szybką wymianą wykonawców na scenie, możliwość wypoczynku i korzystania z posiłków, niemalże o każdej porze dnia, czy wreszcie poczucie bezpieczeństwa. To ważne elementy, zachęcające do udziału w tak przygotowanych festiwalach.

Zasygnalizować też trzeba, iż dzięki transmisji radiowej, mogliśmy dzielić się radością i muzycznym świętowaniem objąć szerokie kręgi spragnionych duchowych wartości.

Negatywnie: brak dwóch wyżej wspomnianych kongregacyjnych zespołów; sobotnia awaria prądu, prawdopodobnie umyślnie przez pracownika zakładów energetycznych spowodowana, co sprawiło zakłócenia w festiwalu; słaba frekwencja (sobota 1000 osób, niedziela 2000 osób). W sytuacji wolnego wstępu i obecności tak wielu znakomitych wykonawców, ogromnych zabiegów organizacyjnych i finansowych, ten fakt napawa bólem i smutkiem. Zawiodła TV - "Dami", co w konsekwencji ograniczyło zasięg odbiorców i pozbawiło profesjonalnej rejestracji festiwalu. Brakło też niektórych kapłanów z domu radomskiego, którzy nie umieją się cieszyć osiągnięciami współbraci.

Skoro już jestem przy głosie pragnę podziękować ks. Piotrowi Jaworskiemu, na on czas proboszczowi tut. par. pw. Matki Bożej Królowej Świata, za okazaną życzliwość wyrażoną w aprobacie festiwalu i braku negatywnych działań.

Jeśli w ogóle chodzi o Rok Jubileuszowy, dziękuję Kongregacjom: w Bytowie, Tarnowie, Tomaszowie Mazowieckim, a szczególnie księżom superiorom: Henrykowi Kaczmarczykowi, Wacławowi Wojtunikowi, Tadeuszowi Bańkowskiemu oraz ks. Markowi Porczyńskiemu za niezwykłą życzliwość, z jaką zostałem przyjęty z zespołami podczas trasy artystycznej, realizowanej w czasie jubileuszu. Przepraszam domy Kongregacji w Gostyniu i Studziannie, których nie odwiedziłem ze względu na stan zdrowia. Uczynię to w późniejszym terminie. Natomiast z bólem przyjąłem odmowę przyjęcia zespołu przez Dom Poznański.

*ks. Lech Gralak COr*

# TOMASZÓW MAZ.

# EUROPA POTRZEBUJE DUCHA FILIPIŃSKIEGO

*Homilia Arcybiskupa Łódzkiego Władysława Ziółka wygłoszona w czasie Roku Filipińskiego w kościele pw. Świętej Rodziny W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM*

*(Niedziela, 3 września 1995 roku)*

1. W modlitwach liturgicznych na dzień św. Filipa Neri jest umieszczone takie oto zdanie św. Augustyna, jednego z największych świętych Kościoła zachodniego: "Niech więc zwycięża radość w Panu, aż do zupełnego ustania radości ze świata... Nie znaczy to, abyśmy będąc na świecie, nie mieli być radośni, ale abyśmy nawet będąc w świecie, już w Panu się radowali" (Lit. Godzin, t. III, s. 1187-1188). Przepiękne to zdanie i głębokie. Ale zarazem zastanawiające. Zatrzymajmy się przeto przy nim, by zobaczyć z bliska, dlaczego ono jest piękne i głębokie. Św. Augustyn żył bardzo dawno temu, półtora tysiąca lat przed nami. Św. Filip Neri żył ponad czterysta lat temu. Myśl św. Augustyna, którą teraz przypominam, w latach św. Filipa była bardzo świeża i kwitnąca. Ta myśl pozostała taka sama dziś. Jest świeża i kwitnąca, i jest prorocza. O tym chciałbym powiedzieć w tym dniu, w którym u Księży Filipinów w Tomaszowie Mazowieckim świętujemy wielki Rok Filipiński obchodzony od miesięcy z racji czterechsetnej rocznicy śmierci św. Filipa Neri.

2. Najpierw jednak pragnąłbym zwrócić się z pasterskim słowem powitania do wszystkich uczestników obecnej uroczystości. I przede wszystkim do Czcigodnego Księdza Prokuratora Federacji Filipinów w Polsce. Wyrażam Księdzu Prokuratorowi podziw za obecność wspaniałego ducha filipińskiego wśród nas i jako ordynariusz Kościoła łódzkiego - wdzięczność za trud, jaki księża filipini podejmują na terenie podległej mi archidiecezji, żeby tego ducha krzewić wśród naszych wiernych, zwłaszcza wśród młodzieży i ludzi potrzebujących świadectwa ewangelicznego miłosierdzia. Miłością obejmuję wszystkich księży filipinów z tutejszej parafii i przybyłych zewsząd, gdzie są w Polsce domy filipińskie. Cieszę się zarazem, że mogę tu zobaczyć miłych mi księży diecezjalnych z księdzem dziekanem na czele. Niech moje serdeczne powitanie zechcą przyjąć siostry zakonne, zawsze wierne służebnice Pańskie. Witam wreszcie gorącym sercem całą rzeszę Braci i Sióstr zgromadzonych tu na liturgii eucharystycznej. Żeby wypowiedzieć to, co w tej chwili odczuwam, muszę wyrazić jedno pochlebne, acz szczere zdanie. Możecie być dumni, Bracia i Siostry z Tomaszowa Mazowieckiego. Możecie być dumni i bądźcie dumni. Jest w Tomaszowie taki szlachetny zwyczaj, że gdy w którymś z tutejszych Kościołów odbywają się znaczniejsze uroczystości religijne, tomaszowianie lubią się wzajemnie odwiedzać, chodzą na te uroczystości niezależnie od tego, do jakiej parafii przynależą. Dlatego mam powód, by się domyślać, że dzisiejsze zgromadzenie wiernych współtworzą nie

tylko parafianie księży filipinów, ale i inni. Biorę to za obiecujący początek zjednoczenia wszystkich mieszkańców Tomaszowa w jedną rodzinę. Witajcie więc, Najmilsi, wszyscy tu obecni i módlcie się z nami, i niech Wam stają się coraz bliższe więzy rodzinne mieszkańców tego samego miasta.

Pozdrawiam na koniec każdego, kto ma pieczę nad miastem: jest w jego władzach samorządowych, zakładowych, szkolnych czy wojskowych i zabiega o to, żeby miasto było coraz sprawniej organizowane, bezpieczne, zdrowe i żeby w nim rosło pokolenie dobrych obywateli i dojrzałych chrześcijan.

3. Zgromadziła nas dzisiaj niezwykła postać św. Filipa Neri. Tak niezwykła, że choć św. Filip nie był Polakiem, lecz Włochem, stał się znany i sławny w świecie: w naszej Europie, na wielu kontynentach i w szeregu miejsc polskich. Ma też w polskim Tomaszowie swoje trwałe miejsce. A przecież wypadałoby wzmiankować również inne miejsca. Nie muszę zapewne ich wszystkich wyliczać, znacie je z opowiadań księży filipinów, ale wymienię choćby jedno, chyba najczęściej wspominane - Świętą Górę w Gostyniu. Z tych miejsc, które są w świecie doliczyłem się 15 krajów z domami męskimi i 11, gdzie żyją siostry św. Filipa Neri.

Trudno dokładnie powiedzieć, co sprawiło, że postać świętego tak głęboko zakorzeniła się w życiu ludzkim. Tego nigdy niepodobna odgadnąć do końca. Nie próbujmy zatem zgłębiać rzeczy nieodgadnionych. Natomiast odważmy się zastanowić nad tym, co dzisiaj, po czterystu latach sprawia, że ten dawny święty może być i wciąż jest przewodnikiem współczesnego pokolenia. Święty jest bowiem jak przechodzień, którego mijamy na swojej drodze i który czymś zwraca naszą uwagę i zatrzymuje nas, porusza nasze myślenie, ożywia serce i sprawia, że chciałoby się go dłużej posłuchać. Dawny święty jest też podobny do daru, jaki nam przynoszą jego czciciele i który cieszy człowieka.

Wyobraźmy zatem sobie, że św. Filip Neri staje dzisiaj wśród nas i przypomnijmy sobie, że od tylu lat filipini do całych pokoleń wnoszą w dani tę postać. I zobaczmy, że ona wielu ludziom nie jest obojętna. On mówi do nas, a my go słyszymy. My, o których często powiada, że mamy uszy zamknięte na wielkie dźwięki Ewangelii, słyszymy je, gdy Ewangelię opowiada św. Filip Neri. I serce rozpromienia się nam radością, gdy świętego przynoszą nam w darze jego dzisiejsi współbracia.

Nad tym nie można się nie zastanowić, bo to jest głos, który dochodzi do naszych uszu, bo to jest postać, która staje przed nami, a my ją widzimy, opowiada Ewangelię, a my ją zaczynamy rozumieć. Nad tym nie można się nie zastanowić, nad tym nie zastanowić się nie wolno.. Byłaby to jeszcze jedna zmarnowana szansa, jeszcze jeden znak łaski Bożej odrzucony. Bracia i Siostry, nie bądźmy marnotrawcami. Tyle już głosów zmarnowało się bezpowrotnie. Tyle już głosów zmarnowało się za naszą przyczyną, tyle już świateł przesłoniliśmy jakąś ciemną kotarą. Może jakiś prorok mówił zbyt cichym głosem, może świecił niezbyt silnym blaskiem, a może nasze ucho było zbyt mocno zamknięte, może nasze oko było zbyt chore i nic nie widziało?

Sam stawiam sobie to pytanie: kim był święty Filip Neri, że w swoich dniach przez kilkadziesiąt lat przemierzał ulice Rzymu i wciąż jego świadectwo było czytelne, wciąż był wręcz poszukiwany przez rzymian. Kim był święty Filip Neri, że dziś, po czterystu latach jego głos nie przycichł i jest świeży tam, gdzie święty się pojawi, gdzie jego współbracia go zaniosą do współczesnych.

4. Odpowiedź na to pytanie nie jest chyba bardzo złożona. Domyślam się nawet, że jest ona wręcz prosta i nader przydatna dla naszego czasu, który się boryka, w Polsce i w Europie z kłopotami, zdawałoby się nierozwiązalnymi.

Chociaż od śmierci św. Filipa upłynęło już czterysta lat, chociaż w świecie się tak wiele zmieniło, znawcy dziejów podnoszą, że między ówczesną epoką a naszą zachodzą zadziwiające podobieństwa, tak bardzo duże, że zda się, iż św. Filip Neri nie czułby się obco wśród nas, gdyby mógł powrócić na ziemię i jeszcze raz zaistnieć, i być naszym współczesnym.

Nie musimy nawet tej uwagi historyków zbytnio rozwijać. Wystarczy ją zasygnalizować w kilku krótkich zdaniach. Św. Filip nie żył w czasach łatwych. Był to wiek nie tylko trudny, ale wręcz dramatyczny. Owszem, pod pewnym względem był wielki. Obfitował w znaczące odkrycia umysłu ludzkiego. Miał artystyczne upodobania do wielkiej przecież sztuki starożytnej. Nie sposób odnieść się z niechęcią ani do jednego, ani do drugiego. Sami przecież chylimy dziś czoła przed postępem nauki, sami wyrażamy uznanie i zachwyt dla starożytnej sztuki i literatury. To jednak, co wówczas było groźne, to bardzo poważny kryzys ogólnej umysłowości i duchowości ludzkiej. Dokonywało się groźne odwracanie się człowieka od widzenia w tych wartościach boskiego śladu ludzkiej natury i ostrego widzenia, że w wielkim postępie nauk i w twórczości artystycznej urzeczywistnia się współpraca człowieka z Bogiem w kształtowaniu świata. Człowiek przestawał chylić się w adoracji przed Bogiem i zaczął odczuwać, że w pielgrzymowaniu ku Chrystusowi nogi stawały mu się coraz cięższe. Szukał siebie, a nie Boga, dążył do siebie, a nie do Chrystusa.

To było niebezpieczne. Ten duch coraz słabiej religijny, ten duch, który w odchodzeniu od religii zaczynał złudnie wierzyć w swoje jakoby zwycięstwo. Chyba wtedy po raz pierwszy w Europie dokonało się silne rozdwojenie życia ludzkiego. Człowiek zaczął stawiać siebie i Boga na przeciwległych krańcach, jak gdyby wrogich konkurentów. I to się dokonywało we wspaniałym Rzymie - stolicy chrześcijaństwa i stolicy sztuki i nauk.

5. I wtedy do Rzymu przybył z Florencji Filip Neri. Przybył tu, żeby odtąd nigdy Rzymu już nie opuścić. Pokochał Rzym z jego wielkością i z jego biedą duchową i cielesną. Stał się bez reszty, bez najmniejszej reszty sługą Rzymu i rzymian, sługą wielkiego i zbiedzonego Rzymu. Stał się Apostołem Rzymu i prorokiem.

Misja, jaką w sobie odkrył nie wróżyła mu pomyślnych dni. Przyszło mu zmagać się z przeciwnościami, dla których, zdawało się, miało nie być końca. Niepodobna dociec, jak doszło do tego, że ów nowy apostoł i świadek Ewangelii w Rzymie nie zginął śmiercią męczeńską. Przecież długo, bardzo długo przyszło mu pełnić tutaj ewangeliczną posługę. Żył 80 lat. Wciąż, do końca swoich dni - w Rzymie. I spełniał ją w sposób, który zadziwia, zdumiewa i zgina przed nim kolana w największym szacunku.

W październiku ubiegłego roku, na rozpoczęcie jubileuszowego roku Filipińskiego Ojciec Święty Jan Paweł II, dzisiejszy biskup Rzymu, też proroczy współczesny apostoł i sługa Ewangelii napisał niezrównanej piękności *List do Członków Konfederacji Filipińskiej*. Żywię nadzieję, że nie tylko księża filipini od miesięcy medytują strony serdecznego i mądrego pisma Papieża, ale wprowadzają w jego treść wiernych, wśród których apostołują. Zaglądam do tego Listu i łatwo w nim znajduję klarowną odpowiedź na pytania, jakie dziś stawiam Wam, Bracia i Siostry, o tajemnicę - mimo wszystkich przeciwności - powodzenia misji św. Filipa Neri.

Bo przeciwności były. Tego łatwo można się domyślić. Świat nie lubi, gdy ktoś staje w nim przeciw wiatrom, jakie ogół akceptuje i w których upatruje siły dla żagli swej Łodzi. Ale świat w końcu poddaje się i zgina kolana przed uderzającym autentyzmem proroka. Dlatego Ojciec Święty mógł napisać w Liście to wymowne zdanie: Filip Neri "nie tyle przystosował się do Rzymu, co Rzym przystosował się do niego". Za tym zdaniem idą papieskie wyliczenia, jak gdyby w litanii, jak gdyby litanijne wyliczenia cech, które znamionowały misję św. Filipa. Był "solą" dla tych wszystkich, którzy go spotykali. Bywał, zależnie od okoliczności, Cyrenejczykiem i sumieniem, natchnionym doradcą i uśmiechniętym mistrzem, zbliżał się do nędzy, którą znajdował zarówno w rzymskich zaułkach, jak i szlacheckich pałacach renesansowych. Był źródłem światła dla artystów, natchnieniem dla muzyków i mistrzów słowa. On, prosty ksiądz, był dla nich światłem i natchnieniem.

6. Zacząłem tę refleksję wokół św. Filipa Neri od przytoczenia myśli św. Augustyna. Przypomnijmy na koniec jego zdanie. "Niech więc zwycięża radość w Panu, aż do zupełnego ustania radości ze świata... Nie znaczy to, abyśmy, będąc na świecie, nie mieli być radośni, ale abyśmy nawet będąc na świecie już w Panu się radowali". Dodałem od siebie, że to zdanie jest zastanawiające. Bracia i Siostry, ono jest zastanawiające. Można ręczyć, że niemal wszyscy, którzy je słyszą, domyślają się, że dawny święty, Augustyn, biskup afrykańskiej Hippony, nie lubił świata i nie miał go w cenie. To wielki błąd, który wciąż przez wieki powtarza się w umysłach ludzkich. Wciąż, przez wieki, aż do dni dzisiejszych zarzuca się chrześcijaństwu, że ono nie lubi świata. Bardzo wielki to błąd. Św. Augustyn nie był przeciw światu, chrześcijaństwo nie jest przeciw światu, Ewangelia Chrystusowa jest radosnym hymnem na cześć świata. Św. Augustyn przeciwstawiał się jedynie radości, która czerpie swe źródła wyłącznie ze świata, Ewangelia jest przeciw budowaniu życia tylko według projektów, które zamazują i wykreślają Boga. chrześcijaństwo nie boi się świata, boi się projektów świata bez Boga i modli się o świat, w którym człowiek żyje w przyjaźni z Bogiem i jest pewny, że tylko ta przyjaźń jest dobra dla świata i człowieka. Bóg nie jest Bogiem zazdrosnym o swego konkurenta, bo świat i człowiek nie mają być konkurentami dla Boga, lecz współistnieć, żyć wespół z Bogiem.

Tak to rozumiał św. Filip Neri i dlatego był "solą" dla wszystkich, którzy go spotkali na drodze, był Cyrenejczykiem, który brał krzyż ludzki na ramiona jakoby był to krzyż Chrystusowy, był światłem, którym rozświetlał mroki swego wieku, choć myślano, że te mroki były światłem. Był sumieniem swej epoki. Nie przystosował się do podupadłego Rzymu, ale Rzym przystosował się do niego.

Nasze dni są pod tym względem podobne do dni, w których żył św. Filip. Dlatego wielka misja staje dziś przed jego synami, przed każdym filipinem, przed księżmi i siostrami, którzy poszli za wzorem swego założyciela. Europa potrzebuje ducha filipińskiego. Polska potrzebuje głębi tego ducha, rozradowanego w przeobrażaniu świata według Chrystusa. Łódź go potrzebuje. Tomaszów Mazowiecki potrzebuje filipinów, potrzebuje nowych i wiernych apostołów uformowanych w szkole św. Filipa Neri.

Amen.

*ks. arcybp Władysław Ziółek*

# POZNAŃ-ŚWIERCZEWO

Filipini w Poznaniu na Świerczewie wraz ze wspólnotą parafii p.w. NMP Matki Kościoła w dniach od 28 września do 1 października 1995 r. przeżywali Jubileusz 400 - lecia śmierci św. Filipa Neri. Centralna Uroczystość Jubileuszowa została poprzedzona trzydniowym modlitewno - refleksyjnym przygotowaniem, któremu przewodniczył ks. Jarosław Pięta COr.

Czwartek przeżywaliśmy pod hasłem: Filip uczy modlitwy. Wieczorem została odprawiona Msza św. z rozważaniem o modlitwie św. Filipa Neri. Następnie w sali oratorium odbyło się dzielenie własnymi spostrzeżeniami o życiu modlitwy dziś. Drugiego dnia rozważaliśmy zagadnienie: Filip a kultura osobista. Czyniliśmy to we wspólnocie dzieci i młodzieży. Centralnymi punktami dnia były: Msza św. o godz. 17.00 dla dzieci oraz Msza św. o godz. 18.30 z oprawą liturgiczną przygotowaną przez młodzież. Św. Filip w swoim życiu dużo czasu poświęcał ludziom starszym i chorym. Dlatego trzeci dzień przygotowania do Niedzieli Jubileuszu przeżywany był we wspólnocie ludzi chorych i starszych. Popołudniu o godz. 14.30 rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe, a następnie o godz. 15.00 Msza św., w czasie której został udzielony sakrament namaszczenia chorych. Po Mszy św. w sali oratorium przeżyliśmy radość dzielenia się sobą i dobrym słowem.

Główne Uroczystości Jubileuszu 400 - lecia śmierci św. Filipa odbyły się w niedzielę 1 października. Półgodzinny koncert organowy w wykonaniu Pani dr Julii Smykowskiej poprzedził główną Mszę św. Uroczystej sumie odprawianej o godz. 11.30, przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił Prokurator Federacji Polskiej Księży Filipinów, Superior Kongregacji Świętogórskiej ks. Zbigniew Starczewski COr. Na początku Mszy św. poświęcono kaplicę i figurę św. Filipa Neri. Obecni byli przedstawiciele wszystkich Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce, przedstawiciele Zgromadzeń i Zakonów męskich miasta Poznania i okolic oraz księża proboszczowie z sąsiednich parafii.

*ks. Sławomir Ratajczak COr*

# KRAKÓW-TONIE

Uroczystości Jubileuszowe w Krakowie odbyły się 24 maja 1995 r. w Ośrodku Duszpasterskim św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Uroczystej koncelebrze przewodniczył J. Em. Ks. Franciszek Macharski Metropolita Krakowski, który wygłosił także okolicznościowe Słowo Boże.

W Uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kongregacji Oratorium z Gostynia, Poznania, Studzianny i Bytowa.

W czasie liturgii Ks. Kardynał dokonał poświęcenia trzech dzwonów do tutejszego kościoła, z których jeden jest poświęcony Świętemu Filipowi założycielowi naszego Zgromadzenia, jako pamiątka Jubileuszu 400 - lecia Jego narodzin dla nieba.

*ks. Jan Urbański COr*

# *E R R A T A*

*Już po wydrukowaniu* ***33 numeru ORATORIANY,*** *okazało się, że kazanie "Katakumby i rzymskie ulice " / ss. 28 - 32 / nieopacznie zostało skopiowane z pierwotnej, roboczej wersji tekstu spisanego z taśmy magnetofonowej i dlatego pozostało w nim wiele błędów i braków interpunkcyjnych, których nie będę już wyszczególniał. Proszę o wyrozumiałość.*

*W innej fazie korekty, podczas wprowadzania spacji po kropkach umieszczanych w skrótach, uległy zmazaniu całe wyrazy, co w niektórych wypadkach może czynić tekst niejasnym lub zmieniać intencje autorów.*

| Strona | Wiersz | Jest | Winno być |
|---|---|---|---|
| 29 | 6g | katakumby, przede wszystkim katakumby | katakumby, przede wszystkim katakumby św. Sebastiana |
| 29 | 7g | apostołował Neri | apostołował św. Filip Neri |
| 29 | 18g | ,który całe swoje życie | św. Filip, który całe swoje życie |
| 30 | 10g | wewnętrzna | zewnętrzna |
| 30 | 18g | obok i Pawła | obok św. Piotra i Pawła |
| 31 | 14g | tyle | te |
| 32 | 3g | gdy słyszy się - zwłaszcza | gdy słyszy się: św. Filip - zwłaszcza |
| 109 | 15d | pod batutą Smagacza | pod batutą Ks. Michała Smagacza |
| 110 | 4g | Pięta w ostatniej chwili | Ks. Jarosław Pięta w ostatniej chwili |
| 110 | 10d | pod kierunkiem Kozłowskiego | pod kierunkiem Ks. Ryszarda Kozłowskiego |
| 110 | 9d | pod batutą Smagacza | pod batutą Ks. Michała Smagacza |
| 111 | 3g | z wizerunkiem Neri | z wizerunkiem św. Filipa Neri |

***Za niniejsze błędy bardzo przepraszam szczególnie Ks. Lecha Gralaka, Ks. Michała Smagacza, Ks. Jarosława Piętę i Ks. Ryszarda Kozłowskiego.***

*Ks. Adam Adamski COr*

Wydawca: XX Filipini – Święta Góra. 63–800 Gostyń
Druk: "BONAMI", 61–737 Poznań, ul. 27 Grudnia 17/19

DOMINUS MIHI ADJUTOR
NIHIL TIMEBO QUID FACIAT MIHI HOMO